

WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOSNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XX (1965)

NR 1

W R O C Ł A W 1965

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska, Kazimierz Orzechowski,
Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław. Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

BIURO
1240

Redaktor Wydawnictwa Anna Lergetporer-Jakimow

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1965. Wydanie I.
Nakład 800 + 100 egz. Objętość ark. wyd. 11,20 ark. druk. 8,5 + 1 wklejka, ark. AI 11,3.
Papier druk. sat. kl. V, 70g, 700 x 100 (16). Oddano do składania 8 XII. 1964 r.
Podpisano do druku 11 III 1965 r. Druk ukończono w marcu 1965 r.
Wrocławska Drukarnia Naukowa. Nr zam. 551/65 — 0-6 — Cena: zł 20,--

FRIDO MĚTSK

WCZESNE OSADNICTWO SERBOLUŻYCKIE W ZACHODNIEJ CZĘŚCI WOJEWÓDZTWA WROCŁAWSKIEGO

Przynależność zachodniego pasa województwa wrocławskiego do Śląska datuje się stosunkowo od niedawna. Chodzi tu o obszar około 22—35 km szeroki, położony między Nysą Łużycką a Kwisą, którego zachodnia część — włącznie z „workiem turoszowskim”, wciśniętym między Niemiecką Republikę Demokratyczną a Republikę Czechosłowacką, 5—15 km szerokim — znajduje się w większości w granicach powiatu zgorzeleckiego. Pozostała, mniejsza część tego obszaru należy do powiatów lubańskiego i bolesławieckiego. Już dokument z 1241 r. — o którym będzie jeszcze mowa — określa granicę ze Śląskiem, wymieniając miejscowości Leśna nad Kwisą, Knappberg, Radogoszcz nad Kwisą i wreszcie sam bieg rzeki¹. Oddanie tego pasa ziemi pod administrację ówczesnych śląskich władz prowincjonalnych było rezultatem dokonanego dopiero w 1815 r. na kongresie wiedeńskim podziału Saksonii. W jego postanowieniach zdecydowano m. in. o przekazaniu Prusom ponad 70% hrabstwa Górnych Łużyc, które od 1635 r. należały do Saksonii². Według współczesnych danych na odstąpionych wówczas terenach mieszkało

¹ Tak w każdym razie oznaczył Schönwalder wymienione dosłownie w dokumencie nazwy: „Lesne, Tyzow, sepulcrum Winopec, rivus Quiz”. Również wymieniony między Tyzow a sepulcrum Winopec graniczny punkt „Mostech” wskazuje na Kwisę, przez którą w tym miejscu był widocznie przerzucony most. Według mojego przypuszczenia chodzi tu o przejście „Wysokiej Drogi” przez rzekę koło Lubania. Zresztą Śląsk, we wspomnianym dokumencie określany mianem Polonia, jest traktowany jako jej część. Zob. Schönwalder, *Über die Grenzen des Gaues Zagost* (Neues Laus. Magazin, LIII, 1877, s. 296—298).

² 5950 km² spośród 8420 km², wg „Neues Laus. Magazin”, 1940, s. 58, natomiast Stange w „Oberlaus, Sippenkundl. Beiträge”, I, 1937, s. 10, podaje tylko 5940 km², a H. Grötschker, *Verkehrsgeographie der Oberlausitz*, Halle 1934, znowu tylko 3565 spośród 5862 km².

REDAKCJA

**Józef Gierowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska, Kazimierz Orzechowski,
Henryk Zieliński**

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwiliowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-8-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

1240

Redaktor Wydawnictwa Anna Lergtporer-Jakimow

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1965. Wydanie I.
Nakład 800 + 100 egz. Objętość ark. wyd. 11,20 ark. druk. 8,5 + 1 wklejka, ark. AI 11,3.
Papier druk. est. kl. V, 70g, 700 × 100 (16). Oddano do składania 8 XII. 1964 r.
Podpisano do druku 11 III 1965 r. Druk ukończono w marcu 1965 r.
Wrocławska Drukarnia Naukowa. Nr zam. 551/65 — 8-6 — Cena: zł 20,...

FRIDO MĚTSK

WCZESNE OSADNICTWO SERBOLUŻYCKIE W ZACHODNIEJ CZĘŚCI WOJEWÓDZTWA WROCŁAWSKIEGO

Przynależność zachodniego pasa województwa wrocławskiego do Śląska datuje się stosunkowo od niedawna. Chodzi tu o obszar około 22—35 km szeroki, położony między Nysą Łużycką a Kwisą, którego zachodnia część — włącznie z „workiem turoszowskim”, wciśniętym między Niemiecką Republikę Demokratyczną a Republikę Czechosłowacką, 5—15 km szerokim — znajduje się w większości w granicach powiatu zgorzeleckiego. Pozostała, mniejsza część tego obszaru należy do powiatów lubańskiego i bolesławieckiego. Już dokument z 1241 r. — o którym będzie jeszcze mowa — określa granicę ze Śląskiem, wymieniając miejscowości Leśna nad Kwisą, Knappberg, Radogoszcz nad Kwisą i wreszcie sam bieg rzeki¹. Oddanie tego pasa ziemi pod administrację ówczesnych śląskich władz prowincjonalnych było rezultatem dokonanego dopiero w 1815 r. na kongresie wiedeńskim podziału Saksonii. W jego postanowieniach zdecydowano m. in. o przekazaniu Prusom ponad 70% hrabstwa Górnych Łużyc, które od 1635 r. należały do Saksonii². Według współczesnych danych na odstąpionych wówczas terenach mieszkało

¹ Tak w każdym razie oznaczył Schönwalder wymienione dosłownie w dokumencie nazwy: „Lesne, Tyzow, sepulcrum Winopec, rivus Quiz”. Również wymieniony między Tyzow a sepulcrum Winopec graniczny punkt „Mostech” wskazuje na Kwisę, przez którą w tym miejscu był widocznie przerzucony most. Według mojego przypuszczenia chodzi tu o przejście „Wysokiej Drogi” przez rzekę koło Lubania. Zresztą Śląsk, we wspomnianym dokumencie określany mianem Polonia, jest traktowany jako jej część. Zob. Schönwalder, *Über die Grenzen des Gaues Zagost* (Neues Laus. Magazin, LIII, 1877, s. 296—298).

² 5950 km² spośród 8420 km², wg „Neues Laus. Magazin”, 1940, s. 58, natomiast Stange w „Oberlaus, Sippenkundl. Beiträge”, I, 1937, s. 10, podaje tylko 5940 km², a H. Grötschker, *Verkehrsgeographie der Oberlausitz*, Halle 1934, znowu tylko 3565 spośród 5862 km².

120 000—150 000 ludności³, z czego połowa między Nysą a Kwisą. Zresztą w części północnej Górne Łużyce wykraczają poza dzisiejszą północną granicę powiatu zgorzeleckiego i bolesławieckiego, sięgając obecnych powiatów żarskiego i żagańskiego w województwie zielonogórskim, i obejmują miasteczko Iłowa nad Małą Czerną z okolicą, w pobliżu zaś Nysy miejscowości Sobolice, Sanice, Dobrzyń, Lipę Łużycką i Bucze, wieś położoną w południowo-wschodniej części dawnego państwa stanowego Mużaków. Z racji swych powiązań, nie tylko historycznych, lecz także geograficznych, te ostatnie okolice są uwzględnione w niniejszym artykule⁴. Poza obrębem naszego zainteresowania musi natomiast pozostać ta część państwa stanowego Mużaków, która leży na lewym brzegu Nysy⁵, oddzielona terenowo od powiatu zgorzeleckiego zachodnią częścią starego śląskiego księstwa żagańskiego⁶.

Z punktu widzenia historii terytorialnego rozwoju wschodniej części Górnych Łużyc — przyjmujemy taką nazwę dla wąskiego pasa województwa wrocławskiego między Kwisą a Nysą, łącznie z wymienionymi wyżej fragmentami powiatów żagańskiego i żarskiego — nie bez znaczenia jest problematyka granicy południowej. Już pobieżny rzut oka na mapę pozwala stwierdzić, że odbiega ona dość znacznie od rzek Nysy i Kwisy na południe i szerokimi ramionami z trzech stron otacza czechosłowacki powiat Frýdlant. Jeszcze w pierwszej połowie XIII w. granica z Czechami przebiegała bardziej równoleżnikowo i nieco dalej na północ. Prowadziła mniej więcej od miejscowości Krzewina nad Nysą przez Niedów i dalej obok Świechowa, przez skałki w pobliżu Zawidowa na dzisiejszej granicy polsko-czechosłowackiej, Kątno, Grabiszycę Dolne aż do kolana Kwisy koło miejscowości Leśna⁷. Linia ta stanowiła wschodni odcinek granicy między czeskim rejonem Zagozd oraz ziemią Milska (terra Budissin), stanowiącą w tamtych czasach dobra kościelne biskupa

³ Różnica pochodzi z rozbieżnych danych pruskiej i saskiej statystyki. Dane pruskie wg „Tableaux statistiques”, znajdujących się w Haus-, Hof- und Staatsarchiv Wiedeń, Kongreßakten, fasc. 12, k. 639; Dane saskie wg A. Schumann, Staats-, Post- und Zeitungslexikon von Sachsen, t. XVIII, 1833.

⁴ Z wyjątkiem zresztą miejscowości Iłowa i Buchwalde. S. Rospond, Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej, Wrocław—Warszawa 1951, jeszcze w 1951 r. wymienia te miejscowości jako należące do powiatu zgorzeleckiego.

⁵ Rejon miasteczka Przewóz, obecnie również część powiatu Żary.

⁶ Między Łęknicą i Niwicą (dziś pow. Żary).

⁷ W dokumencie z 1241 r. określającym granicę czytamy dosłownie: „A Niza contra Poloniam per directum usque ad montem Yezwinche, abinde in cumulos Kamenikopkidua, inde in Angulum Nakuthy pozkaki”. Co do lokalizacji miejscowości kierowałem się przekonującymi wywodami Schönwaldera, op. cit., s. 298.

miśnieńskiego⁸, podzieloną już w 1268 r. jako posiadłość brandenburska na dwa kraje: Budziszyn i Zgorzelec. Podobnie jak nazwa Milsko (Milzana), zanika w dokumentach po 1165 r., tak też gubi się całkowicie po 1241 r. czeska nazwa Zagozd. Odtąd używa się nazw poszczególnych jego części. Spośród nich najpóźniej do 1346 r. w skład Górnych Łużyc weszły: rejon Żytawy, państwo stanowe Zawidów, a przede wszystkim tzw. obszar Kwisy z trzema zamkami: Leśna, Czocho i Świecie; ten ostatni, mimo odległego położenia, już od 1268 r. należał wyjątkowo do wójta w Budziszynie. Tymczasem różnorakie terytorialne ząbienie się pozostałej przy Czechach oraz górnołużyckiej już części dawnego Zagozd utrzymywało się nadal. W szczególności zaś w rejonie granicznym, między posiadłościami Zawidów i Frýdlant, powstawało nierzadko wiele niejasności pod tym względem. Dopiero w następstwie reformacji Frýdlant ze względów kościelnych został odłączony od Zawidowa, który stał się siedzibą luterańskiego probostwa⁹. Z punktu widzenia własnościowego obydwie posiadłości znajdowały się w latach 1278—1621 nawet w jednych rękach, a Zawidów odłączono od Frýdlantu jedynie dlatego, że był to teren dzierżawy Saksonii, który rozciągał się wówczas na Górne Łużyce¹⁰.

Dla poznania problemu wczesnego osadnictwa we wschodniej części Górnych Łużyc dokumentem pierwszorzędnej wagi jest wspomniany opis granic z 1241 r. Ani jedna spośród ośmiu nazw między Nysą a Kwisą, wymienionych tam jako punkty orientacyjne, nie posiada brzmienia niemieckiego. Z tego faktu wyciągnąć można bezsporny wniosek, że do tego czasu osiedlanie kolonistów niemieckich było tam nie znane. Jakkolwiek słowiańskie punkty graniczne w ogóle oznaczone są tylko nazwami gór, pagórków, dolin, kopców lub wód¹¹, stanowi to dostateczną podstawę do przypuszczenia, że nazwy te zostały nadane przez ludność mówiącą językiem słowiańskim. Owa ludność nie ograniczała się wcale do tych stosunkowo nielicznych wsi, których nazwy w późniejszych czasach zdradzają pochodzenie słowiańskie. W tzw. rejonie Kwisy, gdzie w 1247 r. mówiono o „Lesne [= Leśna] und sämtlichen dabei befindlichen Dörfern”, nie można, przy tej charakterystyce dokumentu, ograniczyć się tylko do miejscowości Czocho i Świecie, które w czasach późniejszych

⁸ Już w 1213 r. linia graniczna została zweryfikowana przez zaprzysiężoną komisję złożoną z 12 Łużyczan, tamże, s. 296.

⁹ Probostwo to już przed reformacją wchodziło w skład biskupstwa miśnieńskiego, gdy inne części Zagozd (m. in. również rejon Żytawy) należały wtedy do arcybiskupstwa praskiego.

¹⁰ Schönwalder, *op. cit.*, s. 294—300.

¹¹ H. Knothe, *Zur Geschichte der Germanisation in der Lausitz* (Archiv für sächs. Geschichte, NF 2, 1876, s. 305).

jako jedyne wsie nosiły jeszcze nazwy słowiańskie¹². Ponadto w tych ostatnich dwu wypadkach chodzi o miejscowości z zamkami warownymi, które już w 1329 r. wspomniane są jako siedziby osobnych panów, a które zapewne i wcześniej nie były częścią dominium Leśna¹³. Jest więc niewątpliwe, że wraz z późniejszym napływem niemieckich kolonistów liczne wsie słowiańskie uległy nie tylko przeobrażeniu (pod względem stosunków gruntowych i własnościowych), lecz także zostały przemianowane. Zjawisko to zresztą potwierdza Schönwalder w swoim komentarzu odnośnie do przebiegu granicy w 1241 r.¹⁴, podczas gdy Knothe chciałby ograniczyć osadnictwo z okresu przed wprowadzeniem kolonizacji niemieckiej w południowej części terenu granicznego jedynie do rejonu Kwisy¹⁵ i doliny Nysy¹⁶, natomiast majątek Zawidów traktuje jako „dichtes Waldgebiet”, którego późniejsi mieszkańcy „niemals eine andere als die deutsche Sprache gesprochen haben”¹⁷.

Jak już wspomniano, obszar od brzegu Nysy do 8 km w głąb — począwszy od biegu rzeki — należy do obszaru wczesnego osadnictwa słowiańskiego wschodniej części Górnych Łużyc. Potwierdzają to przetrwałe do dziś serbołużyckie nazwy miejscowości nie tylko od opisanej w 1241 r. granicy w kierunku Zagozd, lecz także dalej, w pozostałej części tego terenu. Knothe wymienia jako wczesnoserbołużyckie osady poszczególne miejscowości na południe od Zgorzelca „in den fruchtbaren Niederungen ... auf dem rechten Neißufer”: Zgorzelec-Ujazd (Moyges), Tylice (1352 Thelitz), Kunów (1245 Cunowe), Koźlice (1305 Coselitz), Koźmin, Osiek Łużycki (1336 Ossek), Radomierzyce (1249 Rademeritz), Łomnica, Borów, Niedów, Wilka, Ręczyn (1418 Rewtenitz). Ponieważ „alle diese wendischen Ortsnamen bis zur Stunde von den Deutschen respektiert [wurden]”, Knothe sądził, że wolno na tej podstawie wyciągnąć wniosek, jakoby położone na tym terenie wsie o nazwach niemieckich były „auch von den Deutschen angelegt”¹⁸. Że takiego wniosku w żadnym wypadku nie można uznać za uzasadniony, łatwo się przekonać, obser-

¹² Schönwalder, *op. cit.*, s. 303: „Im Queißkreise sind ebenso alle Dörfer deutsch, nur die drei alten Burgen Lesna, Sweta, Czocha haben slawische Namen”.

¹³ Knothe, *op. cit.*, s. 305.

¹⁴ Schönwalder, *op. cit.*, s. 298: „Nakuthi pozkaki mag der alte wendische Name des Dorfes [Grabiszyce Dolne] sein”; s. 299: „Winicopez heißt Grenzhügel der Wenden, heut. Wünschendorf”.

¹⁵ Knothe, *op. cit.*, s. 304—305.

¹⁶ Tamże, s. 292.

¹⁷ Tamże, s. 306—307. Jednakże Knothe przeczy sam sobie, gdyż w bliskim sąsiedztwie Zawidowa stwierdza cztery dalsze nazwy miejscowości pochodzenia słowiańskiego: Świechów (1372 r. Czweckaw), Ostróžno, Miedziane (1346 r. Cupra) i Bierna.

¹⁸ Tamże, s. 293.

wując na załączonej mapie brzeg rzeki na odcinku od Zgorzelca aż do północnej granicy badanego przez nas terenu. Nawet tam, gdzie szerokość dawnych gruntów uprawnych wyraźnie się zmniejsza, a obszar leśny dziś jeszcze zbliża się do biegu rzeki na odległość nierzadko 1—2 km, spotykamy miejscowości, które zachowały serbołużyckie nazwy, używane w praktyce administracyjnej: Żarka, Żarki, Lasów, Pieńsk, Bielawa, Sobolice, Sanice i Lipa Łużycka. Ponadto zaś w odniesieniu do dwóch wsi nadbrzeżnych, Prędocice i Bucze, w ciągu stuleci nazywanych oficjalnie po niemiecku, jeszcze w XVI w. i później używano w praktyce także formy serbołużyckiej¹⁹.

Sieć osadnictwa serbołużyckiego na lewym brzegu Kwisy była niewątpliwie rzadsza niż w prawobrzeżnym pasie rzeki Nysy. Potwierdzają to później tylko nazwy: Lubań (1238), Stary Lubań (1306), Bienice (1406 Bynis), Osiecznica, Prynowo (1460 Premysldorf), Luboszów (Lipse) i Dohms (1460 Domyß, obecnie część Luboszowa)²⁰. Szeroki teren puszczy w głębi pomiędzy biegiem obydwu rzek w kierunku z południa ku północy przecinają Wielka Czarna i Mała Czarna. Czy niektóre przynajmniej z używanych obecnie nazw wsi w tym rejonie, a do 1945 r. znanych w niemieckiej wersji, wywodzą się z rdzenia starserbołużyckiej nazwy miejscowości — to zagadnienie otwarte. Dotychczasowe niemieckie badania nad osadnictwem dawały z gruntu negatywną odpowiedź na to pytanie. Jednakże sam opis aktowy tego terenu, stosunkowo bardzo późny, nie stanowi jeszcze wystarczającego argumentu za tym, że w poprzedniej epoce istniała tam całkowita pustka osadnicza. Najłatwiej można by obok miejscowości Czarna (1348 Zcirna) uznać także Ruszów nad Małą Czarną za pierwotnie serbołużycką osadę, zwłaszcza że nazwa jest bez wątpienia pochodzenia słowiańskiego²¹.

Pomiędzy południowym brzegiem strefy puszczonej a starą — potwierdzoną jeszcze w 1241 r. — granicą Zagozd przez wschodnią część Górnych Łużyc przebiega odcinek drogi owego pradawnego szlaku han-

¹⁹ Prędocice były niegdyś związane pod względem kościelnym z odległym serbołużyckim wówczas miasteczkiem Rozbórk (Rothenburg po drugiej stronie Nysy), Bucze natomiast przyłączone do parafii serbołużyckiego kościoła Przewóz; por. F. Mětšk, *Zur Frage der deutsch-sorbischen Sprachgrenzen des XVI. Jahrhunderts im Markgraftum Oberlausitz und im Amte Stolpen* (Lětopis Instituta za serbski ludospyt, Rj. B, 1960, nr 7, s. 117—119 i mapa).

²⁰ Knothe, *op. cit.*, s. 293 (poza miejscowością Wehra, którą jednak A. Muka wywodzi przekonująco od starsłowiańskiego Věrov, od Věr = Boguvér, tamże, s. 29).

²¹ Ruszów (Rauscha), serbołużyckie Rušow, według interpretacji znanego sorabisty A. Muki, *Serbski zemjepisny słowničk*, wyd. 5. Budyšin 1927, s. 22, pochodzi od Ruš = Ruchosław. Po raz pierwszy w 1491/92 r. miejscowość ta wymieniona jest jako „Rausche” (wg Knothe, *op. cit.*, s. 267).

dłowego z zachodu na wschód²², znanego pod nazwą „Wysokiej Drogi”. Trudno jest przyjąć, że droga ta na odcinku około 25 km nie przebiegała przez żadną osadę. Przecież nawet w czasach późniejszych w pierwszej części nazwy miejscowości Trójca (Troitschendorf) zachował się serbołużycki element językowy²³. Tu właśnie, po obydwu stronach „Wielkiej Drogi”, najczęściej osiedlali się w zwartych skupiskach koloniści niemieccy, poczynawszy od trzech ostatnich dziesięcioleci XIII w., a zwłaszcza na początku XIV w. Jak słusznie zakłada Knothe²⁴, mogło tu chodzić o ludzi pochodzących z fali osadników, których tą właśnie drogą sprowadzali do swych posiadłości książęta śląscy i wielka własność ziemska. Podobnie jak dalszy odcinek drogi na terenie Śląska, między Kwisą a Legnicą²⁵, również przylegające do niej ziemie na przestrzeni Zgorzelec — Lubań zostały szybko i gruntownie zgermanizowane. Dopiero w XV w. zaczynają niemieccy osadnicy napierać stąd na rejon Wielkiej i Małej Czernej w kierunku północnych terenów puszczy; pomijając bowiem osady graniczne na południu, położone niedaleko „Wysokiej Drogi”, pierwsze dokumentarne wzmianki o kilku wsiach na obszarze puszczywym spotykamy dopiero w 1406 r.; inne wymienia się dopiero w 1454 r., a większość między 1491 a 1494 r.²⁶

Podobnie jak polskie wsie na wschód od Kwisy zostały przeobrażone według prawa niemieckiego i osadzono tam niemieckich kolonistów, tak mogło się stać z serbołużyckim osadnictwem we wschodniej części Górnych Łużyc. Typowo wiejskie formy osadnicze zachowały się tu w bardzo małej liczbie jedynie między Zawidowem a Nysą²⁷. Trochę liczniejsze są formy osadnicze z wytyczonymi ulicami i uliczkami, ciągnące się w dół wraz z biegiem Nysy, i one też określają typy osadnicze wspomnianych już staroserbołużyckich wsi niedaleko Kwisy, na południe od miej-

²² Raz jeszcze z całą słusznością znaczenie tej drogi dla handlu między Wschodem i Zachodem podkreślił Knothe, *op. cit.*, s. 298, 315 i in.

²³ Pochodzenie nazwy może się wiązać z różnymi rdzeniami, np.: trać, trawić-, trójce, trojic, troć-; za podstawę musiałyby być wzięta najstarsza przekonywająca pisownia.

²⁴ Knothe, *op. cit.*, s. 298—299.

²⁵ Tamże, s. 267. Data 1394 (a chyba także 1356) jest zapewne wynikiem błędu drukarskiego i należy ją poprawić na 1494 (itd.).

²⁶ Tamże, s. 297. Jako datę pierwszych początków germanizacji tego obszaru podaje Knothe 1211 r., zwłaszcza czasy panowania księcia Henryka I (ok. 1233 r.).

²⁷ Nasze krótkie i sumaryczne dane dotyczące rozpowszechniania się form osadniczych i niw oparte są na mapach 1 i 2 (ryc. 2 i 3) H. K. Blaschkego, *Zur Siedlungs- und Bevölkerungsgeschichte der Oberlausitz* (Oberlausitzer Forschungen. Beiträge zur Landesgeschichte, wyd. M. Reuther, Leipzig 1961). Mapy te unaczyniają przy tym bardzo dobrze zasięg i rozmiary zachowanej do dnia dzisiejszego strefy leśnej na północy wschodniej części Górnych Łużyc.

scowości Czerna. Teren zajmowany przez te miejscowości pokrywa się w zasadzie z rozpowszechniającymi się niwami blokowymi, płosowymi, szachownicowymi i podłużnymi. Natomiast wsie leśno-łanowe, wraz z odpowiednimi, należącymi do nich niwami, zostały założone od nowa bądź przekształcone w czasie kolonizacji. Dlatego w rejonach, gdzie rozwijały się wsie leśno-łanowe, należy się liczyć z najwcześniejszą germanizacją serbołużyckiej ludności osiadłej tam jeszcze przed kolonizacją²⁸. Wynika z tego, że początkowo krzewiła się ona w pobliżu po obydwu stronach „Wysokiej Drogi”, wkrótce jednak rozszerzyła się na okolice wzdłuż biegu Wielkiej Czernej i Małej Czernej, aż wreszcie objęła cały dawniejszy Zagozd. Na jego wschodnią część, o gęstej stosunkowo — jak to widzieliśmy — sieci osadnictwa serbołużyckiego, oddziaływało germanizująco powstałe już wcześniej niemieckie osadnictwo na drugim brzegu Kwisy i dalej w głębi Śląska²⁹. Natomiast część środkowa i wschodnia stała się przedmiotem penetracji kolonizacyjnej królów czeskich. Jeżeli Otokar II już w 1255 r. z zadowoleniem stwierdzał „Die Mehrung der Einwohner und die große Zufahrt der Gäste”, to Knothe w nawiązaniu do tego twierdzenia wyciąga nie tak znowu nieprawdopodobny wniosek, że tu właśnie na południu wschodniej części Górnych Łużyc „gar manche dieser Gäste auch fremde Ansiedler gewesen seien, mit denen teils schon bestehende wendische Dörfer deutsch ausgesetzt, teils völlig neu angelegte deutsche Dörfer besetzt wurden”³⁰. Zresztą fakt, że także w następnych stuleciach napływ osadników niemieckich z sąsiednich Czech czy pobliskiego Śląska nigdy całkowicie nie ustawał, nie był ostatecznie następstwem stworzonych tam przez Przemysłidów czy Piastów stosunków etnicznych. Wzmógł się jednak ten napływ znowu dopiero w rezultacie kontrreformacji, po wojnie trzydziestoletniej³¹.

Zgermanizowanie serbołużyckiej ludności we wschodniej części Górnych Łużyc było wówczas w rzeczywistości od dawna już faktem dokonanym. Jak widzieliśmy, nastąpiło ono najpierw po obydwu stronach

²⁸ Wyjątki od tej zasady spotykamy jedynie tam, gdzie wsie leśno-łanowe były położone wewnątrz zwartego obszaru centralnej części Łużyc lub przylegały do niego bezpośrednio i w rezultacie były zamieszkane prawie wyłącznie przez chłopów serbskich. Z takimi wszakże wypadkami nie spotykamy się we wschodniej części Górnych Łużyc.

²⁹ Knothe, *op. cit.*, s. 298, przyjmuje, że owe „natürliche Rückwirkung des wachsenden Deutchtums in Schlesien auf das oberlausitzische Queißland” przypada na początek XIV w., kiedy książę Jawora Henryk stał się władcą ziemi zgorzeleckiej (1319—1329) i ziemi lubańskiej (1319—1346).

³⁰ Tamże, s. 311.

³¹ Por. F. Měťšċk, *K wobydľerskej statistice markhrabinstwa Hornjeje Łužicy zeszředĵ 16. do započatka 18. lětstotka* (Slavia Occidentalis, t. XXIII, 1963, s. 149—164).

„Wysokiej Drogi” na odcinku Zgorzelec—Lubań, a potem także w ówczesnym rejonie Zagazd. W obydwu tych rejonach język serbołużycki zaledwie przetrwał drugą połowę XII w. Wówczas to małe, całkowicie izolowane serbołużyckie wsie nad Kwisą, a także w pobliżu rzeki, między miejscowością Czerna i północną granicą kraju, mogły jedynie przejściowo dzięki swemu odosobnieniu bronić się przed wchłonięciem ich przez żywioł niemiecki. Element serbołużycki utrzymał się jednak najdłużej wzdłuż Nysy, na północ i południe od Zgorzelca, gdyż tylko tutaj nie zostały całkowicie zerwane bezpośrednie więzy ze zwartym serbołużyckim obszarem językowym. Tu właśnie, na wschodnim brzegu Nysy, spotykamy również owe wspomniane dwie wsie, które administracja niemiecka w ciągu wieków odróżniała od brzmiących podobnie niemieckich lub zniemczonych nazw przez dodanie określenia „Wendisch”. Były to: Wendisch Ossig i Wendisch Bielau (Osiek Łużycki i Bielawa Dolna)³². Najpóźniej na początku XV w. Osiek Łużycki wraz z sąsiednimi wioskami serbołużyckimi został zgermanizowany. W Bielawie Dolnej i w sąsiadującym z nią od południa Pieńsku język serbołużycki utrzymywał się dłużej jeszcze, w ciągu około całego stulecia³³, wartowników bowiem na zamku pieńskim jeszcze w 1514 r. nazywano „Holunken”. Jest to wyraz serbołużycki i oznacza mieszkańca puszczy³⁴. Tymczasem również w rejonie Bielawy Dolnej i Pieńska około 1500 r. proces niemczenia musiał się w całej pełni dokonać, gdyż źródła dotyczące już wprowadzenia luteranizmu, które przecież niejednokrotnie wiele uwagi poświęcały językowym osobliwościom włączanych parafii, nie mają tu niczego do zanotowania na temat używania języka serbołużyckiego³⁵.

Stopniowa germanizacja Serbołużyczan odbywała się oczywiście wzdłuż Nysy od południa w kierunku północnym. Wąski, do rzeki przylegający obszar niwy Prędocice, łączący się od strony północnej z Bielawą Dolną, należał, podobnie jak przyległe wsie Sobolice i Sanice³⁶, do parafii, której siedziba znajdowała się po drugiej stronie w miasteczku Rozbórk, a którą określano jako „wendischer Flecken”. Muzykanci tujejsi, a także z wsi przyłączonych do parafii, jeszcze w drugiej połowie

³² Deutsch Ossig od Osieka Łużyckiego oddziela jedynie koryto Nysy, Bielawa Górna położona jest nad tą samą Bielawką co Bielawa Dolna.

³³ Pogląd Knothego, *op. cit.*, s. 269, jakoby w Osieku Łużyckim i Bielawie Dolnej już od XIV w. mówiono po niemiecku, musi się uznać za mylny.

³⁴ Tamże, s. 267.

³⁵ Knothe, *op. cit.*, w odniesieniu do 1514 r. mówi w związku z tym o „früher hier gesprochenen Wendisch”.

³⁶ Gmina ta już w 1370 r. posiadała własną kapelę, którą według statutu z 1564 r. z reguły opiekował się dziekanat w Rozbórku. Również nowy, wybudowany w 1661 r., kościół był filią Rozbórka. Zob. R. Pohl, *Heimatbuch des Kreises Rothenburg O/L.*, Weisswasser 1924, s. 132—134.

XVII w. tworzyli „Zunft wendischer Spielleute”³⁷. Wynika z tego, że serbołużycka tradycja ludowa, a nawet używanie języka serbołużyckiego, była wówczas jeszcze żywa. Z drugiej zaś strony oficjalna germanizacja już dawno została zakończona, gdyż według urzędowych danych z 1690 r. parafia Rozbórk należała do owych „Gemeinden, woraus das Wendische schon abgeschafft”³⁸. Dlatego trzeba było tu, podobnie jak w innych gminach o zbliżonej klasyfikacji, „fleißige Übung der Catechismus Lehre die Teutsche Sprache fördern”; był to przepis, który — rzecz charakterystyczna — władze traktowały jako „höchlichst von Nöthen”³⁹. Jeśli się twierdzi, że w owych przyłączonych do parafii Rozbórk wsiach już pod koniec mniej więcej XVI w. spotkano tak wiele odmian języka niemieckiego, że geograf zgorzelecki B. Scultetus w swojej mapie Górnych Łużyc mógł je umieścić poza zasięgiem serbołużyckiego obszaru językowego⁴⁰, to można z tego wysnuć wnioski o długotrwałości procesu zmiany języka ludności, która niezwykle uporczywie trwała przy języku ojczystym. Analogiczne stosunki językowe jak w Prędocicach, Sobolicach i Sanicach stwierdzić można w sąsiadujących z nimi od północy wsiach Dobrzyń, Lipa Łużycka i Bucze. Wszystkie te trzy wsie należały początkowo do parafii kościoła serbołużyckiego w miasteczku Przewóz w powiecie żagańskim. Również tutaj od dawna już nie zwracano uwagi ze strony władz kościelnych na serbołużycką narodowość przyłączoną do parafii, aż wreszcie właściciele tych wsi serbołużyckich, w wyniku kontrreformacji w Żagańskim, zdecydowali się zerwać tradycyjne związki z Przewozem, przyłączając je do granicznego kościoła na przeciwległym brzegu Nysy w miejscowości Podróżdź, założonego w 1668 r. przez Kurta Reinicke von Callenberg⁴¹. Ponieważ zadaniem nowego kościoła było w pierwszym rzędzie sprawować opiekę nad Niemcami wyznającymi nielegalnie luteranizm na Śląsku, posługiwano się w nim od samego początku wyłącznie językiem niemieckim⁴². W takich to okolicznościach Serbołużycanie w północno-zachodnim zakątku wschodniej części Górnych Łużyc najpóźniej zostali poddani procesowi germanizacji; miał on się jednak zakończyć ostatecznie około 1700 r.

W związku z przedstawieniem najgłówniejszych faz historii osad-

³⁷ M ě t š k, *Zur Frage...*, s. 117—118.

³⁸ Landesarchiv Bautzen (dalej skrót: L. A. Bautzen), Ständearchiv Görlitz, Abt. VII, Tit. 1 A, Nr. 1, k. 83.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże; załączona mapa obrazuje niemiecko-serbołużycką granicę językową z 1593 r.; por. także k. 122.

⁴¹ Właściciel państwa stanowego Mużaków i namiestnik Górnych Łużyc.

⁴² M ě t š k, *Zur Frage...*, s. 119—120.

nictwa i związanych z nimi stosunków i przeobrażeń etnicznych wylania się również — rzecz naturalna — zagadnienie możliwości ewentualnego udziału zwartego pod względem językowym serbołużyckiego obszaru zachodniej części Górnych Łużyc w procesach osiedleńczych terenów między Nysą a Kwisą. Brak w tej sprawie opracowań wstępnych, inaczej — rzecz charakterystyczna — niż w odniesieniu do zagadnienia tzw. kolonizacji niemieckiej. Należy przynajmniej wspomnieć, że stosunkowo późno założona miejscowość Klix (obecnie Klików) na południe od Iłowu pod względem nomenklatury jest odpowiednikiem o wiele starszej miejscowości serbołużyckiej Klix (Klukuš) na północ od Budziszyna. Z podobną nazwą z dodatkiem „Neu” spotykamy się nieco na wschód od Zawidowa (Neu Klix — Klikówek). Niedaleko tegoż Zawidowa położone są dwie inne „nowe” wsie, Neu Gablenz (Jabłoniec) i Neu Löben (Łowin), odpowiednio do swych „starych” wsi w centralnej części terytorium serbołużyckiego⁴³.

Jeżeli nawet twierdzenie o zakładaniu serbołużyckich „nowych” wsi przez osadników z tamtej strony Nysy musi być dopiero poparte szczegółowymi badaniami, to już obecnie z całą pewnością mówić można o stałym i wcale niemałym, datującym się co najmniej od XVII w., napływie pojedynczych osób i całych rodzin narodowości serbołużyckiej i mówiących serbołużyckim językiem do istniejących już niemieckich lub zgermanizowanych miejscowości. Z danych przedstawionych przez A. Frencela, pochodzących z około 1700 r., wynika, że obszar na południowy wschód od miasta Lubij, wchodzącego w skład związku sześciu miast serbołużyckich, był pierwszorzędnym celem ówczesnej migracji serbołużyckiej; w jej zasięgu znajdowały się również niektóre miejscowości na prawym brzegu Nysy, takie jak ziemczone już wówczas wsie Osiek Łużycki i Koźlice⁴⁴. Że ta migracja serbołużycka od czasu do czasu przybierała masowy charakter, wskazuje na to statystyka z 1764 r.: według zawartych w niej danych ustalono, że w Górnych Łużycach poza serbołużyckimi parafiami znajduje się 10 000 osób mówiących po serbołużycku, czyli $\frac{1}{6}$ wszystkich zamieszkałych w kraju Serbołużyczan⁴⁵. Wcale znaczna część tej migracji rozciągała się na

⁴³ Można by tu wziąć pod uwagę miejscowość Jabłoniec (serbołużyckie Jabłońc) koło Mużakowa lub inne liczne, podobne pod względem nazwy miejscowości Dolnych Łużyc o rdzeniu „löb” (= lub), jak np. w odniesieniu do nazwy Löbau (Lubij) i innych. Naturalnie, również w sąsiednich Czechach spotykamy podobne nazwy miejscowości.

⁴⁴ F. Mětšk, *Der Beitrag Abraham Frencels (1656—1740) zur sorbischen Demographie in der Zeit des Spätfeudalismus* (Zeitschrift für Slawistik, VIII, 1963, 2, s. 238—241).

⁴⁵ Tenže, *Die Bedeutung der Budarschen Stiftung (1767) für die sorbische Sprach- und Volkstumsstatistik* (tamże, V, 1960, 2, s. 257, tabela).

wschodnią część Górnych Łużyc. Kiedy w l. 1800—1801 w związku z akcją popierania ubogich Serbołużyczan za pośrednictwem fundacji założonej przez adwokata Jana Michała Budara podjęto dochodzenia w celu ustalenia, gdzie znajdują się odpowiednie osoby, stwierdzono — rzecz charakterystyczna — nie mniej niż 27 gmin na terenie między Nysą a Kwisą, wciągniętych do tej akcji. Były to mianowicie: Sławnikowice, Wyreba, Gierałtów, Linda, Włosień, Wyzne, Radzimów, Mała Wieś Górna, Rennersdorf, Zawidów, Rudelsdorf, Świechów, Cunersdorf, Ostróżno, Parowa, Poświętne, Bronowice, Ołobok, Bienice, Prędocice, Oldrzychów, Kopaczów, Zagajnik, Wigancice Żytawskie, Grabiszycy Dolne, Kunów i Tylice. W uzasadnieniu i ocenie tej bardzo doniosłej akcji dochodzeniowej stwierdzano: „Wir haben nämlich dafür gehalten, daß ... das wendische Armuth ... nicht eben blos an Orte, welche eigentlich wendische Kirchspiele bilden, gebunden ist, sondern sich auch in Gemeinden, die blos deutschen Gottesdienst haben, befinden kann ... Der Erfolg hat auch gezeigt, daß mehrere Mitglieder des wendischen Armuths in deutschen Kirchengemeinden sich aufgehalten”⁴⁶.

Interesującą jest jednak rzeczą, że liczba Serbołużyczan, których uważano za „biednych” w rozumieniu fundacji Budara, była o wiele mniejsza we wsiach niemieckich niż na zachód od Nysy, gdzie ludność serbołużycka mieszkała jeszcze w zwartych kompleksach. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli zważymy — jak to trafnie stwierdza A. Frencl — że właśnie dążenie do dobrobytu i zamożności było powodem ruchów ludności. Wskutek przejścia podupadłych gospodarzo łańców na dogodnych stosunkowo warunkach Serbołużyczanie polepszali swoją sytuację w nowym miejscu zamieszkania, doprowadzając przy tym z reguły do rozkwitu przejęte gospodarstwo. Te dwojakiego rodzaju skutki przesiedlenia się tłumaczył Frencl tym, że osadnik serbołużycki „erstlich den Acker wohl versteht, dann machet er auch kein großes Wesen von sich und verzehret wenig”⁴⁷.

Utrzymujący się przez długi czas, a przy tym silny stosunkowo napływ serbołużyckiej ludności w epoce późnofeudalnej⁴⁸, nie oznaczał jednak wcale reserbizacji wschodniej części Górnych Łużyc. W danych warunkach nie mogło też być inaczej, niezależnie od tego, czy chodziło o serbołużycką czeladź w służbie niemieckich właścicieli majątków szlacheckich lub chłopów, czy też o ludzi, którzy sami jako chłopci starali

⁴⁶ L. A. Bautzen, Landst. Arch., Nr 3580, k. 243—266 i 163.

⁴⁷ Christian-Weise-Bibliothek Zittau, Mskr. 33, k. 304.

⁴⁸ Rozumie się samo przez się, że zjawisko to nie było rezultatem jakiegokolwiek wolności osobistej, lecz rozwijało się mimo ograniczeń w większości wypadków prawnie usankcjonowanego przypisania do ziemi poddanych.

się o kawałek chleba; stosunki prawne i społeczne, walka o utrzymanie się zmuszały serbołużyckich przybyszy, żeby się dostosowali do niemieckiego otoczenia⁴⁹. Znanе są przecież wcale nie odosobnione wypadki, że kościół ze swej strony nie godził się na jakiegokolwiek uwzględnianie w nabożeństwach odrębnego języka nowo osiadłych Serbołużyczan we wschodniej części Górnych Łużyc. Jak szybko postępował wskutek tego proces etnicznej asymilacji w owych czasach, wskazują na to różnice w danych znajdujących się w źródłach, które odbiegają od siebie czasem powstania o kilkadziesiąt lat⁵⁰.

Między Kwisą a Nysą w ciągu wielusetletniego procesu stapiania się różnorodnych elementów etnicznych ukształtowała się ludność mówiąca wyłącznie po niemiecku. Serbołużycki substrat przypominają jedynie nieliczne stosunkowo nazwy miejscowości, niw i wód. H. Knothe w 1877 r. czuł się zobowiązany ocenić ich zachowanie jako wymowny dowód niemieckiej wspaniałomyślności w dawnych czasach. Już wówczas zdawał się on obawiać kontynuowania podobnej tolerancyjności na przyszłość, zaznaczając nawiasem, że w Poznańskim w latach 1871—1873 zostało „nicht weniger als 210 polnische Ortsnamen von Dörfern, Kolonien, Vorwerken und Weilern in deutsche umgewandelt”⁵¹. Niszczący cios, który Niemcy cesarskie czasów Knothe go zapowiadały wobec żywotnego narodu polskiego, został później zastosowany przez niemiecki faszyzm w stosunku do serbołużyckich pomników językowych między Kwisą a Nysą. W 1937 r. zarządzono tu zmianę następujących nazw miejscowości⁵²:

Sercha	na Burgundenau	obecnie	Żarka
Nieda	„ Buschbach	—	
Sohra	„ Kesselbach	„	Żarki
Sohrneudorf	„ Florsdorf	„	Żarska Wieś
Leippa	„ Selingersruh	„	Lipa Łużycka
Zwecka	„ Erlbachtal	„	Świechów
Schwerta	„ Schwertburg	„	Świecie
Wilka	„ Wilke	„	Wilka
Wendisch Ossig	„ Warnsdorf	„	Osiek Łużycki

⁴⁹ Również później, w warunkach w pełni rozwijającego się kapitalizmu, cały przyrost ludności na terenie zamieszkałym przez Serbołużyczan w Saksonii (około 6%) wchłaniany był wskutek emigracji przez element niemiecki. Por. w tej sprawie B l a s c h k e, *op. cit.*, s. 78.

⁵⁰ Por. M ě t š k, *Die Bedeutung der Budarschen Stiftung...*, s. 412.

⁵¹ Tamże, s. 292.

⁵² Według „Oberlausitzer Heimatkalender”, 1938. Podobna akcja odbywała się naturalnie również na terenie po lewej stronie Nysy.

Leschwitz razem		
z Posottendorf	na Weinhübel	obecnie Lasowice
Nieda	„ Wolfsberg	„ „
Wiesa	„ Wiese	„ Wieża
Nieder Linda	„ Nieder Linde	„ Zalipie Dolne
Ober Linda	„ Ober Linde	„ Zalipie Górne
Scheiba	„ Scheibe	„ Skiba

Cztery ostatnie przykłady są szczególnie instruktywne, wskazują bowiem, że nie same tylko nazwy serbołużyckiego pochodzenia budziły niezadowolenie przywódców „tysiącletniej Rzeszy”, lecz również takie nazwy niemieckie, w których dopatrywano się nieniemieckich końcówek. Nic więc dziwnego, że przy ogólnym niemiecko-szowinistycznym upoje- niu również tak wybitny i wysoce zasłużony dla badań nad historią Górnych Łużyc człowiek, jakim był prof. dr Richard Jecht (Zgorzelec), proponował w tym samym roku z całą powagą, „daß bei der gegenwärtigen Strömung, slawische Namen durch deutsche zu ersetzen, der Namen Sechsstädte-land anstelle von Oberlausitz von staatswegen eingeführt werden könnte”⁵³.

* *
* *

Nie było naszym zamierzeniem przedstawić w krótkim i zwięzłym artykule najnowszych rezultatów badań. Zostały w nim zebrane i uka- zane we wzajemnym powiązaniu jedynie fakty, które w regionalnych badaniach historycznych są już znane. Z powodu złej sytuacji źródło- wej, jak też przede wszystkim ze względu na bardzo małe zaintereso- wanie tą problematyką badawczą, wiele zagadnień pozostaje oczywiście do dnia dzisiejszego otwartych. Wydaje się rzeczą pożyteczną zebrać je na tym miejscu, zachęcając w ten sposób do rozszerzenia badań regio- nalnych w różnych dziedzinach w Polsce i do podejmowania grun- towniejszych indywidualnych przedsięwzięć badawczych.

1. Zagadnienia pierwotnej przynależności etnicznej ludności sło- wiańskiej w rejonie Zagózd, a więc jej przynależności do serbołuży- ckiego czy też czeskiego obszaru narodowościowego, nie można traktować jako wyjaśnione bez reszty. Jak już powiedziano, okolice Zagózd należały przede wszystkim do Czech, również nazwa wskazuje na pochodzenie z terenu Czech centralnych. W czasach chrystianizacji następuje wyodrębnienie się arcybiskupstwa praskiego i biskupstwa

⁵³ R. Jecht, *Die Oberlausitz, eine bedeutsame, in sich abgeschlossene Land- schaft* (Oberlausitzer sippenkundliche Beiträge, I, 1937, s. 4).

miśnieńskiego, w rezultacie nawet ta część dawnego Zagozd, która wchodziła potem w skład wschodniej części Górnych Łużyc, należała do terytorium Miśni⁵⁴. Mimo oczywistego przejściowego charakteru tego terenu i mimo silnych przede wszystkim wpływów czeskich — przynajmniej ze strony państwa — w dotychczasowych badaniach broni się przeważnie tezy o przynależności jego słowiańskich mieszkańców do grupy serbołużyckiej. Knothe twierdzi po prostu, że Zagozd, jako „42 und letzte Supanie des Königreichs Böhmen”, jest „zuerst von den Wenden und nicht von den Tschechen in Besitz genommen worden” i że to są właśnie „Wenden, nicht Tschechen gewesen, welche einst von der Gegend um Görlitz aus an der Neiße aufwärts ziehend das ganze nachmals Zittauer Tal besiedelten, bis sie etwa bei Kratzau [Chrastava, Czechosłowacja] durch das immer unwirtlicher werdende Waldgebirge in ihrem weiteren Vordringen gehemmt wurden”⁵⁵. Jedyńie Schönwalder wypowiada się powściągliwie, podkreślając, że na podstawie zachowanego stanu nazw słowiańskich można „vielleicht hie und da noch unterscheiden”, czy „diese slawische Urbevölkerung” jest „wendisch oder tschechisch”⁵⁶.

2. Wobec oczywistego faktu zanikania słowiańskich nazw terenowych i nazw miejscowości już na początku procesu osiedlania chłopów niemieckich, jak też wskutek zastępowania słowiańskich nazw nazwami niemieckimi, jedynie w przybliżeniu określić można obszar zamieszkały przez Słowian, w jego minimalnych granicach, w okresie przed rozwojem wsi w późniejszym średniowieczu. Należy się jednak spodziewać, że nowsze badania przy pomocy metody kompleksowej doprowadzą do odkrycia niejednego jeszcze pod tym względem szczegółu.

3. Przebieg i chronologia procesu germanizowania Serbołużyczan we wschodniej części Górnych Łużyc mogły być potraktowane jedynie sumarycznie. Jednakże pozostaje dotąd bez odpowiedzi pytanie, czy i w jakim stopniu asymilacja etniczna uwarunkowana czynnikami ekonomicznymi była popierana odgórnie przy pomocy różnych środków nacisku, w podobny sposób, jak to da się stwierdzić odnośnie do polskiej ludności na terenie sąsiedniego Śląska w XIII i XIV w.⁵⁷

⁵⁴ W okresie przed reformacją Pradze podlegała tylko okolica Żytawy. Zob. Schönwalder, *op. cit.*, s. 294.

⁵⁵ Knothe, *op. cit.*, s. 303 i 309.

⁵⁶ Schönwalder, *op. cit.*, s. 303.

⁵⁷ Tamże, s. 304, wymienia autor jako przykłady zakaz używania języka polskiego w sądownictwie we Wrocławiu (1295) oraz ustawę celną Henryka VI dla Wrocławia (1327).

4. W związku z tym pozostawałaby do zbadania rola zakładanych przez Niemców miast, ewentualny w tym udział Serbołużyczan, ich sytuacja prawna wewnątrz gmin miejskich. Odnośnie do niedużych terenów Leśnej, Zawidowa i Sulikowa nie mamy pod tym względem zbyt wielu wiadomości⁵⁸, należy natomiast oczekiwać, że Lubań jako miasto posiadające prawa saskie, a później członek górnołużyckiego związku sześciu miast, musiał w jakiś sposób ustosunkowywać się do problematyki narodowościowej⁵⁹.

Inne zagadnienia, np. problem dawnych stosunków gospodarczych, a przede wszystkim językowych (dialektologiczno-geograficznych), z sąsiednim polskim elementem etnicznym⁶⁰ na wschód od Kwisy, jak też sprawę wzajemnego przenikania zwyczajów i obyczajów ze Śląskiem, można na tym miejscu zaledwie zasygnalizować⁶¹.

ÜBER DIE FRÜHERE SORBISCHE BESIEDLUNG IM WESTEN DER WOIWODSCHAFT WROCLAW

Das Gebiet zwischen Neiße und Queiß, ursprünglich Teil des Markgraftums Oberlausitz, wurde nach seiner 1815 erfolgten Annektion durch Preußen mit Schlesien vereinigt. Altslawischer Siedlungsboden läßt sich längs der beiden genannten Grenzflüsse und im Süden, dem noch um die Mitte des 13. Jhs. böhmischen Zagodzgau feststellen. Im Zusammenhang mit dem Durchzug deutscher Kolonisten nach Schlesien und Böhmen wurde zunächst ein breiter Streifen beiderseits der Hohen Straße gegen Ende des 13. und besonders im 14. Jh. so intensiv von diesen besetzt, daß sich dort eine Rekonstruktion der älteren Siedellage bisher als unmöglich erwies. Während der Folgezeit drang die Siedlung auch längs der beiden Tzschirnen in das nördliche Heidegebiet vor, zugleich vollzog sich die Eindeutschung

⁵⁸ Z pominięciem także Iłowy, która dopiero w 1679 r. otrzymała od elektora prawa miejskie, jak również dwu młodych miasteczek: Złotniki Lubańskie i Pobiednia (obydwa w rejonie Kwisy).

⁵⁹ Również w odniesieniu do bliźniaczego miasta Żytawy, której okolice w późniejszym rozwoju etnicznym nie różniły się od Lubania, posiadamy tego rodzaju wiadomości. Do Zgorzelca natomiast, powstałego podobnie jak Lubań na terenie niwy dawnej wsi serbołużyckiej, napływała — jak podaje Knothe, *op. cit.*, s. 260 — ludność serbołużycka z okolicznych wsi, co „die Namen einiger Gassen im ältesten Stadtteile, dem sog. Niederviertel, erinnern”.

⁶⁰ Bardzo interesujące badania tego rodzaju prowadzone są obecnie w odniesieniu do ziemi lubuskiej, która przecież o wiele dłużej pozostawała polskim zwarzającym obszarem językowym, i serbołużyckich Dolnych Łużyc (m. in. H. Popowska w Warszawie i M. Gruchmanowa w Poznaniu).

⁶¹ W zakresie tej problematyki interesującą pracę opublikował A. Nasz. *Wpływ śląsko-łużyckiej rubieży leśnej na dynamikę procesów etnograficznych* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XIII, 1958, nr 3, s. 365—408).

der altansässigen Sorben. Während diese aber im Zagozd wahrscheinlich schon um die Mitte des 14. Jhs. beendet war, konnte sich die sorbische Sprache an der Neiße bei Pieńsk bis zum beginnenden 16. Jh. und weiter nördlich sogar bis ins 17. Jh. behaupten. Im 17. und 18. Jh. fand zwar auch ein laufendes Einströmen zahlreicher sorbischer Elemente von jenseits der Neiße aus dem Kerngebiet der Sorben statt, doch führte dies nicht zur Resorbisierung des Landes. Um jede Erinnerung an die historische Sorabität der Ostoberlausitz auszulöschen, verfügten die faschistischen Behörden im Jahre 1937 die Ersetzung von Ortsnamen slawischer Provenienz durch deutsche Namen.

KAZIMIERZ ORZECOWSKI

LENNA ZALEŻNOŚĆ KSIĄŻĄT ŚLĄSKICH OD CZECH W ŚWIETLE AKTÓW Z LAT 1327, 1329 i 1336

Sprawa związku księstw śląskich z królestwem czeskim była przedmiotem uwagi licznych autorów i doczekała się również monograficznego opracowania w postaci wrocławskiej dysertacji doktorskiej z 1865 r.¹ Odnosne wypowiedzi mają jednak najczęściej tylko ogólnikowy charakter i ograniczają się do stwierdzenia wasalności (lenności) tego stosunku i zaakcentowania jego luźności. C. Grünhagen widział w nim jedynie obowiązek pomocy wojskowej w czasie wojny². F. Rachfahl pogląd ów uznawał za uproszczenie i twierdził, że początkowo lenny ten związek miał tylko formalne znaczenie i że księstwa były od siebie nawzajem niezależne, „względnie samodzielne”, o pełnej faktycznej autonomii³. J. Kapras w swym obszernym systemie historii ustroju i prawa Czech również stwierdzał, że śląscy książęta w XIV w. zachowali jeszcze swoje „szczególne samodzielne stanowisko” mimo nawiązanego stosunku lennego. Przysługiwały im w zasadzie wszystkie prawa panujących, z wyjątkiem niewielkich ograniczeń ze strony seniora⁴. Z. Wojciechowski prowadził paralele między stosunkiem Mazowsza do Polski i księstw śląskich do Korony Czeskiej. Nie dawał jednak ogólniejszej oceny tego związku, ograniczając się do przytoczenia odnośnego poglądu Kaprasa i do opisu zwięzonych obecnie uprawnień

¹ E. Francke, *De eo, quo Silesiae ducatus saeculo XIV cum regno Bohemiae fuerint coniuncti, nexu feudali*, Opolii [1865].

² C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. I, Gotha 1884, s. 172.

³ F. Rachfahl, *Die Organisation der Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens vor dem dreißigjährigen Kriege*, Leipzig 1894, s. 40, 81—82, 87. Ostatnie to określenie jest anachroniczne i zostało tu przez autora nieściśle użyte. Rachfahl w poglądach swych idzie tu za ustaleniami Franckego, por. wyżej, przyp. 1.

⁴ J. Kapras, *Právní dějiny zemi Koruny České*, t. II, cz. 1, Praha 1913, s. 194—195.

ksiąząt w zakresie dziedziczenia i jurysdykcji⁵. S. Sreniowski do kwestii tej nic nowego nie dorzucił⁶.

W tej sytuacji stoimy wobec konieczności ponownego zbadania interesującego nas problemu, opierając się bezpośrednio na źródłach⁷. W szczególności zaś — prócz opisu — będziemy starali się chronologicznie rozpatrzyć posiadany materiał. Wydaje się bowiem, że choć pochodzi on z okresu niespełna dziesięciu lat, jednak przejawia pewną charakterystyczną zmienność, na którą dotychczas nie zwrócono uwagi.

Prawny charakter stosunku nawiązywanego na podstawie przytoczonych aktów daje się łatwo odczytać z ich tekstów. I tak w dokumentach wystawianych przez ksiąząt król czeski nazywany jest konsekwentnie „dominus noster” (Niemodlin, Cieszyn, Koźle, Oświęcim, Opole, Ziębice), „verus dominus noster” (Żagań, Oleśnica, Ścinawa), „dominus noster et legitimus” (Legnica). Wyrażenia te — jak wiadomo — oznaczają w tych czasach seniora. Równocześnie ksiązeta określani są jako „princeps et vasallus” (Niemodlin, Cieszyn, Koźle, Oświęcim, Opole, Racibórz), „princeps et curialis” (Cieszyn), „Mann” (Legnica), „unser furst und man” (Oleśnica), „feodalis” (Ziębice), co wszystko koniec końców sprowadza się do pojęcia wasala. Wreszcie o samych

⁵ Z. Wojciechowski, *Ustrój polityczny Śląska do końca XIV w.*, Kraków 1932, s. 228—230.

⁶ S. Sreniowski, *Historia ustroju Śląska*, Katowice 1948, s. 32—33.

⁷ Materiał ten składa się z 15 dokumentów, opublikowanych w wydawnictwie C. Grünhagena i H. Markgrafa, *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, t. I—II, Leipzig 1881—1883 (dalej cytowane: GM). Dokumenty te odnoszą się do jedenastu księstw. W odniesieniu do księstwa niemodlińskiego posiadamy dokument Bolka z 18 II 1327 r. (GM II 303-304), dla księstwa cieszyńskiego akt Kazimierza z tejże daty (tamże II 559) oraz odpowiadający mu dokument Jana Luksemburczyka z 23 lutego tegoż roku (tamże II 560). Datę 19 II 1327 noszą akty Luksemburczyka dla księcia raciborskiego Leszka (tamże II 379) oraz dwa odpowiadające sobie dokumenty: króla Jana (tamże II 417—418) i Władysława Kozielskiego (tamże II 418). O kilka dni późniejszy (24 II) jest akt hołdowniczy ks. Jana oleśnickiego (tamże II 577), w kwietniu został wystawiony analogiczny dokument przez Bolka opolskiego (tamże II 304). Z jednego dnia, 9 V 1329 r., pochodzi akt hołdowniczy Henryka żagańskiego (tamże I 132) oraz dokumenty Jana Luksemburczyka stwierdzające oddanie księstw w lenno Konradowi oleśnickiemu (tamże II 17—18) i Bolkowi legnickiemu (tamże I 304). Akt hołdowniczy Jana ścinawskiego wcześniejszy jest o kilka dni, pochodzi bowiem z 29 IV 1329 r. (tamże I 129), z 10 maja t. r. pochodzi akt, którym Konrad oleśnicki stwierdził przyjęcie swego księstwa w lenno od Luksemburga (tamże II 19—20). Analogiczny akt Bolka legnickiego jest znacznie późniejszy, gdyż dopiero z 1331 r. (tamże I 307). Ostatni wreszcie z interesujących nas tu dokumentów stanowi akt hołdowniczy Bolka ziębickiego z 29 VIII 1336 r. (tamże II 129). Dokumentami tymi będziemy posługiwali się w tekście. Dla oszczędności miejsca ograniczymy się jednak tylko do powołania ich proveniencji w niniejszym przypisie.

księstwach czytamy, że zostały przyjęte w lenno: „in feudum ... et titulo feudali” (Niemodlin, Cieszyn, Koźle, Oświęcim, Opole, Ziębice), „in feudum ... perpetuum” (Żagań, Oleśnica, Ścinawa), „in pheodum” (Legnica), „pheodum perpetuum et hereditarium” (Legnica), „pheodum honorabile” (Ziębice), „ze einem rechten erblehen” (Legnica, Oleśnica). Ze wszystkich przytoczonych sformułowań wynika bez żadnych wątpliwości, iż stosunek przez interesujące nas akty nawiązany między książętami śląskimi i królem czeskim był stosunkiem lennym.

* * *

Stosunek lenny powstawał w wyniku jednostronnej czynności prawnej dokonywanej przez przysłego seniora, określanej jako nadanie lenna. Akt ów — przy identycznej skuteczności prawnej — mógł mieć treść dwojaką; albo tworzyć zupełnie nowy stosunek, albo odnawiać stosunek dawniej istniejący (novatio feudi w przypadku śmierci wasala lub śmierci seniora). W pierwszym wypadku akt miał charakter konstytucyjny i on właśnie zaistniał między książętami śląskimi i królem Janem w latach 1327, 1329 i 1336.

Akt tego rodzaju był poprzedzany szczególną umową o nadanie lenna (Lehnsvertrag), którą przysły senior zobowiązywał się do nadania lenna przysłemu wasalowi. Ten sam skutek prawny mógł początkowo powodować również hołd przed czasem złożony przez wasala, po którym jednakże bezpośrednio nie następowała inwestytura. Szczególnym rodzajem umowy o nadanie lenna było feudi oblatio, tzn. zrzeczenie się nieruchomości na rzecz przysłego seniora pod warunkiem otrzymania odeń następnie tej nieruchomości w lenno. *Zwierciadło saskie* przewidywało termin roku i dnia między zrzeczeniem się a nadaniem, zasada ta jednak nie była w praktyce zachowywana⁸.

W interesującym nas materiale śląskim nie ma żadnych śladów po typowych umowach o nadanie lenna lub wspomnianych „przedwczesnych” hołdach. Jest natomiast wiele sformułowań, które sugerują, że śląskie lenna Korony Czeskiej powstały jako feuda oblata.

Tylko w jednobrzmiących niemal aktach hołdowniczych Bolka niemodlińskiego, Kazimierza cieszyńskiego, Władysława kozielskiego, Jana oświęcimskiego oraz Bolka opolskiego znajdujemy stwierdzenie: „nos esse principem et vasallum ... Joannis Boemie ... regis ... et ab eo terram nostram recepisse in feudum”. Początkową wątpliwość, czy „terra nostra” oznacza ziemię „ongi przez nas odziedziczoną i na włas-

⁸ H. Schröder, *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*, cz. I, Leipzig 1919, s. 435—436.

ności znalazło w nich szczególne podkreślenie¹⁰. Jeszcze dokładniejsze są tutaj akty Henryka żagańskiego i Konrada oleśnickiego, oba z 1329 r., które wyraźnie przeciwstawiły homagium składanej przez wasala przysiędze¹¹. W niektórych tekstach wreszcie (np. dok. Bolka legnickiego z 1331 r.) ani o homagium, ani o przysiędze żadnej nie znajdujemy wzmianki, jedynie uroczyste stwierdzenie przyjęcia na siebie charakteru „księcia i wasala” króla Czech i podporządkowania się jego władzy. Jest oczywiste, że takie stwierdzenie w pełni tu wystarcza. Homagium i przysięga nie były bowiem niczym innym jak formą wejścia w zależność wasalną.

O symbolicznie samego homagium niewiele dowiadujemy się z naszych dokumentów. Nic nie słyszymy o podaniu ręki, o uroczystym pocałunku wspomina tylko dokument Bolka ziębickiego z 1336 r., i to jednak w sposób niejasny.

Formalne dokonanie inwestytury tylko pośrednio odzwierciedliło się w tekstach, mianowicie przez stwierdzanie nabycia praw rzeczowych wobec przedmiotu lenna. Występuje to w sformułowaniach o otrzymaniu księstwa w lenno z rąk królewskich bądź o nadaniu ich w lenno. O bogatej symbolice tych aktów słyszymy tylko jeden raz, w dokumencie Bolka ziębickiego z 1336 r. Odnośny tekst jednak nie jest jasny i wymienia obok siebie pocałunek i zdjęcie nakrycia głowy, z czego jednak pierwszy powinien odnosić się do homagium, dopiero zaś drugie do inwestytury.

* *

*

We wszystkich uwzględnionych tu wypadkach księstwa śląskie zostały nadane jako lenna dziedziczne. Znalazło to wyraz w sformułowaniach tej treści: „in feudum recepimus perpetuum” (Żagań, Oleśnica, Ścinawa), „in pheodum perpetuum et hereditarium” (Legnica), „ze einem rechten erblehen” (Legnica, Oleśnica). To samo wyrażały stwierdzenia, iż lenna zostały nadane odnośnemu księciu i jego potomkom.

Dziedziczność lenn była zjawiskiem pospolitym i nie ona jest tutaj godna uwagi. Jak jednak wiadomo, dziedziczność lenna nie uchylała obowiązku nowacji (novatio feudi) w wypadku przejęcia lenna przez spadkobiercę wasala (Mannsfall). Tymczasem w interesujących nas dokumentach śląskich nie znajdujemy najmniejszej wzmianki

¹⁰ „et facto nobis ... debite fidelitatis homagio nobis ... promisit fideliter intendere et parere” (dla książąt kozielskiego, cieszyńskiego i raciborskiego).

¹¹ „factoque sibi per nos fidelitatis debite homagio, prestito corporali nihilominus iuramento ... promissimus”.

o obowiązku odnowienia stosunku przy zmianie osoby wasala. Żadnego też takiego faktu nie przynosi nam późniejsza praktyka.

Drugi rodzaj nowacji, przy zmianie osoby seniora (Herrnfall), miał na Śląsku pełne zastosowanie. Dowodzą tego hołdy składane przez śląskich książąt każdemu nowemu władcy na czeskim tronie.

* *

*

Stosunki lenne nawiązane w latach 1327, 1329 oraz 1336 pod pewnym względem różniły się bardzo istotnie od analogicznego faktu z 1289 r. Mianowicie hołd złożony ongiś przez Kazimierza bytomskiego tworzył zależność tylko wobec króla Wacława i jego dziedziców, co pociągnęło za sobą krótkotrwałość całego stosunku (pomijamy tu rozmyślnie względy polityczne o szerszym znaczeniu). Odmienne stosunki nawiązane w latach 1327, 1329 i 1336, przez które książęta śląscy weszli w zależność od króla Czech i równocześnie od królestwa czeskiego. Fakt ten, niewątpliwie o podstawowym politycznym i prawnopañstwowym znaczeniu, znalazł w omawianych dokumentach nader charakterystyczne odbicie. Warto temu przypatrzeć się dokładniej.

Jest rzeczą zastanawiającą, że akty wydane przez książąt w 1327 r. nie mieszczą jeszcze żadnej wzmianki o królestwie. Podobnie jest też z aktami w tym czasie wystawionymi przez króla (dla książąt cieszyńskiego, kozielskiego i raciborskiego). Ich uwaga koncentruje się wyłącznie na osobie wystawcy. Książę jest w nich zawsze „*princeps et vasallus noster*”, prawo pierwokupu jemu, nie królestwu jest zastrzegane¹². Tylko w akcie dla Leszka raciborskiego, jakby mimochodem, został on raz nazwany „*princeps et vasallus noster ac regni nostri Bohemie*”. W całym kontekście rola tego sformułowania jest jednak niewątpliwie podrzędna, mieści ono raczej porównanie sytuacji księcia do innych podobnych niżeli jej prawnicze określenie.

Rzecz ciekawa, że w dokumentach o dwa lata późniejszych sformułowania przedstawiają się już zupełnie inaczej¹³. I tak Henryk zagański w swym akcie z 9 V 1329 r. mówił, że „*princeps et vasallus suus heredum successorum suorum Boemie regum ac ipsius regni Boemie in perpetuum fieri et fore decrevimus*” i o sobie jako o „*princeps et vasallus eorum* [tzn. króla Jana i jego następców] *regnique Boemie*”. Z tej samej daty pochodzi akt nadania księstwa Bolkowi legnickiemu. Czytamy tam, iż Bolko „*unser unserer erben*

¹² „*iure nobis recipiendi terram ipsam ... reservato*”.

¹³ Istniejący dokument Jana ścinawskiego z 29 IV 1329 r. nie zawiera formuł odnoszących się do króla Czech i do królestwa czeskiego. Odpowiedni akt królewski nie jest znany; mógł on zawierać interesującą nas tu sformułowania.

und nachkomeligen chunigen von Beheim und ouch unsers riches ze Beheim man davon worden ist". Identyczne formuły jak dokument Henryka żagańskiego zawiera też akt Konrada oleśnickiego, wystawiony o jeden dzień później. „Lehnbrief” króla Jana dla Konrada (z 9 maja t. r.) jest bardziej precyzyjny: „wir haben in [tzn. Konrada] und sein erben und nachkomeligen ... uns ... und unserm chunich- rich ze Beheim ze fursten und ze mannen genommen”. Odnośne sformułowania są już poważnie rozbudowane w akcie Bolka ziębic- kiego z 1336 r. Najpierw dowiadujemy się z nich, że ksiązę sam poddał się władzy króla Jana, dzielnicę swą zaś podporządkował królestwu: „nos ... dileccione uniri cupientes ... cum ... Johanne ... Boemie rege ... ducatumque nostrum regno ipsi Boemie subalternari volentes sese et nostra ipsius domini regis supposuerimus dicioni”. Następnie czytamy tam, że w braku męskich potomków księstwo ziębickie „ad ipsum regnum Bohemie et coronam ipsius perpetuo protinus debent devolvi”, gdyby zaś byli męscy dziedzice, wówczas „hii feodales regni Bohemie perpetuis esse temporibus censebuntur”. Równocześnie jednak tekst dokumentu stwierdza wyraźnie, że Bolko zrzekł się swego księstwa na rzecz króla Jana i jego następców i że od króla je następnie w lenno otrzymał. Tutaj — zresztą ze zrozu- miałych względów — o królestwie nie mamy już wzmianki.

Wymaga tu wyjaśnienia charakterystyczna wielość stron nawiązy- wanego stosunku. Stosunek lenny, jak każdy w zasadzie stosunek prawny, był dwustronny. Tymczasem jednak z przytoczonych tekstów zdaje się wynikać, iż po stronie seniora występowały tu dwa pod- mioty: król i królestwo, korona.

Wyjaśnienia sprawy należy szukać w treściowo najbogatszym doku- mencie z 1336 r. Pierwsza rzecz, która zasługuje w nim na uwagę, to specyficzna przemienność określeń „król i następcy” oraz „kró- lestwo”. Oto Bolesław zrzeka się swego księstwa „ipsi domino regi et suis successoribus” i następnie w lenno je otrzymuje „ab eoque domino rege per osculum”. Zaraz jednak potem, gdy jest mowa o konsolidacji lenna, dokument wspomina już tylko o przyłączeniu księstwa „ad ipsum regnum Bohemie et coronam ipsius”; też w na- stępcach Bolesława widzi już tylko lenników „regni Bohemie”, o królu nie wspominając. Wydaje się, że w obu wypadkach, gdy tylko o kró- lestwie jest mowa, można było z powodzeniem i z tym samym skut- kiem prawnym mówić wręcz o królu: o konsolidacji lenna w jego rękę i o nim jako seniorze. Ponieważ nie sposób sprowadzać powyż- szych sformułowań do widzimiszę tego, kto ów tekst redagował, musimy przyjąć, że przemienność ta została zastosowana w określonym celu. Najbardziej prawdopodobna wydaje się tu chęć podkreślenia

trwałości związku między księstwem ziebickim i państwem czeskim. Ważnym poparciem dla tego przypuszczenia może być najciekawsze chyba zdanie omawianego dokumentu, w którym Bolko siebie i swe księstwo poddaje władzy Luksemburga po to, aby siebie z nim związać „gratia ac dileccione”, księstwo swe zaś „regno ipsi Bohemie subalternari”.

Wymowa dokumentu Bolka ziebickiego, a także charakterystyczna chronologia występowania w tekstach terminu „regnum Bohemie” pozwalają przypuszczać, że królestwo nie było w interesujących nas stosunkach lennych drugim podmiotem po stronie seniora. Stosowanie tego terminu przejawia — naszym zdaniem — przejaw dążności do przekształcenia czysto osobistego stosunku wasalnego w stosunek bardziej „rzeczowy”, grawitujący ku inkorporacji. Dobitniejszym przejawem tej tendencji jest niewątpliwie akt inkorporacji Śląska jako całości do Korony Królestwa Czeskiego, wydany w 1348 r. przez Karola Luksemburskiego i następnie wielokrotnie ponawiany.

* *

*

Stosunek lenny zawierał w sobie zarówno element osobisty, jak rzeczowy. Okoliczność tę dobrze odzwierciedlają teksty, w których król czeski występował jako „pan” księcia (dominus noster) i pan lenna (dominus feudi), przy czym oba te pojęcia były sobie przeciwstawiane. Materialną podstawą stosunków lennych — przede wszystkim w zakresie prawa rzeczowego — był podział własności feudalnej przedmiotu lenna między seniora (właściciela zwierzchniego) a wasala (właściciela podległego). Terminologia naszych źródeł, w których często król jest określany jako „dominus directus”, mogłaby skłaniać do zamknięcia interesującego nas problemu w „ciasnych ramach koncepcji własności podzielonej”¹⁴, jak to niegdyś niefortunnie czynił Balzer. Tak na rzecz patrząc należałoby sprowadzić sytuację książąt śląskich tylko do praw właściciela podległego. To zaś nie byłoby słuszne. Wiadomo jest bowiem, że książęta po złożeniu hołdów wykonywali jeszcze funkcje państwowe o charakterze zwierzchnim. W wyniku hołdu między księcia a króla, między wasala a seniora została podzielona nie własność, lecz władza, i to nie władztwo wobec feudalnie uzależnionej ludności, lecz władza polityczna, publiczna, państwowa. Feudi oblatio i inwestytura konstituowały więc przede wszystkim pewien zakres władzy króla Czech wobec hołdującego mu

¹⁴ J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1954, s. 411.

księcia i jego księstwa, w zasadzie jednak nie pozbawiając księcia jego dotychczasowej władzy.

Władza, którą w tych okolicznościach nabywał król, jest w dokumentach określana jako „dicio”. Gdy jednak Bolesław legnicki o ziemiach swych mówił tylko, że poddał je „domini Johannis ... dicioni”, to Bolko ziębicki do księstwa swego i do siebie osobiście władzę tę królewską odnosił: „sese et nostra domini regis supposuerimus dicioni”. Już jednak w nieco późniejszym akcie Karola — wówczas jeszcze margrabiego Moraw — dla księstwa ziębickiego (z 14 X 1343) mowa jest znów tylko o terytorium: „civitates et terras suas omnes ... domini genitoris nostri et nostre subdidit dicioni”.

Najoczywiej teksty nasze zdają się stosować termin „dicio” przede wszystkim na określenie władzy króla wobec terytorium zhołdowanego księstwa. Można by w tym widzieć wyraz terytorialnego zasięgu władzy króla Czech i zarazem przejaw tendencji do ściślejszego połączenia obu terytoriów. Jest jednak przy tym charakterystyczne, że owa „dicio” nie wpłynęła na tytułaturę królów czeskich. Aż do czasów Jerzego z Podiebradu królowie czescy nie używali tytułu zwierzchnich książąt Śląska¹⁵. Jedyny wypadek, gdy Jan Luksemburczyk nazwał się „princeps supremus Slesianorum” (1344)¹⁶, nie zmienia tu postaci rzeczy.

* *
*

Na królu czeskim — seniorze ciążyły pewne obowiązki. Czytamy mianowicie w dokumentach Luksemburczyka wystawionych w 1327 r. dla książąt raciborskiego, kozielskiego i cieszyńskiego, że [odnośnego księcia] „in proteccionem tanquam principem et vasallum nostrum recipimus et tutelam, promittentes eum ... in omnibus sibi competentibus iuribus ... conservare et tanquam quemlibet principem et vasallum nostrum ubilibet defendere et tueri”. Obowiązki seniora wyrażają tu zwroty: „recipere in proteccionem et tutelam”, „conservare in iuribus” oraz „ubilibet defendere et tueri”. Kontekst nie pozostawia wątpliwości, że dwa ostatnie określenia są tylko rozwinięciem ogólniejszego pierwszego sformułowania. „Proteccio” i „tutela” to nic innego jak zagwarantowanie księciu wasalowi jego pozycji wewnątrz księstwa (innymi słowy „in iuribus sibi competentibus conservare”) oraz obrona księstwa na zewnątrz, przed wszelkimi pretensjami do-

¹⁵ Kapras, *op. cit.*, t. II, cz. 1, s. 182. Co do tytułatury Jerzego por. GM II 61 (1461 r.).

¹⁶ U Śreniowskiego, *op. cit.*, s. 32, błędny cytat i niesłuszne zeń wnioski.

chodzonymi drogą pokojową („tueri”) i przed agresją (defendere)¹⁷.

Dla nas najważniejsze są gwarancje zachowania książąt przy wszystkich przysługujących im prawach. Jakież to były prawa? Czy tylko zwykłe prawa wasala?

Odpowiedź na te pytania znajdujemy w dokumencie Luksemburczyka dla Bolka legnickiego z 9 V 1329 r. Czytamy bowiem tam, że król nadał Bolkowi księstwo „mit allen rechten vriheit und muetzen, als sie von alder und irn eldern an sie komen und bracht sint”, zobowiązując się go zarazem „ze lazzen und behalden gegen allermaniclich bei allen irn rechten und bie aller vriheit, in welcher weys daz an sie komen und pracht ist von iren vofaren”. Ostentacyjne podkreślenie, że książę pozostaje przy swych prawach i wolnościach przypadłych mu po przodkach, pozwala na bardzo ważny wniosek. Oto najoczywiściej owe „prawa i wolności” były to po prostu prawa polskiego księcia dzielnicowego w treści i zakresie właściwych dla czasu po wygaśnięciu pryncypatu. Było to więc o wiele więcej niż prawa wasala w potocznym rozumieniu tego wyrazu. Ostateczne potwierdzenie dla wypowiedzianego wyżej wniosku daje dokument króla Jana dla Władysława kozielskiego z 19 II 1327 r. Jest to akt tekstowo niemal identyczny z dokumentami dla Leszka raciborskiego i Kazimierza cieszyńskiego, lecz tam gdzie ostatnio wymienione teksty mówią jedynie: „in omnibus sibi competentibus iuribus ... conservare”, akt dla Władysława wydany brzmi: „in omnibus suis Polonicalibus iuribus”. Były to więc prawa polskie, zatem prawa polskiego księcia dzielnicowego. Zupełnie nieprawdopodobne byłoby przypuszczenie, iż odnośne sformułowania dotyczą tylko szczegółowych urządzeń wiejskich i miejskich i że jedynie w tej płaszczyźnie iura Polonicalia przeciwstawiają Teutonici iuri.

Niektóre dokumenty dają wyliczenie tych praw. Tak np. znany nam już dokument Luksemburczyka: król zobowiązuje się w nim „nicht hindern, ez sie an manschaft gulde zinsen zollen gerichtem dem obersten und dem nidersten, in buergen steten doerfern und uf

¹⁷ Jeszcze pod tym względem ciekawszy jest dokument króla dla Konrada oleśnickiego z 9 V 1329 r.: „gelob[en] wir den ... hern Conrad sinen erben und nachkomelingen mit unsirn guten truwen an alle arge list an unsirn unser erben und nachkomeling stat und namen sie zu behalden ... an allen iren rechten und beschirmen mit unser craft und macht vor allem gewalt und unrecht als unser man und fursten ... Wir geloben auch sie ... verantworten und entwerren gegen dem Boheimischen riche, ob sie umb die manschaft wuerden angesprochen”. Tutaj więc król gwarantował również ochronę przed ewentualnymi pretensjami Czech, prawdopodobnie w zakresie prawnopństwowej sytuacji księstwa w ramach całej monarchii.

den landen, allerhande bergwerch an golde silber plie tzin oder swie daz ertzt genant sei, muentzen phaffen clostern munchhoven kyrchlehen juden oder wiltbar swaran daz leit ... muegen vrielich an alle vrag und urloup brechen und bowen newe oder alde veste swa sie des gelust iren landen ze frome und ze guot". Mamy tu wymienione prawo do pobierania danin publicznych, całość sądownictwa, pełne regale górnicze, zwierzchność menniczą, prawa wobec kościoła, Żydów, zupełną swobodę fortyfikowania księstwa. Z dalszego, wyżej nie przytoczonego tekstu, wynikają jednak pewne ograniczenia (*denegata iustitia*, prawo pierwokupu), i to dowodzi, że powołane wyliczenie praw jest tylko przykładowe. W wyniku więc łatwiej jest ujmować i opisywać prawa książąt wasali nie od strony pozytywnej, tzn. przysługujących im praw, lecz od strony negatywnej, od strony ograniczeń, którym podlegali.

Najogólniejsze ograniczenia książąt polegały na obowiązkach ponoszonych przez nich z tytułu stosunku zależności wasalnej. W dokumentach książąt występują one w obowiązku wierności (*fidelitas*), umocnionym przysięgą (*iuramentum fidelitatis*, *iuramentum corporale*), i zawsze w bardziej szczegółowych sformułowaniach. Książęta górnośląscy w 1327 r. mówili więc o swych następcach, że „*sincera fide intendere debeant et parere*”, Jan ścinawski przyrzekał „*intendere fideliter et parere obedienciam et fidem ... debitas exhibendo*”. Henryk zagański i Konrad oleśnicki obiecywali „*parere ... et intendere ... et contra quemlibet principem et hominem ... pro viribus fideliter adiuware*”. Nieco inaczej Bolko legnicki: „*intendere fideliter et assistere perpetue teneamur*”. Odnośne sformułowania w dokumentach wystawianych przez Jana Luksemburskiego są zupełnie krótkie: „*promisit fideliter intendere et parere*”.

Wszędzie tutaj powtarzają się wyrazy oznaczające posłuszeństwo wobec seniora („*parere*”) i obowiązek nie szczydzenia dla niego wysiłków („*intendere*”). Występujące przygodnie „*adiuware*” i „*assistere*” są tylko rozwinięciem zasadniczego „*parere*” i „*intendere*” ze skupieniem akcentu na wojskowych „*servitia*” wasala. I to zarazem dowodzi, że militarne obowiązki były przedmiotem szczególnego zainteresowania stron.

Dowiadujemy się więc z dwu dokumentów (Henryka zagańskiego i Konrada oleśnickiego), iż książę wasal ma świadczyć pomoc wojskową seniorowi „*contra quemlibet principem et hominem*”, przeciwko każdemu, i to „*pro viribus*”, wszystkimi swymi siłami. W tych samych dwóch tekstach dowiadujemy się również, iż pomoc wojskowa dla króla Czech nie zawsze jednakowo miała być traktowana. Książęta bowiem zobowiązywali się do wszelkiej pomocy, i to bez jakich-

dokument Karola IV¹⁹, którym Władysław opolski uzyskał zgodę na przekazanie księstwa jednej z córek w braku męskiego potomka. Wynika stąd, że akt z 1327 r. musiał przewidywać jedynie dziedziczenie męskich zstępnych. W odniesieniu do księstwa cieszyńskiego przewidziane zostało tylko następstwo synów z prawego łoża. Księstwo kozielskie miało być dziedziczone przez synów; w ich braku dziedziczyć miały córki, o których przy księstwie cieszyńskim żadnej nie było wzmianki. W braku również córek prawo do księstwa przysługiwało braciom Władysława kozielskiego, tzn. Ziemowitowi i Jerzemu. Jeszcze szerzej oznaczono krąg dziedziców przy księstwie raciborskim. Tutaj po Leszku dziedziczyć mieli synowie i córki legitime nati, w ich braku zaś którykolwiek z książąt śląskich, byleby tylko był wasalem króla czeskiego.

W księstwach, które w 1329 r. weszły w zależność lenną od króla czeskiego, nie przewidziano już dziedziczenia ich przez kobiety. Księstwo oleśnickie miało przypaść męskim zstępny Konrada, w ich zaś braku jego braciom, Henrykowi zagańskiemu i Janowi ścinawskiemu, oraz ich męskim potomkom. Córki Konrada i — gdyby ci objęli w przyszłości księstwo — również Henryka oraz Jana miały w księstwie oleśnickim jedynie prawo do wyposażenia. Jeżeli posag córki został przez ojca zabezpieczony na całości księstwa lub na jego części, przez brak zaś męskich potomków miało ono przypaść królowi, wówczas zabezpieczenie to pozostawało w mocy wraz ze wszystkimi swymi konsekwencjami. Król jednakże mógł to księstwo zwolnić od zastawu przez wypłacenie Piastównie jej posażnych kwot²⁰. Podobnie była uregulowana sprawa w księstwie zagańskim, które przy braku męskich zstępnych mieli dziedziczyć Konrad oleśnicki i Jan ścinawski oraz ich męscy potomkowie. O wyposażeniu córek nie znajdujemy tam już jednak wiadomości. Gdy chodzi o księstwo ścinawskie, nie wiemy nic bezpośrednio prócz tego, że było księstwem dziedzicznym. W świetle dokumentów dotyczących księstwa oleśnickiego i zagańskiego jest bardzo prawdopodobne, że do dziedziczenia byli w nim uprawnieni tylko męscy zstępni. Z uwagi na okoliczności, w jakich doszło do zhołdowania księcia Jana, jest mniej możliwe, aby przewidywano tam również dziedziczenie męskich krewnych bocznych, tak jak w Żaganiu i Oleśnicy. Tylko dziedziczenie męskich zstępnych mogło mieć miejsce też w księstwie legnickim, podobnie kwestia

¹⁹ GM II 308.

²⁰ Tamże II 18. Jeżeli ojciec zmarł nie wyposażywszy córek, brak zaś było męskiego potomka, król winien był je wyposażyc (po 2000 wielkich groszy praszkich) i wydać za mąż.

została uregulowana również w księstwie ziebickim, które dopiero w 1336 r. weszło w zależność lenną od Czech.

Zupełnie odmienna była sytuacja księstwa wrocławskiego, które Henryk VI w 1327 r. oddał Janowi Luksemburskiemu, otrzymując je następnie od niego w dożywocie²¹. Wbrew opinii niektórych uczonych²² nawiązany stosunek nie był stosunkiem lennym, nawet na zasadzie lenna niedziedzicznego. W odnośnym akcie nie znajdujemy żadnej wzmianki o hołdzie księcia i złożonej przysiędze wierności. Dlatego też nie można w księstwie wrocławskim widzieć przykładu lenna o najdalej idących ograniczeniach w dziedziczności, jak to twierdził Z. Wojciechowski.

Mimo iż omówione tu teksty pochodzą z krótkiego okresu (1327—1336), wydaje się, że można w nich dostrzec tendencję do ograniczania kręgu osób, które mogły dziedziczyć lenne księstwa śląskie. Tendencja ta harmonizowałaby z ogólną linią polityki Luksemburgów wobec Śląska, wyrażonej najdobitniej w znanych aktach inkorporacyjnych. Jakkolwiek zresztą będziemy patrzyli na problem tej tendencji, jedno nie może ulegać najmniejszej kwestii. Oto ograniczenia sukcesji były niewątpliwie najistotniejszą zmianą w sytuacji zhołdowanych Luksemburgom książąt śląskich. Istnienie lub nieistnienie dążności do zwiększania tych ograniczeń nie jest tu ważne. Istotne jest tylko to, że odtąd krąg następców (dziedziców) stawał się zamknięty, i to w stosunkowo wąskich ramach.

* * *

*

Podstawą stosunku lennego w potocznym rozumieniu tego wyrazu jest podzielona własność między seniora a wasala. Skąd też szczególne ograniczania wasala: będąc tylko użytkowym właścicielem, nie mógł on swobodnie rozporządzać przedmiotem swoich praw. W sytuacji prawnej książąt śląskich ograniczenia te obserwowaliśmy już przy sposobności prawa spadkowego. Pozostaje więc jeszcze kwestia rozporządzania lennem inter vivos.

Posiadany materiał źródłowy przynosi nam tutaj pewne informacje, co ciekawe jednak, dopiero z 1329 r. Liczne akty wcześniejsze milczą uporczywie w tym przedmiocie. Wiadomości nasze dotyczą trzech księstw: zagańskiego, oleśnickiego i legnickiego. Dysponujemy także informacją dotyczącą księstwa ziebickiego, ta jednak nie pochodzi z czasu, w którym Bolko przyjął zwierzchnictwo Czech (1336), lecz wiąże się dopiero z rządami jego syna, Mikołaja (1343)²³.

²¹ GM I 66.

²² Wojciechowski, *op. cit.*, s. 223.

²³ GM II 134—135.

Wspólną cechą wszystkich omawianych postanowień jest, że nie dotyczą alienacji księstw jako całości, lecz tylko ich części: kluczy, miast, grodów. Tak np. król Jan w dokumencie dla Konrada oleśnickiego mówi o prawie książąt „ire lant und gut, stat oder burge ... ze vorseczen oder vorkaufen”. Podobnie, choć nieco krócej, brzmi to w dokumencie dla Bolka legnickiego i w akcie Henryka żagańskiego z maja 1329 r.

Wszystkie te teksty określają również konkretnie, o jaki sposób rozporządzania chodzi. Dokumenty wcześniejsze, z 1329 r., mówią o sprzedaży i o obciążeniu zastawem²⁴, akty z 1331 r. (dot. księstwa legnickiego) oraz z 1343 r.²⁵ (dot. księstwa ziebickiego) wymieniają już tylko sprzedaż. Wydaje się więc, że też w tej płaszczyźnie prawa książąt z biegiem czasu (i to już dość szybko) ulegały ograniczeniu. Byłby to więc dalszy przejaw tendencji już poprzednio obserwowanej.

Na temat darowizny panuje w źródle zupełna cisza, prawdopodobnie dlatego, że odnośne sformułowania mówią o alienacjach przedsięwziętych przez książąt w ciężkiej sytuacji materialnej²⁶. W innych kontekstach jednak²⁷ mowa jest o nadawaniu przez nich w lenno majątków w ich księstwach. W tej sytuacji nie można wykluczyć prawa dokonywania darowizn przez książąt. Jest oczywiste, że było to możliwe tylko na takich warunkach i w takim zakresie, aby prawa seniora nie ulegały przy tym uszczupleniu.

Dokumenty dla księstw żagańskiego, oleśnickiego i legnickiego konstatując prawo książąt do częściowej alienacji ich terytoriów wprowadzają równocześnie bardzo interesujące rozróżnienie w tej kwestii. Dotyczy ono zarówno osoby nabywcy, jak i alienowanej nieruchomości.

W pierwszej z tych płaszczyzn akty przeciwstawiają książąt oraz inne osoby równe stanem książętom wasalom²⁸ wszelkim pozostałym nabywcom²⁹. W odniesieniu do pierwszej grupy osób postanowiono,

²⁴ Tamże I 131, księstwo ziebickie: „si vendere aut obligare continget”; tamże I 304, księstwo legnickie: „verkouffen oder versetzen muezen”.

²⁵ Tamże II 134—135.

²⁶ Henryk żagański: „nos ... gravatos inopia debitis aut alia causa rationabili”; król Jan w dokumentach dla księstwa oleśnickiego i legnickiego: „swo sie des dunkt, daz ez in guet sei oder nutcze, und durch not”; „von noeten oder ander sachen”.

²⁷ Por. niżej.

²⁸ Henryk żagański: „princeps nobis equalis”; król Jan w dok. dla Konrada oleśnickiego: „irem genozzen oder einem fuglichen manne”, w akcie dla Bolka legnickiego identycznie.

²⁹ Henryk żagański: „alter vero non princeps”; Jan w dok. dla Konrada: „irem untergenozzen”; w dok. dla Bolka: „iren mannen”.

że muszą one z tytułu nabytej nieruchomości wejść wobec króla w taki sam stosunek zależności lennej, w jakim znajduje się pozbawca. W tych wszystkich wypadkach królowi miało przysługiwać prawo pierwokupu, lub też objęcia odnośnej nieruchomości w zastaw na warunkach, które strony już uzgodniły między sobą. Wszystkie te ograniczenia nie miały miejsca, gdy szło o osoby „niższego stanu”. Tym książęta mogli sprzedawać i zastawiać nieruchomości, miasta i grody zupełnie swobodnie³⁰. Zależność lenna powstawała wówczas tylko między kontrahentami, przy czym seniorem w tym stosunku był książę³¹. Zawsze jednak w tych wypadkach królowi było zastrzeżone prawo odkupu³². Cel przedstawionych tu urządzeń jest przejrzysty. Alienacja nieruchomości na rzecz księcia nie związanego w sposób lenny z królem czeskim kryła w sobie niebezpieczeństwo usamodzielnienia się danego terytorium bądź rozluźnienia istniejącego związku. Stąd więc szczególne środki ostrożności w postaci bezpośredniego stosunku lennego wobec króla Czech. W odniesieniu do rycerstwa niższego, „Untergenossen”, zagrożenie to nie istniało. Dlatego też zbyteczne były tego rodzaju zabezpieczenia.

Gdy idzie o alienowaną przez księcia nieruchomość, dokumenty rozróżniają dwa jej rodzaje, a więc „municia territorium habentes seu dominium” od wszystkich innych, które ani „territorium”, ani „dominium” nie posiadały (Henryk żagański). W terminologii niemieckiej mamy na to rozróżnienie dwa odpowiednie sformułowania. W dokumencie Luksemburczyka dla Konrada oleśnickiego „burge, die nicht wichbilde haben, noch herschaft” odróżnione są od „gut, daz wichpilde hat”. Jest to dla nas ważne, gdyż „burg” i „gut” potraktowane tu są jako synonimy, tak jak i „weichpild” oraz „herschaft” wykazują tu też ścisły znaczeniowy związek. Terminologia dokumentu Luksemburczyka dla Bolka legnickiego jest oszczędniejsza i mówi tylko o „gewichpildet veste”.

Powyższe rozróżnienie w pewnej mierze pokrywa się z przytoczonym podziałem nabywców na książąt i osoby „niższego stanu”. Najdobitniej w tym względzie wypowiedział się król Jan w dokumencie dla Konrada, gdzie „burge, die nicht wichbilde haben, noch herschaft”, mogą być przez księcia komukolwiek zbywane, te jednak, „die ... wichpilde haben und herschaft”, tylko książętom i im równym, na zasadach wyżej już opisanych. Tak samo Henryk żagański stwierdza w odniesieniu do grodów pozbawionych „terytorium”, że przy sprzedaży ich bądź zastawie w nawiązywanym wówczas stosunku lennym

³⁰ Np. dok. króla Jana dla Konrada oleśnickiego: „swem sie wollen”.

³¹ Dok. Jana dla Bolka legnickiego.

³² Henryk żagański.

on sam miał być seniorem, nie król. Wskazana zbieżność nie jest konsekwentna, ponieważ według dokumentu Luksemburczyka dla Bolka legnickiego „gewichpildet vesten” mogą być również zbywane ludziom niższego stanu niż książęcy, i to z nawiązaniem zależności lennej tylko wobec księcia.

* *

*

Stosunki lenne nawiązane w l. 1327, 1329 oraz 1336 o tyle były szczególnego rodzaju, że w zależność wchodził tam dynasta, który zatrzymywał — mimo tej zależności — zasadniczy zrąb swej dotychczasowej władzy. Dlatego też trzeba tu jeszcze sprawdzić, jakim ewentualnie zmianom uległa sytuacja książąt wewnątrz ich księstw. Sprawę rozpatrzemy w trzech płaszczyznach: skarbowości, wojskowości i sądownictwa.

O pierwszej z tych dziedzin niewiele znamy szczegółów. Wiemy tylko, że książęta oddawali Luksemburczykowi swe księstwa „cum ... omnibus appendiis ... iuribus redivibus proventibus et utilitatibus eorundem quocunque vocentur nomine vel in quibuscunque consistant” (Henryk żagański) i następnie odbierali je z powrotem na tych samych prawach. W dokumencie króla dla Bolka legnickiego mamy pośrednie stwierdzenie, iż również ich regalia zostały nienaruszone, rzecz jasna, o ile jeszcze istniały.

W zakresie wojskowości mamy szereg charakterystycznych danych, wszystkie podobnej treści. Oto bowiem książęta zastrzegają sobie zupełną swobodę wnoszenia nowych umocnień i możność likwidowania starych grodów. Tak np. Henryk żagański hołdował „reservata ... edificandi ac restaurandi municiones novas in terris nostris et bonis premissis et destruendi veteres ubicunque et quandocunque nobis videbitur pro nostro terrarum predictarum et hominum nostrorum commodo expedire libera facultate”. Podobne zastrzeżenia znajdujemy w aktach wydanych przez króla Jana dla książąt legnickiego i oleśnickiego. W odniesieniu do innych księstw brak nam analogicznych wiadomości, zdaje się jednak, że prawo to można rozciągnąć również i na nie³³. Jak więc widać, sprawy obronności terytoriów, i to w dziedzinie decydującej w ówczesnym sposobie wojowania, znalazły się w wyłącznej kompetencji książąt. Tak wyraźne podkreślenie tego w źródłach ma tu jeszcze dodatkową wymowę. I stąd też zapewne płynie twierdzenie wcześniejszej literatury³⁴, że śląskim książętom

³³ Były bowiem posiadane na analogicznych prawach jak przed wejściem w zależność. Por. też [G u d e], *Staat von Schlesien*, s. 378.

³⁴ K a p r a s, *op. cit.*, t. II, cz. 1, s. 195.

wasalom przysługiwało prawo prowadzenia wszelkich wojen, z jedynym wyjątkiem wojen przeciw seniorowi.

W zakresie sądownictwa zhołdowani książęta niewątpliwie zachowali wszystkie swoje dotychczasowe prawa. Król Jan zagwarantował Bolkowi legnickiemu sądownictwo najwyższe i najniższe, w innych analogicznych aktach wyłączał się ostentacyjnie z jakiegokolwiek udziału w jurysdykcji na terenie księstw. Uregulowanie powyższe było potraktowane wprawdzie bardzo szeroko, lecz w niejednakowej mierze dotyczyło sądownictwa każdego stanu. Henryk zagański np. zastrzegł sobie, że gdy „cum clericis civibus rusticis et iudeis nostris aliquid cause questionis vel iudicii instauraverimus de his et huiusmodi rex ... nobis ... intromittere se non debeat”, co oznacza, że w zakresie sądownictwa senior na terenie jego księstwa pozbawiony był wobec wymienionych grup społecznych jakichkolwiek praw. Nieco już inaczej przedstawiała się sprawa w odniesieniu do szlachty i wasali księcia. „Nobiles et fideles” bowiem odpowiadali wprawdzie przed księciem, lecz mieli zarazem zastrzeżone prawo odwołania do króla, przede wszystkim w wypadku denegatae iustitiae. Podobne postanowienia obowiązywały wobec księstwa legnickiego oraz oleśnickiego.

Widzimy więc, że książęta śląscy nie zostali pozbawieni swych dotychczasowych praw sądowniczych. Jedynie w odniesieniu do rycerstwa i lenników jurysdykcja książęca utraciła swój ostateczny charakter. Ponad księciem w tym względzie stanął król, przed którego forum książę mógł być pozwany przez swego rycerza lub lennika. Pozwany winien był odpowiadać nie tylko przed królem, lecz również przed sędzią do tego wydelegowanym przez monarchę.

Na koniec — gdy chodzi o władzę książąt wewnątrz ich terytoriów — należałoby zwrócić uwagę jeszcze na dwie okoliczności. Oto przez sam fakt wejścia śląskich dynastów w zależność lenną od króla Czech uległa osłabieniu ich pozycja wobec ich własnych wasali, wzmocniła się zaś sytuacja tych ostatnich. Inna rzecz, że zmiana ta mogła już mieć tylko teoretyczne znaczenie, skoro związki seniora z lennikami jego bezpośrednich wasali były już w tym czasie bez praktycznego znaczenia³⁵. Druga kwestia dotyczy władzy ustawodawczej książąt. Nie ma o niej wzmianki w źródłach, lecz istnienie jej jest oczywiste. Ten kto miał prawo nakładania ciężarów, ten mógł również zwalniać od nich drogą szczególnych przywilejów. Ten kto nadawał przywileje, tzn. wyjmował ich odbiorców spod norm ogólnie w księstwie obowiązujących, musiał mieć również prawo stanowienia tych

³⁵ I. Jaworski, *Zarys powszechnej historii państwa i prawa*, Warszawa 1961, s. 65.

ogólnie obowiązujących norm. Toteż władza ustawodawcza książąt w tym czasie (bez jakiegokolwiek udziału w niej króla) jest ogólnie uznawana w literaturze³⁶.

* * *

*

Ongiś Rachfahl podkreślał formalny tylko charakter związku lennego książąt śląskich z królem Czech i faktyczną niezależność księstw, jednak pogląd ten był zbyt uproszczony. Wprawdzie bowiem książęta wasale zachowali duży zakres samodzielności i wiele dziedzin życia publicznego ich terytoriów zdawało się być niedostępnymi dla wpływów i władzy króla czeskiego, niemniej jednak nawiązana zależność lenna stworzyła podstawę do kształtowania się tych wpływów i oddziaływania tej na zewnątrz stojącej władzy. Faktu tego nie można lekceważyć.

Okoliczność, że wkraczanie króla Czech w wewnętrzne stosunki Śląska nie zawsze było równie drastyczne i wzajemny związek Śląska i Czech niejednokrotnie się rozluźniał, o niczym tu jeszcze nie decyduje. Aktami z lat 1327, 1329 i 1336 stworzone zostały szerokie ramy, lecz prawnie mało konkretne. Treść, która miała je w przyszłości wypełnić, zależała zatem wyłącznie od stosunku sił obu stron tutaj zainteresowanych. Rosnąca potęga królestwa czeskiego przesądziła ostatecznie o treści i losach tego stosunku.

DIE LEHNSABHÄNGIGKEIT DER SCHLESISCHEN FÜRSTEN VON BÖHMEN IM LICHT DER AKTEN AUS DEN JAHREN 1327, 1329 UND 1336

Die Arbeit gibt zunächst eine Analyse des Dokumentenmaterials, das mit dem Entstehen der Lehnsabhängigkeit der schlesischen Fürsten vom böhmischen König in Verbindung steht. Dabei ist die Form der diesbezüglichen Akten für die Bestimmung des Charakters der so entstandenen Lehen von Bedeutung. Die Aufmerksamkeit wird sodann im Rahmen der behandelten Beziehungen auf die Rolle der Person des Königs als Senior gelenkt. Als Ergebnis des rechtsgeschichtlichen Teiles wird die These formuliert, daß die politische Tendenz auf die Vereinigung der schlesischen Fürstentümer mit der böhmischen Krone hinauslief. Ein weiterer Teil der Arbeit befaßt sich mit den Rechten und Pflichten beider Seiten, vor allem aber mit der Funktionsbeschränkung, der die Fürsten nach der Festigung des Lehnsverhältnisses unterlagen. Dabei konnten landläufige Meinungen der bisherigen Literatur berichtigt werden. Grundsätzlich lenkt die Arbeit das Interesse auf den Charakter der Beziehungen zwischen den schlesischen Fürsten und dem Böhmenkönig auch unter dem Aspekt der sich aus ihren Modifikationen für die Folgezeit ergebenden Praktiken.

³⁶ Kapras, *op. cit.*, t. II, cz. 1, s. 195.

JÓZEF LESZCZYŃSKI

NIEUDANA PRÓBA ODZYSKANIA KSIĘSTWA OPOLSKO-RACIBORSKIEGO PRZEZ HABSBUURGÓW W 1652 ROKU

W jednej ze swoich prac¹ wyraziłem opinię, posiadającą zresztą prawo obywatelstwa w polskiej historiografii², że z chwilą przejścia w bezpośrednie władanie Habsburgów po wymarciu opolskiej linii Piastów śląskich księstwo opolsko-raciborskie uważane było przez nowych władców za teren różnych przetargów politycznych, szczególnie w związku ze sprawami węgierskimi i siedmiogrodzkimi, gdy chodziło o łatanie dziur na skutek niepowodzeń wojennych lub o aneksję jakiegoś smakowitego kęsa dla domu habsburskiego na południowym wschodzie. Tak było kilkakrotnie w XVI w., tak też było w czasie wojny trzydziestoletniej. Z reguły jednak dyplomacja habsburska robiła wszystko, aby przy nadarzającej się okazji odzyskać oddaną w zastaw lub lenno cesarskie interesującą nas część Śląska.

Wiadomo, że w okresie wojny trzydziestoletniej zarówno Zygmunt III Waza, jak i jego syn oraz następca Władysław IV czynili próby usadowienia się na Śląsku. Chcieli oni pozyskać dla swego domu (a nie dla Rzeczypospolitej) albo całą tę dzielnicę, albo jej część, zwłaszcza księstwo opolsko-raciborskie. Udało się to dopiero Władysławowi IV, który w 1645 r., a właściwie faktycznie dopiero w 1647 r., uzyskał księstwo opolsko-raciborskie w zastaw hipoteczny dla swego syna Zygmunta Kazimierza. Nie powiodły się natomiast próby zamiany zastawu w księstwo lenne. Po śmierci Władysława IV w 1648 r. zastaw

¹ J. Leszczyński, *Rządy Bethlena Gábora na Górnym Śląsku (1620—1624)* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1959, nr 3, s. 348—349).

² W. Dziegiel, *Utrata księstw opolskiego i raciborskiego przez Ludwikę Marię w r. 1666*, Kraków 1936, s. 2; K. Piwarski, *Historia Śląska*, Wrocław—Katowice 1947, s. 217; *Historia Śląska*, pod red. K. Maleczyńskiego, t. I, cz. III, Wrocław 1963, s. 338.

opolsko-raciborski objął Jan Kazimierz, a po nim w rok później jego brat, a zarazem biskup wrocławski, królewicz Karol Ferdynand³.

Wcześniej jednak, niż dotąd przyjmowano, a mianowicie w 1652 r., zaistniała sytuacja, która stwarzała możliwość zrzeczenia się przez Wazów polskich praw do księstwa opolsko-raciborskiego. Na ten temat znalazłem w archiwum w Nachodzie w ČSSR kilka listów płk. barona Macieja de Wagghy do generała cesarskiego księcia Oktawiana Piccolominiego oraz opinię tego ostatniego na temat ewentualnego udzielenia przez cesarza pomocy Rzeczypospolitej przeciwko Kozakom i Tatarom. Mimo dalszych intensywnych poszukiwań w archiwach krajowych i zagranicznych nie udało mi się znaleźć dalszych materiałów do tej sprawy. Posiadane materiały postaram się pokrótce zreferować w niniejszym przyczynku⁴.

W 1652 r. Rzeczpospolita szlachecka znalazła się w krytycznym położeniu wewnętrznym i zewnętrznym. Nieszczęsna sprawa Hieronima Radziejowskiego i zerwanie pierwszego sejmiku 1652 r. (styczeń—marzec) przez posła upickiego Władysława Sicińskiego zwiększyły i tak istniejący w kraju chaos i nie pozwoliły skupić się na najważniejszym wówczas dla Rzeczypospolitej problemie kozacko-tatarskim. W dodatku 3 czerwca wojska polskie, dowodzone przez hetmana Marcina Kalinowskiego, poniosły straszną klęskę pod Batohem z rąk wojsk kozackich i tatarskich pod dowództwem Tymofieja Chmielnickiego. W wyniku tej klęski Rzeczpospolita aż po Warszawę stała otworem dla wojsk kozacko-tatarskich.

Położenie zewnętrzne Rzeczypospolitej również było godne pożałowania. Groziło niebezpieczeństwo od strony Moskwy, która coraz bardziej skłaniała się ku zajęciu aktywnego stanowiska wobec wojny

³ Z ważniejszych opracowań na ten temat por. W. Czapliński, *Śląsk a Polska w pierwszych latach wojny trzydziestoletniej (1618—1620)* (Sobótka, 1947, t. II); tenże, *Szlachta, możnowładztwo i oficjalna polityka Polski wobec Śląska pod koniec XVI i w pierwszej połowie XVII w.* (Szkice z dziejów Śląska, t. I, Warszawa 1953); tenże, *Polska wobec początków wojny trzydziestoletniej 1618—1620* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1960, nr 4); tenże, *Ziemie zachodnie w polityce Rzeczypospolitej szlacheckiej (1572—1763)* (Kwartalnik Historyczny, 1961, nr 3); tenże, *Władysław IV wobec wojny 30-letniej (1637—1645)*, Kraków 1937; Dziegiel, *op. cit.*; Leszczyński, *op. cit.*; A. Szelański, *Śląsk a Polska wobec powstania czeskiego*, Lwów 1904; tenże, *Rozkład Rzeszy a Polska za Władysława IV*, Kraków 1907; A. Mosbach, *Kilka kart z dziejów austriacko-śląsko-polskich, mianowicie za Zygmunta III*, Poznań 1869; tenże, *Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincji śląskiej*, Wrocław 1860.

⁴ Krótko o tej sprawie wspominałem w wyżej cytowanej *Historii Śląska* pod red. K. Maleczyńskiego, t. I, cz. III, s. 375.

na Ukrainie i udzieleniu poparcia Bohdanowi Chmielnickiemu. Mimo usilnych starań ze strony kierowników polskiej nawy państwowej nie doszło do traktatów o zawarcie wieczystego pokoju ze Szwedami. W rezultacie można się było spodziewać od północy nieprzyjaznych wobec Rzeczypospolitej kroków. Chmury zaczęły się wreszcie gromadzić i u południowych granic Polski. Wiadomo przecież, że mniej więcej do bitwy pod Batohem stosunki kozacko-siedmiogrodzkie były dobre i przygotowywano się także od tej strony do wspólnego wystąpienia przeciwko Rzeczypospolitej. Jak się zdaje, doszło nawet do zawarcia porozumienia między Bohdanem Chmielnickim a księciem Jerzym II Rakoczym w sprawie wspólnej akcji dywersyjnej na terenach podległych potencjalnym sojusznikom Rzeczypospolitej, Habsburgom. W tej sytuacji dwór warszawski mógł właściwie liczyć jedynie na pomoc cesarza i elektora brandenburskiego, obawiającego się z jednej strony opanowania Polski przez któreś z mocarstw północnych, a z drugiej rozszerzenia ruchu ludowego na całą Rzeczpospolitą. I jedno bowiem, i drugie, mogło być dla nich groźne. Jednakże pomoc Brandenburczyka nie wyszła poza nikłe ramy nakreślone stosunkiem lennym, a dwór cesarski „ograniczył się do życzliwych słów i skromnej pomocy dyplomatycznej”⁵.

W obliczu poważnego niebezpieczeństwa zagrażającego Rzeczypospolitej po klęsce pod Batohem Jan Kazimierz musiał się oglądać za realną pomocą wojskową z zagranicy. Zwrócił się z prośbą o nią przede wszystkim do najbliższego sprzymierzeńca, cesarza niemieckiego. Już pod koniec pierwszej lub najpóźniej na początku drugiej dekady czerwca 1652 r. miał wyprawić w tym celu posła na dwór wiedeński⁶. Jednocześnie starosta wieluński Stanisław Denhoff, wieloletni członek komisji do spraw śląskich z ramienia ziemi wieluń-

⁵ W. Czapliński, *Dwa sejmy w 1652 r.*, Wrocław 1955, s. 37—39, 137—138; B. F. Porszniew, *Przyczynek do charakterystyki sytuacji międzynarodowej podczas wojny wyzwoleńczej narodu ukraińskiego 1648—1654* (Kwartalnik Historyczny, Zagadnienia nauki historycznej, Przekłady, 1954, nr 1, s. 12—15); T. Nowak, *Geneza agresji szwedzkiej* (Polska w dobie drugiej wojny północnej 1655—1660, t. I, Warszawa 1957, s. 100 n.); J. Leszczyński, *Agenci Bohdana Chmielnickiego i Jerzego II Rakoczego na Morawach i na Śląsku* (Sobótka, 1955, nr 4, s. 678—684).

⁶ „le roy avoit envoyé un ambassadeur à la cour imperiale”, de Wagghy do Piccolominiego, Wrocław 25 VI 1652, Państwowe Archiwum w Kuksie, Oddział w Nachodzie (dalej cytuję: Nachod), rkps nr 30757. Wydaje się, że ta wiadomość nie jest prawdziwa i na razie Jan Kazimierz nie wyprawił żadnego posła do Wiednia. Nie znajduje ona bowiem potwierdzenia w innych źródłach, zwłaszcza w omawianej przeze mnie korespondencji. Poczujęm się do miłego obowiązku podziękowania na tym miejscu dr E. Bouzie z Nachoda za udostępnienie mi maszynowych odpisów korespondencji de Wagghy’ego.

skiej⁷, na własną rękę wdał się w pertraktacje z wspomnianym wyżej płk. de Wagggkhy, z którym łączyły go więzy osobistej przyjaźni. De Wagggkhy postanowił wykorzystać sytuację i obiecał mu, że jeśli król zgodzi się odstąpić cesarzowi zastawione księstwo opolsko-raciborskie, wówczas ksiązę Piccolomini zbierze w krótkim czasie armię zdolną oprzeć się Kozakom i Tatarom. Denhoff przyjął tę propozycję, ale decyzję w tej sprawie pozostawił oczywiście Janowi Kazimierzowi, do którego też wyprawił umyślnego z relacją i prośbą o instrukcję. Natomiast de Wagggkhy ze względu na planowaną podróż na Górny Śląsk upoważnił do dalszych pertraktacji radcę komory śląskiej barona Juliusza Ferdynanda Jaroschina, znającego język polski i obeznanego doskonale ze sprawami zastawu. Jaroschin, który z wielką radością przyjął wiadomość o możliwości powrotu księstwa opolsko-raciborskiego we władanie habsburskie, miał natychmiast powiadomić de Wagggkhy'ego lub bezpośrednio Piccolominiego o nadejściu i treści odpowiedzi królewskiej⁸.

Odpowiedź królewska nadeszła bardzo szybko. Jan Kazimierz pozwolił Denhoffowi układać się o pomoc w postaci korpusu Piccolominiego, a równocześnie napisał do cesarza i do królewicza Karola Ferdynanda z prośbą o zgodę na zamianę zastawu na pomoc wojskową. Zgoda Karola Ferdynanda w dalszych rokowaniach była niezbędna, ponieważ on właśnie od 1649 r. był panem zastawnym na Opolu i Raciborzu. W wypadku pozytywnej odpowiedzi na te listy królewskie dalsze rokowania miał prowadzić Denhoff z Piccolominim, gdyby ten zgodził się wystawić żądany przez króla korpus posiłkowy. Ponadto w rokowaniach mieli pośredniczyć de Wagggkhy i Jaroschin. Jan Kazimierz niedwuznacznie dawał do zrozumienia przedstawicielom stroiny cesarskiej, że w razie pozytywnego zakończenia rokowań ich

⁷ E. L a t a c z, *Denhoff Stanisław* (Polski słownik biograficzny, t. V, s. 115).

⁸ Fragment cytowanego w przyp. 6 listu de Wagggkhy'ego do Piccolominiego w interesującej nas sprawie brzmi następująco: „Les quelles nouvelles [o sytuacji w Polsce — J. L.] dont m'ont ensuite de luy [Denhoffowi — J. L.] persuader a servir à Sa Mayesté royal en Pologne avec l'addressement de correspondre en ces negociés avec Votre Altesse l'ayent assuree, qu'un cas que le dit roy restituasse les deux duchesses d'Oppel et Ratibor, qui fussent engagé depuis quelques temps à son frère defun et, que Votre Altesse saurait trouver les moyens, pour composer une telle armée, qui seroit bastante à resister aux dits Cosaques. Lequel ayant approuvé mon conseil m'a prié de luy faire cette faveur d'attendre icy jusque que le Cosaque, qu'il a envoyé en cet propos chez son roy, aurait retourné de Warsau. Mais moy estant contraint de faire un voyage en la Haute Silesie, j'ay substitué le baron de Jaroschin conseiller de la Chambre icy, come celuy a qui j'ay confié tous ces secrets”.

władca i oni sami zaskarbią sobie wdzięczność nie tylko samego króla, ale i całej Rzeczypospolitej⁹.

Po dłuższych naleganiach de Waggkhy otrzymał kopię opinii Piccolominiego w sprawie udzielenia pomocy Rzeczypospolitej. Oryginał jej powędrował zapewne do Wiednia. W swej opinii Piccolomini rozpatrywał argumenty pro i contra wysłaniu korpusu posiłkowego przeciwko Kozakom. Wśród argumentów contra zwracał uwagę na fakt, że udzielenie pomocy Polsce nastąpi w niekorzystnym dla cesarstwa okresie, że trudno będzie uniknąć klęski wojsk posiłkowych, że może ono spowodować wystąpienie Turcji, która wspomaga Chmielnickiego, oraz nieprzyjazne kroki ze strony Szwecji, że wreszcie oznacza ono wiązanie się z niestałym narodem. Za udzieleniem pomocy Rzeczypospolitej przemawiały według niego względy na własne bezpieczeństwo oraz rachuby na zobowiązanie sobie króla i Rzeczypospolitej. Te ostatnie przeważyły szalę i dlatego Piccolomini był gotów stanąć na czele korpusu posiłkowego złożonego z 4000 jazdy i 4000 piechoty. Wysłanie jego do Polski uzależniał jednak od spełnienia szeregu warunków. Przeważały wśród nich kondycje natury wojskowej, jak kwestia opłaty wojska, utrzymania dyscypliny, uzupełniania zaciągów, przemarszów, określenia terminu przebywania posiłkowych wojsk cesarskich w Rzeczypospolitej itp. Piccolomini żądał także, by do korpusu posiłkowego włączono wszystkie wojska cudzoziemskie znajdujące się w Polsce i oddano je pod dowództwo oficerów cesarskich. Domagał się wreszcie zobowiązania króla i Rzeczypospolitej do niesienia w razie potrzeby pomocy wojskowej cesarzowi oraz do podpisania traktatu na wyżej omówionych warunkach. Warto zaznaczyć, że Piccolomini nie wstawił w ogóle do swych warunków sprawy zwrotu księstwa opolsko-raciborskiego¹⁰.

⁹ Jaroschin pisał 7 VII 1652 r. z Wrocławia do de Waggkhy'ego: „das der Polnische Fürst [chodzi chyba o Denhoffa, który jednak nie był księciem, ale posiadał tytuł hrabiowski — J. L.] gleich den Augenblick bey mir gewesen, werde mir des Königes Resolution, so unserem Vorschlag gevedt ist, behiebet notificirt vorgebanden, hochernanter König hatte solches bereit an Ihro Kays. Mays. und den Prinzen aus Pohlen dero Herrn Brudern umb desselben Consens zu erachten, gelangen lassen, so bald dieser von Ihr Fürstl. Gnaden des Piccolomini wilfahrigre Antwortt erfolget, ist ihme die Commjssion mit demselben zu tractiren aufgetragt, ich aber und der Herr Schwager [tj. de Waggkhy — J. L.] zu Mediatorn in der Sach von Ihr Königl. Mays. gebraucht werden sollen, mit Biett noch eine an Ihr Fürstl. Gnaden Piccolomini diesfals Erinnerung zu thuen und zu dessen Werck neuere Züglich zu cooperiren und soll sowohl von Ihr Königl. Mays. als dem ganzen Königreich in Gnaden anderwortlige Entgeltung gegen unsere kennet werden“, Nachod, rkps nr 30758. Por. też list de Waggkhy'ego do Piccolominiego, Freystadt 13 VII 1652, tamże.

¹⁰ Richiesta del Ré di Pollonia d'un soccorso di 4000 cavalli e 4000 dragoni, bez daty, tamże, rkps nr 51668 i 51669.

W pierwszej połowie lipca najpierw Girardin¹¹, a potem Denhoff¹² potwierdzili, że Jan Kazimierz wyprawił posła na dwór cesarski. Był nim sekretarz królewski Włoch Paulo Doni, który 7 lipca wyruszył z Warszawy do Wiednia. Celem jego misji było uzyskanie pomocy dla Polski od cesarza Ferdynanda III. Jednocześnie Jan Kazimierz za pośrednictwem Denhoffa dawał do zrozumienia, że nadal trwa przy zamiarze odstąpienia za posiłki wojskowe księstwa opolsko-raciborskiego, mianowicie w ten sposób, że król godził się scedować wszelkie prawa polskiej linii Wazów do omawianego terytorium swemu bratu, biskupowi wrocławskiemu; natomiast po śmierci Karola Ferdynanda miało ono przejść w bezpośrednie władanie cesarskie. Tym samym rozwiewał on ewentualne wątpliwości co do stanowiska, jakie królewicz zajmie wobec projektów królewskich. Karol Ferdynand przecież sam nic nie tracił, bo do końca życia zastaw opolsko-raciborski pozostałby w jego ręku. Trudności mogłyby powstać dopiero wtedy, gdyby żądano od niego natychmiastowego zrzeczenia się praw do Opola i Raciborza. Skądinąd wiadomo dobrze, że Karol Ferdynand cenił sobie wysoko tytuł księcia opolsko-raciborskiego i za jego uzyskanie zapłacił dość wysoką cenę¹³. Zresztą król zapewniał solennie, że Rzeczpospolita bierze na siebie wszelkie trudności, jakie mogłyby się wyłonić ze strony królewicza¹⁴.

¹¹ Relacja Girardina 8 VII 1652, Archiwum Wiedeńskie, Polonica 1652. Tę relację podobnie jak dalszą relację Girardina oraz rezydenta gdańskiego udostępnił mi łaskawie prof. dr Władysław Czapliński, za co niech będzie wolno złożyć Mu najserdeczniejsze podziękowanie.

¹² De Wagkhy do Piccolominiego, Wrocław 23 VII 1652, Nachod, rkps nr 30759. W liście tym czytamy m. in.: „das Ihre Königl. Mays. zu Pohlen dennoch einen eigenen Abgesandten bey Ihre Kays. Mays. sowohl schrifttlich als mündtlichen umb Succurs Ansuchung thun lassen ... Neues ist alhier nichts, ausser das Ihre Königl. Mays. diese Intention forzusagen gemeinet, auch wegen Abtretung der Fürstenthümer an den Prinzen hoffentlich nicht zu zweiffeln”.

¹³ Dzięgieł, *op. cit.*, s. 33—34; M. Śmerda, *Opolskie i kozielskie majątki kameralne w latach 1666—1727* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1958, nr 4, s. 531—532).

¹⁴ De Wagkhy do Piccolominiego, Wrocław 30 VII 1652, Nachod, rkps nr 30760. W liście tym czytamy m. in.: „das Ihr Königl. Mays. zu Pohlen Resolution, wie der Herr Graff von Dönhoff mir obermohlen beygebracht, annoch dohien beruhet, wie dieses Vorhaben fordersatz fortgesezet und in Effect gestellet werden möchte, mit Vermelden, im Faall wegen Abtretung der Fürstenthümer an den Prinzen noch etwas vermangeln sollte, die Kron es bey demselben dahin richten und bringen würde, damit ihres Orts nichts hinderlichet sey, sintemahl sie deselben schon andere und bereits annehmliche Mittel vorgeschlagen ... Wan dan wir, wie obgesagt, an Seiten des Königes die Resolution meistes wichtig und einig und allein an Ihr Kays. Mays. allergnädigster Resolution und Willen bewendet und sobaldt selbte auch möchte wichtig sein ... eingelanget werden, hatt sich der Herr Graff von Dönhoff erkleert, so dann als baldt persöhnlich zu Ihr Königl. Mays.

W tej sytuacji potrzebna była tylko zgoda cesarska na rozpoczęcie negocjacji, bo w razie jej nadejścia Denhoff zobowiązywał się natychmiast jechać do Warszawy po szczegółową instrukcję i pełnomocnictwa do prowadzenia rokowań. Tymczasem decyzja cesarska nie nadchodziła, choć wspomniany wyżej sekretarz królewski na audiencji w Wiedniu pod koniec lipca lub na początku sierpnia nie szczędził czarnych barw dla przedstawienia niebezpiecznej i ciężkiej sytuacji Rzeczypospolitej. Dla uzyskania posiłków Jan Kazimierz posunął się jeszcze dalej: chciał nie tylko zrzec się praw do księstwa opolsko-raciborskiego, ale przez Denhoffa dawał także wyraźnie do zrozumienia, że jest gotów finansowo przyłożyć się do zwerbowania odpowiednio licznego korpusu posiłkowego¹⁵.

Na próżno! Wszelkie zabiegi nie dawały rezultatu. Wprawdzie w połowie lipca rezydent gdański donosił z Warszawy o krążących tu wieściach, że cesarz da Rzeczypospolitej pomoc w postaci 10 000 żołnierza¹⁶, ale okazały się one nieprawdziwe. Odpowiedź cesarska w dalszym ciągu nie nadchodziła i ostatecznie nie nadeszła. Widocznie na dworze wiedeńskim przeważały racje przemawiające za nieudzielaniem Polsce bezpośredniej pomocy wojskowej. Które z nich okazały się decydujące, trudno powiedzieć, ponieważ nie posiadamy na ten temat bezpośrednich wiadomości źródłowych. Można jednak przypuszczać, że przyczyniła się do tego przede wszystkim sytuacja w dziedzicznych posiadłościach habsburskich, w których w owym czasie niezadowolone protestanckiej ludności z kontreformacyjnej polityki Ferdynanda III i jego syna Ferdynanda IV przybrało znacznie na sile. Pewną rolę mogła też odegrać obawa przed interwencją szwedzką w obronie uciśnionych protestantów oraz chęć niezadrażniania stosunków z Turcją¹⁷.

zu begeben und ausführliche Instruction und zu diesen Tractaten Vollmacht einzuholen".

¹⁵ Zob. wyżej oraz tenże do tego, Marschendorf 9 VIII 1652, tamże, rkps nr 30761. De Waggkhy pisał m. in.: „dass meinen voriegen Bericht nach die Sach mit dem Herrn Graffen von Dönhoff abgedeter und durch denselben incaminierer Massen nach annoch also, biess zu Ihr Kays. Mays. allergnädigsten Resolution bewendet, undt ist allem Ansehen nach kein zweifel, so baldt selbst erfolgen wirdte, dass zu den Tractaten zuschriebten sie sich nichts würden verhindern lassen, auch weillen sie E. Fürstl. Gnaden melden, gross Geldt keine kostbare Werbung würden vonnöthen sein, sie nicht allein mit Cedirung der Fürstentümer, sondern auch mit Erlegung eines Stück Geldes dass Werck verhoffentlich würden befördern wollen".

¹⁶ Relacja rezydenta gdańskiego 15 VII 1652, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku, 300, 27, 137, k. 91—92.

¹⁷ W. Czaplinski, *Emigracja polska na Śląsku w latach 1655—1660* (Sobótka, 1955, nr 4, s. 559); Leszczyński, *Agenci...*, s. 684—685. Por. też Richiesta...

Z drugiej strony i Jan Kazimierz przestał nalegać. Być może, spowodowała to ciężka choroba króla i grasująca w miesiącach letnich w Polsce straszliwa zaraza¹⁸. Duże znaczenie mogło mieć także stanowisko Karola Ferdynanda, choć — jak wykazałem wyżej — nie był on specjalnie zainteresowany w torpedowaniu planów królewskich. Nie należy wreszcie nie doceniać roli, jaką przy tym odegrać mogła królowa Maria Ludwika. Wiadomo przecież, że Władysław IV uzyskał w zastaw hipoteczny Opolskie i Raciborskie w dużym stopniu dzięki jej pieniądзом¹⁹. Gdy minęło bezpośrednio niebezpieczeństwo kozackie, ponieważ Chmielnicki nie wykorzystał zwycięstwa pod Batohem do zadania jeszcze większego ciosu Rzeczypospolitej, i gdy drugi sejm 1652 r. (23 VII—18 VIII) uchwalił poważne kwoty na wojsko, mogła ona nie zgodzić się na rezygnację z praw do omawianego terytorium. Wpływ królowej na męża i politykę dworu polskiego, zwłaszcza w okresie późniejszym, jest przecież doskonale znany. Spodziewając się sukcesji po Karolu Ferdynandzie wolała ona zachować księstwo opolsko-raciborskie dla Jana Kazimierza. Abstrahując od iluzorycznych, bo nie mających żadnych szans realizacji, praw polskiej linii Wazów do tronu szwedzkiego, stanowiło ono jedyną jej dziedziczną posiadłość, choć dzierżoną jedynie na prawach zastawu hipotecznego. Nie należy przy tym zapominać o roli, jaką odgrywała kwestia uzyskania posiadłości dziedzicznych w polityce Wazów polskich, w tym też i Jana Kazimierza. Nie należy się więc dziwić, że i król, i królowa mogli nie chcieć utracić księstwa opolsko-raciborskiego jako jedynej posiadłości dziedzicznej. Wprawdzie Jan Kazimierz nie rezygnował wcale z uzyskania pomocy cesarskiej, o czym świadczy nie tylko późniejsze (1653 r.) poselstwo Andrzeja Trzebickiego do Wiednia²⁰, ale i podany przez Girardina fakt, że uchwalwszy w sierpniu 1652 r. nowy komput wojska szlachta przewidziała w nim także 15 000 obcego żołnierza²¹. Wiadomo zaś, że obce wojska werbowano przede wszystkim w krajach cesarskich, głównie na Śląsku, a przeprowadzać werbunki można było tylko za zgodą cesarza²². Jan Kazimierz musiał ją uzyskać, a to byłoby

¹⁸ Czaplinski, *Dwa sejmy...*, s. 151; L. Kubala, *Czarna śmierć* (Szkice historyczne, ser. II, wyd. IV, Warszawa 1901, s. 155—169).

¹⁹ Dziegiel, *op. cit.*, s. 32.

²⁰ Czaplinski, *Szlachta, możnowładztwo...*, s. 272; A. Kersten, *Wyzwolenicza wojna ludu ukraińskiego a wystąpienia chłopów polskich lat 1648—1654* (Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego, 1955, nr 1—2, s. 215—216).

²¹ Relacja Girardina z 17 VIII 1652, Archiwum Wiedeńskie, Polonica 1652.

²² J. Leszczyński, *Ludzie luźni i czeladź najemna na Śląsku w pierwszym dziesięcioleciu po wojnie trzydziestoletniej* (Sobótka, 1956, nr 4, s. 571); *Werbungs-sachen 1649—1699*, Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Rep. 31 VII 9e.

niemożliwe bez przyjaznych stosunków między zainteresowanymi dworami. Król zatem pragnął w dalszym ciągu skłonić cesarza do udzielenia pomocy Rzeczypospolitej, ale nie za cenę utraty księstwa opolsko-raciborskiego. Mówi o tym dobitnie fakt, że w czasie misji Trzebieckiego w Wiedniu nie było już mowy o odstąpieniu tego terytorium. Dzięki temu pozostało ono w rękach króla polskiego jeszcze przez 14 lat.

Na zakończenie powyższych rozważań nie pozostaje mi nic innego, jak wyrazić nadzieję, że być może dalsze badania źródłowe pozwolą ustalić w sposób nie budzący wątpliwości przyczyny, które doprowadziły do fiaska starania dworu polskiego o uzyskanie w lecie 1652 r. pomocy cesarskiej przeciwko Kozakom.

EIN MIBGLÜCKTER VERSUCH ZUR WIEDERGEWINNUNG DES FÜRSTENTUMS OPPELN-RATIBOR DURCH DIE HABSBURGER IM JAHRE 1652

Im Jahre 1652 befand sich der polnische Staat in einer kritischen Situation sowohl im Innern wie nach Außen. Das unglückliche Auftreten von Hieronym Radziejowski und die Sprengung des 1. Reichstags vergrößerten das schon ohnedies im Lande herrschende Chaos und verhinderten die Konzentration auf das für Polen erstrangige kosackisch-tatarische Problem. Demzufolge erlitten die polnischen Truppen am 3. Juni vor Batoń eine schreckliche Niederlage; danach stand das Reich bis hinter Warschau den kosackisch-tatarischen Heeren offen. Gleichzeitig drohte Gefahr vonseiten Schwedens, der Türkei und Siebenbürgens. In dieser Situation mußte sich König Johann Kasimir nach Waffenhilfe vonseiten des Auslandes umsehen. Vor allem wandte er sich mit einer solchen Bitte an seinen nächsten Verbündeten, den deutschen Kaiser. Die Verhandlungen in dieser Angelegenheit führte einerseits der Starost von Wieluń, Stanislaus Denhof, mit dem Obersten Matthias de Wagkhy und mit dem Fürsten Octavian Piccolomini, und andererseits — direkt in Wien — der königl. Sekretär Paulo Doni. Zum Preis der Abtretung der polnischen Rechte auf das Fürstentum Oppeln—Ratibor durch die Wasas sollte Piccolomini ein Kontingent von 4000 Reitern und 4000 Infanteristen für den Krieg gegen die Kosacken aufstellen. Aus unbekanntem Ursachen aber blieben die im Sommer 1652 geführten Unterhandlungen ohne Ergebnis.

JAN KWAK

LUDNOŚĆ LWÓWKA ŚLĄSKIEGO W ŚWIELE SPISU LUDNOŚCI Z 1791 ROKU

Praca niniejsza opiera się przede wszystkim na spisie ludności (częściowo imiennym) z 1791 r.¹, który prawdopodobnie został sporządzony przez jednego z urzędników miejskich na polecenie władz pruskich. Spis ma charakter tabelaryczny, pisany jest ręcznie, również z ręcznym wykonaniem rubryk². Liczy 108 stron. Do strony 79 znajduje się spis mieszkańców, na stronach 80 i 81 — sumaryczne przedstawienie jego wyników, strony zaś 94—98 obejmują wykaz osób, które wyemigrowały ze Lwówka³. Wykorzystaliśmy także współczesne źródła rękopiśmienne⁴ oraz mającą charakter źródła publikację F. A. Zimmermanna⁵. Wielce pomocne okazały się przy pisaniu niniejszej pracy *Generalne tabele statystyczne Śląska* wydane przez T. Ładogórskiego⁶, a także prace S. Golachowskiego⁷, W. Dziewulskiego⁸ i M. Złata⁹. Praca T. Łado-

¹ Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), Magistrat miasta Lwówka, sygn. 2903.

² Archiwa miasta Lwówka zawierają sporo materiałów statystycznych z okresu fryderycjańskiego, między innymi także szereg spisów ludności z końca XVIII w. Wybraliśmy spis z 1791 r., ponieważ w odróżnieniu od pozostałych podaje on zawód spisanych głów rodzin bądź gospodarstw domowych. Danych tych w innych spisach brak, co uniemożliwia wykorzystanie ich w celu odtworzenia struktury zawodowej i społecznej ludności.

³ Spis ten ma 6 rubryk, a mianowicie: nr domu, w którym emigrant mieszkał we Lwówku, imię, nazwisko emigranta, zawód i nowe miejsce pobytu.

⁴ AP Wrocław, sygn. 2935.

⁵ F. A. Zimmermann, *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. VI, Brzeg 1785.

⁶ *Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 r.*, wyd. T. Ładogórski, Wrocław 1954.

⁷ S. Golachowski, *Opole w r. 1787* (Przegląd Zachodni, VIII, 1952, nr 1/2, s. 106—136), oraz tenże, *Głiwice u progu industrializacji* (tamże, 1952, z dod.).

⁸ W. Dziewulski, *Rozwój Dzierżoniowa do początków XIX w.*, odbitka z „Przeglądu Zachodniego”, Poznań 1954, nr 11/12.

⁹ M. Złat, *Lwówek*, Wrocław 1961.

górskiego umożliwiła porównanie niektórych informacji spisu z 1791 r. z danymi z 1787 r., a prace S. Golachowskiego i W. Dziewulskiego dokonanie analizy porównawczej analogicznych danych odnoszących się do Opola, Gliwic i Dzierżoniowa. Posługiwaliśmy się ze względu na charakter głównego źródła metodą statystyczną; stosowaliśmy również metodę opisową.

Stan ludności Lwówka w poszczególnych okresach jego dziejów kształtował się rozmaicie. Szczyt rozwoju ludnościowego miasta przypada na początek XVII w. W 1617 r. miasto liczyło 738 domów mieszkalnych oraz rzekomo 6000 mieszkańców i posiadało 450 warsztatów sukieniczych. Wojna trzydziestoletnia w sposób gwałtowny podcięła rozwój gospodarczy i co za tym idzie — zaludnienie Lwówka. Stan ludności miasta w drugiej połowie XVIII w. obrazuje tab. 1¹⁰.

Tab. 1. Stan ludności Lwówka Śląskiego w drugiej połowie XVIII w.

Rok	Liczba ludności	Rok	Liczba ludności
1756	2116	1780	2500
1771	2198	1781	2537
1775	2462	1784	2597
1776	2475	1785	2660
1777	2486	1786	2724
1778	2433	1791	2619

Z tabeli tej widzimy, że ludność Lwówka w poszczególnych latach drugiej połowy XVIII w. wzrastała bardzo powoli, a niekiedy wykazywała nawet spadek.

Według danych z 1787 r.¹¹ miasto posiadało 25 budynków publicznych oraz 372 budynki prywatne (łącznie z młynami, foluszami i oberżami). Z tego 96 budynków prywatnych przypadało na przedmieścia (w tym 2 folwarki). Znaczna większość (71^{0/0}) budynków prywatnych była pokryta dachówką¹². Świadczy to nie tyle o zamożności mieszkańców, ile raczej o nacisku władz na mieszczan spowodowanym częstymi pożarami. W 1518 r. rada miejska podjęła uchwałę o obowiązku murowania przynajmniej ścian szczytowych domów. Jeżeli chodzi o domy kryte słomą, to prawdopodobnie stały one na przedmieściach i należały do ludzi ubo-

¹⁰ Zimmermann, *op. cit.*, s. 297.

¹¹ Przy analizie sytuacji we Lwówku w 1787 r. oparliśmy się w zasadzie na *Generalnych tabelach statystycznych Śląska*.

¹² Zimmermann podaje, że miasto posiadało w 1787 r. 374 budynki prywatne (w tym 277, czyli 74^{0/0}, pokrytych cegłą).

gich, nie mogących sobie pozwolić na dom murowany. W tym samym roku w Opolu 22,4% budynków prywatnych było pokrytych dachówką¹³, a w Gliwicach tylko 2,9%¹⁴.

Bardzo małe zmiany zaszły pod względem budownictwa we Lwówku od 1787 do 1791 r. Spis z 1791 r. wymienia 282 budynki mieszkalne w mieście (w tym klasztor i szpital) oraz 96 na przedmieściach¹⁵. Tak więc całe miasto liczyło wówczas 376 budynków mieszkalnych (z wyjątkiem szpitala i klasztoru). W porównaniu z 1787 r. stan na przedmieściach nie uległ zmianie, a w mieście właściwym przybyły tylko 4 domy. Świadczy to o bardzo nikłym ruchu budowlanym, co wynikało prawdopodobnie z trudności gospodarczych mieszkańców, a szczególnie z ruiny rzemieślników. W 1787 r. we Lwówku na jeden dom mieszkalny przypadało 7,2 osoby¹⁶. O zahamowaniu rozwoju Lwówka świadczy fakt, że w 1791 r. zaludnienie jego było mniejsze niż w 1787 r.¹⁷ W wyniku tego współczynnik ilości osób przypadających na jeden dom mieszkalny spadł do 6,9 (w tym dla śródmieścia wynosi on 7,2, a dla przedmieść 6,2). Dla Opola ten współczynnik wynosił 8, dla Gliwic 5,6 i 7,9 dla Dzierżoniowa¹⁸.

Dom mieszkalny zajmowało jedno lub kilka gospodarstw domowych. Mianem gospodarstwa domowego określamy zespół składający się z osób pozostających na utrzymaniu głowy gospodarstwa domowego oraz służby i czeladzi. Jest to pojęcie szersze od rodziny. Lwówek w 1791 r. liczył 662 gospodarstwa domowe¹⁹, czyli na jeden dom mieszkalny średnio przypadało 1,7 gospodarstwa domowego (w Opolu 2,1, w Gliwicach 1,3, w Dzierżoniowie 2,5)²⁰. A więc domy w wymienionych miastach były przeważnie jedno- i dwurodzinne.

Średnio na jedno gospodarstwo domowe przypadało we Lwówku 3,8 osoby²¹ (Opole 3,7, Gliwice 3,9, Dzierżoniów 3,3). Gospodarstwa z kolei podzieliliśmy na gospodarstwa komorników i posesjonatów, a także na gospodarstwa zatrudniające i nie zatrudniające sił najemnych. Ilustruje to tab. 2.

Gospodarstwa posesjonatów stanowiły 53,3% ogółu gospodarstw. Pozostałe to gospodarstwa komorników w liczbie 309, wśród których 67 gos-

¹³ Gola chowski, *Opole...*, s. 115.

¹⁴ *Generalne tabele...*, s. 206.

¹⁵ AP Wrocław, sygn. 2903.

¹⁶ Uwzględniliśmy tu gospodarstwa zakładowe.

¹⁷ W 1787 r. Lwówek liczył 2702 mieszkańców, a w 1791 r. 2619 osób. Zob. *Generalne tabele...* i AP Wrocław, sygn. 2903.

¹⁸ Zob. Gola chowski, *Opole...*; tenże, *Gliwice...*; Dziewulski, *op. cit.*

¹⁹ Nie uwzględniliśmy tu gospodarstw zakładowych.

²⁰ Zob. Gola chowski, *Opole...*; tenże, *Gliwice...*; Dziewulski, *op. cit.*

²¹ Nie uwzględniliśmy gospodarstw zakładowych.

Tab. 2. Gospodarstwa domowe według posiadania służby i czeladzi oraz liczby osób w gospodarstwie (bez gospodarstw zakładowych)

Grupa gospodarstw	Ra- zem	Gospodarstwa o liczbie osób												
		1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
Bez służby i czeladzi	459	79	87	110	82	49	28	12	9	1	2	—	—	—
Ze służbą bez czeladzi	96	—	18	24	13	12	12	9	3	2	2	—	—	1
Z czeladzią bez służby	74	—	2	8	14	22	10	10	4	3	—	1	—	—
Ze służbą i czeladzią	33	—	—	—	2	6	6	8	4	1	3	—	2	1
Razem	662	79	107	142	111	89	56	39	20	7	7	1	2	2
w tym posesjonaci														
Bez służby i czeladzi	211	12	27	53	48	29	21	12	7	1	1	—	—	—
Ze służbą bez czeladzi	55	—	11	12	8	8	6	5	2	—	2	—	—	1
Z czeladzią bez służby	54	—	—	5	12	15	7	7	4	3	—	1	—	—
Ze służbą i czeladzią	33	—	—	—	2	6	6	8	4	1	3	—	2	1
Razem	353	12	38	70	70	58	40	32	17	5	6	1	2	2

podarstw było jednoosobowych. Wśród posesjonatów jest ich tylko 12. W obydwu grupach przeważają gospodarstwa nie zatrudniające sił najemnych, stanowiąc 69,3% (w tym wśród komorników 80,2%, a wśród posesjonatów 60,5%).

Wśród gospodarstw nie zatrudniających sił najemnych większość to gospodarstwa trzyosobowe, w których skład wchodził zazwyczaj rodzice oraz jedno dziecko. Natomiast gospodarstwa zatrudniające siły najemne wyróżniają się wśród posesjonatów, co szczególnie jest widoczne w gospodarstwach najzamożniejszych, zatrudniających tak służbę, jak i czeladź. Wśród 33 gospodarstw tego typu nie było ani jednego gospodarstwa komorniczego. Innym charakterystycznym zjawiskiem jest to, że gospodarstwa komorników były mniejsze, przeważnie jedno-, dwu- i trzyosobowe. Decydował o tym fakt, iż dzieci komorników musiały wcześniej opuszczać dom rodzicielski w poszukiwaniu źródeł utrzymania. Jeżeli weźmiemy teraz pod uwagę Opole w 1787 r., to gospodarstwa posesjonatów stanowiły tam 36,5%, a więc dużo mniej niż we Lwówku. Ludzie nie zatrudniający sił najemnych reprezentowali 68,6% ogółu gospodarstw

Opola, czyli niemal tyleż co i we Lwówku. Również w Opolu gospodarstwa posesjonatów przeważnie zatrudniały siły najemne. Były one poza tym ludniejsze niż we Lwówku (średnio 5,9 osoby)²².

Jako osobną komórkę społeczną należy traktować rodzinę, czyli zespół osób połączonych więzami krwi. Wyróżniamy rodziny „pełne”, tzn. gdy oboje rodzice żyją wraz z dziećmi, i rodziny szczątkowe (wdowy, wdowcy, rodziny rozbite, o ile mają dzieci, dziadkowie wychowujący wnuków itd.).

Tab. 3. Wielkość rodzin (bez osób samotnych)²³

Treść	Liczba rodzin	Liczba		Przeciętna liczba na jedną rodzinę	
		osób w tych rodzinach	w tym dzieci	osób	
				dzieci	
Miasto właściwe	460	1668	807	3,6	1,7
Przedmieścia	133	521	272	3,9	2,0
Miasto łącznie z przedmieściami	593	2189	1079	3,7	1,8

Jak widzimy, przeciętna rodzina nie była duża. Zastanawiające jest to, że rodziny na przedmieściach były liczniejsze niż w mieście właściwym. Przyczyn tego zjawiska na razie nie sposób wyjaśnić.

Z zagadnieniem rodziny silnie się wiąże problem małżeństw. Ogólnie stwierdziliśmy 461 małżeństw we Lwówku w 1791 r., w tym 312 małżeństw rzemieślników i 34 małżeństwa wyrobników²⁴. Zanalizujemy małżeństwa rzemieślników jako grupę najliczniejszą oraz małżeństwa wyrobników, zasługujących na szczególną uwagę jako jeden z najważniejszych czynników składowych przedproletariatu. Otóż w grupie rzemieślników przeważały małżeństwa, w których mąż jest starszy. Stanowiły one 74,4% ogółu małżeństw tej grupy. Rozpiętość wieku między żoną a mężem była niekiedy dosyć wysoka, przekraczająca nawet lat dwadzieścia. Przeważnie jednak mężowie byli starsi od swoich żon o 6 do 10 lat; małżeństwa takie stanowiły 45,3% ogółu małżeństw z mężem starszym. Małżeństwa o rozpiętości wieku od 11 do 20 lat i ponad 20 lat to — naszym zdaniem — musiały być małżeństwa wdowców

²² Dla Gliwic i Dzierżoniowa brak podobnych danych porównawczych.

²³ Uwzględniliśmy szpital, gdyż ówczesne szpitale były pewnego rodzaju przytułkami, gdzie mieszkaly całe rodziny lub osoby samotne, natomiast pominęliśmy dwóch chłopców będących na wychowaniu u pastora.

²⁴ Obliczenia te przeprowadziliśmy opierając się na tab. 12. Małżeństwa podzieliliśmy na trzy grupy: z mężem starszym, z żoną starszą i w wieku równym.

i wdów, którzy mając pewien kapitał czy względnie prosperujący warsztat mogli sobie pozwolić na dużo młodszego współmałżonka, czy to spośród czeladników, jeśli chodzi o wdowy, czy spośród służących i wyrobnic, jeśli chodzi o wdowców. Jest godne uwagi to, że małżeństwa wśród wyrobników dobierały się podobnie jak i u rzemieślników. Małżeństwa z mężem starszym stanowiły tu 79,4% ogółu małżeństw tej grupy. O ile jednak wśród rzemieślników najwięcej było małżeństw z mężem starszym o 6 do 10 lat, to w tej grupie najwięcej ich było przy mniejszej rozpiętości wieku, mianowicie od 1 do 5 lat (48,2%). Analogicznie mamy wśród wyrobników mniej małżeństw z żoną starszą, bo stanowiły one tylko 11,7%, gdy wśród rzemieślników 18,9%. Wynika z tego, że względy materialne odgrywały przy zawieraniu związków małżeńskich wśród wyrobników nieco mniejszą rolę. Ciekawym zagadnieniem w ówczesnym Lwówku był zupełny brak żonatych czeladników. Wejście bowiem w związki małżeńskie przed uzyskaniem tytułu mistrzowskiego było równoznaczne z rezygnacją z tego awansu (tzw. „wieczni czeladnicy”). Wynikałoby z tego, że w warunkach miejscowych uzyskanie mistrzostwa nie nastroczało trudności dla czeladnika i że nikt nie chciał z takiego awansu rezygnować. Innym problemem wiążącym się z powyższymi jest struktura wieku mieszkańców miasta. Strukturę tę obrazuje tab. 4.

Tab. 4. Struktura wieku ludności Lwówka Śląskiego

Grupa wieku	Mężczyźni		Kobiety		Razem		Liczba kobiet przypadająca na 100 mężczyzn
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	
do 14 lat	357	28,0	366	27,2	723	27,6	102,5
od 15—59 lat	803	62,9	875	65,3	1678	64,2	108,9
powyżej 59 lat	116	9,1	99	7,5	215	8,2	85,3
bez podanego wieku	1	—	2	—	3	—	—
Razem	1277	100,0	1342	100,0	2619	100,0	104,3

Ludność w wieku produkcyjnym stanowiła blisko $\frac{2}{3}$ ogółu mieszkańców miasta. Zaznacza się nieduża nadwyżka kobiet. Do ludności w wieku produkcyjnym zaliczyliśmy (mimo że brak danych co do wieku) całą służbę i czeladź, gdyż jest prawie pewne, że wiek jej był w tych granicach. Na 100 mężczyzn przypadało 104,3 kobiety (dla miasta właściwego wskaźnik ten wynosił 103,4, a dla przedmieść 110,9). Dla Opola wskaź-

nik ten kształtował się w 1787 r. w wysokości 105,5, dla Gliwic w tymże 102,4, a dla Dzierżoniowa w 1799 r. 119,5 kobiety na 100 mężczyzn²⁵.

Na podstawie posiadanego spisu ludności postaraliśmy się również o opracowanie zagadnienia emigracji ze Lwówka w interesującym nas okresie. Spis z 1791 r. wymienia 131 osób, które wyemigrowały z tego miasta. Zaznaczyć należy, że emigrowano nie tylko pojedynczo, ale i całymi rodzinami²⁶. Emigranci kierowali się do różnych miejscowości Śląska (86,8% ogółu emigrantów, których nowe miejsce pobytu zdołaliśmy ustalić), chociaż niektórzy z nich znaleźli się też bardzo daleko, np. w Warszawie, Królewcu czy Szczecinie. Kierunki emigracji ilustruje tab. 5.

Tab. 5. Kierunki emigracji ze Lwówka Śląskiego

Nowe miejsce pobytu emigranta	Liczba osób
Śląsk pruski	80
Inne ziemie państwa pruskiego	10
Inne kraje	2
Kierunek emigracji nie znany lub nie zidentyfikowany	39
Razem	131

W przeważającej mierze wychodźcy ze Lwówka udawali się do miast (83,6% wychodźców z ustalonym miejscem pobytu). Ponad 80% wychodźców znajdowało się w wieku produkcyjnym, co wskazuje tab. 6.

Tab. 6. Wiek emigrantów ze Lwówka Śląskiego

Grupa wieku	Mężczyźni		Kobiety		Razem	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%
do 14 lat	5	4,9	5	17,2	10	7,6
15—19 lat	24	23,5	4	13,8	28	21,3
20—29 „	57	55,9	14	48,3	71	54,2
30—39 „	8	7,8	—	—	8	6,2
40—49 „	5	4,9	—	—	5	3,8
wiek nieznan	3	2,9	6	20,7	9	6,9
Razem	102	100,0	29	100,0	131	100,0

²⁵ Zob. Gołachowski, *Opole...*, tab. III, s. 120; tenże, *Gliwice...*, tab. na s. 20; Dziejowski, *op. cit.*, s. 32.

²⁶ Źródło mówi o wyemigrowaniu dwu rodzin w całości. Zob. AP Wrocław, sygn. 2903.

Najwięcej emigrantów ze Lwówka należało do grupy wieku od 20 do 29 lat. Pozostawało to w związku z faktem, że 29% wychodźców to czeladź i służba, czyli ludzie znajdujący się właśnie w tym wieku. Największy jednak odsetek, bo 38,2%, przypadał na majstrów. Świadczyłoby to o poważnych trudnościach przeżywanych przez rzemiosło w rodzimym mieście. Jeśli chodzi o czeladników figurujących w źródle, to prawie wszyscy odbywali wędrowną czeladniczą w celu wyszkolenia się w zawodzie. Strukturę zawodową emigracji przedstawia tab. 7.

Tab. 7. Podział zawodowy emigracji ze Lwówka Śląskiego

Działy zawodowe	Liczba osób
I. Rękodzieła przetwórcze	66
II. Handel	4
III. Usługi	28
IV. Służba publiczna, szkolnictwo i kościół	4
V. Zawód nie określony lub ludzie bez zawodu	29
Razem	131

Spis z 1791 r. pozwolił nam na dość dokładne opracowanie podziału zawodowego ludności Lwówka w tym roku (zob. tab. 12). Prawie przy każdym nazwisku głowy gospodarstwa domowego podano zawód lub źródło utrzymania. W pewnych jednak wypadkach nie określono zawodu głowy gospodarstwa domowego, lub też zamiast niego figuruje określenie oznaczające stan cywilny czy też przynależność do grupy społecznej, jak np. wdowa, panna bądź szlachcic, niektórych określeń zawodów nie udało się zidentyfikować. Dlatego też wszystkie te osoby zmuszeni byliśmy zaliczyć do osobnej grupy.

Z kolei przejdźmy także do problemu czynnych i biernych zawodowo. Podział ten nie jest zupełnie wiarygodny ze względu na to, że nie możemy w nim uchwycić pomagających członków rodziny i dzieci, które pozostając przy rodzicach już zarabkowały samodzielnie. Wyodrębnienie tych osób zwiększyłoby liczbę zatrudnionych w poszczególnych zawodach, a zarazem podniósłby się odsetek czynnych zawodowo. W tych warunkach do czynnych zawodowo możemy zaliczyć z całą pewnością mężczyzn i kobiety stojące na czele gospodarstw domowych oraz służbę i czeladź. Członków rodziny zaliczymy do biernych zawodowo (plus dwóch chłopców — wychowanków). W związku z rozbiciem całej ludności na poszczególne grupy zawodowe powstało pytanie, jak należy potraktować służbę i czeladź. Kwestii tej nie udało się rozwiązać jedno-

licie. I tak w rolnictwie i rękodzielach przetwórczych zaliczyliśmy służbę i czeladź do grup zawodowych ich pracodawców. Nie ulega bowiem wątpliwości, że czeladnicy i terminatorzy zatrudnieni przez majstrów rzemiosł przetwórczych oraz posiadaczy gospodarstw rolnych wykonywali ten sam zawód co ich pracodawcy, jeśli zaś chodzi o służbę domową zatrudnioną przez rzemieślników, to można przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, iż używano jej do pracy w warsztatach pracodawców. Natomiast z innych grup zawodowych przenieśliśmy służbę i czeladź do działu usług²⁷. Przeniesienie czeladzi i służby jako czynnych zawodowo do działu usług ogromnie podniosło odsetek czynnych zawodowo w tej grupie.

Po tych uwagach wstępnych przystąpmy z kolei do charakterystyki poszczególnych grup zawodowych.

Z rolnictwa utrzymywała się bardzo niewielka część ludności, bo tylko 4,7%. Większość tych ludzi skupiała się na przedmieściach, stanowiąc tu 19% ogółu ludności. Dla Opola wskaźnik ludności zatrudnionej w rolnictwie wynosił 4,4%, a dla Gliwic 5,2%. W rolnictwie Lwówka najliczniej reprezentowani byli zagrodnicy posiadający dom oraz niewielką działkę ziemi. Występuje tu również zarządca, prawdopodobnie jednego z folwarków miejskich, których miasto posiadało poprzednio cztery, jednak według danych z 1787 r. dwa z nich zostały rozparcelowane²⁸.

We Lwówku z rękodziel przetwórczych utrzymywało się 61,1% ludności (na przedmieściach tylko 37,3%). Jest to wskaźnik bardzo wysoki, jeśli się uwzględni, że dla Opola wynosił on 53,1%, dla Gliwic zaś 57,9%.

W XVI w. Lwówek słynął z produkcji sukna, lecz wojna trzydziestoletnia podcięła jej rozwój. Sytuacja ta poprawiła się nieco w drugiej połowie XVIII w. W 1787 r. Lwówek posiadał 104 majstrów sukienniczych z 30 czeladnikami. Istnieje tu już 1 manufaktura sukiennicza²⁹. O rozmiarach produkcji sukienniczej w 1790 r. informuje nas tab. 8³⁰. Globalna produkcja sukna w tym roku wynosiła 2176 sztuk.

Rozpiętość w produkcji jest tu bardzo duża. I tak 13 sukienników wykazujących się najmniejszymi rozmiarami produkcji wytwarzało łącznie przeszło dwukrotnie mniej niż 2 najbogatsi sukiennicy. Tymczasem właśnie 62% sukienników na ogólną liczbę 74 produkujących wykazuje się produkcją do 30 sztuk rocznie. Najbardziej jaskrawym symptomem upadku sukiennictwa w mieście jest fakt, że z górą $\frac{1}{4}$ sukienników

²⁷ Podział przeprowadziliśmy w oparciu o tab. 12, dzieląc całą ludność na VII grup zawodowych z uwzględnieniem biernych i czynnych zawodowo.

²⁸ *Generalne tabele...*, s. 240.

²⁹ Tamże, s. 155.

³⁰ AP Wrocław, sygn. 2935, s. 391.

Tab. 8 Produkcja sukna przez poszczególnych sukienników

Rozmiary produkcji (w sztukach sukna)	Majstrowie		Przeciętna produkcja na majstra w szt. sukna
	liczba	%	
0—10	13	12,7	5,9
11—20	17	16,7	15,2
21—30	16	15,7	25,5
31—40	9	8,8	35,5
41—50	8	7,9	46,7
51—60	6	5,9	57,1
61—70	—	—	—
71—80	3	2,9	74,6
81—90	2	1,9	86,0
bez produkcji	28	27,5	×
Razem	102	100,0	29,4

Tab. 9. Stosunek procentowy poszczególnych rękodziel przetwórczych we Lwówku Śląskim, Opolu i Gliwicach

Rodzaj rękodziela	Lwówek (1791 r.)	Opole (1787 r.)	Gliwice (1802 r.)
mineralne	0,8	3,6	0,8
metalowe	9,9	6,5	51,8
chemiczne	1,5	3,3	—
włókiennicze	36,6	21,6	19,4
papiernicze	0,1	0,4	—
skórzane	7,3	6,3	3,0
spożywcze	11,4	16,8	4,4
odzieżowe	19,9	27,8	16,4
budowlane	3,5	8,2	2,6
drzewne	7,6	4,4	1,6
różne	1,4	1,1	—
Razem	100,0	100,0	100,0

pozostawała bez zajęcia. Przymuszczać musieli oni najmować się do pracy u najbogatszych sukienników lub z konieczności przechodzili do innych zawodów. Spis z 1791 r. wymienia tylko 90 sukienników, czyli o 13,5% mniej niż w 1787 r. O 50% ulega też redukcji ilość czeladników zatrudnionych w tej branży (z 30 na 15 osób).

W rękodzielnictwach spożywczych zamożnością wyróżniają się przede wszystkim młynarze, gdyż na ogólną ich liczbę 5 aż 4 zatrudnia siły najemne (średnio po 4,7 osoby). Nie ulega zmianie od 1787 r. liczba piekarzy posiadających wówczas 28 ławek. W 1787 r. według Zimmermanna było

18 rzeźników z 28 ławkami³¹, a w 1791 r. mamy już ich tylko 15. Jednocześnie spis wspomina o ławkach pustych, co świadczyłoby również o trudnej sytuacji rzeźnictwa. Tab. 9 obrazuje ciężar gatunkowy poszczególnych gałęzi rękodziel przetwórczych we Lwówku, Opolu i Gliwicach.

Najwięcej rzemieślników — jak widzimy — utrzymywało się we Lwówku z włókiennictwa (ponad $\frac{1}{3}$) oraz z rękodziel odzieżowych i spożywczych. Natomiast w Opolu na czoło wysunęła się grupa rzemiosł odzieżowych, w Gliwicach zaś zdecydowaną przewagę uzyskały rzemiosła metalowe.

Ogólnie z handlu utrzymywało się 3,9% ludności. W łonie tej grupy na jednym biegunie mamy bogatych kupców (Kaufmann), a na drugim ubogich lub dorabiających się dopiero handlarzy-pośredników. Również i tu mamy do czynienia z poważnym odsetkiem zatrudniających siły najemne. Z rozwojem handlu wiąże się sprawa jarmarków i targów w miastach. Pod koniec XVIII w. we Lwówku odbywały się co rok 3 jarmarki oraz 3 targi na bydło i 2 na wełnę³².

Charakterystycznym zjawiskiem w następnej grupie zawodowej, tj. usług, jest wielki odsetek ludności czynnej zawodowo, co wynikało z faktu przerzucenia tu czeladzi i służby, o czym już wspominaliśmy. A ponieważ czeladź i służba nie posiadała rodzin, stąd przewaga czynnych zawodowo nad biernymi.

Następną dosyć wielką grupę (8,1% ogółu ludności) stanowią urzędnicy, drobni funkcjonariusze miejscy i państwowi oraz duchowni i nauczyciele.

Wyrobnicy, inaczej robotnicy dniówkowi, stanowili 6,4% ogółu ludności Lwówka (w tym 22,6% ludności przedmieść). Dla Opoła wskaźnik ten wynosił 9,5%, dla Gliwic 12,5%. Robotnicy dniówkowi najmowali się do różnych prac przy budowie domów, do robót polnych i innych zajęć dorywczych. We Lwówku 73% spośród nich posiadało własne domki (przeważnie na przedmieściach).

Ostatnią grupę tworzyli ludzie, których zawodu nie określono lub nie zidentyfikowano, po części zdeklasowani. Tab. 10 obrazuje ciężar gatunkowy poszczególnych gałęzi zawodowych w życiu gospodarczym miasta³³.

Charakterystycznym zjawiskiem jest tu ogromne znaczenie rękodziel przetwórczych. W nich bezpośrednio było zaangażowanych niemal 60% czynnych zawodowo we Lwówku, podobnie w Gliwicach. Tylko w Opolu

³¹ Zimmermann, *op. cit.*, t. VI, s. 299.

³² *Generalne tabele...*, s. 232.

³³ Dane dla Opoła i Gliwic uzyskaliśmy w wyniku własnych obliczeń. Zob. Gola chowski, *Opole...*, tab. V; tenże, *Gliwice...*, tab. V.

Tab. 10. Stosunek procentowy poszczególnych gałęzi zawodowych we Lwówku Śląskim, Opolu i Gliwicach

Grupa zawodowa	Lwówek (1791 r.)		Opole (1787 r.)		Gliwice (1787 r.)	
	czynni zawodowo	czynni i bierni zawodowo	czynni zawodowo	czynni i bierni zawodowo	czynni zawodowo	czynni i bierni zawodowo
I. Rolnictwo	4,1	4,7	3,6	4,5	4,4	5,2
II. Rękodzieła przetwórcze	58,0	61,1	49,7	53,1	59,4	57,9
III. Wyrobnicy	4,1	6,4	6,3	9,5	10,1	12,5
IV. Handel, komunikacja i przemysł gospodni	3,3	4,6	5,3	8,0	3,7	4,9
V. Usługi	11,2	5,7	13,9	7,1	12,2	5,9
VI. Służba publiczna	6,6	7,0	8,1	9,1	7,6	6,9
VII. Bez określonego zawodu	12,7	10,5	13,1	8,7	2,6	6,7
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

ilość czynnie pracujących w tym dziale nie sięgała 50% wszystkich czynnych zawodowo.

Materiał, jaki posiadamy, nie pozwala na precyzyjne odtworzenie struktury społecznej ludności miasta. W szczególności nie można wyodrębnić statystycznie ani powstającej wtedy niewątpliwie wielkiej burżuazji (niektórzy kupcy i wzbogaceni rzemieślnicy), ani też nie sposób ustalić, jaka część formalnie samodzielnych drobnych wytwórców uległa już proletaryzacji bądź nawet pauperyzacji (dotyczy to zwłaszcza dominującego we Lwówku rzemiosła sukienniczego, w którym niewątpliwie panował system nakładczy). W tych warunkach możemy przeprowadzić raczej formalną tylko klasyfikację materiału, co da w rezultacie bardzo zamącony obraz struktury społecznej. Niemniej i on jest potrzebny dla celów orientacyjnych.

Najpierw wyodrębniliśmy stany uprzywilejowane, znajdujące się właściwie poza obrębem społeczności miejskiej. Do stanów uprzywilejowanych zaliczyliśmy duchowieństwo i szlachtę (wraz z oficerami).

Właściwą ludność miejską podzieliliśmy na trzy grupy. Pierwszą i najliczniejszą warstwę społeczną stanowią posiadacze własnych warsztatów pracy, do której to grupy zaliczyliśmy wszystkich utrzymujących się z rękodzieł przetwórczych oraz z handlu i przemysłu gospodniego

Tab. 11. Struktura społeczna Lwówka Śląskiego, Opola i Gliwic³⁴

Warstwy społeczne	Lwówek Śląski (1791 r.)				Opole (1787 r.)	Gliwice (1802 r.)
	czynni zawodowo		czynni i bierni zawodowo		czynni i bierni zawodowo	czynni i bierni zawodowo
	liczba	%	liczba	%	%	%
Stany uprzywilejowane	19	1,9	30	1,1	1,4	0,9
Posiadacze własnych warsztatów pracy	449	43,9	1634	62,4	50,4	61,1
Pracownicy najemni	426	41,7	685	26,2	39,5	30,4
Nie określone stanowisko społ.	127	12,5	270	10,3	8,7	7,6
Razem	1021	100,0	2619	100,0	100,0	100,0

(prócz służby i czeladzi), a także głowy wszystkich rodzin (wraz z rodzinami) utrzymujących się z rolnictwa (prócz zarządcy folwarku i kilku osób z rodzinami) oraz niektórych przedstawicieli innych gałęzi zawodowych (fryzjer, garkuchmistrz, grabarz, kastrator, kominiarz, łąziebnik, prowadzący bilard oraz cała służba zdrowia). Oczywiście nie należy tej warstwy traktować jako jednolitej. Stan źródeł nie pozwala jednak przeprowadzić ściślejszej analizy statystycznej w celu wyodrębnienia z jednej strony burżuazji, z drugiej drobnych wytwórców już proletaryzowanych.

Następną z kolei warstwę społeczną tworzą pracownicy najemni, do których zaliczyliśmy całą służbę i czeladź oraz wyrobników, zarządcę folwarku, ludzi pracujących w komunikacji i administracji. I tu klasyfikacja ma charakter formalny, gdyż dla większości przynajmniej czeladników praca najemna była tylko etapem na drodze do usamodzielnienia się.

Ostatnią grupę stanowią ludzie, których stanowisko społeczne trudne jest do określenia ze względu na brak podanego zawodu (prócz tylko szlachty).

³⁴ Zob. Gola chowski, *Opole...*, tabl. IV; tenże, *Gliwice...*, tab. VII. Dla Gliwic nie można było podstawić danych z 1787 r., gdyż zostały one w tabeli ujęte w dużym skrócie, co uniemożliwiło ich wykorzystanie. Również dane co do ilości szlachty w Opolu są niekompletne i zaliczyliśmy tu tylko właściciela folwarku z rodziną.

Tab. 12. Struktura zawodowa ludności Lwówka Śląskiego w 1791 r. (Śródmieście i przedmieścia)

Gałęzie i rodzaje zawodu	Głowy gosp. domowego		Członkowie rodziny i krewni				Liczba osób w rodzinie	Czeladnicy	Parobcy	Terminatorzy	Służące	Chłopcy (wychowankowie)	Ogółem osób w gospod. domowym
	m.	k.	pow. 14 lat		pon. 14								
			m.	k.	m.	k.							
Ogółem	580	109	153	723	355	365	2285	99	28	60	145	2	2619
I. Rolnictwo	31	1	9	44	9	18	112	—	1	—	9	—	122
chałupnik	1	—	1	2	—	2	6	—	—	—	—	—	6
dzierzawca	3	—	—	4	—	1	8	—	—	—	—	—	8
ogrodnik	26	1	7	36	7	13	90	—	1	—	9	—	100
zarządca	1	—	1	2	2	2	8	—	—	—	—	—	8
II. Przemysł													
przetwórczy	363	9	84	459	234	232	1381	90	12	53	65	—	1601
1. mineralny	3	—	1	4	2	2	12	—	—	1	—	—	13
ceglarz	1	—	1	2	—	—	4	—	—	—	—	—	4
garncarz	1	—	—	1	2	1	5	—	—	1	—	—	6
kamieniarz	1	—	—	1	—	1	3	—	—	—	—	—	3
2. metalowy i precyzyjny	34	1	9	45	32	24	145	8	—	1	5	—	159
blacharz	1	—	—	1	—	—	2	1	—	—	—	—	3
cyrklarz	1	—	—	1	1	3	6	—	—	—	—	—	6
gwoździarz	3	—	—	3	7	3	16	—	—	—	—	—	16
iglarz	1	—	—	1	1	—	3	—	—	—	—	—	3
konwisarz	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1	—	2
kotlarz	2	—	—	2	—	—	4	1	—	—	1	—	6
kował	13	—	4	22	8	6	53	6	—	—	—	—	59
nożownik	4	—	1	4	3	5	17	—	—	—	1	—	18

ślusarz	4	—	2	7	5	2	20	—	—	1	—	—	21
szlifierz	—	1	—	—	2	2	5	—	—	—	—	—	5
wytwórcza nożyc	1	—	1	1	1	—	4	—	—	—	—	—	4
wytwórcza zgrzebeł	1	—	1	1	2	2	7	—	—	—	—	—	7
złotnik	2	—	—	2	2	1	7	—	—	—	2	—	9
3. chemiczny fabrykant wos- ku	3	1	1	7	2	5	19	—	—	—	4	—	23
mydlarz	1	—	—	1	—	2	4	—	—	—	2	—	6
	2	1	1	6	2	3	15	—	—	—	2	—	17
4. włókienni- czy	134	2	30	181	81	86	514	26	6	15	25	—	586
blicharz	2	—	—	1	—	3	6	—	—	—	1	—	7
dziewiarz	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	2
farbiarz czarny	2	—	—	3	1	—	6	2	2	—	1	—	11
farbiarz piękny	1	—	—	3	1	1	6	—	2	—	1	—	9
foluszniak	1	—	—	1	2	2	6	—	—	1	—	—	7
pasamonik	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1	—	2
postrzygacz sukna	3	—	—	5	2	—	10	1	—	2	1	—	14
powroźnik	7	—	3	14	2	5	31	1	—	—	—	—	32
pończoszniak ręczny	7	—	1	9	7	5	29	3	—	—	1	—	33
przędzacz	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
sukiennik	89	1	22	111	49	56	328	15	1	9	17	—	370
tkacz caju	1	—	1	1	1	—	4	1	—	—	—	—	5
tkacz sukna	14	1	2	27	11	10	65	3	—	1	1	—	70
wykańczalnik sukna	2	—	1	3	5	3	14	—	—	2	—	—	16
wytwórcza wstążek	2	—	—	3	—	1	6	—	—	—	1	—	7
5. papierniczy introligator	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	2
	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	2

Gałęzie i rodzaje zawodu	Głowy gosp. domowego		Członkowie rodziny i krewni				Liczba osób w rodzinie	Czeladnicy	Parobcy	Terminatorzy	Służące	Chłopcy (wychowankowie)	Ogółem osób w gospod. domowym
	m.	k.	pow. 14 lat		pon. 14								
			m.	k.	m.	k.							
6. skórzany	27	—	7	34	19	14	101	4	—	5	6	—	116
białoskórnik	5	—	1	6	4	1	17	—	—	—	1	—	18
garbarz (czerwonoskór.)	2	—	—	2	3	2	9	—	—	—	1	—	10
kurdybanik	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
paśnik	3	—	1	5	4	2	15	1	—	1	—	—	17
rymarz	10	—	3	13	6	8	40	2	—	1	4	—	47
siodlarz	6	—	2	8	2	1	19	1	—	3	—	—	23
7. drzewny	24	2	8	31	17	19	101	9	—	10	1	—	121
bednarz	6	1	3	10	4	2	26	1	—	—	—	—	27
koszykarz	1	—	—	1	5	1	8	—	—	—	—	—	8
sitarz	1	1	1	1	1	1	6	—	—	—	—	—	6
stelmach	5	—	1	5	3	8	22	—	—	1	—	—	23
stolarz	7	—	3	9	3	4	26	3	—	9	—	—	38
tokarz	4	—	—	5	1	3	13	5	—	—	1	—	19
8. spożywczy	39	3	10	40	23	25	140	13	6	10	14	—	183
browarnik (piwowar)	1	—	—	1	2	1	5	1	—	—	1	—	7
cukiernik	2	—	1	1	1	—	5	—	—	—	—	—	5
likiernik (destylator)	1	1	—	1	—	1	4	1	—	—	1	—	6
młynarz	5	—	3	6	7	3	24	4	5	4	6	—	43
piekarz	14	1	3	15	6	11	50	4	1	3	4	—	62
piernikarz	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1	—	2
rzeźnik	15	—	3	16	7	8	49	3	—	3	1	—	56
tabacznik	—	1	—	—	—	1	2	—	—	—	—	—	2

9. odzieżowy	77	—	14	91	44	45	271	29	—	11	8	—	319
guzikarz	3	—	1	3	2	1	10	3	—	1	3	—	17
kapelusznik	3	—	1	5	6	2	17	1	—	3	—	—	21
kaletnik	5	—	—	6	2	2	15	—	—	2	1	—	18
krawiec	17	—	1	18	10	8	54	7	—	2	1	—	64
kuśnierz	15	—	3	18	6	8	50	1	—	1	2	—	54
łatacz obuwia	1	—	—	1	—	1	3	—	—	—	—	—	3
szewc	33	—	8	40	18	23	122	17	—	2	1	—	142
10. budowlany	15	—	1	18	10	10	54	—	—	—	1	—	55
cieśla	5	—	—	8	2	3	18	—	—	—	—	—	18
malarz	2	—	—	2	2	2	8	—	—	—	—	—	8
murarz	5	—	1	5	6	5	22	—	—	—	1	—	23
szklarz	3	—	—	3	—	—	6	—	—	—	—	—	6
11. różny	6	—	3	7	4	2	22	1	—	—	—	—	23
grzebiennik	2	—	—	2	2	—	6	1	—	—	—	—	7
perukarz	3	—	2	4	—	2	11	—	—	—	—	—	11
rytownik	1	—	1	1	2	—	5	—	—	—	—	—	5
III. Wyrobnicy	41	—	13	50	29	33	166	—	—	—	1	—	167
IV Handel, komuni- kacja, przemysł gospodni	33	1	6	39	23	19	121	2	7	—	24	—	154
1. handel	21	1	3	26	17	16	86	2	1	—	15	—	102
handlarz	3	—	—	6	7	3	19	—	—	—	2	—	21
handlarz skór	1	—	—	1	—	2	4	—	—	—	1	—	5
handlarz winem	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	1	—	3
handlarz zbożem	1	—	1	1	2	2	7	—	—	—	—	—	7
kupiec korzenny	2	—	—	1	—	1	4	—	—	—	—	—	4
kupiec średni (Handelsman)	4	—	—	5	1	2	12	1	—	—	2	—	15
kupiec wielki (Kaufmann)	7	1	2	9	4	4	27	1	—	—	7	—	35
kupiec suknem	1	—	—	1	2	1	5	—	1	—	2	—	8

Gałęzie i rodzaje zawodu	Głowy gosp. domowego		Członkowie rodziny i krewni				Liczba osób w rodzinie	Czeladnicy	Parobcy	Terminatorzy	Służące	Chłopcy (wychowankowie)	Ogółem osób w gospod. domowym
	m.	k.	pow. 14 lat		pon. 14								
			m.	k.	m.	k.							
skupywacz przędzy	1	—	—	1	1	1	4	—	—	—	—	—	4
2. komunikacja	6	—	1	9	3	2	21	—	—	—	1	—	22
pocztmistrz	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	1	—	3
posłaniec poczt.	1	—	—	3	2	—	6	—	—	—	—	—	6
posłaniec gminny	1	—	—	2	—	—	3	—	—	—	—	—	3
woźnica	2	—	—	2	1	2	7	—	—	—	—	—	7
pocztylion	1	—	1	1	—	—	3	—	—	—	—	—	3
3. przemysł													
gospodni	6	—	2	4	3	1	16	—	6	—	8	—	30
dzierżawca piwnicy	1	—	—	—	—	—	1	—	1	—	1	—	3
gospodnik	2	—	2	1	—	—	5	—	3	—	3	—	11
karczmarz	1	—	—	1	2	—	4	—	1	—	2	—	7
szynkarz gorzałki	2	—	—	2	1	1	6	—	1	—	2	—	9
V. Usługi	13	—	5	13	9	8	48	3	—	3	3	—	57
fryzjer	3	—	—	2	—	1	6	2	—	2	1	—	11
garkuchmistrz	1	—	—	1	1	—	3	—	—	—	—	—	3
grabarz	2	—	1	4	3	4	14	—	—	—	—	—	14
kastrator	1	—	—	1	3	2	7	—	—	—	—	—	7
kominiarz	1	—	—	1	—	—	2	1	—	1	1	—	5
łaziebnik	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	2
masztalarz	1	—	2	1	—	—	4	—	—	—	—	—	4
palacz	1	—	1	1	1	1	5	—	—	—	—	—	5
prowadzący bilard	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1	—	2
strzelec	1	—	1	1	1	—	4	—	—	—	—	—	4

VI. Służba publiczna,
kościół, służba
zdrowia

1. urzędnicy
i oficerowie

akcyznik	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
audytor	1	—	—	1	—	1	3	—	—	—	—	3
dyrektor miasta	1	—	—	1	1	1	4	—	—	—	1	5
inspektor policji	1	—	1	2	—	1	5	—	—	—	1	6
inspektor	1	—	—	3	—	—	4	—	—	—	—	4
kontroler akcyzny	1	—	1	2	—	2	6	—	—	—	1	7
kancelista rządowy	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
pisarz bramowy	3	—	—	3	1	1	8	—	—	—	—	8
poborca akcyzy powiatowy pobor-	1	—	—	1	1	3	6	—	—	—	—	6
ca podatków	1	—	—	1	—	2	4	—	1	—	1	6
rotmistrz	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1	2
rurmistrz	1	—	1	2	1	1	6	—	—	—	—	6
senator	5	—	1	2	4	—	12	—	1	—	6	19
skarbnik miejski	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
syndyk	1	—	—	1	2	1	5	—	—	—	2	7
wizytator akcyzny	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	2

2. niżsi funk-
cjonariusze
i podoficero-
wie

dozorca bramy miejskiej	15	—	2	21	8	4	50	—	—	—	2	—	52
dozorca wagi miejskiej	1	—	—	1	1	—	3	—	—	—	—	—	3
dozorca żebraków (Armenvolgt)	1	—	—	1	1	1	4	—	—	—	1	—	5
	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	2

66

1

9

58

24

23

181

1

3

1

23

2

211

22

—

4

20

10

13

69

—

2

—

13

—

84

1

—

—

—

—

—

1

—

—

—

—

—

1

1

—

—

1

—

1

3

—

—

—

—

—

3

1

—

—

1

1	—	—	1	1	1	4	—	—	—	—	1	5
1	—	—	2	—	1	5	—	—	—	—	1	6
1	—	—	3	—	—	4	—	—	—	—	—	4
1	—	1	2	—	2	6	—	—	—	—	1	7
1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
3	—	—	3	1	1	8	—	—	—	—	—	8
1	—	—	1	1	3	6	—	—	—	—	—	6
1	—	—	1	—	2	4	—	1	—	—	1	6
1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1	2
1	—	1	2	1	1	6	—	—	—	—	—	6
5	—	1	2	4	—	12	—	1	—	—	6	19
1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
1	—	—	1	2	1	5	—	—	—	—	2	7
1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	2
15	—	2	21	8	4	50	—	—	—	2	—	52
1	—	—	1	1	—	3	—	—	—	—	—	3
1	—	—	1	1	1	4	—	—	—	1	—	5
1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	2

Gałęzie i rodzaje zawodu	Głowy gosp. domowego		Członkowie rodziny i krewni				Liczba osób w rodzinie	Czeladnicy	Parobcy	Terminatorzy	Służące	Chłopcy (wychowankowie)	Ogółem osób w gospod. domowym
	m.	k.	pow. 14 lat		pon. 14								
			m.	k.	m.	k.							
dragon ziemski	1	—	—	1	—	1	3	—	—	—	—	—	3
kat	1	—	—	1	2	—	4	—	—	—	—	—	4
nadzorca w szpitalu	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	—	2
oprawca	1	—	—	2	1	1	5	—	—	—	—	—	5
sługa miejski	1	—	—	4	2	—	7	—	—	—	—	—	7
stróż nocny	4	—	—	7	1	—	12	—	—	—	—	—	12
wachmistrz	2	—	—	1	—	—	3	—	—	—	1	—	4
woźny miejski	1	—	2	1	—	1	5	—	—	—	—	—	5
3. szkolnictwo i kościoły duchowny katolicki	24	—	3	14	3	4	48	—	—	1	5	2	56
dzwonnik	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1	—	2
muzyk miejski	2	—	—	3	—	1	6	—	—	—	—	—	6
organista	2	—	2	4	1	1	10	—	—	1	1	—	12
nauczyciel	2	—	—	3	—	—	5	—	—	—	—	—	5
pastor	1	—	1	1	1	—	4	—	—	—	—	—	4
służba kościelna	2	—	—	3	1	2	8	—	—	—	2	2	12
zakonnik	2	—	—	—	—	—	2	—	—	—	1	—	3
4. służba zdrowia	12	—	—	—	—	—	12	—	—	—	—	—	12
aptekarz	5	1	—	3	3	2	14	1	1	—	3	—	19
chirurg	2	—	—	1	—	—	3	—	—	—	1	—	4
lekarz	1	—	—	1	2	—	4	1	—	—	1	—	6
położna	2	—	—	1	1	2	6	—	1	—	1	—	8
	—	1	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1

VII. Zawód niewia- domy lub ludzie bez zawodu	33	97	27	60	27	32	276	3	5	3	20	—	307
byli cegielnik emerytowany do- zorca wagi miejskiej	1	—	—	1	—	—	2	—	—	—	1	—	3
inwalida	4	—	—	2	1	—	7	—	—	—	—	—	2
komornik	11	2	—	4	4	6	27	—	1	—	2	—	7
mieszczanka panna	—	3	1	—	—	1	5	—	—	—	—	—	30
szlachcianka panna	—	1	—	—	—	—	1	—	—	—	1	—	5
podopieczni w szpitalu	7	7	2	17	—	3	36	—	—	—	—	—	2
szlachcic	2	—	1	2	—	—	5	—	—	—	—	—	36
wdowa komornica	—	47	3	16	8	5	79	—	—	—	—	—	5
wdowa właścic. domu	—	27	17	12	8	13	77	2	1	2	7	—	79
właściciele do- mów (bez zaw.)	4	9	3	4	4	3	27	1	3	1	8	—	89
zawód nieznaný	3	—	—	2	—	—	5	—	—	—	—	—	40
żona cieśli (żołnierka)	—	1	—	—	2	1	4	—	—	—	—	—	5
													4

DIE BEWOHNER VON LWÓWEK ŚLĄSKI IN SCHLESILIEN IM LICHTE EINER BEVÖLKERUNGSLISTE VOM JAHRE 1791

Der Artikel hat statistisch-beschreibenden Charakter und behandelt wirtschaftlich-demographische Probleme einer niederschlesischen Stadt mittlerer Größe gegen Ende der feudalen Epoche. Er will die Forschungen Stefan Golachowski's zur Bevölkerungsentwicklung der oberschlesischen Städte Opole und Gliwice während des gleichen Zeitabschnittes ergänzen und dabei zur Revision der in der deutschen Literatur herrschenden Auffassung beitragen, daß angeblich die mittleren Städte Niederschlesiens in gesellschaftlicher und wirtschaftlicher Hinsicht denen Oberschlesiens um ein Beträchtliches voraus seien, da letztere von Polen besiedelt sind.

Hauptquelle der Untersuchungen ist die preußische „Seelentabelle“ von 1791. Damals zählte man in Lwówek Śląski 376 Bürgerhäuser und nur 2619 Einwohner. Zwei Drittel aller Bewohner standen im erwerbsfähigen Alter. Unter allen Berufen der Stadt war der Sektor des verarbeitenden Handwerks (Textilien, Leder, Kleidung) mit 61,1% am zahlreichsten vertreten. Dabei ist auffällig, daß ein Viertel der Tuchmacher ohne Beschäftigung war. Sehr schwach vertreten war der Ackerbau.

Eine interessante Berufsgruppe stellten die Tagelöhner dar, augenscheinlich schon Vorläufer des Proletariats. Sie verdingten sich zu Bauarbeiten, zur Feldbestellung und anderen Gelegenheitsbeschäftigungen.

Auch dem Problem der Abwanderung aus Lwówek Śląski wird Beachtung geschenkt und nachgewiesen, daß sich diese nach den größeren Städten Schlesiens ergoß.

Ein Vergleich der Angaben aus Lwówek Śląski, bzw. aus Opole und Gliwice läßt in der ökonomischen und gesellschaftlichen Entwicklung dieser Städte eine ganze Reihe konvergenter Zeichen in Erscheinung treten.

MAREK CZAPLIŃSKI

POSŁOWIE POLSCY W BERLINIE W LATACH I WOJNY ŚWIATOWEJ W ŚWIETLE DZIENNIKÓW H. P. HANSSENA *

W ostatnich latach ukazało się tak dużo prac poświęconych sprawom polskim w latach 1914—1918, że mogłoby się wydawać, iż trudno już znaleźć jest kwestie, które nie zostałyby wystarczająco i wszechstronnie naświetlone¹. Dopiero po zapoznaniu się z tą literaturą można stwierdzić, że koncentruje się ona albo na stosunku państw centralnych do sprawy polskiej i niemieckich celach wojennych, albo na sytuacji wewnętrznej w Kongresówce. Jedynie kilka prac porusza marginesowo nie opracowane dotychczas szerzej dzieje Kół Polskich w Parlamencie i Sejmie Pruskim w Berlinie². Dla lat 1900—1918 brak jest nawet takiego

* Powyższa praca powstała na seminarium doktoranckim i pod kierownictwem doc. dra Adama Galosa z Uniwersytetu Wrocławskiego.

¹ Wystarczy wspomnieć takie pozycje polskie, jak: L. Grosfeld, *Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach 1914—1918*, Warszawa 1962; J. Knebel, *Rząd pruski wobec sprawy polskiej w latach 1914—1918*, Poznań 1963; H. Jabłoński, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914—1918*, Warszawa 1958; Holzer, Molenda, *Polska w pierwszej wojnie światowej*, Warszawa 1963; S. Migdał, *Piłsudczyzna w latach pierwszej wojny światowej*, Katowice 1961, oraz obce: W. Basler, *Deutschlands Annexionspolitik in Polen und im Baltikum 1914—1918*, Berlin 1962; W. Conze, *Polnische Nation und deutsche Politik im ersten Weltkrieg*, Köln—Graz 1958; I. Geiss, *Der polnische Grenzstreifen 1914—1918*, Lübeck—Hamburg 1960; F. Fischer, *Griff nach der Weltmacht. Die Kriegszielpolitik des kaiserlichen Deutschlands 1914/18*, Düsseldorf 1962.

² Z powyższych przede wszystkim Jabłoński i Conze, a także E. Sontag, *Adalbert Korfanty*, Kitzingen 1954. Poza tym artykuły: A. Galos, *Kłeska cesarskich Niemiec w oczach Duńczyka* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XV, 1960, nr 4, s. 539—547); F. Figowa, *Napieralski i Korfanty wobec Niemiec i sprawy polskiej w początkach pierwszej wojny światowej* (Zaranie Śląskie, 1960, nr 1, s. 194—220); M. Orzechowski, *Kilka przyczynków do biografii politycznej Wojciecha Korfantego* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1959, nr 4, s. 519—525), i tenże, *Działalność polityczna Wojciecha Korfantego w latach I wojny światowej* (Zaranie Śląskie, 1963, nr 4, s. 579—600).

opracowania, jak na wpeł pamiętnikarska historia Komierowskiego³. Wiadomości dotyczące polskich reprezentacji w Niemczech są bardzo rozproszone, niepełne, czasem nawet zafałszowane. Nowe materiały do powyższej kwestii są w związku z tym bardzo pożądane.

Przed 4 laty ukazał się na łamach „Sobótki” ciekawy artykuł A. Galsa przedstawiający klęskę cesarskich Niemiec w oczach Duńczyka⁴. Artykuł ten został opracowany na podstawie amerykańskiego wydania dzienników H. P. Hanssena, który był przez cały czas I wojny przedstawicielem duńskiej ludności Szlezwiku w Reichstagu. Autor zwrócił tu również uwagę na pewne informacje o Korfantym i innych posłach polskich, ale nie rozwijał szerzej tego zagadnienia. Powyższy artykuł stał się impulsem do sięgnięcia do oryginału dzienników, wydanych w latach dwudziestych w Kopenhadze⁵. Okazało się, że przynoszą one wiele interesujących informacji dotyczących działalności Polaków w Berlinie, ich nastrojów, tarć i poglądów. Dla lepszej oceny zawartych tam wiadomości konieczne jest jednak zaznajomienie się z osobą autora.

Hans Peter Hanssen, urodzony 21 II 1862 w Nørremølle (północny Szlezwik), pochodził ze średniorolnej rodziny chłopskiej⁶. Już w 1879 r. stanął przed ważną decyzją życiową, czy odbyć służbę w wojsku pruskim, czy też jak większość jego rówieśników uciekać do Danii bez prawa powrotu w rodzinne strony. Zdecydował się służyć w wojsku, by móc pozostać w kraju i podjąć legalną walkę o prawa swych rodaków. Po spełnieniu tego obowiązku wobec obcego państwa studiował na uniwersytecie ludowym w Askov, po czym pracował w majątku ojca, pisząc już w prasie prowincjonalnej. W latach 1886—1887 studiował historię w Lipsku i Kopenhadze. Rok później słuchał w Berlinie wykładów Treitschkego, zapoznając się równocześnie ze stosunkami wewnętrznymi w Niemczech. Od tegoż czasu staje się Hanssen organizatorem życia narodowego w Szlezwiku. Redaguje pismo „Hejmdal” (Kraj rodzinny), współdziała w założeniu Związku Szkolnego, walczy o używanie języka duńskiego w szkołach, pomaga w tworzeniu kas oszczędności i Północnoszlezwickiego Sekretariatu Robotniczego (1908 r.) Działalność ta naraziła go na liczne konflikty z władzami niemieckimi. Już w 1906 r. Hanssen spędził 3 miesiące w więzieniu, a w pierwszych 10 latach swego istnienia jego pismo „Hejmdal” miało 38 procesów.

³ R. Komierowski, *Koło polskie w Berlinie 1875—1900*, Poznań 1905.

⁴ Zob. przyp. 2.

⁵ H. P. Hanssen, *Fra Krigstiden. Dagboksoptegnelser*, t. I—II, København 1924, s. 338+411 (Z czasów wojny. Dzienniki); dalej skrót: Hanssen. Winien jestem w tym miejscu wiele wyrazów wdzięczności Profesorowi Władysławowi Czaplińskiemu za udostępnienie mi oryginału dzienników i pomoc w jego tłumaczeniu.

⁶ *Dansk biografisk leksikon*, t. IX, København 1936, s. 317—329.

Autor dzienników wcześniej zaczął karierę parlamentarną. W 1896 r. został wybrany deputowanym do Sejmu Pruskiego, gdzie zasiadał aż do 1908 r. W latach 1906—1919 był z kolei jako jedyny Duńczyk posłem do Reichstagu. Od początku swej działalności w Berlinie nauczył się cenić takich działaczy polskich, jak Jajdzewski, Kościelski i inni, którym poświęcił ciepłe wspomnienia w pismach duńskich i pamiętnikach⁷. Dla charakterystyki jego ówczesnych poglądów dość istotne są cytowane przez niego często słowa Bismarcka, że polityka jest sztuką uzyskiwania rzeczy możliwych. W słowach tych kryła się oczywiście nieco inna treść niż w wypowiedzi starego kanclerza.

Realizm czy też ostrożność polityczna Hanssena wywoływały często niezadowolenie jego współziomków. W Szlezwiku istniała cała grupa działaczy zarzucających mu ugodowość i ostro krytykująca jego politykę. Nie wpłynęło to decydująco na jego poglądy. W trudnych latach wojny światowej w celu uniknięcia represji podkreślał Hanssen swą i swoich ziomków lojalność wobec Niemiec, ale równocześnie występował w Reichstagu przeciw nadużyciom cenzury wobec duńskiej prasy i odmawianiu urlopów żołnierzom pochodzenia duńskiego, a także przeciw innym szykanom władz pruskich. W czasie obrad nad rezolucją pokojową w lipcu 1917 r. złożył deklarację, w której wyraził nadzieję, że „narodowe pragnienia północnego Szlezwiku będą po wojnie spełnione w możliwie największych rozmiarach”.

W 1918 r. wypowiedzi jego stały się ostrzejsze i wyraźniejsze. Dnia 23 X 1918 r., gdy sytuacja na froncie zachodnim stawała się coraz bardziej krytyczna, zażądał zjednoczenia północnego Szlezwiku z Danią, powołując się na art. V pokoju prusko-austriackiego z 1866 r. oraz na zasadę samostanowienia narodów. W czerwcu 1919 r. został ministrem do spraw Południowej Jutlandii (jak Duńczycy nazywają północny Szlezwik) w gabinecie premiera Zahle. Na stanowisku tym pojawiły się jeszcze raz już dawniej występujące cechy jego polityki. W związku z plebiscytem, jaki miał się odbyć w Szlezwiku, podzielono kraj ten na dwie strefy. Jedna z nich obejmowała tereny niewątpliwie duńskie, w drugiej natomiast przewagę liczebną posiadali Niemcy. W czasie głosowania w lutym i marcu 1920 r. ludność pierwszej strefy wypowiedziała się za przyłączeniem do Danii, w drugiej natomiast większość oświadczyła się za przynależnością do Niemiec. Mimo sprzeciwu nacjonalistów duńskich Hanssen opowiadał się za oddaniem całej drugiej strefy Niemcom, został też zmuszony do dymisji i na wielkich uroczystościach zorganizowanych dla uczczenia powrotu dawnych ziem był nieobecny. Od tego czasu rola jego poważnie się zmniejszyła, choć w latach 1924—1926 zasiadał jeszcze

⁷ H. P. Hanssen, *Et tilbageblik*, t. II, København 1930, s. 204—206; tenże, *Fra Kamparene. Af hendlinger og foredrag*, t. I—II, København 1927.

w Folketingu (parlamencie) i miał wciąż pewien wpływ na sprawy związane z Południową Jutlandią.

Nietrudno zauważyć, że życiorys ten pod wieloma względami przypomina życiorysy polskich działaczy w zaborze pruskim. Nic też dziwnego, że wobec podobnej sytuacji wszystkich mniejszości narodowych w Rzeszy Polacy i Duńczyk często występowali wspólnie na forum parlamentarnym, z reguły niemal uzgadniając ze sobą posunięcia. Wyraźne tego dowody znajdujemy w dziennikach wojennych Hanssena. W związku z tym mamy tu właśnie szereg wiadomości o działalności i poglądach posłów polskich.

Kończąc te uwagi wstępne musimy się jeszcze zastanowić nad wiarygodnością przekazów naszego autora. Nie jest to zadanie łatwe. Olbrzymia większość szczegółów podanych w dziennikach jest trudna do skonfrontowania z jakimikolwiek innymi materiałami. Jednak w wielu wypadkach, gdy dysponujemy możliwością sprawdzenia podanych przez Hanssena informacji, okazuje się, że jest on rzetelnym i wiarygodnym sprawozdawcą. Tak np. materiały wydobyte przez M. Orzechowskiego odnośnie do berlińskiej działalności Korfantego są potwierdzeniem notatek dzienników⁸. Podobnie ma się rzecz z ostatnimi artykułami o Kulerskim i „Gazecie Grudziądzkiej”⁹.

Przejdźmy więc do tego, co pisze Hanssen o postawie posłów polskich w pierwszych miesiącach wojny. W wydanych ostatnio przyczynkach do biografii Wojciecha Korfantego zwracano niejednokrotnie uwagę na jego stanowisko w 1914 r. Podkreślano, że początkowo wierzył on głęboko w ostateczne zwycięstwo Niemiec i dążył do zaangażowania po tej stronie wszystkich Polaków¹⁰. Wiadomo również o rozmowach, jakie prowadził wraz z Trąpczyńskim z przedstawicielami władz niemieckich, starając się wytargować zniesienie ustaw antypolskich w zamian za oświadczenie się Polaków po stronie Rzeszy. Dzienniki pozwalają także śledzić stopniową ewolucję poglądów Korfantego. Na przykład 4 sierpnia autor notuje, że „w s z y s c y” (podkr. moje — M. C.) Polacy byli bardzo antyrosyjsko nastawieni, a Korfanty nie tylko był przekonany o szybkiej klęsce Rosji, ale sugerował też, że nie wykluczone jest powstanie w Kongresówce wspomagane przez Austrię. W dniu 30 sierpnia nastąpiła już

⁸ Zob. przyp. 2.

⁹ T. Cieślak, „Gazeta Grudziądzka” (1894—1918), fenomen wydawniczy (Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza, t. III, 1957, z. 2, s. 175—188); M. Stański, Wiktor Kulerski i jego „Gazeta Grudziądzka” pod zaborem pruskim (tamże, t. VI, 1960, z. 1, s. 125—151).

¹⁰ Oprócz artykułów cytowanych w przyp. 2 zob. też: J. Pajewski, Listy Wojciecha Korfantego do Stanisława Kota (Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza, t. VI, 1960, z. 2, s. 311—331).

znamienna różnica poglądów; w okresie gdy Korfanty był jeszcze aktywnym współpracownikiem propagandy proniemieckiej, Trąmpczyński oświadczył Hanssenowi, że nie wierzy, aby Polacy w Kongresówce wznieśli powstanie, gdyż pruski system rządów nie budzi ich sympatii¹¹. Kilka dni później (11 IX) okazało się, że Korfanty posiada już znacznie mniej złudzeń zarówno co do planów niemieckich, jak i co do nastrojów wśród Polaków. Pół roku później, 24 III 1915 r., autor wspomina z kolei o „pesymizmie” posłów polskich w odniesieniu do przyszłości, a notatki z 30 listopada tegoż roku wzmiankują, że zdaniem posłów polskich wszyscy w Warszawie tęsknią już za Rosjanami¹². Jak widać, wystarczyło wkroczenie Niemców do Kongresówki, a poglądy polityków polskich w Berlinie uległy radykalnej zmianie.

Znacznie więcej dowiadujemy się o sytuacji w 1916 r. W dniu 11 stycznia czołowy przedstawiciel poznańskiej Narodowej Demokracji a zarazem jeden z najczynniejszych w Berlinie Polaków, Trąmpczyński, przedstawił Hanssenowi ówczesny program Koła. Ujął go w następujące słowa: „Nie możemy się zadowolić jakimiś drobiazgami ... żądamy co najmniej takiej samodzielności, jaką mają nasi rodacy w Galicji, niemniej jest jeszcze za wcześnie, aby mówić o tym”¹³. Autor notuje, że z 40 członków Kół Polskich w Reichstagu (w Izbie Panów i Izbie Deputowanych) tylko 2 (i powtarza: „dosłownie dwóch”) życzy sobie utrzymania związku państwowego z Niemcami. Przed jednym z nich ostrzegął go niedawno Korfanty (!). „Pozostałych 38 bez względu na różnice zdań w sprawach społecznych i wewnętrzнопolitycznych jest zgodnych co do tego, ażeby domagać się i dążyć do wskrzeszenia Polski. Są oni, podobnie jak ja, gotowi podnieść sztandar narodowy w Reichstagu, skoro tylko nadejdzie odpowiedni moment” — kończy¹⁴.

Nietrudno zauważyć, że było to narzucenie większości posłów polskich programu Narodowej Demokracji. Dla wyjaśnienia jednak zarówno tego, jak i późniejszego stanowiska endeckich polityków w Berlinie musimy przynajmniej w skrócie przypomnieć zasadnicze stanowisko centrali Narodowej Demokracji i jej skrzydła z zaboru pruskiego w kwestiach orientacji i przyszłego losu Polski. Główny ideolog polskiej prawicy, Roman Dmowski — jak wiadomo — już na długo przed wojną stanął zdecydowanie po stronie Rosji. Wraz z kierownictwem stronnictwa w Królestwie, zgodnie z interesami tamtejszej burżuazji polskiej, dążył do zjednoczenia ziem polskich pod berłem Romanowych. Uważał, że jeśli by miało powstać samodzielne państwo polskie, musiałyby ono objąć

¹¹ Hanssen I 25, 56.

¹² Tamże 64, 113, 152.

¹³ Tamże 161, 162.

¹⁴ Tamże.

wschodnie ziemie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Praktycznie jednak w początkach wojny możliwości tej nie brał pod uwagę¹⁵. Prowadził więc politykę militarnego wsparcia Rosji.

Inaczej przedstawiała się sytuacja endeków zaboru pruskiego. Antyniemieckie stronnictwo narodowe od dawna zyskało sobie na tym terenie bardzo silną pozycję. Jednak tutejsi działacze, wyznając w zasadzie poglądy Dmowskiego, starali się nie manifestować ich zbyt na zewnątrz, aby od czasu wybuchu wojny nie wchodzić w konflikt z rządem Rzeszy. Jak długo można było, podkreślali swą lojalność wobec państwa, rezygnując z jakiegokolwiek formy oporu, mimo że polityka antypolska władz pruskich nie uległa większej zmianie. Również w późniejszym okresie wojny stosowano raczej politykę wyczekiwania, rzadko zabierając głos i wyraźnie miarkując swe wypowiedzi, które ograniczały się tylko do krytyki stosunków w zaborze pruskim.

Pod koniec 1916 r. sytuacja ogólna zmieniła się poważnie w związku z planami ogłoszenia aktu 5 listopada. Dwa dni wcześniej (a więc 3 XI) Trąmpczyński i inny zwolennik endecji, ks. Stychel, powiadomili Hanssen, że jeśli zostanie proklamowane Królestwo Polskie, posłowie Koła wystąpią w Reichstagu, albowiem „nie mają zupełnie zaufania do rządu i odrzucają jego plany”¹⁶. Obaj opisywali też Duńczykowi szczegółowo, a nawet z pewną przesadą, okrucieństwa popełnione przez armie państw centralnych w Kongresówce. Poglądy tego typu nie były jednak wówczas powszechne. Tego samego dnia posłowie Dombek i Kulerski usiłowali przekonać autora, że ich prorządowa polityka jest słuszna. Nie taili swego krytycyzmu wobec większości Koła Polskiego, napadali na endeków i dowodzili, że należy chwycić wyciągniętą prawicę rządu. Hanssen wzmiankuje i o swoim stanowisku: „Byłem bardzo ostrożny w wypowiedziach, albowiem jestem zgodny z panem Trąmpczyńskim w ocenie sytuacji”¹⁷.

Wspomniani wyżej zwolennicy współpracy z Niemcami należą do najciekawszych spośród ugodowców zaboru pruskiego. Paweł Dombek, od 1898 r. udziałowiec spółki „Katolika” i członek jego redakcji, reprezentował oczywiście poglądy potentata prasowego Napieralskiego, który w tym czasie wszystkie swoje organy zaprzęgał do współpracy z Niemcami. Sam zaś Dombek od 1916 r. był redaktorem znanego pisma aktywistycznego „Kraj”¹⁸. Zupełnie inaczej doszedł do aktywizmu Kulerski.

¹⁵ Jabłoński, *op. cit.*, s. 28. Ten sam wniosek można wysnuć z dzieła Dmowskiego *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1925.

¹⁶ Hanssen I 229.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ W. Ogrodziński, *Paweł Dombek* (Polski słownik biograficzny, t. V, s. 312).

Twórca potężnej „Gazety Grudziądzkiej” zapisał się przed 1914 r. jako wybitny działacz na polu rozbudzania polskości i walki z nadużyciami władz pruskich. Z chwilą wybuchu wojny stanął jednak po stronie ugrupowań prorządowych, otwarcie współpracując z władzami. Ostatnie opracowania poświęcają mało miejsca temu okresowi jego działalności¹⁹.

Dla charakterystyki obu aktywistów ważny jednak jest fakt, że obaj, a zwłaszcza Kulerski, nie byli ślepymi entuzjastami porozumienia polsko-niemieckiego. W czasie wspomnianej wyżej rozmowy Hanssena z Dombkiem i Kulerskim przyłączył się do nich poseł Becker (Centrum), przynosząc im wiadomość, że proklamacja dotycząca Polski, która według jego informacji została podpisana już 18 (października?), przewiduje utworzenie dziedzicznej monarchii. Kulerski uzupełnił tę wieść twierdząc, że będzie też tworzone narodowe wojsko polskie. Wywołało to następującą wymianę zdań: „Becker: Czy Rosjanie, skoro wezmą do niewoli poddanych rosyjskich z tej armii, nie zechcą ich po prostu rozstrzelać? — Kulerski: Prusacy zrobiliby to na pewno [podkr. moje — M.C.], gdyby chodziło o niemieckich obywateli, którzy walczyliby przeciw Niemcom, pytanie jednak, czy Rosjanie zrobią to samo”²⁰. Wydaje się, że na podstawie tych słów można sądzić, iż Kulerski nie miał zbyt pozytywnego mniemania o Niemcach, podobnie jak nie miał żadnej pewności, jak będzie się przedstawiać status prawny przyszłych polskich żołnierzy. W dodatku — jak stwierdza Hanssen — zarówno Dombek, jak i Kulerski oczekiwali, że proklamacja Królestwa Polskiego wywoła zmianę polityki w zaborze pruskim i że „Jeśli polityka gwałtu w Prusiech będzie nadal prowadzona, wówczas nastroje, jakie wywoła ona w Polsce, wpędzą Polaków z nowego polskiego państwa w ramiona nieprzyjaciół Niemiec”²¹. Wydaje się, że wspomniane powyżej zdanie jest ciekawe w ustach człowieka, który sobie przypisywał „zasługę” sprowokowania aktu 5 listopada²².

Trzeba jednak stwierdzić, że akt ten nie miał zbyt wielu zwolenników wśród posłów polskich. O ile można się opierać na zdaniu Korfante go, na 40 parlamentarzystów polskich w Berlinie jedynie 5 opowiadało się za tak pojętym „Królestwem Polskim”. Nazwiska ich nie były dla nikogo tajemnicą. Gdy 4 XI 1916 r. Korfanty wspomniał Hanssenowi, że zwolennicy nowego „Królestwa” zmieściliby się w jednej dorożce, Duńczyk bezbłędnie rozwiązał zagadkę, wymieniając hr. Dziembowskiego,

¹⁹ Zob. przyp. 9.

²⁰ Hanssen I 230.

²¹ Tamże.

²² Stański, *op. cit.*, s. 148.

Morawskiego, Dombka, Napieralskiego i Kulerskiego²³. I nas lista ta nie dziwi. Zarówno Dziembowski, jak i Morawski byli znani ze swych prorządowych przekonań. Pierwszy z nich był urzędnikiem niemieckim w Warszawie, a drugi jako człowiek zbliżony do dworu pruskiego odegrał dość istotną rolę we wprowadzeniu na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską niechętnego endecji Likowskiego²⁴. Ciekawe jedynie, dlaczego zabrakło tu ks. Ferdynanda Radziwiłła, prezesa Koła Polskiego w Reichstagu, który uchodził za jednego z najwierniejszych ludzi rządu.

Hanssen dodaje, że dr Chłapowski, Seyda, Trampeczyński i prałat Stychel, z którymi rozmawiał tego samego dnia, wypowiadali się „z goryczą” o planach niemieckich i „odrzucali je stanowczo”. Pośpiech zaś (Duńczyk dodaje: „jak się można było spodziewać”) był ultraradykalny²⁵. Ostatnia z tych postaci zajmuje dość interesujące miejsce w konfiguracji Koła. Ów wikary z Jaworzna był w tym czasie „najmłodszym z ... działaczy narodowych na Śląsku”²⁶. Poseł od 1912 r., odegrał — zdaniem swych sprzymierzeńców politycznych — znaczną rolę w zwalczaniu wpływów „Katolika” w czasie wojny i budzeniu poczucia narodowego w tym trudnym okresie. W Reichstagu poglądy jego w zasadzie były zbliżone do większości endeckiej, choć czasami (jak widać powyżej) szedł dalej niż ona.

Spośród wymienionych uprzednio aktywistów, zwolenników aktu 5 listopada, oryginalną rolę odgrywał Dombek, który próbował natchnąć Hansena entuzjazmem dla planów rządowych. Tegoż dnia (4 XI) odnalazł go, aby mu zaproponować wyjazd do Warszawy. Sądził, że Duńczyk będzie chciał oglądać to „rzadkie widowisko historyczne” i obiecywał załatwić wszelkie potrzebne formalności. Autor odmówił, opatrując w dziennikach zdarzenie to następującym komentarzem: „On był widocznie przysłany przez rząd, lecz ja nie mam zamiaru włączyć w to błoto”²⁷. Ta opinia człowieka neutralnego chyba dość dobrze charakteryzuje pozycję Dombka w Berlinie i stosunek do niego innych posłów.

Powyższe dane są ciekawym uzupełnieniem dotychczasowych naszych informacji o stosunku berlińskiego Koła Polskiego do aktu 5 listopada. Zarówno dawne, jak i nowsze prace często pomijają to zagadnienie. Wyjątek stanowi przedwojenna i tendencyjna praca

²³ Hanssen I 232.

²⁴ O ludziach tych zob.: Grosfeld, *op. cit.*, s. 89, 90, oraz Z. Hammerling, *Walka rządu pruskiego o obsadzenie stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej w latach 1906—1914* (Roczniki Historyczne, XXVI, 1960, s. 195—224).

²⁵ Hanssen I 232.

²⁶ J. Kowalczyk, *Odrodzenie Górnego Śląska*, Katowice 1932, s. 86.

²⁷ Hanssen I 232.

M. Seyda²⁸. W związku z tym warto podsumować notatki Duńczyka; mamy prawo wierzyć mu, że olbrzymia większość Polaków była negatywnie nastawiona do aktu, choć wołała się nie wypowiadać otwarcie przeciw. Istniała jednak wśród posłów także niewielka grupa zdecydowanych aktywistów, dla których ogłoszenie Królestwa Polskiego było „rzadkim widowiskiem historycznym” i którzy byli gotowi w tej sprawie dalej współpracować z Niemcami w nadziei, iż ich polityka polska przybierze inny niż dotychczas kierunek.

Stosunkowo niedużo pisze Hanssen o stanowisku Polaków wobec rezolucji pokojowej Reichstagu uchwalonej głosami tzw. partii większości 19 VII 1917 r., jednak przy niewielkiej ilości innych danych są to bardzo cenne wskazówki. W dniach 4 i 6 lipca Erzberger, przygotowując grunt pod rezolucję, występował w Reichstagu z krytyką dotychczasowej polityki rządu i sposobu prowadzenia wojny. Ze względu na ciężką sytuację wewnątrz kraju wezwał Parlament do stwierdzenia, że Niemcy prowadzą jedynie wojnę obronną, co miało — jego zdaniem — ułatwić ewentualny pokój. W tychże dniach Hanssen rozmawiał z Korfantym i Trąpczyńskim. Ten ostatni zwierzył się mu, że posłów polskich chce się pozyskać dla podpisania deklaracji, ale to się nie uda, nie zgodzą się już oni na zajęcie takiego stanowiska jak w 1914 r.²⁹ W dniu 12 lipca Seyda przedstawił posłowi duńskiemu formalną uchwałę Koła Polskiego. Przewidywała ona, że skoro rezolucja partii większości zostanie postawiona pod głosowanie, Polacy oddadzą ze specjalną motywacją puste kartki³⁰.

Warto — być może — zastanowić się nad przyczynami takiego postępowania. Prawdopodobnie manifestacja Koła kierowała się głównie przeciwko temu fragmentowi rezolucji, w którym stwierdzano, że z pokojem, do jakiego dąży Reichstag, nie dadzą się pogodzić „wymuszone zdobycze terytorialne ani gwałty polityczne, gospodarcze czy finansowe” oraz że odrzuca się „wszelkie plany zmierzające do poróżnienia narodów po wojnie”³¹. W wypadku pokoju z Rosją na wyżej wymienionych warunkach przestałoby istnieć polskie państewko stworzone deklaracją dwóch cesarzy, przepadłyby wszelkie nadzieje na przyszłe zjednoczenie ziem polskich, chociażby pod „opieką” państw centralnych. W rezolucji Reichstagu brzmiała dla Polaków groźba porozumienia niemiecko-rosyjskiego, wznowienia tradycyjnej przyjaźni

²⁸ M. Seyda, *Polska na przełomie wieków*, t. I, Warszawa 1927, s. 351, 382.

²⁹ Hanssen II 38.

³⁰ Tamże 75.

³¹ Cytowane za: J. Pajewski, *Mitteleuropa. Studia z dziejów imperializmu niemieckiego w dobie pierwszej wojny światowej*, Poznań 1959, s. 225.

czasów Bismarcka, a w konsekwencji pogrzebania na nowe dziesiątki lat sprawy polskiej. Mówiąc inaczej, stanowisko Koła było w pewnym sensie poparciem dotychczasowej polityki Niemców w Królestwie, było wybraniem „mniejszego zła” na korzyść polityki aktu 5 listopada. Warto zauważyć, że tu już nie widać różnicy zdań między aktywistami a endekami.

Za wnioskami powyższymi przemawia również reakcja polskich posłów na upadek Bethmanna-Hollwega. Po chwili pierwszego podniecenia natychmiast przyszła refleksja, że nie wiadomo, co będzie dalej. Trąmpczyński nie zawahał się powiedzieć Hanssenowi: „Szkoda, lepszego kanclerza nie dostaniemy”, a Seyda: „On był w gruncie rzeczy przyzwoitym człowiekiem”³². Słowa te w odniesieniu do człowieka reprezentującego zwalczaną dotychczas przez endecką większość Koła politykę mogłyby wydawać się dziwne, gdyby nie fakt, że w tym czasie przyszłość wydawała się bardzo niepewna. Istniały przecież w pruskich kołach rządzących plany czwartego podziału Polski w wypadku, gdyby Austria nie zgodziła się na odstąpienie Niemcom Galicji³³. W tym samym czasie prawica niemiecka głosiła, że gdyby oddanie Królestwa Rosji miało przyspieszyć pokój na Wschodzie, to rozwiązanie takie byłoby korzystne³⁴.

Na dzień przed uchwaleniem rezolucji Hanssen omawiał sytuację wraz z innymi przedstawicielami mniejszości narodowych. W dziennikach tego dnia jeszcze raz notuje, że Polacy wstrzymają się od głosowania³⁵.

Nowe zamieszanie w obozie polskim wywołała nota papieska oraz patent z 12 IX 1917 r. tworzący Radę Regencyjną. W dniu 28 tegoż miesiąca Hanssen przekonał się, że Korfanty, Pośpiech i dr Chłapowski zajmują pozycję wyczekującą, gdy Kulerski i Dombek uważają, iż należy popierać polską politykę rządu i „pracować dalej na podstawie stworzonej przez dwa cesarstwa”³⁶. Kulerski w dłuższej wypowiedzi przytoczonej przez autora dzienników próbował uzasadnić swoje stanowisko. Argumenty przez niego użyte są dość charakterystyczne dla pewnej grupy aktywistów, warto więc zająć się nimi szerzej.

Zdaniem redaktora „Gazety Grudziądzkiej” stanowisko jego było określone troską o tereny litewskie. Uważał on, że Wilno, Grodno

³² Hanssen II 77.

³³ Knebel, *op. cit.*, s. 85.

³⁴ Jabłoński, *op. cit.*, s. 302.

³⁵ Hanssen II 79.

³⁶ Tamże 137, 138.

i największa część Suwalszczyzny winny przypaść Polsce. To jest najważniejsze zadanie chwili. Potem, już same przez się, dojdą też Galicja, Poznańskie i Prusy Zachodnie. Kulerski zdecydowanie bronił koncepcji utworzenia polskiego wojska, przekonując Duńczyka, że nie będzie ono użyte przeciw Rosji, ale jako straż graniczna. Najciekawszą chyba enuncjację Polaka Hanssen cytuje dosłownie: „Powinniśmy sobie życzyć ... by wojna trwała jeszcze kilka lat. To jest smutne, to jest tragiczne, ale zarówno dla nas, jak i dla Pana byłoby to mimo wszystko najlepsze wyjście”. Autor dodaje, że sam był ostrożny w wypowiedziach, gdyż od pewnego czasu Kulerski utrzymuje bardzo bliskie kontakty z kołami rządowymi³⁷. Czy powyższy pogląd wydawcy „Gazety Grudziądzkiej” miał znaczyć, że dla stworzenia niepodległej Polski konieczna jest klęska Niemiec? W każdym razie słowa te musiały być w ustach Kulerskiego zaskakujące, skoro Hanssen mu nie dowierzał.

Dwa miesiące później, 29 XI 1917 r., pod wpływem wielkiego wrażenia wywołanego w Niemczech przez rewolucję październikową, nowy kanclerz Hertling został zmuszony do uznania prawa samostanowienia narodów byłego imperium carskiego. Chodziło tu głównie o Polaków, Litwinów i Łotyszów, gdyż w ich krajach przede wszystkim koncentrowały się interesy niemieckie. Hanssen opisuje dokładnie dyskusję wywołaną kanclerską deklaracją na temat sytuacji na Litwie. Między innymi przytacza całą mowę Seydy skarżącego się na prześladowania Polaków na tym terenie. Dość charakterystyczne, że odnośnie do ziem litewskich endecka większość Koła miała poważne opory, czy uznać ich prawo do samostanowienia. „Nasza sytuacja jest niezwykle trudna — powiedział 30 listopada autorowi Seyda — jest rzeczą wątpliwą, czy zabierzemy głos w komisji budżetowej”³⁸. Trudno stanowisko to tłumaczyć inaczej, jak tylko strachem, że Litwini sprzeciwią się przyłączeniu ich kraju do Polski. Ten sam Seyda, gdy była mowa o Polakach, cały czas szermował „prawem do samostanowienia”.

Pokój brzeski, połączony z odstąpieniem Chełmszczyzny Ukrainie, stał się wstrząsem dla aktywistów berlińskich. W kilka dni po wystąpieniu przedstawicieli większości Koła, Seydy, Trąmpczyńskiego i Stychla, którzy w komisji głównej Reichstagu protestowali bardzo ostro przeciw „handlowaniu narodem polskim” w Brześciu³⁹, Hanssen notuje, że Kulerski i ks. Lubecki (członek Izby Panów, jeden z najwierniejszych rządowi polityków konserwatywnych) są bardzo

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże 193.

³⁹ Conze, op. cit., s. 343.

przybici, gdyż polityka, „w którą uwierzyli”, załamała się. Teraz już nie byli potrzebni swym przyjaciółom i mocodawcom. Chcieli uzyskać rozmowę z Erzbergerem i znanym twórcą książki *Mitteleuropa* Fryderykiem Naumannem, ci jednak wymawiali się brakiem czasu. Dopiero po interwencji Hanssena ten drugi zgodził się rozmawiać z Polakami. Zresztą i inni posłowie Koła byli bardzo podnieceni. W specjalnie silny sposób dał wyraz swemu rozgoryczeniu prałat Stychel⁴⁰.

Kilka dni później (7 III) autor przeprowadził znów dłuższą rozmowę z Kulerskim, w czasie której tenże próbował wprost nonsensownie wytłumaczyć niepowodzenia swej dotychczasowej polityki. Hanssen podkreśla z naciskiem, że redaktor „Gazety Grudziądzkiej”, który „zajmuje miejsce daleko na prawicy” i który prowadził dotąd bardzo ostrą walkę z narodowymi demokratami, nagle w cztery oczy stwierdził, że „wszyscy Polacy są obecnie jednomyślni”⁴¹. Według niego sprawy na Wschodzie przyjęły niekorzystny dla Polaków obrót z winy Hindenburga, Ludendorffa i Hoffmanna, bezpośrednią zaś przyczyną takiego stanu rzeczy było złe potraktowanie gen. Hoffmanna ze strony jego powinowatych pochodzących z dobrych rodzin polskich. Nienawiść do swoich szwagrów przeniósł ten generał rzekomo na cały naród polski. Co ciekawe, atakując przedstawiciela OHL w Brześciu, Kulerski chwalił bardzo generała gubernatora warszawskiego, Beselera, argumentując, że rozumie on sytuację i jest „prawdziwym błogosławieństwem dla Polaków”⁴². Pogląd ten świadczy chyba o zaślepieniu. Nie chodzi już nawet o to, że najwyraźniej szuka się tu kozła ofiarnego, ale o to, jak można było Beselera, reprezentującego najbardziej imperialistyczne tendencje w Królestwie, nazywać „błogosławieństwem”. Czy Kulerski tak mało wiedział o sytuacji w gubernatorstwie warszawskim, można wątpić.

Hanssen pisze, że również Napieralski, który był bardziej prawicowy niż Kulerski, stanął skutkiem Brześcia w ostrej opozycji do rządu⁴³. To już mówi dużo. Jeśli czołowy przedstawiciel proniemieckiej propagandy zajął takie stanowisko, można uwierzyć, że w tej chwili rzeczywiście wszyscy posłowie polscy w Berlinie byli jednomyślni. W każdym razie informacje powyższe nie, najlepiej świadczą o zmyśle politycznym polskich aktywistów.

Ostatnie szersze dane o posłach „polskiej frakcji” (jak nasz autor nazywa Koło) znajdujemy pod datą 5 X 1918 r. Zostały już one wy-

⁴⁰ Hanssen II 131, 132.

⁴¹ Tamże 237.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

czerpająco omówione w artykule A. Galosa⁴⁴. Dalsze wzmianki są już bardzo skąpe i nie zasługują na uwagę, należałoby więc podsumować wyniki dotychczasowych badań. Nie ulega chyba wątpliwości, że dzienniki z czasów wojny Hanssena dają poważne uzupełnienia wiadomości o działalności Polaków w Berlinie w czasie I wojny światowej. Dzięki nim można bardzo jasno przeprowadzić linię podziału między posłami większości — mniej lub więcej zbliżonymi do endecji — którzy przez cały czas wojny (w wypadku Korfantego dopiero od jesieni 1914 r.) byli negatywnie nastawieni do planów niemieckich, przynajmniej zaś powstrzymywali się od jakiegokolwiek działalności na ich korzyść, mimo iż nie odważali się na ostre ataki pod adresem rządu, a zdecydowanymi posłami aktywistami (liczba ich bez wątpienia w czasie wojny ulegała stopniowemu zmniejszeniu), którzy aż do doświadczeń brzeskich realizowali daleko idącą współpracę z władzami niemieckimi i popierali z zasady plany utworzenia państewka buforowego na terenie Kongresówki. Najwyraźniej wychodzą w dziennikach takie postacie, jak Korfanty, Dombek i Kulerski. Te ostatnie zwłaszcza czekają nadal na szersze monografie. Warto podkreślić, że dzięki Hanssenowi otrzymaliśmy po raz pierwszy jasny obraz stanowiska zajętego przez poszczególnych posłów polskich w Berlinie wobec aktu 5 listopada i rezolucji pokojowej. Informacje jego są tym cenniejsze, że pochodzą spod pióra szczerego przyjaciela Polaków.

DIE POLNISCHEN ABGEORDNETEN IN BERLIN WÄHREND DES 1. WELTKRIEGES IM LICHT DER AUFZEICHNUNGEN H. P. HANSSENS

Trotz zahlreicher Veröffentlichungen über die polnische Frage während der Jahre 1914—1918 wurde der Tätigkeit der polnischen Fraktion der Reichstags bzw. des Landtags in Berlin kaum Beachtung geschenkt. Vor einigen Jahren verwies A. Galos auf interessante Tagebuchaufzeichnungen H. P. Hanssens, eines dänischen Politikers aus Schleswig-Holstein und Abgeordneten des deutschen Parlaments. Es schien nötig, zunächst einiges zur Biographie des Verfassers der Tagebücher zu sagen, um dann auf der Grundlage des dänischen Originaltextes, die sich hinter den Kulissen vollziehende Tätigkeit der polnischen Abgeordneten nachzuzeichnen. Dieses Verfahren ermöglichte die Rekonstruktion der Meinungswandlung Wojciech Korfanty's in antideutscher Richtung. Bei der Mehrheit der Fraktion stellen wir eine Entwicklung der Ansichten zur Nationaldemokratie fest, wie sie vor allem von Trąpczyński und Seyda repräsentiert wird. Besonders klares Licht fällt auf die Tätigkeit von Dombek und Kulerski, zweier Anhänger der Mittelmächte, da sie ihre wirkliche Überzeugung vor Hanssen nicht verbargen. U. a. wird der Standpunkt der polnischen Abgeordneten zum Akt des 5. November dargestellt. Zur Zeit des Abschlusses des Brester Friedens mit der Ukraine waren sich alle Polen einig in der Verurteilung Deutschlands.

⁴⁴ Galos, *op. cit.*, s. 547.

MIECZYŚLAW WRZOSEK

DZIAŁANIA BOJOWE PODGRUPY „BUTRYM” PODCZAS III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO W 1921 ROKU

Działania bojowe improwizowanego powstańczego związku taktycznego, noszącego nazwę podgrupa „Butrym”, przeformowanego w końcowej fazie walk na 8 pułk piechoty, toczyły się na północnym odcinku frontu, którego centralnym, kluczowym punktem było powiatowe miasto Olesno. Rozległy kompleks lasu, ciągnącego się od Wysokiej do Zębowic, oddzielał ten odcinek od reszty frontu powstańczego. Wynikająca stąd izolacja nadawała walkom toczonym przez pododdziały podgrupy „Butrym” pewien wyodrębniony charakter. Okoliczność ta, a także znaczenie taktyczne i wyjątkowa zaciętość i intensywność walk sprawiają, że stanowią one nader interesującą problematykę.

Działania bojowe podgrupy „Butrym” nie doczekały się dotychczas osobnego opracowania. Istniejące nieliczne wzmianki sygnalizują jedynie to zagadnienie, podkreślając niekiedy jego znaczenie. W literaturze niemieckiej te interesujące walki znalazły odbicie przede wszystkim w książce H. Katscha¹, opartej na aktach niemieckiej organizacji bojowej. Pewne nieznaczne materiały można znaleźć w książce K. Hoefera². Fakty podane przez niemieckich autorów, po odrzuceniu ich tendencyjnej interpretacji, stanowią znaczną pomoc przy ocenie sił nieprzyjaciela, a także przy konfrontacji polskich materiałów.

Artykuł niniejszy oparty został przede wszystkim na materiałach archiwalnych, których część podstawową stanowią akta sztabów powstańczych, dobrze zachowane, ale ujęte w nader zwięzłą, nawet jak na warunki wojskowe, formę.

* * *

Trzon sił interesującego nas związku taktycznego stanowiły oddziały konspiracyjnej organizacji bojowej powiatu tarnogórskiego,

¹ H. Katsch, *Der oberschlesische Selbstschutz im dritten Polenaufstande*, Berlin—Leipzig 1921.

² K. Hofer, *Oberschlesien in der Aufstandszeit 1918—1921*, Berlin 1933.

zorganizowane przez działające na Górnym Śląsku od 2 I 1921 r. Dowództwo Obrony Plebiscytu (DOP). Siły te zostały następnie, już w trakcie powstania, wzmocnione przez ochotników powiatu lublinieckiego i oleskiego, a także z Polski. Samo istnienie podgrupy datuje się od 27 IV 1921 r., tzn. od ukazania się rozkazu organizacyjnego DOP, zgodnie z którym dokonany został podział sił powstańczych³. Podgrupą dowodził kpt. Ankerszteyn, używający pseudonimu Butrym.

W chwili wybuchu powstania kpt. Ankerszteyn dysponował czterema batalionami i kompanią sztabową. Stan bojowy tych pododdziałów przedstawiał się następująco:

1 batalion liniowy Gilińskiego	—	439	powst.	256	kb	6	km
2 „ „ Drabskiego	—	427	„	211	„	6	„
3 „ „ Fraksa	—	598	„	261	„	8	„
„ szturmowy Kruegera	—	594	„	551	„	—	
kompania sztabowa Gałuszki	—	130	„	130	„	—	
sztab podgrupy	—	34	„	?	„	?	„
Razem 2222 powst. 1418 kb 20 km ⁴							

Bataliony były oddziałami zdolnymi do wykonywania zadań samodzielnych. W każdym z nich był pluton saperów, sekcja łączności i sekcja sanitarna⁵.

W czasie walk siły podgrupy wzrosły jeszcze częściowo. 29 maja podgrupa osiągnęła najwyższy stan bojowy i liczyła 2949 powstańców, w tym 29 oficerów, 568 podoficerów i 2348 szeregowców. Jej uzbrojenie składało się z 2039 karabinów, 48 karabinów maszynowych i 66 miotaczy granatów. Wartość bojowa podgrupy była w tym okresie tym większa, że uzyskała ona wsparcie plutonu, powiększonego potem do baterii artylerii, por. Westfalewicz, wyposażonej w 4 działa, i szwadronu kawalerii por. Kowalewskiego, liczącego 94 powstańców⁶. W czerwcu siły podgrupy zaczęły stopniowo maleć i około 10 tegoż miesiąca wynosiły już tylko 2139 powstańców, w tym 25 oficerów 385 podoficerów i 1729 szeregowców, wyposażonych w 1664 karabiny, 55 karabinów maszynowych i 23 miotacze granatów⁷.

Podgrupa „Butrym” wchodziła w skład grupy „Północ”, dowodzonej

³ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej skrót: CAW), t. 130/12/14.

⁴ Tamże, t. 130/2/56, O. de B. podgrupy „Butrym”. Skrót: kb = karabin, km = karabin maszynowy.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, t. 130/2/5, meldunek o stanie bojowym podgrupy na 29 V 1921.

⁷ Tamże, t. 130/2/5.

przez kpt. Alojzego Nowaka, ps. Neugebauer, obejmującej ponadto podgrupę kpt. Mendoszewskiego, ps. Linke, i Teodora Kulika, ps. Bogdan. Obie te podgrupy były mocno zaangażowane na swoich odcinkach frontu, co sprawiało, że podgrupa „Butrym” zdana była wyłącznie na własne siły, zwłaszcza że kpt. Nowak rezerwował swe szczupłe odwody dla lewego skrzydła podgrupy „Bogdan”, zagrożonego w rejonie Góry Św. Anny. Butrym mógł natomiast liczyć na wsparcie pociągów pancernych, których w grupie „Północ” było cztery⁸.

Ujemną stroną sił podgrupy był niedobór broni i brak dostatecznej liczby oficerów, których zastąpić musieli podoficerowie, dobrze wyszkoleni w byłej armii cesarskiej. Wartość bojowa podgrupy była duża, zwłaszcza dzięki patriotyzmowi i świadomości, że chodzi o obronę ziemi ojczystej, a niekiedy wręcz stron rodzinnych.

Siły niemieckie przeciwstawione powstańczej grupie „Północ” składały się z dwunastu batalionów, wspieranych przez siedem oddziałów specjalnych, jak np. kompania kolarzy Hessego, a także przez formacje samoobrony Gorzowa Śląskiego, Kluczborka, Byczyny, Jasienia i Wołczyzna⁹. Nieprzyjaciel dysponował tu również trzema pociągami pancernymi¹⁰. Biorąc pod uwagę, że każdy z dwunastu batalionów liniowych liczył 500 ludzi, należy siły nieprzyjaciela na północnym odcinku szacować, łącznie z formacjami nieliniowymi, na około 9000 ludzi.

Wymienione oddziały wchodziły w skład improwizowanego związku taktycznego, noszącego nazwę grupa „Nord”. Formacja ta, dowodzona przez płk. Gruetznera, posiadającego swój sztab w Kluczborku, dzieliła się na cztery ugrupowania, zwane odcinkami, z czego bezpośredni udział w walkach z podgrupą „Butrym” brały tzw. odcinek „Kreuzburg”, dowodzony przez por. Rossbacha, i tzw. odcinek graniczny pod dowództwem kpt. Jordana. Oba odcinki obejmowały łącznie sześć batalionów liniowych i bliżej nie określoną ilość formacji specjalnych lub nieregularnych¹¹.

Formacje niemieckie skupiały w swych szeregach bardzo różnorodne elementy. W batalionach liniowych, stanowiących podstawową siłę uderzeniową, na czoło wysuwają się członkowie różnych formacji ochotniczych z głębi Niemiec, tzw. Freikorpsów, z których na północy

⁸ Tamże, WBH-400/1049, J. Horst, *Geschichte der vier Panzerzeuge der Gruppe „Nord” vom 10. 5. — 7. 7. 1921*, rękopis.

⁹ Hoefler, *op. cit.*, s. 267.

¹⁰ Katsch, *op. cit.*, s. 62.

¹¹ Hoefler, *op. cit.*, s. 267.

najbardziej znanym był Orgesch¹². W batalionach tych było także wielu studentów, zwłaszcza z Uniwersytetu Wrocławskiego. W batalionach liniowych i jednostkach specjalnych walczyła również pewna ilość Niemców, którzy zdołali umknąć z terenów opanowanych przez powstańców, a także z utrzymanych przez Niemców terenów Opolszczyzny. Największą wartość bojową przedstawiali ochotnicy z Freikorpsów i studenci. Wartość bojowa formacji niemieckich, dobrze zorganizowanych przez liczną i doskonałą kadrę oficerów, świetnie wyposażonych, była bardzo wysoka.

* *
*

Działania bojowe podgrupy „Butrym” toczyły się na obszarze pokrytym rozległymi lasami, pomiędzy którymi tereny nie zalesione, posiadające kształt nieregularnych pasów, ciągnęły się z północnego zachodu w kierunku południowo-wschodnim. W tych pasach terenu bezleśnego koncentrowała się rozbudowana sieć dróg bitych i żelaznych, biegnących z Wrocławia w kierunku górnośląskiego rejonu przemysłowego. Front podgrupy ciągnął się z północy od Gorzowa Śląskiego do Zębownic na południu. Przebiegał on niemal prostopadle do wspomnianych pasów terenu nie zalesionego, co w sposób naturalny kanalizowało kierunki uderzeń niemieckich na interesującym nas obszarze.

Wspomniane rozległe kompleksy lasów, stanowiące niejako naturalną ochronę strony broniącej się, mogły być jednak wykorzystane również przez nacierającego jako osłona koncentracji jego sił, a także jako strefa przenikania na tyły nieprzyjaciela. O korzystnym położeniu powstańców, którzy tylko w początkowym okresie walk byli stroną atakującą, decydowało jednak to, że posiadali oni dodatkową osłonę w nasypie szosy na odcinku Gorzów Śląski — Wysoka oraz równoległe tuż obok biegnącej linii kolejowej. Korzyść ta była tym większa, że w rejonie Kozłowic i Boroszowa, a także pod Wysoką, przed wspomnianym nasypem znajdowały się małe strumyki i liczne rowy melioracyjne oraz że powstańcy byli w posiadaniu kilku wyniosłości terenowych, stanowiących element tzw. proggu woźnickiego, tj. grzbietu wzniesień oddzielających nizinę śląską od górującej nad nią o kilkadziesiąt metrów wyżyny śląskiej.

Interesujący nas teren był zamieszkały w przeważającym stopniu przez ludność polską. Stanowiło to dodatkową korzyść dla powstańców

¹² Organizacja militarna niemieckiej samoobrony obywatelskiej w Bawarii, utworzonej w 1920 r. przez leśniczego Georga Eschericha (ur. 4 I 1870 r. w Schwandorf).

i było jednocześnie czynnikiem, który przesądzał plany powstańców oraz przebieg wydarzeń w początkowym okresie powstania.

• W zamiarach dowództwa sił powstańczych, planującego działania bojowe, leżało opanowanie na północy obszaru co najmniej po tzw. linię Korfantego, opracowaną z uwzględnieniem wyników plebiscytu przeprowadzonego 20 III 1921 r. pod nadzorem międzynarodowym. Linia ta na północy przebiegała od Bodzanowic, leżących nad granicą z Polską, przez Borki Wielkie, Sowczyce, Ligotę Dobrodzieńską do Strzelec Opolskich, omijając Fosowskie od południa¹³. Przewidywano ponadto, w razie powodzenia, zajęcie dalszych rejonów, leżących na północ od linii Korfantego, w powiatach lublinieckim, oleskim, a nawet kluczborskim. To optymistyczne założenie zostało zrealizowane w wyniku pomyślnych działań, co pozwoliło powstańcom przejść do drugiego etapu działań bojowych, polegającego na zdecydowanej obronie opanowanego terytorium oraz na prowadzeniu walk wiążących, odciażających siły powstańcze na innych odcinkach frontu, a zwłaszcza w najbardziej zagrożonym rejonie Góry Św. Anny.

Plany nieprzyjaciela kształtowały się odmiennie. W początkowym okresie Niemcy byli w defensywie. Opór stawiany na interesującym nas obszarze w kilkunastu punktach przyniósł pewne opóźnienie działań bojowych i umożliwił wycofanie się na teren powiatu kluczborskiego pewnej części sił niemieckiej organizacji bojowej.

Po zgromadzeniu dostatecznych sił nieprzyjaciół przeszedł do działań zaczepnych. Walczącemu tu ugrupowaniu dowództwo niemieckie nie stawiało celów decydujących. Działania o charakterze decydującym prowadzono na kierunku Gogolin-Gliwice. Tu, na północy, miały być podejmowane uderzenia pomocnicze, skierowane głównie na Olesno i na Zębowice. Celem tych działań miało być przerwanie północnego frontu powstańczego, w wyniku czego Niemcy wyszliby na tyły sił powstańczych walczących w rejonie Góry Św. Anny. Chodziło tu również Niemcom o zepchnięcie frontu powstańczego na południe, by zmniejszyć możliwości dopływu pomocy z Polski.

Duże znaczenie operacyjne północnego rejonu spowodowało, że toczona tu walki posiadały niezwykle zacięty charakter.

Działania bojowe podgrupy „Butrym” zostały podjęte w nocy z 2 na 3 V 1921 r. W okresie początkowym toczyły się one zgodnie z planem operacyjnym opracowanym 29 IV 1921 r. przez kpt. Ankerszteyna¹⁴. Na jego rozkaz siły podgrupy zebrały się w wyznaczonych miejscach, tzw. placach alarmowych: 1 batalion liniowy na prawo od szosy Orzech-Radzion-

¹³ K. Popiołek, *Trzecie śląskie powstanie*, Katowice 1946, załączona mapa.

¹⁴ CAW, t. 130/2/52, rozkaz operacyjny nr 2 kpt. Nowaka z 4 V 1921.

ków, 2 batalion liniowy w lesie koło m. Rzepeckie na północ od Tarnowskich Gór, 3 batalion liniowy w Jędrzychówce przy szosie Tarnowskie Góry-Gliwice, batalion szturmowy wraz z kompanią sztabową w Orzechu. Oddziały te przeprowadziły już 3 maja koncentryczne uderzenie na Tarnowskie Góry, gdzie Selbstschutz liczył 750 dobrze uzbrojonych członków. Miasto zdobyto po krótkiej walce, jednak na żądanie oficera francuskiego musiano je natychmiast opuścić. Towarzyszyło temu nawet częściowe rozbrojenie sił powstańczych¹⁵.

Na terenie powiatu działania miały przebieg bardziej pomyślny. 3 batalion liniowy opanował 3 maja Mikulczyce, bronione przez 200 członków Selbstschutzu. Oddział telefoniczny tegoż batalionu obsadził centralę telefonów w Wieszczowej, a wydzielone siły batalionu, wysunięte w kierunku Gliwic, osłaniały powiat przed ewentualnym uderzeniem Niemców z rejonu przemysłowego. Poważniejszy opór napotkano poza tym tylko w Świerklańcu. Po zdobyciu tej miejscowości, czego dokonano również 3 maja, cały powiat, z wyjątkiem Tarnowskich Gór, znalazł się w rękę powstańców¹⁶.

Po umocnieniu powiatu tarnogórskiego najważniejszym zadaniem podgrupy było opanowanie sąsiedniego powiatu lublinieckiego. Miejscowe siły tego powiatu, nie napotkawszy oporu Niemców, zdołały już 3 maja opanować znaczną jego część. Osaczono również Lubliniec, ale zajęcie miasta nie było możliwe, ponieważ znajdowała się tam silna załoga francuska. Uczyniono to dopiero po odejściu tej załogi do Toszka. Zanim tego dokonano, musieli powstańcy zdobywać w powiecie lublinieckim kilka umocnionych punktów. Krupski Młyn, Myślinę i Małe Łągiewniki zdobyła działająca po sąsiedzku podgrupa „Linke”¹⁷. Podgrupa ta wydzieliła następnie batalion Teodora Mańczyka i skierowała go na Dobrodzień, gdzie znajdowała się wyjątkowo silna załoga niemiecka. 6 maja w godzinach porannych Dobrodzień został zaatakowany przez świeżo utworzony batalion Karola Lubosa z podgrupy „Butrym” i zdobyty przy wsparciu batalionu Mańczyka¹⁸. W walce zginęło 7 powstańców, a 20 odniosło rany. Strat nieprzyjaciela nie udało się ustalić. Wiadomo jednak, że kompania z batalionu Lubosa odprowadziła kilkuset jeńców do obozu w Częstochowie. Reszta sił tego batalionu opanowała tymczasem Zębowice¹⁹.

W Oleskiem akcja powstańcza miała pomyślny przebieg tylko we wschodniej części powiatu. Do 5 maja opanowano tu teren po linię bieg-

¹⁵ Tamże, t. 130/2/56, Dziennik wydarzeń grupy „Północ”.

¹⁶ Tamże, t. 130/2/48, meldunek sytuacyjny kpt. Nowaka z 4 V 1921.

¹⁷ Tamże, t. 130/2/48, meldunek sytuacyjny kpt. Nowaka z 5 V 1921.

¹⁸ Relacje Teodora Mańczyka i Karola Lubosa, złożone 13 V 1963 r. w Katowicach.

¹⁹ Tamże.

nącą od Zdziechowic, leżących nad polską granicą, poprzez Nową Wieś, Gorzów Śląski, Pawłowice, Kozłowice, Stare Olesno, Wachów, Leśną, Wędrynię, skąd nawiązano łączność z siłami Lubosa w Zębowicach²⁰.

Po uzyskaniu tak znacznych sukcesów dowódca grupy „Północ” przeniósł ciężar działań na lewe skrzydło podległych mu sił, gdzie walczyła podgrupa „Bogdan”. Najważniejszym zadaniem grupy „Północ”, mającym znaczenie dla całokształtu działań powstańczych, było teraz dotarcie do Odry i uzyskanie oparcia na tej naturalnej przeszkodzie²¹. Realizacja tego zadania, wymagająca odpowiedniego podziału sił i środków, spowodowała wydzielenie jednego batalionu liniowego z podgrupy „Butrym”²². Najważniejszym natomiast zadaniem podgrupy „Butrym”, zgodnie z rozkazem operacyjnym nr 3 z 5 maja dowódcy grupy „Północ”, miała być przede wszystkim obrona opanowanego terenu.

Dowódca podgrupy „Butrym”, wypełniając powierzone zadanie, podzielił swe siły na dwa ugrupowania i wysunął je w całości na linię frontu. Prawe ugrupowanie, obejmujące około trzech batalionów, dowodzone przez Kmicica, broniło się na odcinku Zdziechowice-Wysoka. Lewe, złożone z batalionu Lubosa i szturmowej kompanii tarnogórskiej, podlegające Janowi Laskiemu, obsadzało odcinek Wysoka-Zębowice²³.

Z działań ofensywnych jeszcze w tym okresie całkowicie nie rezygnowano. Zgodnie z rozkazem operacyjnym nr 1, wydanym 7 maja przez „Butryma”²⁴, ugrupowanie Kmicica uderzyło w tym samym dniu w kierunku na Kluczbork i uzyskało linię: Zdziechowice-Bąków-Chocianowice-Gronowice-Wędrynia, łącząc się w lewo z ugrupowaniem Laskiego, broniącym linii Wędrynia-Knieja-Mysłina (wyłącznie)²⁵.

Powodzenie to było szczytowym osiągnięciem podgrupy. Dalsze postępy były już niemożliwe, ponieważ ich celem operacyjnym musiałby być Kluczbork, gdzie Niemcy skoncentrowali siły znacznie potężniejsze niż podgrupa „Butrym”. Prowadzenie działań zaczepnych było tu zresztą niemożliwe także ze względów politycznych, wynikających z kategorycznego sprzeciwu oficera francuskiego, pełniącego funkcje kontrolera plebiscytowego w Kluczborku, a także ze stanowiska Komisji Międzysojusznicznej, zwłaszcza jej przewodniczącego, gen. Le Ronda, który skłaniał się na korzyść strony polskiej i pragnął wstrzymania działań bojowych.

²⁰ CAW, t. 130/2/51, meldunek komendanta powiatu oleskiego do dowódcy podgrupy „Butrym” z 5 V 1921.

²¹ Tamże, t. 130/2/52, rozkaz operacyjny nr 3 kpt. Nowaka z 5 V 1921.

²² Tamże, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Bolesława Wycisły z podgrupy „Bogdan” z 5 V 1921.

²³ Tamże, t. 130/14/1, rozkaz organizacyjny nr 1 Butryma z 7 V 1921.

²⁴ Tamże, t. 130/2/53, rozkaz operacyjny nr 1 Butryma z 7 V 1921.

²⁵ Tamże, t. 130/2/48, meldunek sytuacyjny kpt. Nowaka z 7 V 1921.

9 maja poinformował on nieoficjalnie Korfatego o zgodzie na warunki polskie przedstawione w rokowaniach toczonych od 7 maja ²⁶.

Naczelnym dowódcą wojsk powstańczych, Mielżyński, poinformowany o stanowisku Komisji Międzysojuszniczej, wydał 9 maja rozkaz polecający wstrzymanie wszelkich działań zaczepnych i zajęcie stanowisk obronnych. Rozkazy te zostały następnie powtórzone przez dowódców grup i podgrup ²⁷. Rozkaz operacyjny nr 4, wydany 9 maja przez kpt. Nowaka, przewidywał nawet możliwość częściowego wycofania się z terenów opanowanych, ponieważ terytorialne osiągnięcia na północy wychodziły znacznie poza obszar objęty linią Korfatego, przy której obstawała strona polska.

* *
*

Działania zaczepne nieprzyjaciela przeciw podgrupie „Butrym” zostały właściwie zapoczątkowane już 8 maja i były następstwem powstrzymania przez Niemców natarcia podjętego poprzedniego dnia przez ugrupowanie Kmicica. Głównym celem taktycznym Niemców było kilkutysięczne Olesno, stolica powiatu, ważny węzeł kolejowy na linii Kluczbork — Lubliniec — okręg przemysłowy. Miasto to, atakowane 8, 9 i 11 oraz 12 maja, pozostawało nadal w rękach powstańców. Niepowodzenia te uzmysłowiły Niemcom małą skuteczność natarcia czołowego, zwłaszcza że miasto leżało kilka kilometrów poza linią frontu i wszystkie dotychczasowe uderzenia traciły swój rozmach w walkach o opanowanie Starego Olesna i Wojciechowa, osłaniających stolicę powiatu. Przejście do bardziej skutecznych uderzeń skrzydłowych musiało być poprzedzone jednak uzyskaniem dogodnych pozycji wyjściowych w rejonie Wachowa i Boroszowa. Było to możliwe dopiero po opanowaniu miejscowości osłaniających Wachów i Boroszków, a także po zwinięciu wydłużonego ramienia frontu na północ od Boroszowa. Pozycje powstańcze na północ od Boroszowa, posiadające oparcie o polską granicę, zagrażały niemieckiemu uderzeniu w rejonie Boroszowa. Przedstawione okoliczności sprawiły, że działania zaczepne Niemców przeniosły się teraz na pozycje stosunkowo odległe od Olesna, a mianowicie w rejon Gorzowa Śląskiego i okolice Chudoby.

Uderzenie koło Chudoby nastąpiło szybciej. 17 maja działający tu batalion por. Nollaua zaatakował i zdobył Szumirad, Kamieniec i Rydzek, obsadzone przez słabe placówki z batalionu Drabskiego z podgrupy „Butrym” ²⁸. Następnego dnia kompania por. Klemma i kpt. Thomsena,

²⁶ Popiołek, *op. cit.*, s. 94—95.

²⁷ CAW, t. 130/2/52, rozkaz operacyjny nr 4 kpt. Nowaka z 9 V 1921.

²⁸ Katsch, *op. cit.*, s. 73.

wsparte przez oddziały samoobrony Kluczborka i Byczyny, uderzyły na Zdziechowice i opanowały tę miejscowość pomimo silnego kontrnatarcia powstańców²⁹. 19 maja walka na odcinku podgrupy „Butrym” osłabła, ponieważ nieprzyjaciel przeprowadzał przegrupowanie sił do dalszych działań. W dniu tym ujawnili Niemcy natomiast swoją aktywność na lewym skrzydle podgrupy, atakując siłami batalionów „Lublinitz” i „Guttentag” przedpola Zębownic. Nieprzyjaciel wyparł tu powstańców z Zakrzowa, Koszyc i Radawia. Po umocnieniu się w tych miejscowościach wysunął on swoje placówki do Malinowa, oddalonego o 2 km od Zębownic³⁰. Dało to Niemcom dogodne pozycje wyjściowe do natarcia na Zębownicę, posiadające kluczowe znaczenie w centrum grupy „Północ”.

20 maja nieprzyjaciel wzmógł swoją działalność bojową na odcinku podgrupy „Butrym”. Po dokonaniu koncentracji sił Niemcy atakowali tu ugrupowaniem „Schlesien”, złożonym z dwóch i pół batalionu Selbstschutzu, oraz formacją „Carlsruhe”, dysponującą batalionami „Lublinitz” i „Guttentag”. Kontynuując działania przygotowawcze do uderzenia na Olesno, zaatakował nieprzyjaciel i zdobył Tęczynów oraz Zofiówkę — obie miejscowości położone na północny zachód od Gorzowa Śląskiego. Jednocześnie kompania Klemma zdobyła Chudobę (około 12 km na południe od Kluczborka), a następnego dnia po kilkugodzinnych zaciętych walkach opanowała Wędrynię, wypierając broniące się tu siły 1 batalionu „Priebe” na wysokość Łowoszowa, oddalonego od Olesna o 4 km na zachód³¹. Powodzenie to ośmieliło nieprzyjaciela do tego stopnia, że nie czekając na skutki dalszych działań przygotowawczych przeszedł do bezpośredniego, decydującego uderzenia na Olesno. Brak pozycji wyjściowych w rejonie Boroszowa powodował, że podejmowane natarcie było znowu uderzeniem czołowym, wspieranym jednak płytkimi atakami skrzydłowymi z rejonu Wachowa i Wachowic. Na pośpiech Niemców wpłynęła również, być może, chęć przeszkodzenia powstańcom w koncentracji sił, które można by było przesłać jako wsparcie w rejon Góry Św. Anny. Pewną rolę odegrały tu prawdopodobnie względy ambicjonalne dowódcy grupy „Nord”, który zapewne chciał również zapisać na swym koncie jakieś sukcesy.

Natarcie na Olesno nastąpiło 22 maja o godz. 3. Miasto zostało zaatakowane przez trzy kompanie z batalionu „Rosenberg” (niemiecka nazwa Olesna). Uderzenie było gwałtowne i doprowadziło do wdarcia się Niemców w granice miasta, gdzie rozgorzała walka wręcz, w której chwilowo

²⁹ CAW, IV A, Oddział II, t. 7, meldunek sytuacyjny z 19 V 1921; także Katsch, *op. cit.*, s. 73.

³⁰ CAW, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Butryma z 25 V 1921.

³¹ Tamże, 130/2/51, meldunek sytuacyjny Butryma z 22 V 1921.

zaczęli przeważać Niemcy. Niepowodzenie to zmusiło powstańców do odwrotu na południowe krańce miasta. W czasie odwrotu wysadzono w powietrze budynek dworca kolejowego. Po przegrupowaniu się na krańcach miasta siły powstańcze przeszły do kontrnatarcia i wyparły nieprzyjaciela w kierunku na Szumirad i Lasowice ³².

Niebezpieczeństwo zagrażające Olesnu skłoniło dowódcę grupy „Północ” do skierowania tu plutonu artylerii por. Westfalewicza. Pluton przybył 22 maja pod wieczór i został rozlokowany na wschodnich przedmieściach Olesna. Celowość tego posunięcia okazała się już tego samego dnia, ponieważ nieprzyjaciel przeprowadził wieczorem ponowne natarcie od strony Starego Olesna i Wojciechowa, które zostało powstrzymane ogniem artylerii por. Westfalewicza. W wyniku tego natarcia utracono Stare Olesno ³³. W walkach stoczonych 22 maja poległo około 40 Niemców, a wielu odniosło rany. Powstańcy stracili 15 zabitych i także wielu rannych ³⁴.

Niemniej zacięte walki toczono równocześnie w rejonie Zębowic. Próbné uderzenie niemieckie nastąpiło tu 20 maja o godz. 16 i było skierowane na wieś Prusków, odległą od Zębowic o około 5 km. Atak niemiecki odparto. 21 maja o godz. 2 Niemcy wznowili natarcie i zaatakowali same Zębowice, najpierw dworzec kolejowy, a po jego zdobyciu także wieś. Miejsowości tej, bronionej po bohatersku przez część sił kompanii szturmowej Kmicica i przez 1 kompanię lubliniecką z batalionu Lubosa, opanować nie zdołali. O godz. 4 nieprzyjaciel wznowił natarcie, które również zakończyło się niepowodzeniem dzięki interwencji powstańczego pociągu pancernego „Nowak” ³⁵.

Pociąg wyruszył ze swej bazy w Zawadzkiem o godz. 3⁵⁵, skoro tylko nadeszła wiadomość o niebezpiecznej sytuacji w rejonie Zębowic. O godz. 4⁴⁵ dotarł na wysokość Zębowic-wsi i tu został ostrzelany przez ustawione na dworcu nieprzyjacielskie karabiny maszynowe. W odpowiedzi na ogień nieprzyjaciela wysadzono z pociągu kilkudziesięciosobowy oddział szturmowy, po czym ruszył on 100 m do przodu w celu uzyskania lepszych warunków ostrzału, a następnie otworzył ogień, trafiając za czwartym strzałem w zabudowania dworca. Zmusiło to nieprzyjaciela do opuszczenia dworca. Wycofujących się do pobliskiego lasu Niemców ścigano ogniem artylerii. Jednocześnie karabiny maszynowe pociągu zmusiły do odwrotu tyraliery nieprzyjacielskie rozsypane na prawo od linii kolejowej na przestrzeni pomiędzy lasem a wsią Zębowice oraz na lewo od torów, skąd nieprzyjaciel wycofał się w kierunku na Malinów. Pociąg ocze-

³² Tamże, IV A, Oddział II, t. 7, meldunek sytuacyjny z 23 V 1921.

³³ Tamże, t. 130/2/127, Historia 1 baterii artylerii; K a t s c h, *op. cit.*, s. 74.

³⁴ Tamże, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Butryma z 23 V 1921.

³⁵ Tamże, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Linkego z 23 V 1921.

kiwał następnie do godziny 14 na natarcie nieprzyjaciela, a gdy to nie nastąpiło, wycofał się do Zawadzkiego ³⁶.

Po niepowodzeniach z 21 maja nieprzyjaciel nie próbował w dniu następnym atakować Zębownic. Niemcy podciągali w tym dniu siły batalionu „Guttentag” w rejon Zębownic. Przerwę w działaniach wykorzystali również powstańcy do przegrupowania własnych sił. Przegrupowanie to było wynikiem skrócenia frontu grupy „Północ” po przekazaniu grupie „Wschód” odcinka frontu na południe od Kamionka, w związku z czym skrócone zostały także odcinki frontu poszczególnych podgrup. W wyniku tych przesunięć podgrupa „Butrym” została zwolniona z obowiązku obrony Zębownic. Skrajną miejscowością na jej lewym skrzydle był teraz Prusków ³⁷. Omówione zmiany pozwoliły Butrymowi na skoncentrowanie większości sił do obrony rejonu Olesna.

Niepowodzenia doznane przez Niemców 22 maja w Oleśnie zmusiły ich do ponownego podjęcia działań mających na celu uzyskanie pozycji wyjściowych do skrzydłowego natarcia na to miasto. 23 maja o godz. 2³⁰ 3 kompania kpt. Schultza z batalionu v. Loena zaatakowała Tęczynów, Nową Wieś i Zawisnę, bronione przez siły wydzielone z 2 batalionu por. Wilmana z podgrupy „Butrym”. Po krótkiej, ale gorącej walce miejscowości te zdobyli Niemcy. W tym samym czasie 1 kompania Thomsena z tego samego batalionu zdobyła Zofiówkę i Karłówek, leżące tuż na zachód od Gorzowa Śląskiego ³⁸. O godz. 13 8 kompania ppor. Schoepke zaatakowała Gorzów Śląski i zdobyła go po zaciętej walce. Równocześnie 4 kompania por. v. Vegesacka, pozostająca dotychczas w rezerwie, zdobyła Jastrzygowice. W prawo od niej nacierała kompania por. Gentza, która poczyniła postępy koło Skrońska na północ od Boroszowa ³⁹. Nieprzyjaciel atakował tu siłami dwóch batalionów i miał znaczną przewagę nad batalionem por. Wilmana, co pozwoliło Niemcom opanować pod koniec dnia także Kozłowice ⁴⁰.

Kryzys zarysowujący się na północy zmusił kpt. Ankerszteyna do skierowania tu na pomoc 4 batalionu por. Stolińskiego, który obsadził odcinek Boroszów — Olesno. Wzmocnienie to pozwoliło batalionowi por. Wilmana przejść do przeciwnatarcia, w wyniku którego odzyskał 24 maja Jastrzygowice i polepszył własne pozycje w rejonie Skrońska ⁴¹. Ostatecznie linia frontu na północnym odcinku przebiegała na zachód od Jastrzygowic, Skrońska, Boroszowa ku zachodnim krańcom Olesna. Na linii tej ustabilizował się następnie opór powstańców na dłuższy okres.

³⁶ Tamże, WBH-400/1049; Horst, *op. cit.*, s. 4.

³⁷ Tamże, t. 130/2/52; rozkaz operacyjny nr 6 kpt. Nowaka z 16 V 1921.

³⁸ Katsch, *op. cit.*, s. 74.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ CAW, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Butryma z 24 V 1921.

Podczas omówionych walk na północy w centrum podgrupy panował zastój w działaniach bojowych. Dopiero 24 maja o godz. 12 Niemcy zaatakowali w Leśnej wysuniętą placówkę z batalionu Wyskoty. Atak ten ujawnił zamiar obejścia stanowisk batalionu pod Wysoką, co skłoniło por. Wyskotę-Zakrzewskiego do umocnienia pozycji na lewym skrzydle. Było to tym konieczniejsze, że lewe skrzydło batalionu, rozlokowane na skraju rozległego lasu, nie stykało się bezpośrednio z żadnym oddziałem powstańczym, a z załogą w Pruskowie, odległym o około 8 km, kontaktowało się jedynie za pośrednictwem patroli ⁴².

Ciężkie walki toczyła natomiast w tym czasie załoga wspomnianego Pruskowa, którą stanowiła 2 kompania z 1 batalionu „Priebe”. Kompania ta osłaniała od północy Zębowice. Do wyjątkowo ciężkiego starcia doszło tu zwłaszcza 22 maja, gdy batalion „Guttentag” zaatakował Zębowice, kierując jednocześnie pomocnicze uderzenie na Prusków. Niemcy zdolali już nawet przejściowo opanować miejscowość, ale musieli ją opuścić po przejściu powstańców do kontruderzenia ⁴³.

25 maja batalion „Guttentag” wznowił działania w rejonie Zębowic. 1 kompania tego batalionu została skierowana na Prusków i po zdobyciu tej miejscowości miała obejść pozycje powstańcze w Zębowicach. Gwałtowny atak kompanii niemieckiej załamał się jednak, a błędy niemieckiego dowództwa naraziły Niemców na znaczne straty. Po zluzowaniu wyczerpanej walką kompanii nieprzyjaciel wprowadził do boju 4 kompanię z batalionu „Guttentag” i miejscowość zdobył ⁴⁴.

Wyparta z Pruskowa 2 kompania z batalionu „Priebe” zaatakowała w dniu następnym wieś Leśną i zdobyła ją, ale poniosła znaczne straty, które nie stały w żadnej proporcji do małego znaczenia taktycznego tej miejscowości, zwłaszcza że tuż po opanowaniu ją opuszczono. Jediną korzyść, jaką mogło przynieść ewentualnie to starcie, było — być może — wywołanie u nieprzyjaciela przekonania, że rozległy las oleski jest pilnie strzeżony ⁴⁵.

W wyniku dotychczasowych działań bojowych front podgrupy „Butrym” ukształtował się na linii: Jastrzygowice—Skróńsko—Boroszów—Olesno—Wysoka—Nowy Wachów—Osiecko, skąd utrzymywano łączność z podgrupą „Linke” w Zębowicach. Nieprzyjaciel po zaciętych walkach znalazł się bezpośrednio na przedpolach Olesna i mógł obecnie przystąpić do bardziej skutecznych działań przeciw temu miastu.

⁴² M. Wyskota - Zakrzewski, *Wspomnienia powstańca śląskiego*, Warszawa 1962 (rękopis).

⁴³ CAW, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Linkego z 23 V 1921.

⁴⁴ Katsch, *op. cit.*, s. 83.

⁴⁵ CAW, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Butryma z 26 V 1921.

Od 27 maja nacisk Niemców na Olesno wzmógł się ponownie. Już o godz. 6 tegoż dnia kompanie batalionu Eberhardta czy v. Loena nacierały na miasto od północy z Wojciechowa i od południa z Wroczyzna. Uderzenie niemieckie zostało odparte przez 5 batalion por. Kaliny. Nieprzyjaciel nie wycofał się jednak na pozycje wyjściowe, lecz okopał się nieopodal miasta, co było zapowiedzią, że zamierza przejść do działań systematycznych⁴⁶.

Równocześnie prowadzili Niemcy ożywioną działalność zwiadowczą na odcinku Boroszów—Olesno i na południe od Olesna pod Wysoką. Po rozpoznaniu ugrupowania sił powstańczych przeszli oni następnie w nocy z 29 na 30 maja do zakrojonego na większą skalę uderzenia, obejmującego kilkukilometrowy odcinek od Boroszowa do Wysokiej. Uderzenie to, ponawiane trzykrotnie, zostało pod Olesnem powstrzymane skutecznym ogniem zaporowym plutonu por. Westfalewicza. Na innych odcinkach nieprzyjaciel również nie zdołał zanotować sukcesów⁴⁷.

30 maja nieprzyjaciel przeprowadził słabe natarcie na Jastrzygowice, łatwo odparte przez 5 kompanię z batalionu Wilmana. Bez porównania silniejsze uderzenie podjął on natomiast o godz. 23 w rejonie Wysokiej. Stwierdzono tu użycie świeżych sił ochotników z Saksonii, którzy przy dźwiękach harmonijek ustnych atakowali śmiało, podchodząc na małą odległość, niekiedy dosłownie na kilka kroków. Do walki wręcz jednak nie doszło, ponieważ to brawurowe natarcie załamało się pod ogniem 3 batalionu por. Wyskoty⁴⁸.

Walkom toczącym się w końcu maja towarzyszyło stale postępujące usztywnianie się frontu. Niemcy, pomimo napływu nowych sił, nie przejawiali już poprzedniego zapału w walce. Zniechęcały ich, być może, wyniki niewspółmiernie małe w stosunku do włożonego wysiłku. Widzieli, że opór powstańców i towarzysząca mu zaciętość wcale nie maleją, co przy stopniowym wzroście liczebnym sił powstańczych oraz towarzyszącej mu sprawności organizacyjnej nie rokowało łatwych sukcesów. Po ugrupowaniu na froncie na nowo oddziałów, polegającym na rozmieszczeniu sił poszczególnych batalionów w trzech rzutach, siła oporu frontu powstańczego podniosła się znacznie. Pozwoliło to na pełniejsze stosowanie zasady ekonomii sił, wpłynęło na zmniejszenie tempa wyczerpywania się sił fizycznych powstańców⁴⁹.

Tymczasem pertraktacje Komisji Międzysojuszniczej z przedstawicie-

⁴⁶ Tamże, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Butryma z 27 V 1921.

⁴⁷ Tamże, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Butryma z 30 V 1921, i t. 130/2/127, Historia I baterii artylerii.

⁴⁸ Tamże, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Butryma z 1 VI 1921.

⁴⁹ Tamże, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Butryma z 1 VI 1921.

lami obu stron w sprawie zaprzestania działań bojowych weszły w decydującą fazę. Pod naciskiem Komisji wydał wreszcie gen. Hoefer rozkaz zabraniający formacjom niemieckim prowadzenia działań zaczepnych. Presja Komisji była mu bardzo nie na rękę, ponieważ Niemcy zdążyli skoncentrować znaczne siły w rejonie Góry Św. Anny i mieli nadzieję, że przy ich pomocy zdołają zadać powstaniu decydujący cios. Pretekstu do użycia tych sił w działaniach ofensywnych, zakrojonych na dużą miarę, dostarczył nieopatrny atak powstańców na Lichinię, dokonany 2 czerwca. W dwa dni potem, tj. 4 czerwca, ruszyła niemiecka ofensywa. Dwa dni zwłoki od ataku polskiego na Lichinię odbierały jej wprawdzie cechy dozwolonych Niemcom działań obronnych, ale to dla dowództwa niemieckiego, dążącego do zwycięstwa za wszelką cenę, nie miało znaczenia⁵⁰.

Ofensywa niemiecka wywołała oburzenie Komisji Międzysojuszniczej, nie wyłączając Anglików, którzy sprzyjali Niemcom. Spowodowało to wydanie ultimatum, w którym Komisja groziła przekazaniem stronie powstańczej wszystkich miast obsadzanych dotychczas przez załogi alianckie. Realność tej groźby została potwierdzona przez ustąpienie załogi francuskiej z Tarnowskich Gór⁵¹. Zanim jednak posunięcie francuskie zostało dokonane, rozumiano już powszechnie, że tym razem zawieszenie broni zbliża się nieodwołalnie. Licząc się z nim jako z faktem, który ma rychło nastąpić, wydał dowódca grupy „Północ” 4 czerwca rozkaz operacyjny nr 9, w którym zabraniał kategorycznie prowadzenia wszelkich działań zaczepnych oraz polecał podjęcie przygotowań do ewakuacji zapasów materiałowych na nową linię frontu. Spodziewał się on, że linia ta będzie odpowiadać linii demarkacyjnej, nad której ustaleniem pracowały Komisja Międzysojusznicza oraz delegacje obu stron walczących⁵².

Rozkaz kpt. Nowaka nie oznaczał bynajmniej zakończenia działań wojennych na odcinku podgrupy „Butrym”. Oddziały powstańcze atakowane w dalszym ciągu na całej długości frontu prowadziły nadal walki obronne, które traciły jednak stopniowo na sile i zaczęły przeradzać się częściowo w utarczki z patrolami. Radykalna zmiana na odcinku podgrupy nastąpiła dopiero 8 czerwca, gdy po uzgodnieniu przez zainteresowane strony pasa demarkacyjnego zdemilitaryzowany obszar zaczęły obsadzać załogi wojsk koalicyjnych. Do Olesna Anglicy wkroczyli już 7 czerwca⁵³.

8 czerwca dowódca grupy „Północ” wydał rozkaz operacyjny nr 11, zgodnie z którym oddziały podgrupy „Butrym” zaczęły się wycofywać

⁵⁰ Popiołek, *op. cit.*, s. 133, 140.

⁵¹ Tamże, s. 144.

⁵² CAW, t. 130/2/52, rozkaz operacyjny nr 9 kpt. Nowaka z 4 VI 1921.

⁵³ Popiołek, *op. cit.*, s. 143.

na linię: Kuczoby (miejscowość nad granicą polską) — Borki Wielkie — Łomnica — Klekotnać — Rędzina — Gosławice, gdzie stykano się z podgrupą „Linke”⁵⁴. W czasie wycofywania się części sił podgrupy „Butrym” przypadło w udziale stoczyć jeszcze raz zacięty bój o Prusków. Doszło do tego 11 czerwca, gdy Niemcy zaatakowali siłami batalionów „Guttentag” i „Hindenburg”. Nieprzyjaciel nacierał na Zębowice z trzech stron. Prusków stanowił również punkt wyjściowy w tym natarciu. Po stwierdzeniu, że oddziały nacierające z Pruskowa zmierzają do wyjścia na tyły 2 batalionu z podgrupy „Linke”, broniącego Zębowic, skierowano na Prusków wiążące uderzenie jednej kompanii z batalionu por. Wyskoty. Kompania ta, działając na skrzydło nacierającego nieprzyjaciela, przyczyniła się w znacznym stopniu do wzmocnienia obrony załogi w Zębowicach⁵⁵.

Około 15 czerwca batalion por. Wyskoty stoczył raz jeszcze zacięłą walkę z Niemcami. Doszło do niej w rejonie Wolnego Kadłuba, gdy nieprzyjaciel, korzystając z wycofania się powstańców na nową linię frontu, wkroczył na opuszczony teren, zanim zdołali tu przybyć alianci, i pastwił się w okrutny sposób nad ludnością polską. W walce, jaka wywiązała się, gdy batalion Wyskoty spieszył ludności na pomoc, powstańcy ponieśli znaczne straty, w tym kilkunastu okrutnie zamordowanych jeńców, których zwłoki oglądała potem międzynarodowa komisja⁵⁶. Incydent ten w istocie zakończył działania bojowe podgrupy. Należące do niej oddziały po zakończeniu powstania przewiezione zostały do Polski i tu zdemobilizowane. Ewakuacja na teren Polski rozpoczęła się około 26 VI 1921 r.

DIE TÄTIGKEIT DER UNTERGRUPPE „BUTRYM” WÄHREND DES 3. SCHLESISCHEN AUFSTANDES 1921

Die Erarbeitung eines Grundrisses der Kampfhandlungen der Untergruppe „Butrym” während des 3. schlesischen Aufstandes (1921) ermöglichten Dokumente zum Kampf dieser Formation, welche im Zentralen Heeresarchiv aufbewahrt sind. Die von Hauptmann Ankerszteyn geführte Untergruppe rekrutierte sich aus den Kreisen Tarnowskie Góry, Lubliniec und Olesno sowie aus Freiwilligen aus Polen. Eingesetzt wurden sie im Frontabschnitt zwischen Zdziechowice und Zębowice. Zur Zeit der Hauptkampfhandlungen zählte sie etwa 3000 Aufständische.

Bei Beginn des Aufstandes (d. h. seit der Nacht vom 2. zum 3. Mai) lag die Initiative bei der Untergruppe „Butrym”. Vom 9. 5. an ging die Formation zur

⁵⁴ CAW, t. 130/2/52, rozkaz operacyjny nr 11 kpt. Nowaka z 8 VI 1921.

⁵⁵ Tamże, t. 130/2/51, meldunek sytuacyjny Linkego z 12 VI 1921.

⁵⁶ Wyskota - Zakrzewski, op. cit., s. 22.

Abwehr gegen den Ansturm 6 deutschen Battalione der Gruppe „Nord” über, welche von Oberst Gruetzner geführt wurde. Hauptobjekt der Abwehrkämpfe war die Kreisstadt Olesno, die wiederholt angegriffen wurde, am stärksten am 22. Mai. Die Erfolglosigkeit deutscher Frontalangriffe auf Rosenberg bewog den Feind zu Flügeloperationen im Gebiet von Gorzów Śląski und um Chudoba. Letztere endeten mit dem Erfolg der Untergruppe „Butrym”. Rosenberg wurde bis zum Waffenstillstand (8. 6.) gehalten, danach rückten alliierte Einheiten in die Stadt ein. Die Kampfhandlungen der Untergruppe „Butrym” schlossen mit einem blutigen im Gebiete von Wolny Kadłub am 15. 6. stattfindenden Gefechte ab. Hierbei ging es um den Schutz der terrorisierten polnischen Bevölkerung. Am 26. Juni wurden die Streitkräfte der Untergruppe nach Polen evakuiert.

E. Richtsteig, PETER WLAST (Archiv für schlesische Kirchengeschichte, t. XVIII, 1960, s. 1—27; t. XIX, 1961, s. 1—24; t. XX, 1962, s. 1—28).

Po artykule K. Eistera dotyczącym fundacyjnej działalności Piotra Włostowica w Oławie na łamach tego śląskiego czasopisma (t. XIII, 1955), wydawanego obecnie w NRF, ukazała się ostatnio obszerniejsza rozprawa E. Richtsteiga, poruszająca całość zagadnień związanych z osobą Piotra Włostowica. Niestety, badacz ten nie uwzględnił licznych powojennych prac autorów polskich zajmujących się tą problematyką, a więc cennych studiów M. Plezi, R. Gansińca czy B. Kürbisówny.

Wiele miejsca poświęcił E. Richtsteig sprawie pochodzenia Piotra Włostowica i jego rodu, jednej z najbardziej interesujących kwestii związanych z osobą śląskiego możnowładcy. W swych poglądach na tę sprawę akceptuje on w całej rozciągłości skompromitowany i odrzucony już przez literaturę XIX-wieczną przekaz *Gesta Piotrkonis*, zamieszczony w XIV-wiecznej *Kronice Wielkopolskiej*, a mówiący o przybyciu Piotra z Danii (Dacji), następnie o zagarnięciu przez Włostowica, z pomocą Bolesława III, skarbu króla duńskiego po jego bratobójczej śmierci i wreszcie o pokutnych fundacjach Piotra Włostowica w związku z tym czynem¹. Z drugiej strony badacz ten rozwija fantastyczne domysły F. von Heydebrand u. d. Lasa o przybyciu na Śląsk norweskiego królewicza, który ożeniwszy się tutaj z córką miejscowego możnowładcy dał początek rodowi Łabędziów. Wnuk jego, a ojciec Piotra, miał następnie przenieść się do Danii, uzyskując tam stanowisko skarbnika i wychowawcy króla duńskiego Knuta Lawarda. Tam też miał urodzić się Piotr Włostowic (t. XVIII, s. 7—12). Dalsze dzieje tego rodu przedstawia — zdaniem Richtsteiga — wspomniany przekaz *Gesta Piotrkonis*, w którym badacz ten widzi autobiografię Piotra (t. XIX, s. 1).

Cel tej hipotezy jest jasny. Utrzymując obce pochodzenie Piotra, stara się ona pogodzić przekaz *Gesta Piotrkonis*, mówiący o przybyciu Piotra z Danii, ze wzmianką bulli papieskiej z 9 IV 1193 r. dla klasztoru NMP we Wrocławiu, informującą, iż Piotr Włostowic odziedziczył pewne posiadłości na Śląsku po ojcu i dziadku².

Hipoteza to bardzo swobodna i bez źródłowego oparcia. Nic bowiem nie wiadomo o żadnych związkach rodu Piotra Włostowica ani Śląska z Norwegią, czego również nie uprawdopodobnił nawet E. Richtsteig. Nikt też z nowszych badaczy przekazu *Gesta Piotrkonis* nie uważa go, jak to czyni ten badacz, za prawdziwy, widząc w nim co najwyżej echa pewnych tradycji. Jest przecież oczywistą nieprawdą, że Krzywousty wyprawił się w 1124 r. na Danię i że około tego roku

¹ *Monumenta Poloniae historica* (dalej skrót MPH), t. II, s. 506—507, 520.

² Wspomniany klasztor posiadał „decimam ... omnium possessionum, que Petrum quondam comitem ex avi et patris sui iure hereditario contingebat”, *Codex diplomaticus Silesiae*, wyd. K. Maleczyński, t. I, Wrocław 1956, nr 71.

miało miejsce bratobójstwo w panującej dynastii duńskiej, jak to podają *Gesta Piotrkonis*. Ponadto porównanie treści tego utworu z zawartością źródeł śląskich, w tym opartej na rodzinnej tradycji palatyna *Carmen Mauri*, której dwunastowieczną metrykę przyjmuje za A. Semkowiczem sam E. Richtsteig (t. XIX, s. 3), wykazuje, że autor *Gesta Piotrkonis* nie znał dostatecznie tradycji o Piotrze przekazanej przez źródła śląskie — trzeba przyjąć: najlepiej poinformowane — bądź też kształtował ją bardzo dowolnie, powodując legendarne wprost zniekształcenia³. Nie są więc *Gesta Piotrkonis* źródłem wiarygodnym.

Według nich pokutne fundacje Piotra Włostowica mają swe źródło w przywłaszczeniu sobie przez niego skarbu królów duńskich, gdy w świetle współczesnej palatynowi relacji zwiefaltenskiej fundacje Piotra są aktem pokuty nałożonej nań w związku z porwaniem i pozbawieniem mienia księcia ruskiego Wołodara⁴. Stąd też zrodziło się przypuszczenie, że przekaz o uwiezieniu przez Piotra skarbu króla duńskiego jest odpowiednio literackim przekształceniem wyprawy Włostowica na Wołodara. Przypuszczenie to staje się tym bardziej prawdopodobne, gdy uwzględnimy fakt, że terminem Dacja, którego na oznaczenie Danii używają *Gesta Piotrkonis*, oznaczano też wtedy tereny Rusi, jak świadczy o tym dwunastowieczna mapa Henryka z Moguncji⁵. Wiadomość o bratobójstwie w panującej dynastii duńskiej, które nie zdarzyło się w czasach współczesnych Piotrowi, wziął prawdopodobnie autor tego utworu z *Rocznika wielkopolskiego*, gdzie pod 1250 r. zanotowano: „Eodem anno rex Dacie ['] fuit occisus ab Abel, fratre suo uterino”⁶. Powstała około 1300 r. *Kronika polsko-śląska* podaje, że Piotr zbudował z kamienia 70 kościołów i 7 klasztorów⁷. Identyczną informację przekazują również *Gesta Piotrkonis*⁸, co oznaczać może, iż powstały one w końcu XIII w., nawiązując w tym miejscu do tej samej tradycji co *Kronika polsko-śląska*, lub też nawet z początkiem XIV w., gdyby przyjąć, że korzystały ze wspomnianej *Kroniki*.

Utwór ten powstał na terenie Wielkopolski. Na Śląsk opowieść o przybyciu Piotra z Danii i jego wyprawie na ten kraj przyniósł dopiero w 1520 r. Benedykt z Poznania. Do tego czasu żadne ze źródeł śląskich nie zna tej opowieści. Także imiona pierwszych Łabędziów nie zdradzają żadnych związków ze Skandynawią, a że ród Piotra od początku był osiedlony na Śląsku, świadczy najdobitniej wspomniana wyżej wzmianka w bulli papieskiej.

Nie sposób też zgodzić się z poglądami E. Richtsteiga na temat powiązań rodu Łabędziów z innymi polskimi rodami (t. XIX, s. 14—17), a w szczególności z dopatrywaniem się w Magnusie, komesie wrocławskim, znanym z *Kroniki Galla*, dziadka Piotra Włostowica. Nieprawdopodobne też wydaje się twierdzenie, by Piotr był trzy razy żonaty (t. XIX, s. 21), między innymi z księżniczką flandryjską, za której sprawą — jak podaje *Kronika opatów klasztoru NMP Na Piasku* — mieli być sprowadzeni do Wrocławia mnisi z Arrovaie. Ostatnie źródłowe badania S. Trawkowskiego wykazują, że mnisi ci osadzeni zostali we Wrocławiu dopiero na kilka lat przed 1193 r.⁹ Nie usprawiedliwione wydaje się nazywać ojca Piotra Włastem

³ M. Plezia, *Wstęp do wydania Kroniki o Piotrze z fragmentami Carmen Mauri*, MPH, nova series, t. III, s. XXIV—XXV.

⁴ MPH, t. II, s. 2—3.

⁵ B. Kürbisówna, *Dziejopisarstwo wielkopolskie XIII i XIV w.*, Warszawa 1959, s. 147 i n.

⁶ MPH, t. III, s. 17; MPH, nova series, t. VI, s. 28.

⁷ „Petrus iniuncta sibi penitencia septem cenobia et septuaginta lapideas construxit ecclesias”, MPH, t. III, s. 630—631; MPH, nova series, t. III, s. 32.

⁸ MPH, t. II, s. 520.

⁹ S. Trawkowski, *Wprowadzenie zwyczajów arrowezyjskich we wroc-*

(zamiast Włostem), a syna jego też Włostem (zamiast Włostowicem). Tak przynajmniej uważają językoznawcy.

W odniesieniu do kwestii fundacji Piotra badania E. Richtsteiga nie wnoszą jakichś oryginalnych spostrzeżeń. Za pewne fundacje Piotra uważa on dwa klasztory i kościół Św. Michała we Wrocławiu, a na Śląsku, poza Wrocławiem, klasztor w Górcie i kościół Św. Świerada w Oławie (t. XX, s. 20, 22)¹⁰.

Omawiając stosunki między Piotrem a Władysławem, słusznie nie przywiązuje on większej wagi do tzw. rozmowy leśnej, a upadek i oślepienie Włostowica łączy z jego stanowiskiem politycznym w czasie wojny domowej między Władysławem a juniorami (t. XX, s. 24, 28).

Kończąc wypadnie stwierdzić, że praca E. Richtsteiga, z wyjątkiem nielicznych fragmentów, charakteryzuje się bezkrytycznym podejściem zarówno do źródeł, jak i literatury przedmiotu, przez co utrzymuje stare i tworzy nowe legendy wokół postaci Piotra Włostowica.

Stanisław Bieniek

A. Míka, *PODDANÝ LID V ČECHÁCH V PRVNÍ POLOVINĚ 16. STOLETÍ* (Československá akademie věd, Historický ústav ČSAV, Studie a prameny, t. 19), Praha 1960, s. 439 + VIII tabl.

Książka A. Míki jest w pewnym stopniu kontynuacją wielkiej pracy F. Grausa poświęconej historii ludu wiejskiego w Czechach w czasach przedhusyckich, która była już na łamach „Sobótka” recenzowana¹. Dlatego też Autor wbrew tytułowi sięga w wielu kwestiach głęboko do XV w., omawiając je od chwili zakończenia wojen husyckich. Wydaje się to całkiem zrozumiałe, bez uwzględnienia bowiem następstw powstania husyckiego i położenia ludności wiejskiej w XV w. opracowanie historii wsi XVI w. jest niemożliwe. W związku z tym byłoby może bardziej celowe nieco inne zatytułowanie pracy, np. *Ludność poddana w Czechach w czasach pohusyckich do połowy XVI w.* Odpowiadałoby to bardziej jej treści. Pewne uzupełnienia, jakie Autorowi sugerowałyby tego rodzaju tytuł, nie nastroczałyby tak wybitnemu w swym zakresie znawcy epoki zbyt wielkiej trudności. Podnoszę tę sprawę dlatego, że nie jest prawdopodobne, aby ukazała się odrębna praca poświęcona położeniu ludności wiejskiej w Czechach od Lipan do początków XVI w., tym bardziej że kluczowe kwestie epoki zostały w recenzowanym dziele uwzględnione. Książka A. Míki różni się w znacznym stopniu od wielkiej monografii F. Grausa. Mimo znacznie węższych ram chronologicznych Autor potraktował temat bardziej syntetycznie. Choćby wykorzystał szeroką literaturę oraz olbrzymią ilość materiału źródłowego, zarówno drukowanego, jak i archiwalnego, pisze w sposób prosty, popularny, dla każdego czytelnika przystępny. Takiego stylu nie spotykamy dziś w fachowej literaturze historycznej zbyt często, a w zakresie historiografii gospodarczo-społecznej jest on czymś wyjątkowym.

łaskim klasztorze Na Piasku (Wiekii Średnie. Prace ofiarowane T. Manteufflowi w 60 rocznicę urodzin, Warszawa 1962, s. 111 i n.).

¹⁰ Na temat fundacji Piotra zob. ostatnio: S. Bieniek, *Uwagi nad powstaniem klasztoru w Strzelnie i fundacjami Piotra Włostowica* (Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, t. II, 1964), oraz komunikat pod tymże tytułem w „Biuletynie Historii Sztuki”, 1964, nr 1, s. 66—67.

¹ F. Graus, *Dějiny venkovského lidu v Čechách v době předhusitské*, t. I—II, Praha 1951—1957. Recenzje: t. I, pióra K. Małeczyńskiego, „Sobótka”, VIII, 1953, s. 280—289; t. II, pióra R. Hecka, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, XIV, 1959, s. 111—117.

Bogata treść rozprawy podzielona została na siedem rozdziałów i podsumowanie. Rozdział pierwszy poświęcony jest technice produkcji rolnej i rzemieślniczej ludności wiejskiej. Autor omówił w nim takie zagadnienia, jak: narzędzia produkcji rolnej, siła pociągowa, sposoby uprawy i rośliny uprawne, hodowla zwierząt, ptactwa, pszczoł i ryb, wreszcie rozwój rzemiosła wiejskiego. Obraz produkcji rolnej w Czechach naszkicowany został jasno i przejrzysto. Z zagadnień godnych uwagi można wspomnieć o ciekawym stwierdzeniu, że w przeciwieństwie do wcześniejszego okresu główną siłą pociagową na wsi czeskiej w XV—XVI w. były konie, utrzymywane w gospodarstwach kmiecych w dość znacznych ilościach. Pod tym względem stosunki w Czechach odpowiadały sytuacji, jaką stwierdziłem dla tych czasów na Śląsku². Interesujące są wnioski Autora o zmianie rasy trzody chlewnej w XV i XVI w., zastąpieniu drobnej, czarnej rasy przez świnię większą, białą, przypominającą wyglądem dziś chowane. Wnioski te oparto na analizie materiału ikonograficznego. Skromnie potraktował A. Míka problem rzemiosła wiejskiego. Podkreślić należy fakt, że nie udało mu się znaleźć materiałów dotyczących wiejskiego tkactwa lnianego. Mam wrażenie, że materiałów takich nie znalazł po prostu dlatego, że większy, intensywniejszy rozwój tej gałęzi produkcji nastąpił dopiero w czasach późniejszych, jak miało to miejsce na wsi śląskiej.

W rozdziale drugim przedstawia A. Míka problem wymiany płodów rolnych. W związku z tym próbuje ogólnie scharakteryzować sytuację miast czeskich w okresie po wojnach husyckich. Dochodzi do wniosku, że pierwsze pięćdziesiąt lat po Lipanach stanowiły okres prosperity czeskich miast królewskich, natomiast w XVI w. nastąpiła w tych miastach stagnacja, lecz z drugiej strony bujnie rozwijały się pańskie miasta prywatne. Głównym rynkiem zbytu produktów wiejskich był rynek krajowy, i to w zasadzie rynek lokalny. Autor pisze: „Miasta i miasteczka przywijały do siebie ekonomicznie pewną ilość wsi i te drobne okręgi targowe tworzyły w znacznym stopniu samowystarczalne całości” (s. 83). Jako cechę specyficzną dla feudalizmu podnosi przy tym fakt, że wszelkie kontakty między tego rodzaju okręgami i zaopatrzenie ich w towary importowane skupiały w swych rękach miasta. Wydaje się, że to ostatnie twierdzenie bez odpowiedniego rozbudowania i uargumentowania jest wielkim uproszczeniem, ponieważ rolę pośrednika handlowego dla najbliższych okolic miasta spełniały nie tylko w okresie feudalizmu. Obok rynku wewnętrznego płody rolne, zwłaszcza zboże, wywożono poza granice, do Saksonii, Miśni, Bawarii i Austrii. Jednak eksport ten, przy niezbyt wysokiej produkcji towarowej wsi, powodował w razie nieurodzaju braki na rynku krajowym, co prowadziło często do jego ograniczania lub wręcz zakazu.

Tematem rozdziału trzeciego jest gospodarka własna feudałów i wpływ jej rozwoju na sytuację poddanych. Produkcja rolna w gospodarstwach feudałów była w tym czasie słabo rozwinięta, a folwarki nieliczne i na ogół niewielkie. Upoważniło to Autora do twierdzenia, „że feudałowie woleli zysk z renty feudalnej niż własne przedsięwzięcia rolnicze. Brakowało dotąd odpowiednich warunków do uprawy zbóż w większych rozmiarach, tak że przynosiła ona mniej niż renta feudalna” (s. 98—99). W związku ze słabym rozwojem folwarku zapotrzebowanie na pańszczyznę chłopów było niewielkie. Zresztą sporo prac rolnych wykonywali opłacani najemnicy. Dość dużo miejsca poświęcił Autor w tej części książki hodowli ryb, która była wówczas najbardziej intensywnie rozwijającą się gałęzią gospodarki panów czeskich, jak wykazał to już przed laty w swej znanej klasycznej pracy

² Zob. *Historia Śląska*, t. I, pod. red. K. Małczyńskiego, cz. 2, Wrocław 1961, s. 40.

F. Hrubý³. A. Míka, który zajmował się tą kwestią już uprzednio, podtrzymuje w książce swe dawne zdanie, że zakładanie stawów rybnych, chociaż czyniło szkody poddanym, nie prowadziło do masowych rugów chłopskich⁴. Cytuje też wiele przykładów wynagradzania chłopom strat spowodowanych zalaniem gruntów przydziałami ziemi w innych miejscach. Stosunkowo słabo było natomiast do połowy XVI w. rozwinięte pańskie browarnictwo, które miało w przyszłości stanowić jedno z najważniejszych źródeł dochodów feudałów czeskich.

Rozdział czwarty, zajmujący się strukturą społeczną wsi, nie zawiera zbyt wiele elementów odkrywczych, mogących rzucić nowe światło na dyferencjację chłopstwa, wydobyc jakąś specyfikę Czech, ich poszczególnych rejonów czy specyfikę okresu. Dziwią nieco pewne dysproporcje w przedstawieniu niektórych zagadnień. Z jednej strony szczegółowo opracował Autor położenie czeladzi i najemników dniówkowych podając dokładnie informacje o placach, z drugiej zaś nie dokonał szerszego statystycznego zobrazowania uposażenia w ziemię podstawowej warstwy ludności wiejskiej — kmieci. Jedyne próba, jaką jest tabela uposażenia w kluczu trzebońskim w latach 1424—1557, nie wystarcza. Nawet gdyby brakowało materiału do uchwycenia dynamicznego, przedstawienie danych statystycznych z różnych rejonów kraju byłoby przecież bardzo pożądane. Podobnie rzuca się w oczy brak choćby fragmentarycznej statystyki rozwarstwienia ludności wiejskiej poszczególnych kluczy według ówczesnych kategorii występujących w źródłach (sołtysi, kmiecie, zagrodnicy, chałupnicy, komornicy).

Bardzo ciekawy jest piąty rozdział pracy, poświęcony zagadnieniom prawnego położenia poddanych. Na uwagę zasługuje oryginalne podejście Autora do problemu ustaw zabraniających chłopom opuszczania wsi bez zgody pana (od 1437 r. do połowy XVI w.). A. Míka widzi w nich nie przejaw chęci przywiązania chłopów do ziemi, lecz dążności do wprowadzenia kontroli panów nad ruchem ich poddanych. W tego rodzaju interpretacji różni się on zasadniczo od znacznej części klasycznej literatury czeskiej i wydaje się, że słuszność znajduje się raczej po jego stronie. Dowodzą tego interesujące przykłady zachęcania chłopów przez niektórych panów, by przenosili się do miast. Pisząc o chłopskich prawach do ziemi A. Míka wskazuje na dalsze rozszerzanie się w XV i XVI w. dziedziczno-czynszowego prawa zakupnego — emfiteuzy. Nie wiem wprawdzie, czy nie poparty żadnymi danymi statystycznymi, a zapewne bazujący na wrazeniach fragmentarycznych przeciw źródeł, wniosek, że „w okresie pohusyckim przeważały w Czechach już posiadłości zakupne” (s. 211), jest w pełni słuszny. Zresztą gdyby tak było, co wydaje się całkiem prawdopodobne, należałoby się także zająć wsiami, w których prawo emfiteutyczne nie przyjęło się, scharakteryzować tamtejsze stosunki. Chyba takie wsie istniały, skoro Autor pisze o przewadze, a nie powszechnym panowaniu zakupieństwa. Relikty dawnych zwyczajów prawnych byłyby dla wielu badaczy bardzo interesujące. Obszernie potraktował Autor sprawę tzw. odumartego, prawa przejmowania przez panów gospodarstw pozbawionych bezpośrednich dziedziców. W przekonujący sposób przedstawił przyczyny, które skłaniały panów do rezygnacji z tego uprawnienia. Pobieźnie natomiast naszkicował zarys stosunków sądowniczych. A. Míka odsyła po 'szczegóły czytelnika do starszej, przedwojennej literatury, która zagadnienie to dokładnie opracowała. O właściwości podobnej drogi w tego rodzaju

³ F. H r u b ý, *Z hospodářských převratů českých v století XV. a XVI.* (Český časopis historický, XXX, 1924).

⁴ A. M í k a pisał o tym w artykułach: *České rybníkářství a problem počátku původní akumulace kapitálu v českých zemích* (Ceskoslovenský časopis historický, II, 1954); *K otázce počátků původní akumulace kapitálu v Cechách* (tamże, V, 1957).

syntezie, zwłaszcza przy małej dostępności wydawnictw przedwojennych, est disputandum.

W szóstym rozdziale poruszona jest kapitalna kwestia feudalnej renty gruntowej. W świetle badań A. Miki opartych na analizie sytuacji w 637 wsiach widać w czasach pohusyckich (do poł. XVI w.) olbrzymią przewagę renty pieniężnej, która stanowiła jedyną formę świadczeń w 49% wsi. Podstawowe, tzw. urbarialne świadczenia chłopów do połowy XVI w. nie ulegały na ogół w stosunku do czasów przedhusyckich poważniejszym zmianom. Feudałowie próbowali natomiast zwiększać swe dochody przez wymaganie „pomocy” na utrzymanie żołnierzy, opłat za użytkowanie pastwisk i lasów, pobieranie wysokich kar sądowych za przestępstwa, ustanawianie ceł i wprowadzanie nadzwyczajnych robocizn. Powstanie husyckie zlikwidowało wprawdzie wielkie dominia kościelne na terenie samych Czech (nie Moraw), ale nie położyło kresu opłatom ludności na rzecz kościoła, w pierwszym rzędzie dziesięcinie pobieranej zarówno przez księży katolików, jak i kaliszników. W okolicach katolickich kościół miał także pewne źródło dochodu w tzw. żelaznych krowach, z których płacono czynsz na rzecz duchowieństwa. Niemniej ogólnie biorąc świadczenia na rzecz kościoła uległy wówczas poważnemu obniżeniu. Obciążenie podatkowe chłopów było zrazu w XV w. niezbyt wysokie. Niewielkie podatki uchwalano wtedy rzadko i pobierano niedbale. Dopiero w czasach habsburskich podatki ustanawiane często i w znacznej wysokości, surowo egzekwowane, stały się ciężkim brzemieniem dla ludności. Podsumowując obraz rozwoju renty A. Miki stwierdził, że w okresie bezpośrednim po wojnach husyckich na skutek szeregu czynników (zmniejszenie się świadczeń kościelnych i podatków, spadek wartości pieniądza) eksploatacja chłopstwa nieco osłabła. Powolny wzrost wyzysku nastąpił dopiero od początku XVI w.

Charakterystykę położenia ludności wiejskiej kończy opis jej walki klasowej (rozdz. VII). Autor omawia ją według poszczególnych form: od odmowy świadczeń poprzez napady na służbę pańską, supliki po zbójnictwo i powstania zbrojne. Nie tu miejsce na cytowanie za nim poszczególnych wystąpień chłopskich. Wystarczy stwierdzić, że po wojnach husyckich nastąpił odływ „fali rewolucyjnej”, co odbiło się również na wsi, gdzie panował wówczas względny spokój. Za przyczynę tego zjawiska uznaje Autor nie zmęczenie ludu wojnami ani ujarznienie go przez panów, lecz po prostu obiektywną poprawę doli chłopów. Dopiero od schyłku XV w. walka klasowa chłopstwa wzmogła się, przybierając w powstaniu zbrojnym w kluczu Krzywoklaty w 1517 r., a zwłaszcza w szeregu powstań na terenach pogranicza czesko-niemieckiego w 1525 r., najostrejszą postać. Wydaje się, że stosunkowo najsłabszym punktem ciekawego rozdziału jest skromny ustęp o zbiegostwie. Moim zdaniem, przydałaby się jakaś próba bliższej analizy, z jakiej warstwy ludności rekrutowali się najczęściej zbiegowie. Być może, dałoby się również natrafić na ślady stosunku zbiegostwa do formy chłopskiego prawa użytkowania ziemi, do czego na Śląsku posiadamy dość wyraźne wskazówki. Przy dobrym dziedzicznym prawie do ziemi zbiegostwo pełnorolnych kmieci było tam czymś wyjątkowym.

Rozprawę podsumowuje obszernie zakończenie poświęcone ogólnej charakterystyce okresu od Lipan do połowy XVI w. i wnioskom z całości pracy. Podkreślono w nim między innymi, że: 1. położenie ludności wiejskiej było wtedy lepsze niż w czasach przedhusyckich z jednej, a w XVII i XVIII w. z drugiej strony; 2. w Czechach do połowy XVI w. nie wykształciło się jeszcze typowe dla okresu folwarczno-pańszczyźnianego ostre poddaństwo osobiste chłopów (zwane u nas wtórnym poddaństwem, a w terminologii czeskiej „nevolnictvi”); 3. rugi chłopskie w Cze-

chach nie miały masowego charakteru; chociaż na wsi zbierały się dość znaczne ilości biedoty, nie można na podstawie tego mówić o rozwoju pierwotnej akumulacji kapitału.

Do rozprawy dodał Autor dwa cenne ekskursy. Pierwszy z nich to zwięzły, lecz instruktywny dla interesujących się epoką przegląd podstawowej literatury i źródeł, a drugi to bogate tabelaryczne zestawienie inwentarzy gospodarstw podanych z pierwszej połowy XVI w., oparte na zapisach w księgach sądowych, z podaniem ilości zwierząt domowych, narzędzi, zapasów zboża, broni i ceny sprzedaży. Całość zamykają: streszczenie w języku niemieckim, spis literatury i źródeł drukowanych, indeks rzeczowy i 8 tablic z ilustracjami. Książka A. Míki stanowi dalszy poważny etap w naukowym, pełnym poznaniu historii ludu wiejskiego w Czechach i należy niewątpliwie do serii czołowych prac marksistowskich historyków czeskich, przedstawia więc trwały dorobek ogólnoeuropejskiej nauki historycznej.

Roman Heck

F. Měťšk, K WOBYDLERSKEJ STATISTICIE MARKHRABINSTWA HORNJEJE ŁUŽICY ZESRJEDŽ 16. DO ZAPOČATKA 18. LÉTSTOTKA (Slavia Occidentalis, t. XXIII, 1963, s. 161—178).

Historycy zajmujący się stosunkami demograficznymi w Łużycach posiadają identyczne kłopoty jak ich koledzy badający ten problem w odniesieniu do innych krajów lub ziem. Wiadomo przecież powszechnie, że w okresie późnego feudalizmu, mniej więcej do połowy XVIII w., nie przeprowadzano spisów ludności i dlatego historycy obliczając liczbę ludności danego kraju lub ziemi muszą posługiwać się danymi pomocniczymi. Nie inaczej sprawa przedstawia się, gdy idzie o Łużyce. Dlatego dużo szczęścia miał historyk serbołużycki, F. Měťšk, który znalazł sporządzone w 1782 r.¹ przez nie znanego bliżej pisarza zestawienie liczby poddanych szlacheckich i duchownych w Górnych Łużycach dotyczące 1550, 1573, 1618, 1650 i 1711 r.² W powyższym zestawieniu brakuje danych dla 6 miast zrzeszonych w konfederacji oraz ich majątków ziemskich. Ponadto obok liczb globalnych odnoszących się do całego kraju podano w nim osobno dane dla ziemi budziszyńskiej i zgorzeleckiej; wyodrębniono również państwa stanowe: Mużaków, Zawidów, Worejery i Kinspórk. Zawarte w zestawieniu liczby Autor poddaje szczegółowej krytycznej analizie, starając się zbadać ich wiarogodność, tam gdzie to tylko jest możliwe, przy pomocy danych porównawczych zaczerpniętych z innych źródeł. Zbadanie wiarogodności danych z 1550, 1573 i 1618 r. w świetle zachowanych materiałów archiwalnych jest prawie niemożliwe. Dlatego też Autor całą uwagę skupił na danych z 1650 r., gdyż ten okres jest stosunkowo bogaty w materiały interesujące historyka demografa.

¹ „Dieser Extract [por. przypis 2 — J. L.] anno 1682 [sic!] aus unterschiedlichen alten Registraturen der Unterthanen auch Weiber und Kinder gefertigt, so im Landes-Archiv cassiret worden”. Data 1682 r. jest myłką. Wskazuje na to zarówno umieszczenie danych z 1711 r., jak i dukt pisma tej wzmianki, typowy dla drugiej połowy XVIII w., jakże różny od stosowanego w drugiej połowie XVII w.

² „Historische [sic!] Extract der in das Marggraffthumbs Ober-Lausitz Städtlein und Dorffschafften befindl. Unterthanen”.

Do przekonywających w zasadzie wywodów Autora pragniemy wnieść garść uzupełnień i sprostowań. Badając wiarogodność danych o liczbie poddanych z dóbr szlacheckich i duchownych z 1650 r. F. Mětšk oparł się głównie na drugim wydaniu znanej pracy G. Franza *Der Dreißigjährige Krieg und das deutsche Volk* (Jena 1943). Analizując dane zawarte w lustracji księstwa zgorzeleckiego z 1647 r. Franz obliczył, że ubytek ludności na tym terenie w wyniku wojny trzydziestoletniej wynosił 33%. Podobny rezultat, bo 34% uzyskał Mětšk na podstawie omawianego zestawienia. Ta zbieżność uzyskanych wyników, potwierdzona w dodatku w oparciu o inne źródła na przykładzie mużakowskiego państwa stanowego, skłoniła F. Mětška do postawienia tezy, że interesujące nas dane z 1650 r. są wiarogodne, a pośrednio także i dane pochodzące z pozostałych lat. W zasadzie można się z Autorem zgodzić. Gwoli prawdy należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że w trzecim wydaniu swej książki Franz na podstawie tejże lustracji z 1647 r. obniża ubytek ludności w księstwie zgorzeleckim do 28%³. Korekta dokonana przez Franza stawia pod znakiem zapytania cały wywód F. Mětška. Trudno bowiem przypuszczać, by od 1647 do 1650 r. liczba mieszkańców księstwa zgorzeleckiego tak poważnie zmniejszyła się, zwłaszcza że od zawarcia rozejmu sasko-szwedzkiego w Kötzschenbroda w 1645 r. kraje wettyńskie nie były już wystawione na okropności wojny. Wprawdzie straty te mogło spowodować zbiegostwo chłopów, które po zakończeniu działań wojennych przybrało w Górnych Łużycach bardzo poważne rozmiary, ale największe jego nasilenie przypada dopiero na pięćdziesiąte lata XVII w.⁴ Zresztą od 1645 r. możemy obserwować na omawianym terenie intensywną odbudowę gospodarczą, która objawiała się m. in. w obsadzeniu pustek chłopami. Pojawili się tam także liczni emigranci religijni z Czech i Śląska. W tej sytuacji wydaje się, że najstuszej byłoby skorygować obliczenia Franza. Jest to w pełni możliwe, ponieważ — wbrew twierdzeniu F. Mětška (s. 174, przyp. 60) — lustracja z 1647 r. nie zaginęła w czasie drugiej wojny światowej. Znajdowała się ona w Archiwum Państwowym we Wrocławiu i przed kilku laty wraz z innymi materiałami zgorzeleckimi została przekazana w ramach wymiany archiwaliów do Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Żałować należy, że Autor recenzowanej pracy nie pokusił się również o zbadanie wiarogodności danych z 1650 r. odnośnie do ziemi budziszyńskiej. Było to możliwe do przeprowadzenia. Istnieją bowiem materiały mówiące o liczbie pustek na tym terenie w 1644 r.⁵ oraz lustracja ziemi budziszyńskiej z drugiej połowy pięćdziesiątych lat XVII w.⁶ Interesujące byłoby wreszcie porównanie danych z 1711 r. z wynikami spisów zdolnych do noszenia broni mężczyzn w księstwie zgorzeleckim sporządzanych w latach 1708—1710⁷.

Na zakończenie pragniemy zwrócić uwagę na kilka omyłek popełnionych

³ G. Franz, *Der Dreißigjährige Krieg und das deutsche Volk*, Stuttgart 1961, s. 26.

⁴ J. Leszczyński, *Der Klassenkampf der Oberlausitzer Bauern in den Jahren 1635—1720*, Bautzen 1964, s. 52—119.

⁵ J. Leszczyński, recenzja trzeciego wydania pracy G. Franza (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1963, z. 2, s. 189).

⁶ Znajduje się ona w Sächs. Landesarchiv Bautzen, Sächs. Ständearchiv.

⁷ Dochowały się one do naszych czasów i znajdują się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, dawna sygn. Preuß. Ständearchiv, Abt. XIII, Tit. 2A, Nr. 73—75.

przez Autora lub zwinionych przez korektora. Wbrew twierdzeniu F. Mětška (s. 163) Górne Łużyce nie były krajem inkorporowanym do Saksonii. Mimo dążeń kurfirstów saskich stany górnołużyckie nie dopuściły do inkorporacji, lecz pozostały krajem oddzielnym, złączonym z Saksonią unią personalną⁸. Unia personalna z Saksonią nastąpiła nie w 1630 r. (s. 163), lecz w 1635, a właściwie nawet w 1636 r. Tzw. „poenfall” miał miejsce nie w 1447 r. (s. 171), lecz w sto lat później.

Józef Leszczyński

J. B. Neveux, L'EUROPE CENTRALE. LA LUSACE TERRE DE TRANSITION, DE LA PAIX DE PRAGUE (1635) À NOS JOURS, Extraits des „Cahiers de Relations Internationales”, 1964, s. 19+1 nlb.

Z niekłamana radością trzeba powitać pracę J. B. Neveux, inaugurującą we francuskim środowisku historycznym po II wojnie światowej badania nad dziejami Łużyc, kraju, który wydał tak wybitne w dziejach kultury i nauki światowej postacie, jak J. Pöhme, E. von Tschirnhaus, G. E. Lessing i J. G. Fichte. Konstatując duże zainteresowanie w różnych krajach historią łużycką w ogóle, a Serbołużyczan w szczególności, Autor stwierdza, że „il est temps que la France aussi participe à l'exploration d'une région qui est, à vol d'oiseau, plus près de Strasbourg que ne l'est Bordeaux ou Rome” (s. 17). Należy z całego serca życzyć, żeby ten postulat został jak najszybciej spełniony, bo dzięki temu na światowej mapie nauki historycznej pojawi się nowy ośrodek badań łużycoznawczych i sorabistycznych.

W swej pracy J. B. Neveux daje krótki przegląd dziejów Łużyc od pokoju praskiego w 1635 r. do czasów najnowszych, przy czym jednocześnie zapoznaje czytelnika francuskiego z położeniem i podziałem geograficznym interesującego go kraju. Jest samo przez się zrozumiałe, że na kilkunastu stronach druku Autor mógł zamieścić tylko najogólniejsze fakty i zdarzenia z przeszłości Łużyc, i to w skrócie telegraficznym. Nie zawsze selekcja materiału przeprowadzona jest właściwie. Poważne zastrzeżenia budzi także konstrukcja pracy. Chwilami sprawia ona wrażenie pewnego chaosu. Autor nie trzyma się jakiegoś określonego planu, nie stara się o wzajemne powiązanie poruszanych przez siebie zagadnień. Dokładny czytelnik zauważy w recenzowanej rozprawie szereg uproszczeń, niekonsekwencji, a nawet wręcz nieścisłości i omyłek. Postaramy się je pokrótce omówić w odniesieniu do okresu saskiego w dziejach Łużyc (1635—1815) w takiej kolejności, w jakiej występują one w pracy J. B. Neveux.

Błędnie jest podana przez Autora data rozpoczęcia rządów Habsburskich w Łużycach w 1527 r. (s. 2), bo nastąpiły one o rok wcześniej. Nie jest również prawdą, że kurfirst saski Jan Jerzy I we wrześniu 1620 r. okupował Górne Łużyce (s. 2). Wówczas rozpoczął on dopiero podbój obojga Łużyc, zajmując część kraju. Okupacja całych Górnych Łużyc nastąpiła w 1621 r. po wycofaniu się z tego kraju wodza protestanckich wojsk śląskich margrabiego Jana Jerzego Hohenzollerna, pana na Karniowie.

Teza o tym, że przejście Łużyc pod panowanie wettyńskie „préparait l'action

⁸ J. Leszczyński, *Stany Górnych Łużyc w latach 1635—1697*, Wrocław 1963, s. 134. Tam też dalsza literatura.

en direction de la Pologne" (s. 2), stworzona przed laty przez H. Kretzschmara¹ i powtórzona następnie przez M. Reuthera² oraz W. Boelckego³, jest czystą spekulacją nie podbudowaną konkretnymi badaniami źródłowymi⁴. Podobnie dyskusyjna jest opinia o upadku gospodarczym konfederacji 6 miast górnołużyckich w pierwszej połowie XVI w. Sprawa przedstawiała się wręcz odwrotnie. Właśnie dzięki sile ekonomicznej miasta te mimo uporczywych zakusów szlachty odgrywały do wojny szmalkaldzkiej równorzędną ze stanem szlacheckim rolę w życiu politycznym kraju. Dopiero gdy w czasie tej wojny skonfederowane miasta stanęły po stronie obozu protestanckiego w Rzeszy, a szlachta poparła Habsburgów, nastąpił ich chwilowy upadek na skutek represji zastosowanych wobec „zdrajców” w 1547 r. przez Ferdynanda I. M. in. miastom odebrano dobra ziemskie i wszelkie prawa polityczne. Jednakże w drugiej połowie XVI w. podniosły się one szybko z upadku i odzyskały nie tylko majątki ziemskie, ale i poprzednio posiadane przywileje polityczne⁵.

Nieścisle jest twierdzenie, że Górnymi Łużycami rządził sejm, a Dolnymi — wójt krajowy i wielkorządca (s. 2). Gwoli ścisłości należałoby powiedzieć, że w Górnych Łużycach sejm odgrywał znacznie większą rolę w zarządzaniu krajem niż w Dolnych. Natomiast w obu częściach omawianego kraju istniał urząd wójta krajowego i wielkorządcy o identycznych prerogatywach. Zresztą — jak Autor nieco dalej sam podaje (s. 5) — w Dolnych Łużycach urząd wójta krajowego przestał istnieć już na początku interesującego nas okresu, tj. w 1666 r., a jego miejsce zajęło ciało kolegialne, urząd zwierzchni (Oberamtsregierung). Poza tym w Górnych Łużycach z jeszcze jednego powodu trudno mówić o rządach sejmu jako całości. Skądinąd wiadomo przecież, że ogół uprawnionych do udziału w sejmach mieszkańców Górnych Łużyc niewiele miał do powiedzenia w czasie posiedzeń sejmowych; decydującą rolę na sejmie odgrywała oligarchia urzędnicza, która w okresie rządów wettyńskich utrwaliła ostatecznie swą hegemonię w kraju, kładąc kres dawnej demokracji szlacheckiej⁶. Trudno także zgodzić się ze zdaniem, że i w Górnych, i w Dolnych Łużycach sejm składał się z 2 kurii: szlacheckiej, którą Autor niesłusznie nazywa książęcą, i miejskiej (s. 2). Tak było jedynie w Górnych Łużycach. Natomiast w Dolnych Łużycach istniał sejm składający się z 3 kurii, co zresztą Autor w dalszej części swych wywodów przyznaje (s. 5). Nie odpowiada również prawdzie twierdzenie, że wyższe duchowieństwo nie uczestniczyło w obradach sejmu (s. 2). J. B. Neveux koryguje je zresztą sam w odniesieniu do Dolnych Łużyc. Identycznie ma się rzecz z Górnymi Łużycami, ponieważ i na sejmie górnołużyckim zasiadali tzw. prałaci, tzn. dziekan budziszyński oraz wójtowie obu klasztorów cysterek: Marienstern i Marienthal. Wchodzili oni w skład kurii szlacheckiej, a dziekan budziszyński jako członek węższego kolegium miał naprawdę duży wpływ na bieg

¹ R. Köttschke, H. Kretzschmar, *Sächsische Geschichte*, t. II, Dresden 1935, s. 55.

² M. Reuther, *Die Oberlausitz als Geschichtsraum, Wesen und Eigenart* (Blätter für deutsche Landesgeschichte, XCIII, 1957, s. 115).

³ W. Boelcke, *Bauer und Gutsherr in der Oberlausitz*, Bautzen 1957, s. 107.

⁴ J. Leszczyński, *Przejska Górnych Łużyc pod panowanie saskie* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XVII, 1962, z. 3—4, s. 374).

⁵ Tenże, *Stany Górnych Łużyc w latach 1635—1697*, Wrocław 1963, s. 43—44.

⁶ Tenże, *Walka szlachty górnołużyckiej z oligarchią urzędniczą w XVII wieku* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XVIII, 1963, z. 3, s. 246—276).

spraw będących przedmiotem obrad sejmku. Nie można się też zgodzić z opinią, że zagadnienie dążności elektorów saskich do złamania autonomii Łużyc oraz ich walka ze stanami czeka dopiero na opracowanie (s. 4). Jeśli bowiem chodzi o Górne Łużyce, to zostało ono dosyć dokładnie opracowane dla wcześniejszego okresu wettyńskiego, tj. dla lat 1635—1709⁷. Poważnych pomyłek dopuszcza się wreszcie Autor przy omawianiu urzędów w Górnych Łużycach. Myli się twierdząc, że elektor miał na tym terenie 6 urzędników (s. 4). Było ich tylko 4, gdyż starostowie w Budziszynie i Zgorzelcu nie byli urzędnikami kurfirsta, lecz wójta krajowego i stanów.

Trudno jest przyjąć tezę Autora o „l'absence d'une organisation ecclésiastique commune et autonome” w Łużycach (s. 2—3). Jest ona bowiem tylko częściowo prawdziwa, gdyż dotyczy głównie kościoła protestanckiego w Górnych Łużycach. Natomiast kościół katolicki w całych Łużycach posiadał taką organizację. Stanowił ją dziekanat budziszynski z dziekanem na czele. Był on zarazem administratorem biskupstwa miśnieńskiego i posiadał wszelkie prawa biskupie⁸.

Jeśli chodzi o stosunki narodowościowe w Łużycach w okresie saskim, to Autor poświęcił im zaledwie kilka zdań. Wyraził w nich m. in. wątpliwość, czy po wojnie trzydziestoletniej nastąpiło zmniejszenie się zasięgu języka serbołużyckiego (s. 7). Wydaje się, że ten problem nie powinien budzić najmniejszych wątpliwości, gdyż ostatnie gruntowne badania pokazały znaczne postępy germanizacji na omawianym terenie, szczególnie w Dolnych Łużycach. Publikowanie zaś patentów urzędowych w języku serbołużyckim obok niemieckiego nie było w tym czasie niczym nadzwyczajnym, zwłaszcza gdy treść ich dotyczyła spraw chłopskich⁹.

Na zakończenie warto odnotować fakt, że Autor niezbyt konsekwentnie trzyma się prawidłowej pisowni nazw miejscowych i nazwisk, stosując raz pisownię prawidłową, a innym razem błędną (np. Kottbus i Cottbus, Chociebus i Chociebuś, Budyšin i Budišin, Kašper i Kašpor itd.).

Zauważone usterki, błędy i niekonsekwencje nie dyskwalifikują bynajmniej wartości pionierskiej pracy J. B. Neveux. Należy jednak życzyć Autorowi, by w przygotowywanej książce poświęconej historii Łużyc w zupełności ich zabrakło.

Józef Leszczyński

⁷ Tenże, *Stany...*, s. 18—20, 132—139, 195—196; tenże, *Die Oberlausitz in den ersten Jahren des Nordischen Krieges (1700—1709)* (Um die Polnische Krone. Sachsen und Polen während des Nordischen Krieges 1700—1721, pod. red. J. Gierowskiego i J. Kalischa, Berlin 1962, s. 80—84). Por. też literaturę cytowaną w obu tych pracach.

⁸ Tenże, *Stany...*, s. 45.

⁹ Szczególnie ważne dla tego zagadnienia są prace F. Mětška, a m. in.: *Der Anteil der Stände des Markgraftums Oberlausitz an der Entstehung der obersorbischen Schriftsprache (1668—1728)* (Zeitschrift für slavische Philologie, XXVIII, 1959, z. 1); *Ludność serbołużycka na terenie państwa stanowego Baršć-Brody i jej germanizacja od końca XVII w. na tle politycznej i gospodarczej historii* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, pod. red. K. Popiołka, t. V, Wrocław 1963); *Ruch ludności i zmiany struktury ludnościowej w dolnołużyckim państwie stanowym Zary w latach 1618—1818* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1957, z. 4); *Stawoknjejski absolutizm w Mużakowskiej a Żarowskiej w 17. a 18. lětstotku a jeho zakłady a wuskutki* (Historiski lětopis, 1960, nr 7).

A. Brożek, WYSIEDLENIA POLAKÓW NA GÓRNYM ŚLĄSKU PRZEZ BISMARCKA, Katowice 1963, s. 151.

Praca Brożka stanowi pierwszą książkową syntezę zagadnienia tzw. rugów na Śląsku. Problem ten omawia się bardzo obszernie na tle polityki germanizacyjnej Prus wobec Polaków, zwłaszcza w okresie Kulturkampf i w latach późniejszych, a także w nawiązaniu do bardzo trudnej i złożonej problematyki migracji ludności polskiej na Śląsku. Niektóre aspekty wysiedleń Polaków po 1886 r. próbuje Autor wyjaśnić — jak najbardziej słusznie — okolicznościami mającymi swe źródło w wewnętrznych stosunkach, a także w polityce zagranicznej Niemiec.

Książka w zasadzie nie zmienia znanych w literaturze (zwłaszcza w pracach A. Galosa) poglądów na zagadnienie rugów, a opisane w dotychczasowych publikacjach fakty w zakresie tego problemu podbudowuje niejako nowymi, nieraz bardzo interesującymi informacjami, zwłaszcza archiwalnymi. Jakkolwiek podany przez Autora materiał źródłowy przedstawia się imponująco, daleki jest On jednak od pełnego jego wykorzystania. Spośród archiwaliów niemieckich wykorzystane zostały w pracy jedynie akta jednego archiwum w Merseburgu, a w obrębie zasobów tego archiwum — tylko zespół ministerstwa spraw wewnętrznych. Nie zostały wykorzystane inne zespoły w Merseburgu (tzw. Gabinet Cywilny, Rep. 89B, Kultusministerium), a także akta archiwum Rzeszy w Poczdamie, zawierające w tej sprawie bardzo interesujący nieraz materiał (por. np. Deutsches Zentralarchiv Poczdam, Reichsministerium des Innern, nr 13812—13815, Auswärtiges Amt — Rechtsabteilung, nr 31617, i wiele innych).

Cele badawcze, jakie postawił Autor swojej książce, sądząc po zapowiedzi w części wstępnej pracy, idą bardzo daleko, a co najważniejsze — wybiegają poza przyjęty na ogół w dotychczasowej literaturze tego przedmiotu schemat, ograniczający się do kwestii genezy wysiedleń, ich rozmiarów, przebiegu i skutków politycznych, demograficznych i gospodarczych. Książka Brożka zapowiada wyjście poza ów schemat. Na s. 9 czytamy m. in. o „dwóch nurtach w niemieckiej opinii publicznej”, odnoszącej się pozytywnie i negatywnie do bismarckowskiej polityki wysiedleń Polaków. W nawiązaniu do tego podkreśla się, że fakt ten skłania do „pełniejszego naświetlenia” problematyki rugów. Próbę spełnienia tego postulatu badawczego stanowi rozdział IV (Oddźwięk akcji wysiedleńczej, s. 69 i n.), który jednakże budzi pewne zastrzeżenia. Nie znajdujemy tu systematycznego przeglądu stanowisk różnych odłamów opinii społecznej w sprawach rugów, lecz jedynie egzemplaryczną charakterystykę poglądów różnych osób, organizacji, pism itp. w tej kwestii. Przy tym wszystkim nie zawsze dowiadujemy się z relacji książki, jakie motywy (polityczne, społeczne, narodowe, ideologiczne i in.) określały różne stanowiska. Pisząc np. o stosunku niemieckiej opinii publicznej do wysiedleń (s. 78 i n.), przytacza Autor przeciwne rugom wypowiedzi rozmaitych orientacji politycznych, stawia w jednym rzędzie burżuazyjne Frankfurckie Towarzystwo Demokratyczne z kołami socjaldemokratycznymi. Tymczasem motywy, jakimi kierowały się te dwa różne kręgi ideowo-polityczne wypowiedzając się w sprawie wysiedleń, były różne. W przytaczanych w tekście wypowiedziach owe „motywy” dają o sobie znać, ale brak w książce ich wyodrębnienia, bliższego opisanie i ujęcia w formie tez. Autor ogranicza się tylko do wymienienia stanowisk i poglądów i na tym poprzestaje.

Ponadto w ustępie omawiającym „Oddźwięk wysiedleń w niemieckiej opinii publicznej” (s. 78 i n.) zbyt mało uwagi poświęcono stanowisku śląskiej opinii niemieckiej w kwestii rugów na Śląsku i poza Śląskiem, jeśli pominąć kilka

luźnych w tej sprawie uwag na s. 79—80. A przecież problematyka książki narzuca sama przez się konieczność obszerniejszego potraktowania tego zagadnienia.

Zbyt dużo miejsca w książce poświęca Autor polemice. W publikacji, która ma stanowić syntezę zagadnienia, dyskusyjny tok narracji rozbija spójność tekstu (por. np. s. 56 i n., 110 i n.). Zresztą owa polemika nie zawsze jest dostatecznie przekonująca i nie wszędzie uzasadnia wyczerpująco tezy książki. Nieśluszne wydaje się np. twierdzenie, że „Rok 1885 oznacza zwycięstwo interesów politycznych państwa, a więc polityki antypolskiej, nad interesami ekonomicznymi kapitału, którego dążeniem było zmniejszenie nakładów na siłę roboczą poprzez utrzymywanie zwiększonej podaży na rynku pracy” (s. 56). Wydaje się, że zjawiska „zwiększonej podaży na rynku pracy” nie można podnosić do rangi zjawiska, które pozostawałoby w zasadniczej sprzeczności z politycznym interesem burżuazyjno-junkierskiego państwa pruskiego. Politykę germanizacji, której przejawem były rugi, należy oceniać na szerokim tle polityki „Drang nach Osten”, w której również kapitał przemysłowy i reprezentująca go burżuazja widziały własne korzyści. Dodajmy: bardzo nęcące korzyści, wobec których interes „podaży na rynku pracy” musiał być sprawą o podrzędniejszym ciężarze gatunkowym. Nie można więc mówić o kolizji interesów państwa i kapitału, lecz o dialektycznym ząbieniu się pewnych zjawisk w dziedzinie gospodarczej ze zjawiskami politycznymi.

Książka zawiera wiele ujęć, których nie można przyjąć bez pewnych „ale”, które budzą poważne wątpliwości. Nie sposób jednak podejmować polemikę z wszystkimi tezami Autora, choćby tylko najważniejszymi. Chciałbym poświęcić więcej uwagi przede wszystkim zagadnieniu genezy wysiedleń. W dotychczasowej literaturze — polskiej i niemieckiej — nie jest ono wyjaśnione bez reszty. Przyczyny wysiedleń Polaków dopatrywano się w faktach polityki zagranicznej Niemiec, w stosunkach wewnętrznych. Także i Brożek w rozpatrywaniu genezy rugów nie wykracza poza argumentację dotychczasowej literatury (por. rozdz. II, s. 25 i n.), ograniczając się do przytoczenia znanych już tez (Feldman, Galos, Buzek i in.). Ujmując je w skrótovej formie, Autor wskazuje, że źródła akcji wysiedleńczej tkwiły „w dziedzinie polityki wewnętrznej” Bismarcka w Niemczech, w polityce zagranicznej, a także w antypolskiej polityce Bismarcka oraz w zaostrzeniu walki z ruchem robotniczym. Niestety, nie dowiadujemy się z książki, jak należy rozumieć współzależność między tymi zjawiskami a akcją wysiedleń. Sprawa ta została skwitowana w pracy Brożka bardzo pobieżnie i skrótowo, w sposób zgoła werbalny. Zdaje się, że nie można w tej kwestii ograniczyć się jedynie do obszernego przedstawienia stanowisk innych autorów. Odnosi się wrażenie, jakby Brożek wzbraniał się w pełni i jasno sprecyzować własny punkt widzenia. Tam gdzie się na to decyduje, formułuje wnioski, z którymi niezupełnie można się zgodzić.

Charakteryzując np. pismo ministra Gosslera z 12 II 1885 r. do Bismarcka (s. 29—30), Autor sugeruje, jakoby w zawartych w nim danych szef rządu pruskiego znalazł bezpośredni asumpt do podjęcia akcji wysiedleńczej. „W ten sposób — czytamy w książce — Bismarck otrzymał niewątpliwie nową zachętę do wprowadzenia w czyn zarysowanego już przed trzynastu laty planu masowych wysiedleń ludności polskiej” (s. 30). W ten sposób właśnie Gosslerowi, a nie Bismarckowi przypisuje się rolę głównego inspiratora w sprawie wysiedleń Polaków. Ten pogląd znalazł swoje odbicie także na innym miejscu, w którym stwierdza się, że Gossler był „spiritus movens akcji wysiedleńczej 1885 r.” (s. 111). Pozostaje to w sprze-

czności z tezą, która znalazła swój wyraz w tytule książki, przypisującej Bismarckowi główną rolę w tej sprawie.

Przekonanie o inspirującej roli Gosslera istotnie wydaje się mylne. Na podstawie własnych badań i poszukiwań źródłowych (marginesowo zresztą zahaczających o problematykę wysiedleń) stwierdzić mogą, że decyzja o wysiedleniach Polaków dojrzała w głowie żelaznego kanclerza na kilka lat przed wydaniem ustawy o rugach. Ministrowie i nadprezydenci prowincji mieli mu jedynie dostarczyć dostateczną ilość „przekonywających” argumentów, mogących „uzasadnić” jego decyzję. W takim też aspekcie należy również widzieć i oceniać pismo Gosslera do Bismarcka z 12 II 1885 r., na które powołuje się Autor. Pism urzędowych o podobnej treści przedstawiono Bismarckowi więcej. Wpływały one do kancelarii szefa rządu pruskiego na jego własne żądanie. Bismarckowi przy tym nie chodziło o dokładną informację odnośnie do stosunków narodowościowych, lecz o materiał argumentacyjny, który mógłby „podbudować” jego inicjatywę w sprawie wysiedleń Polaków i stworzyć pozory jej słuszności.

W świetle tak postawionego zagadnienia dowodzenie niesłuszności twierdzenia nacjonalistycznych i rządowych kół w Niemczech i Prusach, iż wzrost ludności polskiej we wschodnich prowincjach państwa pruskiego to rezultat imigracji z Królestwa i Galicji, pozbawione jest naukowego sensu (por. s. 22—24). Niesłuszność tego twierdzenia jest chyba zbyt oczywista, by trzeba było z nim polemizować. Zresztą owe koła rządowe, które to głosiły *ex publico* i *ex officio*, bardzo często same nie wierzyły w prawdziwość głoszonych w tej sprawie twierdzeń. Nie o to przecież chodziło. Ale też i historykowi nie wolno podejmować polemiki z enuncjacjami politycznymi, wiedząc, że są merytorycznie w swym założeniu fałszywe. Mają jednak swój sens, który należy odszukać poza owymi wypowiedziami na temat zagrożenia elementu niemieckiego przez imigrację polską z Królestwa i Galicji. Autor książki nie podjął samodzielnej w tym kierunku próby.

Przyjęcie jednak pewnych fałszywych założeń w rozważaniach nad genezą wysiedleń Polaków spowodowało — jak sądzę — również niewłaściwą ocenę wyników wysiedleń. W pracy Brożka czytamy na ten temat: „Widzimy więc, że »rugi« nie spełniły zasadniczego swego zadania — nie osłabiły elementu polskiego na Śląsku, bo nie mogło go osłabić w tak olbrzymiej masie ludności polskiej wygnanie niespełna 6000 osób” (s. 65). Na marginesie tej oceny zapytać można: czy poprzez rugi spodziewano się rzeczywiście osłabić element polski m. in. na Śląsku? Czy władze pruskie nie zdawały sobie sprawy, że wysiedlenia nie mogą spełnić takiego zadania? Nie tu miejsce na wyczerpującą odpowiedź na te pytania. Jedno wydaje się niewątpliwe: rugi miały do spełnienia zadanie wybiegające poza ramy antypolskiej polityki. Ich celem było m. in. odwrócenie uwagi różnych kół niemieckiej opinii publicznej od innych zagadnień wewnętrznych przez skierowanie jej na „niebezpieczeństwo polskie”.

I jeszcze kilka uwag merytorycznych. Twierdzenie o zależności między zjednoczeniową polityką Bismarcka, germanizacją, ideą niemieckiego państwa narodowego a postawą „junkiersko-feudalnych kół rządzących Prus” (s. 21) wydaje się niezupełnie właściwe. Idea państwa narodowego była ideą burżuazji niemieckiej, junkierstwo było jej przeciwne. Burżuazja też w pierwszym rządzie reprezentowała germanizatorskie tendencje. Kulturkampf był tego znamienym przykładem.

Pisząc o Kulturkampfie Autor ujmuje go jako zjawisko „polskie” (s. 22). Jest to niesłuszne. Ogólnie dziś przyjęta przez naukę ocena ujmuje ten problem jako zagadnienie ogólnoniemieckie. Wzmrożona walka z polskością była w okresie Kulturkampfu zjawiskiem niejako wtórnym, konsekwencją dążeń burżuazji do stwo-

zenia państwa narodowego także pod względem językowym. Należałoby również sprostować, że w okresie Kulturkampfu nie chodziło o eksterminację Polaków (s. 22), lecz tylko o germanizację.

Na zakończenie jeszcze mała refleksja. W dotychczasowej literaturze o rugach pisano jako o zagadnieniu politycznym, gospodarczym, demograficznym. Praca Brożka nie wykracza zbyt daleko poza ten schemat metodologiczny. Pomija całkowicie inny aspekt tego zagadnienia — ludzki, humanistyczny. Dla tysięcy Polaków rugi oznaczały wielki dramat osobisty, rodzinny, który niewątpliwie wywarł piętno na ich umysłowości, na ich politycznej także świadomości. Nie mogło to potem nie oddziaływać na środowiska, w których znaleźli się po wysiedleniu. Materiał źródłowy jest dostatecznie bogaty (prasa, archiwalia), by również ten aspekt rugów przedstawić w całej jego ponurej, historycznej prawdzie.

Mieczysław Pater

D. Fricke, ZUR ORGANISATION UND TÄTIGKEIT DER DEUTSCHEN ARBEITERBEWEGUNG (1890—1914). DOKUMENTE UND MATERIALIEN, Leipzig 1962, s. 282.

Najważniejszą cechą omawianej pracy jest charakter encyklopedycznego kompendium. Nie brakuje w niej komentarzy, głównie w formie ocen działaczy i kierunków w niemieckim ruchu socjalistycznym, ale na pierwszy plan wysuwa się obfity materiał rzeczowy w postaci dat, liczb, faktów i zestawień. Autor podał ten materiał według następujących zagadnień: Partia Socjaldemokratyczna (program erfurcki, podstawa prawnego-organizacyjna, zestawienia liczby członków, organizacja kobieca, młodzieżowa, zjazdy partyjne, zarządy, działalność parlamentarna, prasa, działalność oświatowa i partia niemiecka na tle II Międzynarodówki), związki zawodowe (poszczególne formy organizacyjne, władze, działalność, prasa związkowa, liczebność, ruch strajkowy), spółdzielczość, walka sądownictwa przeciw proletariatowi oraz zestawienia najważniejszych dat dotyczących ruchu robotniczego.

Nie było celem Autora stworzenie bardziej wyczerpującej historii niemieckiego ruchu socjalistycznego ani wydobywanie nieznanych faktów, ale dostarczenie wydawnictwa, które może być przydatne również historykowi, jak publicyście, gdy chodzi o znalezienie różnych faktów, liczb czy dat. Z tego też punktu widzenia należy je ocenić.

Dla korzystającego bardzo ważne byłyby wszelkie indeksy, należy się więc dziwić, że w wydawnictwie tego rodzaju nie wprowadzono ani indeksu osobowego, ani rzeczowego. Ten ostatni tylko częściowo może być zastąpiony przez dokładny spis rzeczy, a że jest potrzebny, nie ulega wątpliwości. Niech świadczy o tym drobny przykład: nie od razu można się domyślić, że dane o sekretariatach robotniczych mieszczą się w urywku o „gewerbliche Unterstutzungswesen” (s. 235—238). Warto było także dać zestawienie podstawowych źródeł, skąd zaczerpnięte zostały dane (odsyłacze słusznie stosowane są jedynie wyjątkowo).

Niektóre zestawienia robią wrażenie mniej potrzebnych, zwłaszcza te, które zawierają materiał tylko częściowy, który ma jedynie ilustrować szersze zagadnienie (np. 73—6, 78). Czy potrzebna była tak obszerna tabela terytorialnego rozposzechnienia pisma „Arbeiter-Jugend” (s. 151—158), w którym nie operuje się jakimś okręgami (takie zestawienie jest na s. 158), ale pojedynczymi miejscowościami bez bliższego ich usytuowania? W zamian za to można było dać jakiś materiał np. do stosunków finansowych, powiększyć ilość danych o związkach zawodowych

(brak np. podziału terytorialnego), ruchu strajkowym, spółdzielczości czy wynikach wyborów. Operując tą samą objętością można było w naszym przekonaniu z pożytkiem dla wydawnictwa poczynić pewne zmiany.

Niektóre zestawienia można było także uprościć i zarazem wzbogacić. I tak np. w wykazach pism, bliżej nie charakteryzowanych (s. 160—162, 164—179 i 239—249), można było bez szkody dla czytelności zastosować więcej skrótów, usunąć występujące tu i ówdzie daty utworzenia podawane pełnym zdaniem itd. Za to należało dążyć do umieszczania wszystkich podstawowych danych przy wszystkich pismach, często brakuje np. wspomnianych dat powstania czy nazwisk wybitniejszych redaktorów. W wykazie kongresów II Międzynarodówki udział socjaldemokracji niemieckiej (s. 198 n.) byłby wyraźniejszy, gdyby za każdym razem podano ogólną liczbę delegatów, a nie tylko liczbę delegatów SPD. W wykazach liczebności niesocjalistycznych związków zawodowych (s. 154—155) przytoczono odsetek, jaki stanowili ich członkowie wśród robotników zorganizowanych jedynie przy „żółtych związkach”, pominięto zaś przy pozostałych.

Kilka uwag nasuwa wspomniane już, ważne i ciekawe zestawienie gazet socjalistycznych. Mutacje raz wymieniane są osobno, raz pozostają nie wyodrębnione. Wkradło się parę pomyłek odnośnie do gazet ze wschodnich prowincji państwa. Wrocławski „Volkswacht” zmieniał nazwę. Mylna jest informacja o „Dzienniku Robotniczym” (s. 172), pominięte zostały „Gazeta Ludowa” (1902—1904), „Volksblatt für Ost- und Westpreußen” (do 1894 r.) i „Neue Freie Presse”, organ górnośląski, mutacja wrocławskiego „Volkswachtu” (od grudnia 1913 r.). Przy poznańskiej „Volkswacht” brak daty powstania (1901), gdańska „Volkswacht” początkowo zwała się „Danzinger Volkswacht”, miała nieco inny podtytuł (nie „in Westpreußen”, lecz „der Provinz Westpreußen”), w 1914 r. została przekształcona na dziennik, a redaktorem był Arthur Crispian. Szczeciński „Volksbote” do 1892 r. zwał się „Stettiner Volksbote”, a w 1893 r. stał się dziennikiem. W zestawieniu prasy związkowej brak wiadomości o organie dla polskich górników (1898—1900 r. „Górnik”, 1902—1904 dział w piśmie niemieckim „Deutsche Bergarbeiterzeitung”, od 1904 r. „Gazeta Górnicza”) oraz o organie Centralnego Związku Zawodowego „Wolny Związkowiec” (od końca 1913 r.), a dane o nakładzie „Oświaty” (9200 egz.) wydają się wygórowane.

Tu i ówdzie trafiają się jeszcze drobne pomyłki, np. przy określaniu warunków wyborów ściślejszych (s. 111) czy w liczbach obrazujących udział przedstawicieli socjalistycznych w różnych organach samorządowych (s. 126). Czy pod nazwiskiem „Kaliski” (s. 182) nie kryje się Karski-Marchlewski?

Pomimo tych usterek, zresztą drobnych, praca Frickiego ma dużą wartość, wielokrotnie ułatwia uzyskanie wielu danych faktycznych, wymagających nieraz żmudnej kwerendy, i stanowi bardzo pożyteczną pomoc, zwłaszcza dla tych wszystkich, którzy stykają się z dziejami socjaldemokracji niemieckiej w sposób bardziej pośredni.

Adam Galos

R. Korth, DIE PREUBISCHE SCHULPOLITIK UND DIE POLNISCHEN SCHULSTREIKS. EIN BEITRAG ZUR PREUBISCHEN POLENPOLITIK DER ÄRA BÜLOW (Marburger Ostforschungen, t. XXIII), Würzburg 1963, s. XVI, 184.

Zasadniczym celem pracy Autora, młodego historyka pochodzącego z Poznańskiego, jest naświetlenie polityki szkolnej władz pruskich. Na skutek tego stwierdzić trzeba, że podtytuł pracy jest słuszniejszy od tytułu. Działalność strony polskiej,

choć jest o niej mowa w wielu miejscach, opracowana została na podstawie niedostatecznej liczby źródeł, nie zostały uwzględnione wszystkie jej elementy, toteż słuszniej byłoby przyjąć, że w pewnym sensie służy ona do wytłumaczenia posunięć władz.

Dostosowana jest do tego podstawa źródłowa. Wśród źródeł, na których oparł się Autor, zdecydowaną przewagę posiadają akty władz centralnych, przede wszystkim ministerstwa spraw wewnętrznych i oświaty — Kultusministerium (Deutsches Zentralarchiv w Merseburgu, Rep. 77 i 76), ważnym uzupełnieniem są materiały po ministrze Studcie (w Rep. 92). Zespoły te wykorzystane zostały solidnie, choć nie brak pominięć. Z niewiadomych powodów Autor nie sięgnął do niektórych teczek dotyczących bezpośrednio spraw szkolnych (np. Rep. 77, Tit. 864, Nr 56, Adhib. II, Schulzustände in der Ostmark), a ponadto nie szukał materiałów do polityki szkolnej w poszytach o polityce wobec Polaków w ogólności. Poszytów tych jest bardzo wiele. Polityka szkolna zajmowała tak poczesne miejsce w antypolskich poczynaniach, że wiadomości o niej znaleźć można nawet w odległych tematycznie zespołach (np. w aktach ministerstwa rolnictwa, Rep. 87 B).

Nie to jest jednak najważniejsze dla oceny podstawy źródłowej pracy. Autor programowo zrezygnował z wykorzystania różnego rodzaju źródeł drukowanych, głównie prasy i publicystyki, nie chcąc ulegać ich sugestii, a pragnąć oprzeć się przede wszystkim na faktach. Na skutek tego lista pozycji drukowanych zawiera luki, a niemal zupełnie brak jest prasy, zarówno gazet, jak czasopism pedagogicznych, których w Niemczech ukazywało się wiele (np. z takich, które więcej pisały o sprawach polskich, wymienić można: „Die zweisprachige Volksschule”, „Ostdeutsche Monatshefte für Erziehung und Unterricht”, „Posener Lehrerzeitung” itd.)¹. Różne są powody, dla których stanowisko Autora budzi wątpliwości. Samych aktów urzędowych i tak nie dało się trzymać, czego dowodzi sięgnięcie np. do sprawozdań parlamentarnych, źródła pod pewnymi względami przypominającego prasę. Zresztą same akty władz pruskich zawierają setki wycinków prasowych, które w rezultacie tu i ówdzie cytowane są w pracy, tyle że nie na podstawie własnej kwerendy, ale według zestawień sporządzonych na potrzeby administracji. Wreszcie zdarzało się niejednokrotnie, że prasa była wcale nie gorzej od urzędów informowana o lokalnych wypadkach, a władze na podstawie zbieranych wycinków sprawdzały z mniejszym lub większym powodzeniem różne wiadomości.

Praca składa się z trzech części o mniej więcej jednakowej objętości: z charakterystyki systemu szkolnego w XIX w., głównie przez przytoczenie przepisów prawnych, opisu sprawy wrzesińskiej w związku z wszczęciem nowej kampanii antypolskiej w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych oraz omówienia strajku szkolnego w latach 1906—1907.

Sięgnięcie stosunkowo daleko wstecz powoduje, że rozdział pierwszy nie jest i nie może być wyczerpujący, a z drugiej strony nie wszystko w nim jest potrzebne do wytłumaczenia walki o szkołę w pierwszych latach XX w. Mimo tego jest tu wiele informacji ciekawych i takie zarysowanie genezy stanu szkolnictwa w okresie największego napięcia walki narodowej należy uznać za potrzebne.

W odróżnieniu od tej części pracy w pozostałych Autor trzyma się bardzo ściśle samego tematu, nawet ograniczając go wyraźnie; i tak programowo pominął

¹ Dodajmy, że także i zestawienie literatury jest niepełne, choć znajduje się w nim praca Eimera, do której Autor, jak sam pisze, nie dotarł (s. 95, przyp. 43). Braki dotyczą przede wszystkim dawniejszych i nowszych prac polskich (J. Chamoto, B. Chrzanowskiego, K. Dąbrowskiego, A. Karbowiaka, S. Kubiaka, J. Reitera, L. Trzeciakowskiego i in.), znacznie rzadziej niemieckich.

stanowisko opinii niemieckiej (s. 159) czy partii politycznych (s. 140, przyp. 59). Można zrozumieć staranie o skupienie całej uwagi na jednym tylko problemie, ale pociąga to za sobą także ujemne konsekwencje. I tak zabrakło na skutek tego określenia, jakie miejsce zajmowała polityka szkolna w całym systemie antypolskim; takie np. przemówienie Bülowa w sejmie pruskim w czasie debaty nad sprawą wrzesińską posiadało znaczenie dla całej polityki tego kanclerza wobec ludności polskiej. Ponieważ zaś praca poświęcona jest przede wszystkim charakterystyce polityki władz, warto było spróbować poszczególne zmiany w tej polityce związać z przemianami w ogóle życia politycznego w Niemczech. Zaostrzenie antypolskiej polityki w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, o którym są w pracy ciekawe uwagi, nie jest w pełni zrozumiałe bez uwzględnienia całego szeregu zmian w sytuacji wewnętrznej. Podobnie nasilenie nowych kroków przeciw Polakom za Bülowa związane było także z montowaniem koalicji Bloku. Nawet w szczegółach brak takiego wybiegania poza opisywane zagadnienie; gdy mowa jest np. o stanowisku Centrum (s. 141), Autor nie próbował tego wytłumaczyć sprawami wykraczającymi poza politykę szkolną. Również odwrotnie, polityka wobec Polaków oddziaływała na stosunki wewnętrzne, czego w pracy Autor nie uwzględnił. Konsekwencją tego są niektóre sformułowania. I tak geneza polityki antypolskiej kryła się — według Autora — w obawie przed polonizacją, prawda, że wyolbrzymioną (s. 7), co nasuwa wątpliwości przez swą jednostronność. Przeciwwstawienie władz niższych, „gorszych” — wyższym, „lepszym” czy przynajmniej rozsądniejszym (np. s. 78) w wielu wypadkach jest nie do zastosowania. Defensywny charakter postępowania władz (s. 115) może się odnosić do poszczególnych wypadków, ale nie do całokształtu polityki.

Przy tym wszystkim trzeba podkreślić daleko idącą tendencję do obiektywnej oceny polityki władz. Ostro został scharakteryzowany stan szkolnictwa w Poznaniu (s. 33), podkreślono niebezpieczeństwa płynące z zaostrzającej się nacjonalistycznej polityki antypolskiej (s. 71), wyrok gnieźnieński określono jako „akt zemsty” a nie „akt sprawiedliwości” (s. 100). Autor pisze także, że poszczególnymi posunięciami szkoła pruska zdegradowała się do poziomu „einer Zwangs- und Strafanstalt” (s. 147) oraz że cała „pruska polityka ucisku narodowego” nie da się usprawiedliwić moralnie; sami ministrowie uznawali swoją słabą etycznie (s. 159).

Autor polemizuje ostro z nowszą polską literaturą historyczną zwłaszcza w sprawie społecznego podłoża walki o szkołę, przypisując tej walce znaczenie dla ożywienia poczucia narodowego wśród mas ludności polskiej. Sprawa posiada o tyle mniejsze znaczenie, że główny nurt pracy dotyczy — jak już wspomnieliśmy — polityki władz, ale stwierdzić można, że w tym wypadku osłabła tak typowa dla Autora ostrożność w formułowaniu wniosków². Brak pełnego wykorzystania źródeł polskich nie pozwala na ostateczną charakterystykę znaczenia walki o szkołę dla społeczeństwa polskiego, były to bowiem zjawiska, które w części umykały w ogóle spod obserwacji władz (zresztą nawet w pracy są wzmianki, które wskazują na związek między walką a szkołą i podłożem społecznym, np. s. 152, 154).

Praca urywa się dość nagle wraz z zakończeniem strajku szkolnego, przy czym ostateczną konkluzją Autora jest stwierdzenie porażki ludności polskiej (s. 158). Budzi to wątpliwości, po pierwsze dlatego, że sprzeczne jest z innymi uwa-

² Ostrożność Autora w wyciąganiu wniosków idzie niekiedy zbyt daleko. Ostatecznie fakt, że z 5 nauczycieli we Wrzesni jeden był karany sądownie za oszustwo, drugi dyscyplinarnie za nadużycie chłosty, a trzeciemu sąd udowodnił uprawianie hazardu, rzuca jakieś światło na ten zespół nauczających.

gami zawartymi w pracy na temat wzmocnienia poczucia narodowego jako skutku strajku³, a po drugie dlatego, że dla pełnej oceny rezultatów strajku szkolnego trzeba by zająć się bliżej polityką szkolną władz w ciągu następnych lat. Nie jest to dotąd dokładnie opracowane, ale niektóre dane wskazują, że usuwanie resztek języka polskiego ze szkół uległo pewnemu zahamowaniu. Osiągnięcie innych rezultatów było w ogóle niemożliwe.

Autor zajmuje się przede wszystkim Poznańskiem, choć tu i ówdzie próbuje omawiać także wypadki w pozostałych częściach zaboru pruskiego⁴. Jest to w znacznej mierze skutek opierania się na materiałach władz centralnych, które tradycyjnie zwracały główną uwagę na Wielkopolskę, oraz niedotarcia do pełnej literatury polskiej. Jeżeli strajk szkolny na Mazurach i na Górnym Śląsku pojawił się tylko sporadycznie, to jednak wpływ walki o szkołę na młodzież polską był znaczny, a na Kaszubach walka w czasie samego strajku była bardzo zacięta.

W sumie praca Kortha to rzetelne przedstawienie zagadnienia na podstawie ograniczonego zespołu materiałów źródłowych i ze świadomym zawężeniem opisywanej problematyki, co musiało się także odbić na wnioskach⁵.

Obiektywizm Autora pociągnął jednak za sobą niespodziewane skutki. Omawiana książka poprzedzona została przedmową znanego historyka, Gottholda Rhodego, napisaną w imieniu Historisch-Landeskundlichen Kommission für Posen und das Deutschtum in Polen. Rhode z jednej strony kreuje w niej historiografię zachodnioniemiecką na ostateczną instancję w rozstrzyganiu sporów na temat przeszłości stosunków polsko-niemieckich, z drugiej jest nieco zaszokowany wynikami pracy Kortha, która ma przecież stanowić jeden z dowodów pierwszego twierdzenia. Aby to jakoś wyrównać, wyławia z książki to, co ma wykazać przesadę w twierdzeniach polskiej historiografii na temat pruskiej polityki szkolnej, a przede wszystkim stara się udowodnić, że rezultaty pracy Kortha wynikają z jej wycinkowości, że ocena antypolskiej polityki szkolnej jest jednostronna, gdyż trzeba by porównać ją z polityką wobec Ukraińców w Galicji, a zwłaszcza wobec Niemców w Polsce po 1918 r., że w zaborze rosyjskim rusyfikacja poszła dalej itd. Samego Kortha ocenia Rhode jako nastawionego propolsko. Zbyt wiele miejsca zajęłaby polemika z twierdzeniami Rhodego⁶, ale w każdym razie fakt poprzedzenia pracy taką właśnie przedmową jest charakterystyczny.

Adam Galos

³ Zagadnienie to wymaga zresztą dalszych badań, dla przykładu wielka liczba wizytacji szkolnych na Górnym Śląsku sprzed 1872 r. wspomina o silnym już wówczas oporze ludności przeciw germanizacji szkół.

⁴ Wzmianka o polskich organizacjach w Poznańskiem (s. 6) sugeruje, że nie było ich na innych ziemiach polskich.

⁵ O dokładności pracy świadczy mała liczba drobnych pomyłek, jak np. Lhasa zamiast Lasa (s. 113) czy Tit. 363 zamiast 863 (s. 172).

⁶ Dla przykładu: warunki rozwoju szkół niemieckich w Poznańskiem po 1918 r. chyba słuszniej byłoby porównywać z warunkami, w których znajdowały się szkoły polskie w państwie niemieckim w tym samym czasie, przy czym trzeba wziąć pod uwagę różnice w społecznym i gospodarczym położeniu mniejszości w obu wypadkach. Przy położeniu nacisku na stwierdzeniu, że naukę religii w języku niemieckim wprowadzono tylko w części szkół, że w 1906 r. została ona zgermanizowana tylko w 203 szkołach prowincji poznańskiej, Rhode nie bierze pod uwagę, iż był to tylko etap w polityce, z której ostatecznego celu, pełnego zniemczenia, wszyscy zdawali sobie dobrze sprawę.

I. Geiss, TZW. POLSKI PAS GRANICZNY 1914—1918. PRZYCZYNEK DO NIEMIECKIEJ POLITYKI WOJENNEJ W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ, Warszawa 1964, PWN, s. 315.

Ukazanie się w NRF w 1960 r. pracy młodego historyka, omawiającej politykę Niemiec w okresie I wojny światowej i jej aneksjonistyczne zapędy wobec tzw. polskiego pasa granicznego¹, wywołało żywą, bardzo ostrą i polemiczną dyskusję.

Niemiecka historiografia międzywojenna bardzo niechętnie podnosiła problem celów wojennych Niemiec w latach 1914—1918. Starła się ona dowieść, że pierwsza wojna światowa została państwu niemieckiemu narzucona i że Niemcy były w niej stroną broniącą się. Sytuacja uległa zmianie po II wojnie światowej. Historycy niemieccy po zapoznaniu się z archiwaliami zaczęli podważać tę tezę². Nie znaczy to jednak, aby w NRF nie było już obrońców imperialistycznej polityki Niemiec wilhelmińskich³. Najlepszym tego dowodem jest wspomniana wyżej polemika, jaka rozgorzała wokół omawianej pracy Geissa. Szczególnie ostro zaatakował Geissa profesor historii Europy wschodniej na Uniwersytecie w Bonn Horst Jablonowski, który zarzuca Geissowi, że jest on „w większym stopniu oskarżycielem niż historykiem”. Inny zachodniemiecki dziejopis Heinz Günter usiłuje dowieść, „że plany aneksji ziem polskich [o których pisze Geiss — A.J.] urzędowe czynniki niemieckie jedynie rozważały”, nie każde zaś „rozważanie” jest „planowaniem”⁴. Nie we wszystkich jednak kołach historyków niemieckich praca Geissa wywołała takie odzewy. Znany historyk Hans Herzfeld sprzeciwił się twierdzeniom, jakoby praca Geissa była owocem „spekulacji niehistorycznie myślącego człowieka, który formuluje swoje sądy na podstawie nastrojów chwili”⁵, oraz zwrócił uwagę na jej walory naukowe.

Praca Geissa ze szczególnym zainteresowaniem spotkała się w Polsce. Dowodem tego szybkie jej przetłumaczenie i wydanie w języku polskim.

Omawiana rozprawa jest pracą doktorską. Składa się z przedmowy, czterech rozdziałów (I. Polski pas graniczny w ramach historycznych i politycznych swego czasu; II. Pas graniczny w świadomości niemieckiej opinii publicznej; III. Plany kierownictwa Rzeszy i rządu pruskiego; IV. Pas graniczny w cieniu Naczelnego Dowództwa w latach 1917/1918), i posłowie noszącego tytuł „Perspektywy”. Do pracy dołączone zostały aneksy zawierające nie publikowane dokumenty oraz bibliografia, indeks osób i indeks nazw geograficznych.

Omawiając literaturę Autor zastanawia się nad przyczynami małego zainteresowania niemieckiej historiografii polskim pasem granicznym i znajduje je między innymi w tym, „że niemieckie plany aneksji i przesiedleń w Polsce podczas I wojny światowej miały następstwa tak fatalne, że większość niemieckich autorów nie przypuszczała, by rząd Niemiec cesarskich mógł w ogóle wpaść na taki pomysł” (s. 15). Tezę o fatalnych dla Niemiec skutkach bezkompromisowej polityki rządu wobec Polski przed I wojną światową i w czasie niej stara się Autor udokumento-

¹ I. Geiss, *Der polnische Grenzstreifen 1914—1918. Ein Beitrag zur deutschen Kriegszielpolitik im ersten Weltkrieg*, Lübeck—Hamburg 1960.

² Por.: F. Fischer, *Deutschlands Griff nach der Weltmacht*, Düsseldorf 1961, oraz K. H. Janssen, *Macht und Verblendung Kriegszielpolitik der deutschen Bundesstaaten 1914—1918*, Göttingen 1963.

³ Zob. np. H. Laeun, *Polnische Tragödie*, Stuttgart 1955.

⁴ Z. Kulak, recenzja omawianej pracy Geissa (Przegląd Zachodni, XX, 1964, nr 1, s. 178).

⁵ J. Pajewski, Wstęp do omawianej pracy Geissa, s. 9.

⁶ Cyt. za: Kulak, *op. cit.*, s. 180.

wać w I rozdziale pracy. W efekcie dochodzi do następujących wniosków: w XIX w. polityka niemiecka szuka dróg, które doprowadziłyby ją do podporządkowania sobie Polaków. Waha się pomiędzy „miękkim” a „twardym” kursem. „Jednakże ani przy pomocy »miękkiego«, ani »twardego«, postępowania nie zdołano osiągnąć pogodzenia się Polaków z ich losem państwowego podziału lub wyrzeczeniem się ich narodowej odrębności” (s. 29). Tylko konsekwentne, przyjazne Polakom i „wielkoduszne potraktowanie ich kraju”, uznanie ich „uzasadnionych aspiracji” mogło wzbudzić zaufanie ludności polskiej do polityki niemieckiej. Niestety — pisze Geiss — żaden z polityków niemieckich nie zdobył się na to. Nie zdobył się na to dlatego, że niepodległościowe aspiracje Polaków godziły w mocarstwowe aspiracje Niemiec—Prus, stawały tamę ich ekspansji na wschód. Dlatego też polityka niemiecka w okresie I wojny światowej wkroczyła na tory wytyczone jej w drugiej połowie XIX w. (s. 45). W okresie I wojny światowej Niemcy zmierzały „do uzyskania wszystkiego naraz bez płacenia w zamian jakiegokolwiek ceny” (s. 47); dążyły one do pozyskania sobie Polaków przy równoczesnym „obciążeniu ich terytorium na północy i zachodzie”, do „utworzenia polskiego państwa wasalnego jako zapory przeciw Rosji, a mimo to zawarcia ze starą Rosją pokoju” (s. 46). Wszystkich tych celów zrealizować nie było można.

Rozdział ten napisany został w oparciu o literaturę niemiecką. Autor w minimalnym stopniu zapoznał się z historiografią polską dotyczącą interesujących go zagadnień. Fakt ten szczególnie mocno daje się odczuć w tych fragmentach, gdzie Autor przechodzi do omawiania działalności i nastawienia wobec polityki zaborców samych Polaków. Geiss ucieka się tu do szeregu uproszczeń. Ponadto trudno zgodzić się z twierdzeniem, że już sam „wybuch I wojny światowej przyniósł również odrodzenie kwestii polskiej jako problemu międzynarodowego” (s. 39) albo że „wojna między trzema mocarstwami rozbiorczymi dawała Polakom możliwość utworzenia nowego państwa polskiego w nagrodę za aktywny udział po jednej lub po drugiej stronie” (s. 39). Mimo tych usterek rozdział I jest dobrym wprowadzeniem do zasadniczego tematu pracy, któremu Autor poświęca trzy następne rozdziały.

Podstawę źródłową rozdziałów merytorycznych stanowiły archiwalia NRD i NRF. Wywody Autora w tej części pracy poparte zostały jak najbardziej przekonywającym materiałem źródłowym. Większość wykorzystanych przez Autora materiałów nie znana była dotychczasowej historiografii.

Geissowi udało się dowieść, że „niemieckie plany i żądania aneksji, a w miarę możliwości germanizacji polskiego pasa granicznego stanowiły nieodłączną część składową niemieckich celów wojennych w I wojnie światowej” (s. 66) i że szeroko nad nimi dyskutowano jeszcze przed wybuchem wojny. Niemiecka opinia publiczna wiedziała przed wojną o planach przesunięcia granic Niemiec na wschód. Zmiany granicy domagali się nie tylko wojskowi, „lecz także niemieccy profesorowie, publicyści, parlamentarzyści, działacze gospodarczy i członkowie rządu” (s. 69). Podsekretarz stanu w urzędzie kanclerskim, Wahnschaff, już we wrześniu otrzymał polecenie szczegółowego zajęcia się planami aneksji na wschodzie. Bethmann-Hollweg, ówczesny kanclerz Niemiec, 3 XII 1914 r. odbył w Berlinie poufną rozmowę z premierem bawarskim hr. Hertlingiem, podczas której poruszył również sprawę „regulacji” granicy wschodniej (s. 118), a 6 XII podczas wizyty w kwaterze Hindenburga w Poznaniu poprosił tego ostatniego „o opinię w sprawie zmian terytorialnych”. Hindenburg, odpowiadając 11 XII kanclerzowi, ostatecznie wytyczenie linii granicznej uzależnił od sukcesów militarnych armii niemieckiej (s. 120). Tak więc pierwsze plany aneksji rozpatrywane były przez rząd niemiecki na długo przed rozpoczęciem nacisku nań ze strony kół wojskowych i opinii publicznej. Z naciskiem

takim koła rządowe spotkały się bowiem dopiero wiosną i latem 1915 r., tj. po opanowaniu przez wojska niemieckie Kongresówki. Do tego czasu rząd mógł podejmować decyzje w sprawie polskiej bez żadnego skrupowania (s. 115—116).

Bardzo wcześniej był też rozpatrywany w niemieckich kołach rządowych problem wysiedlenia z terenów mających wejść w skład Rzeszy ludności polskiej. Ppłk. Sztabu Generalnego Albrecht v. Thaer sądził, że „wszystkich zamieszkałych tam [w pasie granicznym — A.J.] Polaków i Żydów należy »wykupić« i przesunąć do obszaru leżącego dalej na wschód” (s. 92), w miejsce zaś wysiedlonych Polaków sprowadzić ludność niemiecką mieszkającą w głębi Rosji. Projekt ten był jak najważniej traktowany przez czynniki oficjalne. Wahnschaff w liście do poznańskiego prezesa naczelnego Eisenharta-Rothego przyjął „wywłaszczenie przez rząd rosyjski w 1915 r. Niemców [mieszkających w Rosji] z cichym zadowoleniem i aprobatą” (s. 144). Ludność tę widział już osiedloną na terenach zdobytych przez Niemcy w toczącej się wojnie. „Aneksja pasa granicznego stała się jesienią 1915 r. tak oczywista w kołach rządowych Berlina — pisze Geiss — że Bethmann-Hollweg wydał pruskiemu ministrowi komunikacji i wicepremierowi, Breitenbachowi ... polecenie sformułowania również żądań niemieckich w sprawie opanowania polskich linii kolejowych analogicznie do kontroli kolei belgijskiej, w wypadku gdyby Kongresówka, zmniejszona o polski pas graniczny, dostała się Austro-Węgrom” (s. 152). Geiss przytacza również szereg przykładów angażowania przez koła rządowe do opracowywania programu aneksji na wschodzie ludzi, którzy byli zdecydowanymi zwolennikami przesunięcia granicy niemieckiej jak najdalej, na wschód, według których narodowi niemieckiemu „trzeba dać szersze granice, w których mogłby się wyżyć”. Z poglądami zdecydowanych aneksjonistów poważnie liczył się kanclerz Bethmann-Hollweg, a najlepszym tego dowodem wciągnięcie przez niego do współpracy jednego z najwcześniejszych przedstawicieli kierunku aneksjonistycznego, Schwerina (s. 127—144).

W kołach niemieckich nie było jednomyślności co do tego, jak daleko powinna być przesunięta wschodnia granica Niemiec. Najbardziej maksymalistyczne żądania wysuwały koła wojskowe, według których winna ona przebiegać od Ossowca wzdłuż Biebrzy do Narwi, następnie Narwią do Bugu, Wisły, dalej Bzurą aż do Warty, Wartą do Częstochowy, a następnie na południe tak, aby w granicach Rzeszy znalazło się Zagłębie Dąbrowskie. Żądania kół rządowych były nieco skromniejsze (s. 291—293). Z końcem wojny koła wojskowe spuściły z tonu i nie wysuwały już tak daleko idących żądań.

Do słabiej udokumentowanych i mniej wnikliwie przestudiowanych przez Geissa zagadnień należą: gospodarcze motywy aneksji pasa granicznego i konflikt niemiecko-austriacki. Geiss nic nie pisze o sporze, jaki rozgorzał pomiędzy wspólnie walczącymi Niemcami i Austriakami w miesiącach jesiennych 1914 r. o Zagłębie Dąbrowskie⁷. Z pracy Geissa wynika, że do pierwszego konfliktu pomiędzy tymi państwami doszło dopiero w listopadzie 1915 r. (s. 169). Tymczasem już w kilka miesięcy po rozpoczęciu wojny na terenie Zagłębia nastąpiło starcie się gospodarczych interesów węgier i Austrii. Momenty gospodarcze, przy argumentowaniu konieczności włączenia pasa do Niemiec, były przez polityków niemieckich podnoszone już w pierwszych dniach wojny. W memoriale z października 1914 r. pruski minister spraw wewnętrznych v. Loebel sprzeciwił się jakiegokolwiek formie państwowości polskiej z uwagi na znaczenie, jakie dla Górnego Śląska posiadają gra-

⁷ Zob.: L. Grosfeld, *Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1962, s. 29—44.

niczące z nim okręgi górnicze⁸, a prof. J. Partsch w wygłoszonym 24 IX 1914 r. w Lipsku referacie domagał się przesunięcia niemieckiej granicy na wschód, m. in. ze względu na korzyści, jakie będą wyływały dla Niemiec z faktu posiadania Zagłębia Dąbrowskiego⁹. Podobnych wypowiedzi było w tym okresie więcej.

Geiss pominął milczeniem projekty i stosunek Niemców mieszkających na Śląsku do kwestii tzw. polskiego pasa granicznego. O sprawach tych bardzo dokładnie pisze w znanej Geissowi książce K. Popiołek¹⁰. Śląski starosta krajowy v. Thaer, podobnie jak jego imiennik ze Sztabu Generalnego, opowiadał się za powiększeniem terytorium Niemiec przez wcielenie do Rzeszy pasa granicznego ze Śląskiem. Następnie proponował stworzenie „wału granicznego” i jego zasiedlenie ludnością niemiecką. Wał ten miał oddzielać Polaków mieszkających na Śląsku od Polaków pozostających w Kongresówce. Thaer doprowadził do opracowania przez Wydział Prowincjonalny i wysłania do kanclerza memoriału, w którym idąc po linii dotychczasowych poglądów Thaera Wydział Prowincjonalny przekonywał, że zasiedlenie pasa granicznego przez kolonistów niemieckich winno „raz na zawsze przekonać [Polaków — A.J.] o beznadziejności, rozbudzonych żywo faktem powstania państwa polskiego, aspiracji do zjednoczenia w jednym wielkim państwie polskim”¹¹. Na tym nie kończyła się działalność Thaera. W marcu 1918 r. rozpoczął on szeroką akcję mającą na celu doprowadzenie do wcielenia w życie swoich projektów¹².

Wspomniane wyżej niedociągnięcia pracy spowodowane zostały słabą znajomością literatury polskiej. Geiss wykorzystał tylko te pozycje polskiej historiografii, które już swym tytułem sugerowały, że zajmują się polityką Niemiec wobec sprawy polskiej. Pominął natomiast szereg książek, których tematem nie były wprawdzie sprawy polsko-niemieckie, ale w których znalazłby bardzo dużo materiału odnoszącego się do interesujących go zagadnień. Geiss nie wykorzystał monografii Jabłońskiego o PPS-ie¹³, nie zapoznał się, poza jednym¹⁴, z artykułami H. Grosfelda.

Uwagi recenzenta w nieznacznym tylko stopniu umniejszają wartości naukowo-poznawcze omawianej książki. Geiss dał czytelnikowi najbardziej kompletny z dotychczasowych przegląd poglądów Niemców na sprawę tzw. polskiego pasa granicznego. Udało mu się dowieść w sposób nie budzący wątpliwości, „że zasady pasa granicznego rząd [niemiecki — A.J.] trzymał się” przez całą wojnę, „otwarta tylko była kwestia metod” (s. 138). Autor tej interesującej pracy stara się przedstawić omawiane zagadnienia w sposób obiektywny i bez uprzedzeń. Prowadząc badania źródłowe na światło dzienne wyciągnął wszystkie fakty bez względu na to, czy są one dla Niemców wygodne.

Adolf Juzwenko

⁸ Tamże, s. 35.

⁹ Tamże, oraz J. Pajewski, *Mitteleuropa. Studia z dziejów imperializmu niemieckiego w dobie I wojny światowej*, Poznań 1959, s. 93.

¹⁰ K. Popiołek, *Zaborcze plany kapitalistów śląskich*, Katowice—Wrocław 1947.

¹¹ Tamże, s. 30.

¹² Tamże, s. 32—39.

¹³ H. Jabłoński, *Polityka PPS w czasie wojny 1914—1918*, Warszawa 1958.

¹⁴ L. Grosfeld, *La Pologne dans les plans impérialistes allemands 1914—1918 et l'acte du 5 novembre 1916* (La Pologne au X^e Congrès International des sciences historiques Rome, Warszawa 1955).

PROLETARISCH-REVOLUTIONÄRE LITERATUR 1918 BIS 1933. EIN ABRISß, herausgegeben vom Kollektiv für Literaturgeschichte, Volk und Wissen, Berlin 1962, s. 331.

Od wielu lat prowadzi się w NRD badania nad niemiecką literaturą proletariacką. Owocem zakrojonych na wielką skalę prac jest niniejsza publikacja, którą przygotował kolektyw literaturoznawców wydawnictwa Volk und Wissen pod kierunkiem Kurta Böttchera.

W obszernym wprowadzeniu ukazują Autorzy rozwój i znaczenie rewolucyjnej proletariackiej literatury w Niemczech w latach 1918—1933. Klęska II Rzeszy, rosyjska rewolucja październikowa i niemiecka rewolucja listopadowa stworzyły korzystne warunki do szybkiego rozwoju twórczości pisarzy komunistycznych. Ważną datą dla tego ruchu jest 19 X 1928 r., w którym to dniu powstał Związek Rewolucyjnych Pisarzy Proletariackich, wydający czasopismo „Die Linkskurve”. Współpracowali z nim zarówno lewicowi intelektualiści pochodzenia mieszczańskiego, jak i pisarze robotnicy. Związek liczył już wkrótce prawie 500 członków. Pisarze ci w swych utworach koncentrowali przede wszystkim uwagę na walce klas, pragnąc wskazać masom robotniczym właściwą drogę. Te dydaktyczne zamierzenia nie szły oczywiście zawsze w parze z wybitnymi osiągnięciami artystycznymi, niemniej wśród wielkiej ilości dzieł, jakie powstały w tym okresie, nie brak i dorobku literackiego.

Omawiana książka podzielona jest na trzy części: lirykę, epikę i dramat. Każdą z nich poprzedza obszerny wstęp, w którym nakreślono ogólne linie rozwojowe danego gatunku w latach 1918—1933. Następnie przynoszą Autorzy wybór najtrafniejszych utworów pisarzy komunistycznych w całości lub fragmentach. Obok nazwisk wybitnych spotykamy tu również autorów już dzisiaj prawie zapomnianych. Lirykę reprezentują w omawianym zbiorze Becher, Weinert, Weiskopf i Fürnberg oraz trzej autorzy mniej znani: Emil Ginkel, Edwin Hoernle i Walter Bauer. Najbogaciej reprezentowana jest proza pisarzy robotników. Znajdujemy wśród nich także nazwiska, jak Bredel, Grünberg, Marchwitza. Na podkreślenie zasługuje szczególnie uwzględnienie rewolucyjnej proletariackiej literatury młodzieżowej, którą zwykle przemilczają podręczniki. Obszerne wyjątki z twórczości dramatycznej Wolfa, Brechta, Wangenheima, Laska i Tollera uzupełniają tę wartościową publikację, która wzbogaca naszą znajomość walczącej twórczości pisarzy komunistów.

Marian Szyrocki

E. Serwański, HITLEROWSKA POLITYKA NARODOWOŚCIOWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU, Warszawa 1963, Instytut Wydawniczy „Pax”, s. 274 + 2 nlb.

Istnieje już dość liczna i bogata w problematykę literatura naukowa dotycząca dziejów okupacji hitlerowskiej na Górnym Śląsku. Obok wielu artykułów, opublikowanych w minionym dwudziestolecu na łamach głównie śląskich czasopism naukowych, zawiera ona także szereg publikacji książkowych, z których najważniejsze to prace K. Popiołka, A. Targa i Z. Izdebskiego¹. Jeśli uwzględnimy tu jeszcze wydane przez K. M. Pospieszalskiego zbiory hitlerowskich aktów prawnych,

¹ K. Popiołek, *Śląsk w oczach okupanta*, Katowice 1948; A. Targ, *Śląsk w czasie okupacji*, Poznań 1948; Z. Izdebski, *Niemiecka lista narodowa na Górnym Śląsku*, Wrocław 1946.

odnoszących się do tzw. ziem włączonych², uzyskamy w sumie dość dokładny obraz położenia ludności polskiej na Górnym Śląsku, jej postawy wobec okupanta, ruchu oporu.

Sprawy hitlerowskiej polityki narodowościowej z natury rzeczy przyciągały uwagę historyków piszących o okupacji na Śląsku. Niektóre kierunki tej polityki stały się przedmiotem osobnych rozpraw³. Brak jednak było dotychczas pracy w całości poświęconej analizie polityki narodowościowej okupanta, zwłaszcza jeśli chodzi o genezę pewnych jej koncepcji lub zakres ich późniejszej realizacji w okresie okupacji, a nie rzeczywiste efekty, jakie polityka ta władzom hitlerowskim przyniosła. Czy opublikowana w połowie 1963 r. przez Instytut Wydawniczy „Pax” książka E. Serwańskiego pt. *Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku* brak ten wypełnia?

Składa się ona ze wstępu, 5 rozdziałów (I. Sytuacja ludności polskiej na Górnym Śląsku w pierwszym okresie okupacji; II. Sprawa policyjnej rejestracji mieszkańców; III. Język i jego rola w planach hitlerowskiej polityki narodowościowej a rzeczywistość; IV. Polityka narodowościowa w Wehrmachcie w świetle przymusowej służby Polaków; V. Postawa Polaków w Wehrmachcie. Udział dezertersów w walce z III Rzeszą), uwag końcowych, wreszcie wykazu źródeł i opracowań oraz wykazu skrótów.

Jak z tego widać, praca Serwańskiego nie obejmuje więc, niestety, wszystkich najważniejszych elementów hitlerowskiej polityki narodowościowej. Uszły np. zupełnie uwagi Autora sprawy szkolnictwa i jego miejsca w planach „regermanizacji” (używając hitlerowskiej nomenklatury) ludności śląskiej, dalej sprawy wysiedleń i konfiskaty mienia. Marginesowo jedynie — jak pisze we wstępie (s. 11) — zajął się Autor tak kapitalną dla oceny narodowościowej polityki okupanta, a zarazem niezmiernie dla niej charakterystyczną sprawą, jak kwestią niemieckiej listy narodowej. Istniejące na ten temat opracowanie, mianowicie opublikowana w 1946 r. książka Izdebskiego, zawiera przede wszystkim wyczerpującą analizę hitlerowskich rozporządzeń w tej sprawie, w mniejszym natomiast stopniu zajmuje się praktyczną ich realizacją. Izdebski podał jedynie końcowe wyniki akcji, które przystacza za nim również Autor (s. 27).

Wydaje się, że zbadanie materiałów placówek (Zweigstellen) przeprowadzających wpisy wniosków o przyjęcie na listę czy uzasadnień podejmowanych w tej sprawie decyzji, a zwłaszcza wszelkiego rodzaju odwołań do centralnych i okręgowych urzędów DVL (Zentralstellen i Bezirkstellen) lub opinii tych ostatnich — przykładem może tu być omówiona w pracy Serwańskiego sprawa Poliwody i Andraczaka (s. 174—178) — mogłaby rzucić sporo nowego światła na zagadnienie polityki narodowościowej okupanta, a w każdym razie wyniki dotychczasowych badań w wielu punktach uzupełnić. Praca Serwańskiego nie przyniosła w tej sprawie nic nowego.

Wykorzystał natomiast Autor znajdujące się w archiwum Instytutu Zachodniego materiały polskie. Są to odpowiedzi na ankietę Biura Odszkodowań Wojennych, skierowaną w 1946 r. do władz polskich, oraz odpowiedzi na ankietę dotyczącą hitlerowskiej polityki narodowościowej. Wyzyskał dalej relacje z ustnych rozmów przeprowadzonych po wojnie na Górnym Śląsku. Materiały te — zdaniem Autora bardzo cenne źródło informacji (s. 12—13) — w niektórych sprawach, odnoszących się zwłaszcza do postawy ludności wobec okupanta, przynoszą nowe dane (patrz

² *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce (Wybór dokumentów)*, cz. I, Złemie „wcielone” (Documenta Occupationis Teutonicae, t. V, Poznań 1952).

³ Izdebski, *op. cit.*, Pospieszalski, *op. cit.*

np. s. 64—79, 215—218, 227). Najczęściej jednak potwierdzają one tylko fakty znane już z literatury (porównaj np. przypisy na s. 33, 76, 87, 89, 102—103, 142, 148, 182, 225 i innych). W nieco większym stopniu wykorzystał Autor drukowane źródła niemieckie, a więc wszelkiego rodzaju dzienniki rozporządzeń, zbiory przepisów prawnych i ich opracowań, materiały NSDAP. Nie oparł się natomiast na archiwalnych materiałach NSDAP, znajdujących się w WAP Katowice, choć — jak pisze — „rzucają one dodatkowe światło na zagadnienie narodowościowe” (s. 11), a „ich poznanie pogłębiłoby znajomość zagadnienia” (s. 12). Sięgnął także do prasy, tj. do „Kattowitzer Zeitung”. Głównie korzystał jednak za pośrednictwem wcześniej już opublikowanych prac Izdebskiego i Pospieszalskiego⁴ z materiałów pochodzących z WAP Katowice. Znajdujące się w tym samym archiwum materiały policji bezpieczeństwa również wykorzystał — jak pisze — za Popiołkiem (s. 12).

Trzeba zresztą stwierdzić, że Autor w nadzwyczaj dużym stopniu opierał się na literaturze. Próby polemiki, niezmiernie rzadkie (s. 79, 83), dotyczą czasem kwestii raczej drugorzędnych, jak np. polemika z Izdebskim w sprawie określenia pojęcia terroru hitlerowskiego (s. 69). Niektóre partie książki (przykładem może tu być rozdział I) w całości niemal opierają się na danych zaczerpniętych z prac Targa, Izdebskiego, Mrowca, Bednorza, Popiołka⁵. Sam Autor pisze, że „na pierwszy rzut oka rozdział ten [chodzi o rozdz. I — A. B.] robi wrażenie komplikacji” (s. 16).

Najciekawszy wydaje się rozdział IV, poświęcony sprawom polityki narodowościowej okupanta w Wehrmachcie. Zawiera on przede wszystkim interesującą i wnikliwą analizę zarządzeń OKW i OKH w sprawie powoływania do wojska i traktowania osób wpisanych na niemiecką listę narodową. W miarę pogarszania się sytuacji militarnej III Rzeszy pogłębiały się — jak pisze Autor — również odstępstwa od pewnych zasad prawnych i ideologicznych wypracowanych w hitlerowskim ustawodawstwie (s. 184, 187). Poważne naruszenie tych zasad miało już jednak — jego zdaniem — miejsce w 1940 r., a więc jeszcze przed ustanowieniem niemieckiej listy narodowej, kiedy to władze hitlerowskie przeprowadziły rejestrację i masowy pobór do Wehrmachtu Polaków z Górnego Śląska (s. 169). W ramach tego rozdziału omówił Autor również zagadnienie wpływu służby wojskowej wpisanych na niemiecką listę narodową na stanowisko prawne żołnierza i jego rodziny. W podsumowaniu rozważań na ten temat stwierdził: „Co prawda hitlerowcy w znacznej mierze osiągnęli swój cel, dokonując bezprawnie czy nawet gwałtem poboru polskiego rekruta, niemniej nie byli z niego na tyle zadowoleni, aby go wprowadzić z wszystkimi prawami w niemiecką grupę narodową” (s. 210). Jednakże w sumie rozdział ten nie przynosi niczego nowego ponad to, co opublikował już Autor w swoim artykule na ten temat, zamieszczonym w „Przeglądzie Zachodnim” z 1954 r.⁶, ani w sensie wykorzystania nowych materiałów źródłowych, ani też wyciągnięcia nowych wniosków. Uwaga powyższa odnosi się również, może tylko w nieco mniejszym stopniu, do dwóch innych rozdziałów, mianowicie II i III.

W pierwszym z nich omówił Autor zagadnienie tzw. „palcówki”, przywiązując dużą wagę do tej pierwszej podjętej przez hitlerowców próby ustalenia składu narodowościowego ludności górnośląskiej. Polemizując z Izdebskim słusznie chyba

⁴ Tamże.

⁵ Targ, op. cit.; Izdebski, op. cit.; A. Mrowiec, *Kampania wrześniowa w Rybnickiem* (Zaranie Śląskie, 1960, z. 1a, s. 17—30), oraz tenże, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Rybnickiem*, Katowice 1958; Z. Bednorz, *Śląsk wierny ojczyźnie*, Poznań 1946; Popiołek, op. cit.

⁶ E. Serwański, *Przymusowa służba Polaków z Górnego Śląska w armii hitlerowskiej. Studium z zakresu hitlerowskiej polityki narodowościowej* (Przegląd Zachodni, 1954, z. 3/4, s. 430—470).

stwierdza, że próba ta nie powiodła się ze względu na fakt, iż przeważająca część ludności, kierując się interesem narodowym, pokryła swoją głęboko polską świadomość swoistą barwą ochronną przez wpisywanie w rubrykę „pochodzenie”: Volksdeutsch.

W drugim z nich przedstawił dzieje bezskutecznych, choć okrutnych i bezwzględnych zmagania władz hitlerowskich z językiem polskim na Górnym Śląsku. Omówił tu również akcję zmiany nazwisk i nazw miejscowości. Pierwsza z nich załamała się sama, druga nie zdołała usunąć żywych zawsze śladów polskości. Można mieć pewne zastrzeżenia do konstrukcji tego rozdziału. Mianowicie par. 3 „Początkowe stanowisko okupanta w sprawie języka polskiego” powinien chyba znaleźć się przed par. 2 „Akcja przeciw używaniu języka polskiego w pierwszym okresie okupacji”. Obydwa te rozdziały stanowią pewną tylko modyfikację artykułów opublikowanych już przez Autora w 1956 i 1953 r.⁷

Można sądzić, że praca zyskałaby na jasności i zwartości, gdyby Autor zrezygnował z tych partii, które nie pełnią w niej żadnej funkcji, wykraczają bowiem poza zakres tematu, a w całości opierają się na literaturze. Przykładem może tu być opis kampanii wrześnieowej na Śląsku (s. 29—33) lub działalności ruchu oporu (s. 51—58). Inna uwaga odnosi się do rozdziału V. Postawa młodzieży śląskiej przemocą wcielonej do Wehrmachtu, której poświęcony jest ten rozdział, została już w literaturze dość obszernie omówiona. Zważywszy więc na to, że rozdział ten nie tyle dotyczy bezpośrednio polityki narodowościowej okupanta, ile jej rzeczywistych efektów, że stanowi zatem jakby pewne podsumowanie i potwierdzenie postawionych tez, mógł Autor poprzestać na jakichś syntetycznych wnioskach miast zamieszczać cytaty znane już z książki K. Popiołka.

Kończąc powyższe rozważania trzeba stwierdzić, że pozytywnym tej książki, na którą w znacznej części złożyły się wyniki prac już wcześniej przez Autora opublikowanych, w pozostałej zaś dane zaczerpnięte z literatury przedmiotu, jest fakt pewnego usystematyzowania problematyki polityki narodowościowej okupanta hitlerowskiego na Górnym Śląsku. Stanowi więc ona bilans wyników dotychczasowych badań nad tym zagadnieniem. Może to okazać się korzystne dla spopularyzowania ścisłej wiedzy o polskości Śląska i losie jego mieszkańców w okresie okupacji, zwłaszcza że praca napisana jest w sposób przystępny i ciekawy, że ma zatem wszelkie dane, by trafić do rąk czytelnika.

Adam Basak

J. Sobczak, PRZESIEDLEŃCY W NIEMIECKIEJ REPUBLICE FEDERALNEJ, Poznań 1962, Wydawnictwo Poznańskie, s. 255.

W polskiej literaturze historycznej daje się ciągle odczuwać brak opracowań poświęconych stosunkom polsko-niemieckim po II wojnie światowej. Dlatego z zadowoleniem należy odnotować pracę J. Sobczaka poruszającą wciąż aktualny temat tzw. przesiedleńców w NRF. Celem pracy — jak zaznacza sam Autor — jest „próba bardzo ogólnego jedynie przedstawienia całokształtu spraw związanych z przesiedleniem ludności niemieckiej; tak w ujęciu historycznym, jak i współczesnym” (s. 4). W związku z takim ujęciem zagadnienia staje się niezrozumiałe

⁷ E. Serwański, *Hitlerowska polityka narodowościowa na Śląsku w pierwszym okresie okupacji. Sprawa tzw. Einwohnererfassung* (Przegląd Zachodni, 1956, z. 3/4 s. 340—361), oraz tenże, *Język polski na Śląsku w czasie okupacji hitlerowskiej* (tamże, 1953, z. 1/3, s. 263—282).

umieszczenie w pracy trzech pierwszych rozdziałów (Wschodnie migracje niemieckie w ciągu tysiąclecia; Początki i prawidłowość demograficznego odpływu niemieczyny na zachód; Rola niemieckich mniejszości w przygotowaniu i w czasie II wojny światowej, s. 7—48), odbiegających treścią od zasadniczego tematu i założeń Autora. Nie wnoszą one nic nowego ani do problemu „Drang nach Osten”, ani do „Ostflucht” czy kwestii mniejszości niemieckiej w Polsce. Jest to jedynie suchy rejestr bardzo bolesnych, ale dobrze znanych faktów ze stosunków polsko-niemieckich, bez głębszej analizy źródłowej. Można z całą pewnością stwierdzić, że Autorowi chodziło o pokazanie odwiecznego problemu niemieczyny, zagrażającej narodom słowiańskim. Sugeruje On, że działalność rewizjonistyczna przesiedleńców w NRF jest logiczną konsekwencją odwiecznego zagrożenia narodów słowiańskich ze strony niemieckiej. Teza ta nie została dosłownie sformułowana, ale z konstrukcją całej pracy nietrudno ją odczytać. Tak jednak postawiona teza jest nie do przyjęcia. Odnosi się bowiem wrażenie, że Autor pragnie przekonać czytelnika o fatalistycznym charakterze niemieckiej ekspansji, nie uwzględniając jej klasowego charakteru, obciążając za nią odpowiedzialnością cały naród niemiecki, pomijając fakt, że obok wielowiekowej i nieustannej nienawiści i wrogości do Polski klas posiadających istniały również przejawy sympatii i przyjaźni między narodem polskim i niemieckim. Cały tok rozumowania Autora, deformując to bardzo złożone zagadnienie, splyca je, pozostawia szereg nieodmówień, które przecież wymagają szerszego omówienia i właściwego naświetlenia.

Następne rozdziały książki tematycznie wiążą się już z zagadnieniem przesiedleńców. Mam na myśli przede wszystkim partię książki traktującą o genezie koncepcji przesiedlania ludności niemieckiej i jego podstawach prawnych po II wojnie światowej. Te kwestie — moim zdaniem — winny stanowić wprowadzenie do zasadniczego tematu, tzw. bowiem problem ziomkostw wyrósł na bazie ludności niemieckiej repatriowanej po 1945 r. Nie sposób jest omówić wszystkich spraw, dlatego uważam za stosowne zasygnalizować tylko niektóre z nich. Z pewnych względów interesuje mnie kwestia wysiedlenia Niemców po II wojnie i jej podstawy prawne, wymagające pewnych uzupełnień. Po zakończeniu II wojny wystąpiły w Europie środkowej zmiany demograficzne o dużym nasileniu. W wyniku decyzji poczdamskich na dużą skalę przesiedlenia Niemców dokonały Polska, Czechosłowacja i Węgry. U podstaw tej decyzji leżała troska państw sojuszniczych o uporządkowanie i stabilizację stosunków demograficznych w Europie, o bezpieczeństwo i pokój światowy. Niechlubna rola mniejszości niemieckiej w Polsce i w innych krajach Europy środkowej i południowo-wschodniej miała zdecydowany wpływ na koncepcję przesiedlenia jej po skończonej wojnie. Słusznie zauważył Sobczak, że „nikt z poszkodowanych nie zamierzał powtarzać eksperymentu z niemiecką irredentą i V kolumną” (s. 50), i z tym należy się zgodzić. Autor analizując dostępny materiał źródłowy dochodzi do wniosku, że decyzje dotyczące wysiedlenia Niemców dojrzewały stopniowo poprzez spotkania i rozmowy osobiste mężów stanu oraz w toku międzynarodowych konferencji. To prawda — jak pisze Autor — że „objęcie zasadą wysiedlenia ludności niemieckiej z Polski w jej powojennych granicach nastąpiło z inicjatywy obu mocarstw zachodnich, na co uzyskały one zgodę ZSRR” (s. 55), ale równocześnie nie można nie zauważyć, że ostateczne decyzje w sprawie zachodnich granic Polski, w sprawie wysiedlenia Niemców, przyjęte w Poczdamie, były w jakimś stopniu zwycięstwem polskiej dyplomacji. Ani jednym zdaniem nie wspomniał Sobczak o roli i znaczeniu delegacji polskiej na konferencji poczdamskiej, tak jak gdyby rola Polaków ograniczyła się do przyjęcia podarunku ofiarowanego jej z inicjatywy mocarstw zachodnich, na co uzyskały one zgodę

ZSRR. Natomiast granice terytorialne — jak mówił Truman w rozmowie z delegacją polską — zostały ustalone zgodnie z propozycją polską¹. W związku z tym już zupełnie niezrozumiałe jest to, co pisze Sobczak, że postanowienia poczdamskie jedynie przyspieszyły proces odpływu Niemców, który „prędzej czy później musiałyby się sam dokonać” (s. 59). Na tym stwierdzeniu zaciążył fatalizm historyczny. A więc wszystko to, co zrobiono w czasie wojny i po jej zakończeniu dla odzyskania ziem zachodnich — zdaniem Autora — nie miało większego znaczenia, ponieważ o ich losie zadecydowała ucieczka Niemców z tych terenów. Teza ta jest podbudowana w następnym rozdziale: Ewakuacja i ucieczka Niemców ze wschodu w latach 1944—1945. Nie podaję w wątpliwość faktu ucieczki Niemców czy przymusowej ewakuacji przeprowadzanej przez hitlerowców, ale nie to chyba miało zasadniczy wpływ na odzyskanie ziem zachodnich. Wiadomo, że uciekinierzy powracali z powrotem i nieprawdą jest, iż „tendencja ta już w początkach sierpnia 1945 r. zanikła zupełnie” (s. 68), ponieważ jeszcze jesienią 1945 r. ją obserwujemy. To prawda, że nie miała ona charakteru masowego, do czego bez wątpienia przyczyniła się repatriacja. Autor zauważył, że Niemcy w 1945 r. wyjeżdżali dobrowolnie, jednak pominął całkowicie planową akcję przesiedleńczą prowadzoną przez Polskę w 1945 r. Dla niego właściwa repatriacja rozpoczęła się od 20 II 1946 r., to jest od momentu zawarcia umowy polsko-brytyjskiej. Na karb chyba szczupłych rozmiarów pracy Sobczaka można złożyć to, że ten ciekawy i aktualny problem nie znalazł szerszego omówienia. Zdajemy sobie sprawę, że zagadnienie wysiedlania Niemców z Polski w latach 1945—1947, przez Sobczaka omówione jedynie fragmentarycznie, wymaga oddzielnych badań, jednak zgodnie z naszym założeniem winno być zajęte w pracy Autora pierwszoplanowe miejsce.

Najmocniejszą stroną pracy jest bez wątpienia szeroko potraktowany problem przesiedleńców. Nie sposób jest ustosunkować się do wszystkich spraw poruszanych przez Autora, dlatego ograniczę się tylko do wymienienia kilku z nich, moim zdaniem najciekawszych. Są to rozdziały: Początkowe trudności przesiedleńców w Niemczech Zachodnich; Kategorie, rozmieszczenie i liczba byłych przesiedleńców; Technika stwarzania „problemu”. Bardzo cenny jest również aneks zawierający przegląd i charakterystykę ważniejszych organizacji ziomkoskich. Szkoda tylko, że niektóre fragmenty pracy przytłoczone są balastem szczegółów nie zawsze istotnych, przez które z trudem można się przedrzeć, dla przykłądu choćby zagadnienie „Rückkehrwille”, czyli „chęci powrotu” (s. 161—183).

Sobczak wykorzystał w pracy stosunkowo bogatą literaturę przedmiotu. Poza nielicznymi opracowaniami polskimi przeważają opracowania historyków zachodnioniemieckich, jak również prasa przesiedleńcza (żałować tylko należy, że nie została umieszczona w wykazie bibliografii). Wydaje się, że Autor w sposób krytyczny opracował dostępne źródła, chociaż nie dokonał bardziej dokładnych poszukiwań archiwalnych. Wykorzystując literaturę nie zawsze dotarł do pierwszego źródła. Jakkolwiek jest ono powszechnie dostępne (np. s. 91, 128, 137, 158). Zdaję sobie sprawę, że szereg dezyderatów wysuniętych przeze mnie wykracza poza ramy pracy i wymaga dodatkowych badań. Mimo pewnych nieścisłości i niedopatrzeń książka Sobczaka ma niewątpliwą wartość. Stwierdzić trzeba, że pozycja ta jest pracą pionierską i nadzwyczaj aktualną, zmuszającą do myślenia.

B. Pasierb

¹ *Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów, wstęp i opracowanie L. Gelberg, t. III, Warszawa 1960, s. 197.*

J. Herrmann, EINIGE FRAGEN DER SLAWISCHEN BURGENENTWICKLUNG ZWISCHEN MITTLERER ELBE UND ODER (*Slavia Antiqua*, X, 1963, s. 185—206).

Praca Autora jest dalszym ważnym przyczynkiem nauki NRD do badań grodów wczesnośredniowiecznych Słowiańszczyzny Zachodniej. Obejmuje ona swym zasięgiem środkową część Połabia, a więc plemiona lutyckie i tylko częściowo obszar plemienny Łużyczan. Autor przeprowadza klasyfikację grodów słowiańskich tak pod względem chronologicznym, jak i pod względem ich rozmiarów oraz stara się osiągnięte dane zinterpretować dla osiągnięcia wiadomości dotyczących ustroju Słowian Połabskich w poszczególnych okresach ich rozwoju. Po pierwsze, odpowiada pozytywnie na pytanie, czy we wczesnym okresie (ceramika tzw. urn praskich) istniały już grody słowiańskie. Następnie ustala, że typ niewielkich grodów (40—80 metrów średnicy) jest charakterystyczny dla wczesnego okresu, młodsze zaś wielkie grody, jak Köpenick, Brandenburg, Havelberg, Lubben i in., — jego zdaniem — powstawały począwszy od X w. i pełniły rolę tzw. Fürstensitze, co miało odzwierciedlać postęp w kształtowaniu się feudalnego ustroju społecznego oraz organizacji władzy książęcej. Nawet zupełnie małe (średnica 20—40 m) gródki, występujące tylko na Łużycach, potrafił Autor związać z ustrojem feudalnym u Słowian i prawdopodobnym przymusem przemiału zboża stosowanym przez drobniejszych feudalów słowiańskich mieszkających w gródkach w stosunku do masy ludności zamieszkującej osady otwarte.

L. T.

A. Cs. Sós, BEMERKUNGEN ZUR FRAGE DES ARCHEOLOGISCHEN NACHLASSES DER AWARENZEITLICHEN SLAWEN IN UNGARN (*Slavia Antiqua*, X, 1963, s. 302—329).

Praca ta poświęcona jest problemowi współżycia Słowian z Awarami na Nizinie Panońskiej w VII i VIII w. Materiałem źródłowym, służącym do pracy, są znaleziska archeologiczne. Autorka we wstępie omawia krytycznie różne teorie uczonych na temat możliwości przypisania poszczególnym narodowościom określonego typu zabytków archeologicznych: od najbardziej optymistycznych, które głoszą, że pewne zabytki mogą być z pewnością przypisane Awarom lub Słowianom, do pesymistycznych, według których odróżnienie przynależności narodowościowej zabytków jest prawie niemożliwe, gdy chodzi o dwie grupy etniczne zamieszkujące w tym samym okresie chronologicznym ten sam obszar, a więc w tym wypadku o Awarów i Słowian. Niemniej na podstawie pewnych zabytków, zwłaszcza ozdób, jak kablączki skroniowe z esowatym zakończeniem i pewien rodzaj fibul, Autorka

dochodzi do wniosku, że niektóre zabytki omawianego okresu mogą na badanym terytorium być przypisane wyłącznie Słowianom, tym bardziej że występują one z jednej strony już przed przybyciem Awarów oraz są charakterystyczne dla innych regionów Słowiańszczyzny, w danym wypadku dla Słowian Wschodnich. Podobnie rzecz ma się ze słowiańskimi typami grodów.

L. T.

U. Dymaczewska, Z BADAŃ NAD ZAPLECZEM OSADNICZYM WCZESNOŚREDNIOWIECZNEGO SANTOKA (*Slavia Antiqua*, X, 1963, s. 287—299).

Autorka stara się odpowiedzieć w niniejszym studium na pytanie, czy znany gród kasztelański Santok posiadał wcześniejsze zaplecze osadnicze i jak wyglądało osadnictwo kasztelanii santockiej począwszy od połowy X do XIII w. W celu zbadania tego problemu posługuje się tak wynikami badań wykopaliskowych podjętych w 1958 r., jak i obszernymi badaniami powierzchniowymi terenu i danymi źródeł pisanych. Rozwój osadnictwa został ujęty w cztery fazy: od początku naszej ery do VIII w., od VIII do połowy X w., od połowy X do XII w. i od XII do XIII w., przy czym osadnictwo każdego okresu ilustruje odpowiednia mapka. Na zasadnicze pytanie odpowiada Autorka pozytywnie, twierdząc, że przed powstaniem kasztelanii okolica Santoka była ośrodkiem osadniczym. Zwraca uwagę różnica, jaka nastąpiła w charakterze osadnictwa okolicy ujścia Noteci do Warty w trzecim z omawianych okresów, kiedy to miejsce osad otwartych zajęły liczne grody, co tłumaczy się rolą grodu santockiego w systemie obronnym państwa Piastów w związku z jego przejściem pod panowanie Polski. Istnienie ciąglego osadnictwa otwartego i grodowego w ciągu tylu stuleci nastawia Autorkę krytycznie do tezy o granicznym charakterze ziemi santockiej, stanowiącej — zdaniem dawniejszej literatury — pas oddzielający osadnictwo Pomorzan od osadnictwa Polan.

L. T.

R. Turek, DER BURGWALL LIBICE UND SEINE BEDEUTUNG IM RAHMEN DER POLNISCH-BÖHMISCHEN BEZIEHUNGEN DES 10.—11. JAHRHUNDERTS (*Slavia Antiqua*, X, 1963, s. 207—246).

Powstały jeszcze w VIII w. gród libicki, położony u ujścia rzeki Cidliny do Łaby, stał się tematem obszernego i wszechstronnego studium Autora. Omawia on zarówno jego stronę archeologiczną, osadnictwo od czasów najdawniejszych po XII w., jak i stronę architektoniczną oraz pochodzące zeń zabytki numizmatyczne. Szczególny nacisk położony został na okres drugiej połowy X w., kiedy Libice stają się stolicą osobnego potężnego księstwa Sławników, obejmującego terytoria plemienne Chorwatów czeskich, Zliczan i Dulebów, tj. dzisiejsze wschodnie i południowe Czechy. Materiał archeologiczny, numizmatyczny i architektoniczny w połączeniu ze znanymi z historiografii faktami z historii politycznej posłużył Autorowi do określenia dążeń państwa libickiego do samodzielności, przede wszystkim w oparciu o Polskę Bolesława Chrobrego. Przeciwstawia się temu dążeniu czeskiego księstwa Przemyślidów, ukoronowane znanym wymordowaniem rodu Sławników w 995 r. i likwidacją ich państwa. W fakcie tym Autor dopatruje się silnej więzi rodowej ujawniającej się w tym wypadku

w wywarcu zemsty na wszystkich członkach rodu Sławników. Od tego czasu zmienia się nie tylko rola polityczna, ale również osadnictwo i architektura na grodzie libickim. Nie odbudowano świadka tragicznych zająć w 995 r., kościoła Św. Jerzego, oraz zaprzestano działalności warsztaty obróbki srebra i miedzi, w których — co dla Autora jest dowodem dążenia do pełnej suwerenności — bito monetę według wzorów polskich. Studium R. Turka jest ambitną próbą wykorzystania materiałów archeologicznych i numizmatycznych dla odtworzenia historii politycznej i stosunków społecznych.

L. T.

W. Coblenz, BOLESŁAW CHROBRY IN SACHSEN UND DIE ARCHEOLOGISCHE QUELLEN (Slavia Antiqua, X, 1963, s. 249—285).

W. Coblenz, jeden z najlepszych znawców archeologii i osadnictwa wczesnośredniowiecznego na obszarze między Bobrem a Sałą, podjął tym razem temat wpływu przesunięć politycznych wyrażonych w zabytkach kultury materialnej. Autor zajmuje się najprzód poszczególnymi etapami historii politycznej plemion serbołużyckich od ich osiedlenia się na wspomnianym obszarze w początkach VII w. poprzez próby podboju w czasach karolińskich (805 r.) i osiągnięcia Henryka I (podbój Dalemińców w 929 r.) aż po ustalenie się panowania niemieckiego za Ottona I, powstanie organizacji kościelnej w 968 r. i wreszcie przejściowe panowanie Bolesława Chrobrego i jego następcy Mieszka II w części wschodniej obszaru serbołużyckiego w latach 1002—1032. W związku z wojnami Bolesława Chrobrego Thietmar wymienia cały szereg zajętych przez niego grodów, jak Budziszyn, Ciani (Klein — Seitschen wedle Autora), Strehla, Miśnia i Zehren. Grody te są przedmiotem zainteresowań Autora, przy czym w Miśni okresu końca X i początku XI w. istniał gród zbliżony budową do wielkich grodów w Polsce, w Zehren i Strehla powstały w tym czasie (czy zbudowane przez Chrobrego?) nowe grody nieopodal starych. Brak natomiast pewnych zabytków ruchomych będących pozostałością po panowaniu polskim na Łużycach Dolnych, Milsku i Miśni, co tłumaczy Autor znikomą ilością załóg polskich, podobnie zresztą jak i niemieckich, w tych grodach w stosunku do masy ludności miejscowej. Warto podkreślić, iż w swym zaopatrzeniu w wiele map i rycin studium podkreśla Coblenz ciągłość osadnictwa grodowego w czasach słowiańskich i późniejszego panowania niemieckiego oraz istnienie z pewnością słowiańskiej organizacji grodowej — okręgów grodowych, później zamienionych w większości na burgwardy.

L. T.

J. Krzyżaniakowa, MATEUSZ Z KRAKOWA. DZIAŁALNOŚĆ W PRADZE (1355—1394) (Roczniki Historyczne, XIX, 1963, s. 9—57).

Mateusz z Krakowa, bardzo ciekawa postać w międzynarodowym ruchu prehusyckim, był niejednokrotnie przedmiotem rozważań historyków. Wśród dość obszernej literatury polskiej, czeskiej i niemieckiej dotyczącej tego uczonego znajduje się artykuł J. Krzyżaniakowej, poświęcony pobytowi Mateusza w Pradze. Praca Krzyżaniakowej obejmuje lata 1355—1394. Artykuł składa się z kilku części. Są to: stan badań i postulaty badawcze, praskie środowisko kulturalne w drugiej połowie XIV w., życie i działalność Mateusza w Pradze. Załączony

jest również aneks zawierający wykaz dzieł Mateusza z Krakowa, które znajdują się w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Praca Krzyżaniakowej, oparta na bogatych źródłach, napisana jest bardzo ciekawie, z pasją i erudycją. Jako taka stanowi bardzo interesujący wkład do stanu badań nad życiem i działalnością Mateusza z Krakowa. Zapowiedziane przez Autorkę dalsze badania każą oczekiwać ciekawej, nowatorskiej monografii tej postaci.

Barbara Leszczyńska

F. Mětšk, DER BEITRAG ABRAHAM FRENCELS (1656—1740) ZUR SORBISCHEN DEMOGRAPHIE IN DER ZEIT DES SPÄTFEUDALISMUS (Zeitschrift für Slawistik, VIII, 1963, z. 2, s. 229—258).

Abraham Frencl, syn Michała, uchodzi słusznie za najwybitniejszego sorabistę swoich czasów. Był przy tym sorabistą niezwykle wszechstronnym: zostawił trwałe ślady w różnych dziedzinach badań serbołużyckich, w filologii, historii, demografii, ludoznawstwie, krajoznawstwie, topografii i onomastyce. Nic przeto dziwnego, że jego tak ożywiona i wielostronna działalność naukowa doczekała się uznania nie tylko u współczesnych, ale też i u potomnych. Postaci Frencela oraz jego działalności naukowej poświęcono sporo prac naukowych, z których najpełniejsza wyszła spod pióra znanego uczonego serbołużyckiego A. Muki. Omawiana praca dotyczy stosunkowo słabiej znanej dziedziny twórczości Frencela, mianowicie jego serbołużyckich badań demograficznych. Autor omawia kolejno osiągnięcia Frenceia na polu badań problemu kurczenia się serbołużyckiego obszaru językowego od końca XIII do początków XVII w., emigracji Serbołużyczan poza granice ich ojczyzny, ich zróżnicowania społecznego w mieście i na wsi oraz roli języka serbołużyckiego. Szczególny nacisk kładzie przy tym na wytyczone przez Frencela perspektywy narodowe Serbołużyczan, podkreślając bardzo mocno jego optymizm, którym zawstydzał wielu późniejszych sorabistów.

J. L.

W. Schmidt, WILHELM WOLFF ALS REDAKTEUR DER „NEUEN RHENISCHEN ZEITUNG” 1848/1849 (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1964, nr 4, s. 603—628).

Artykuł jest poniekąd formą uczczenia pamięci W. Wolffa w związku z setną rocznicą jego śmierci, przypadającą 9 V 1964 r. Do faktu tego nawiązuje Autor na samym początku rozprawy, która jest poświęcona analizie poglądów Wolffa w okresie jego pracy w redakcji „Nowej Gazety Reńskiej” w latach 1848/1849. Poglądy te przedstawione są na tle walk ideowo-politycznych w Niemczech w okresie Wiosny Ludów. Dla ukształtowania poglądów Wolffa Autor uważa za przełomową jego pracę w redakcji „Nowej Gazety Reńskiej”. Obok bogatego materiału, jaki zawiera to pismo, wykorzystano w artykule źródła drukowane (prace i listy przede wszystkim Marksa i Engelsa) i literaturę niemiecką. W skromnym zakresie tylko cytuje się literaturę rosyjską. Nie wykryto publikacji w języku polskim (prace Długoborskiego), które mogłyby wyjaśnić niektóre kwestie przez Autora traktowane jako nie znane w literaturze (por. np. przyp. 27, s. 608).

M. P.

S. Drkal-B. Pietronová, VÝVOJ BÁNSKÉ SPRÁVY NA MORAVĚ A VE SLEZSKU V LETECH 1850—1948 (Slezský sborník, 1964, nr 2, s. 145—169).

Autorzy przedstawiają rozwój urzędów górniczych na Morawach i Śląsku austriackim w latach 1850—1948 na tle rosnących i z biegiem czasu coraz bardziej skomplikowanych potrzeb rozwijającego się górnictwa. W związku z tym wiele uwagi poświęcono dziejom ustawodawstwa górniczego na omawianym terenie. W rozprawie wykorzystano bardzo bogaty materiał, zwłaszcza archiwalny, głównie z Państwowego Archiwum w Opawie i Rejonowego Urzędu Górniczego w Morawskiej Ostrawie.

M. P.

A. Grobelný, TÁBORY LIDU VE SLEZSKU V LETECH 1868—1871 (Slezský sborník, 1964, nr 2, s. 164—199).

W artykule Autor omawia narodowy ruch czeski i polski na Śląsku Cieszyńskim i Opawskim w latach 1868—1871, zwracając uwagę na jego bardzo złożone uwarunkowania społeczne, polityczne i gospodarcze. W szerokim zakresie porównuje zwłaszcza ruch czeski z narodowym ruchem na Morawach, dochodząc do wniosku, że ruch narodowy na Śląsku austriackim był opóźniony w porównaniu z Czechami i Morawami, m.in. z powodu swego konserwatywnego programu, braku doświadczenia przywódców, słabości burżuazji i współpracy z kościołem katolickim. Wykorzystano w pracy obok literatury bardzo bogatą publicystykę czeską i polską.

M. P.

T. Rawski, Z. Stąpor, J. Zamojski, WALKA WYZWOLENCZA NARODU POLSKIEGO W LATACH 1939—1945. WĘZŁOWE PROBLEMY, Warszawa 1963, Wydawnictwo MON, s. 755+XIX oraz teczka zawierająca 80 szkiców i schematów.

Trzej znani historycy wojskowi przy współudziale zespołu naukowego Wojskowego Instytutu Historycznego opracowali historię lat 1939—1945, stanowiącą marksistowską syntezę wydarzeń oraz analizę związków walki wyzwoleńczej narodu polskiego z całokształtem przebiegu II wojny światowej, a zwłaszcza z walkami na najważniejszym odcinku, na froncie radziecko-niemieckim.

U źródła koncepcji tego dzieła leżą wskazania I Sesji Naukowej PAN, odbytej w 1958 r. z okazji XV-lecia Ludowego Wojska Polskiego, która przedyskutowała wstępną syntezę historii polskiego czynu zbrojnego i analizę przełomu społecznego, jaki zapoczątkował budowę ustroju socjalistycznego w Polsce. Realizując postawione na sesji wnioski, Autorzy zbadali wiele materiałów źródłowych i prac szczegółowych, ustalili fakty i wydarzenia i sprecyzowali etapy posiadające rewolucyjne znaczenie dla losów naszego narodu. Praca była wyjątkowo trudna ze względu na polityczną wagę zagadnień, konieczność posiadania dużego doświadczenia, a przede wszystkim pełnego zaangażowania ideowego.

Całość pracy składa się z obszernego wstępu pt. „Na drodze do drugiej wojny światowej”, w którym Autorzy omawiają narastanie konfliktu zbrojnego w Europie, zwracając uwagę na polityczną i militarną sytuację Polski między-

wojennej, oraz z opisu walki zbrojnej Polaków na frontach II wojny światowej, stosunków społecznych w okresie okupacji hitlerowskiej i walk Armii Radzieckiej, które przyniosły wolność narodowi polskiemu.

W rozdziale „Wyzwolenie ziem polskich w nowych granicach państwowych” znajdujemy omówienie działań wojennych I Frontu Ukraińskiego, które przyniosły wyzwolenie Śląska. W rozdziale „Ludowe Wojsko Polskie w końcowej fazie wojny” poświęcono dużo uwagi walkom 2 Armii WP w przełamaniu obrony niemieckiej na Nysie Łużyckiej oraz na Łużycach i w operacji praskiej.

Praca została zakończona wyszczególnieniem wykorzystanej literatury oraz indeksami osób, nazw geograficznych i rzeczowym. Oddzielny załącznik stanowi teczka zawierająca 80 szkiców i schematów.

W sumie pozycja stanowi poważny dorobek Wojskowego Instytutu Historycznego i obfite źródło znajomości wydarzeń z dziedziny walk narodu polskiego przeciw Niemcom hitlerowskim.

Szkoda tylko, że mały nakład 3000 egzemplarzy spowodował, iż pozycji tej w zasadzie nie widziano na półkach księgarskich. Z niecierpliwością oczekujemy drugiego wydania, które — mamy nadzieję — ukaże się w 1965 r.

Karol Ganzel

S. Piaskowski, POCZĄTKI WŁADZY LUDOWEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU (Z pola walki, VII, 1964, nr 2, s. 224—232).

W 1963 r. zmarł w Warszawie pierwszy Pełnomocnik Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska, pierwszy wojewoda w wyzwolonym w 1945 r. Wrocławiu — Stanisław Piaskowski. Piaskowski, poza funkcjami wymienionymi wyżej, w wyzwolonym Wrocławiu był również przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu PPS.

W numerze 2 z 1964 r. kwartalnika „Z pola walki”, poświęconym 20-leciu Polski Ludowej, redakcja wydrukowała wspomnienia Piaskowskiego, w których pisze on o przełomowych i trudnych dniach przejmowania przez polską administrację powracającej w 1945 r. do Polski ziemi dolnośląskiej.

Te krótkie, spisane na ośmiu stronach wspomnienia zwrócą uwagę nie tylko zawodowego historyka, ale również tych wszystkich, którzy interesują się niedawną, pozostającą już jednak dla wielu nie znaną, przeszłością Dolnego Śląska.

Dla historyka ciekawe są szczególnie te fragmenty, w których zastanawia się Autor nad najważniejszymi, najbardziej istotnymi trudnościami, z jakimi spotykały się w swojej codziennej pracy organa polskie kierujące administracją i życiem politycznym Dolnego Śląska w pierwszych trzech latach po wyzwoleniu (s. 228—229).

Do najważniejszych zadań wykonanych w tym czasie przez władze polskie zaliczyć należy, zdaniem Piaskowskiego, „na odcinku politycznym — referendum i wybory oraz akcję repatriacji Niemców; na odcinku gospodarczym — akcję żniwną i siewną jesienną i wiosenną”, daniny i pożyczki na zagospodarowanie ziem zachodnich, uruchamianie i rozbudowę przemysłu; na odcinku społecznym — tworzenie terenowych rad narodowych (s. 232).

Wspomnienia Piaskowskiego z uwagi na swą niewielką objętość nie dają pełnego obrazu działalności ich Autora. Nie obejmują swymi ramami całokształtu zagadnień politycznych i społecznych owych czasów. Z uwagi jednak

na funkcje, jakie sprawował na Dolnym Śląsku Piaskowski, są one bardzo cennym przyczynkiem do poznania historii formowania się władz polskich na ziemiach zachodnich po drugiej wojnie światowej.

Adolf Juzwenko

N. Kołomejczyk, NIEKTÓRE PROBLEMY ROZWOJU PARTII POLITYCZNYCH NA ZIEMIACH ZACHODNICH W LATACH 1945—1946 (Z pola walki, 1964, nr 2).

Drugi numer kwartalnika „Z pola walki”, wydany w związku z XX rocznicą Polski Ludowej, zawiera pozycję poświęconą ziemiom zachodnim, mianowicie artykuł N. Kołomejczyka na temat niektórych problemów rozwoju partii politycznych na ziemiach zachodnich w pierwszych latach Polski Ludowej. Autor, który od wielu już lat zajmował się zagadnieniem rozwoju organizacyjnego PPR, w tym także na ziemiach zachodnich (opublikował na ten temat artykuł w roczniku z 1959 r. „Z pola walki”), rozszerzył tym razem swoje zainteresowania również i na pozostałe stronnictwa Bloku Demokratycznego oraz PSL. Stąd też najciekawsze są w jego artykule części im właśnie poświęcone. Autor korzystał tu głównie z materiałów znajdujących się w aktach centralnych instancji partyjnych, archiwach administracji państwowej i w prasie. Dzieje PPS przedstawia poza tym na podstawie materiałów jej wojewódzkich instancji, znajdujących się w archiwach Komitetów Wojewódzkich PZPR, oraz materiałów CKW PPS, przechowywanych w Warszawie w AZHP. Natomiast dzieje pozostałych partii Bloku Demokratycznego oraz PSL bada na podstawie głównie sprawozdań terenowych komitetów PPR. Wykorzystuje też w dość dużym zakresie materiały drukowane.

Autor stwierdza na początku, że na ziemiach zachodnich, „podobnie jak w całym kraju, węzłowym problemem kształtującego się tam wówczas życia politycznego był problem władzy i kierunku dalszego powojennego rozwoju Polski” (s. 156). Stąd też takie problemy, jak organizowanie się tu partii politycznych i walka klasowa, rozpatrywane być muszą w związku z analogicznymi procesami zachodzącymi na ziemiach dawnych. Stwierdza jednak, że na ziemiach zachodnich zaznaczyły się wyraźnie pewne cechy odrębne. Wymienia wśród nich ścisły związek, jaki zachodził między procesem budowy aparatu władzy i procesem formowania się partii politycznych. W wyniku tego aparat władzy na ziemiach zachodnich, w którego tworzeniu decydujący udział przypadł lewicy politycznej (PPR i PPS), miał pod względem swego składu osobowego szczególnie wyraźny ludowy charakter. W związku z tym „organizowana działalność ugrupowań reakcji polskiej jak i sił opozycyjnych ... rozpoczęła się w momencie, kiedy możemy już mówić o skryształizowanym życiu politycznym przy dominacji wpływów obozu demokratycznego” (s. 161).

Innym, charakterystycznym dla ziem zachodnich czynnikiem była ogromna mozaika ludnościowa i płynność kształtującego się tu społeczeństwa. Sprzyjało to stałej zmienności nastrojów politycznych. Charakterystycznym zjawiskiem był wreszcie fakt stosunkowo słabej liczebnie klasy robotniczej, a co za tym idzie — przewagi inteligencji w łonie partii robotniczych.

Dość dużo miejsca poświęcił Autor analizie bazy społecznej SD, SP i SL. Główną jego uwagę w tym względzie przyciągało PSL, a zwłaszcza ewolucja wpływów politycznych tej partii, aż do ich załamania się pod koniec 1946 r.

Na tle ogólnie pozytywnego wrażenia razi nieco zbyt duża jak na potrzeby problemowego artykułu ilość liczb w tekście oraz fakt, że część ciekawego materiału znalazła się w przypisach, nadmiernie przez to rozbudowanych.

Adam Basak

DOLNOŚLĄSKI ROCZNIK STATYSTYCZNY, 1963 (M. WROCŁAWIA I WOJ. WROCŁAWSKIEGO), Wojewódzki Urząd Statystyczny we Wrocławiu, Miejski Urząd Statystyczny we Wrocławiu, t. IV, Wrocław 1963, s. 320.

Dolnośląski rocznik statystyczny, 1963, stanowi kontynuację wydawanego od 1957 r. *Rocznika statystycznego*. Układ czternastu działów z niewielkimi zmianami odpowiada układowi *Rocznika statystycznego* Głównego Urzędu Statystycznego. Większa część działów poprzedzona jest uwagami ogólnymi, w których podane jest źródło oraz zakres i metodologia opracowania. Działy posiadają z zasady tablice przeglądowe i szczegółowe. *Dolnośląski rocznik statystyczny* mówi o dorobku Dolnego Śląska w Polsce Ludowej. Wymowa liczb statystycznych jest bardzo duża. Napawa optymizmem duży rozwój gospodarki dolnośląskiej, przemysłu i rolnictwa, życia społecznego i kulturalnego, zwłaszcza jeżeli porównamy materiały statystyczne tablic przeglądowych, gdzie zamieszczone są coroczne dane statystyczne dotyczące nawet kilku lat, poprzedzających 1962 r. Brak jest jednak w *Dolnośląskim roczniku* wykresów graficznych, które uprzystępniają wizualnie liczby statystyczne, niekoniecznie odnośnie do wszystkich zagadnień, lecz przynajmniej do pozycji podstawowych, wzorując się chociażby na *Roczniku* GUS czy na poprzednich tomach omawianego wydawnictwa.

S. P.

Wacław Korta

**Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
za rok 1964**

W okresie sprawozdawczym skład Zarządu WTMH przedstawiał się następująco: prezes: prof. dr Karol Maleczyński, wiceprezesa: prof. dr Stefan Ingot, dyrektor mgr Andrzej Dereń, skarbnik: dr Zbigniew Kwaśny, sekretarz: dr Wacław Korta, członkowie Zarządu: prof. dr Kazimierz Orzechowski, doc. dr Roman Heck, dr Jan Reiter i mgr Julian Swolkowicz.

WTMH pod koniec okresu sprawozdawczego liczyło 200 członków. W stosunku do roku poprzedniego nie nastąpiła pod tym względem żadna zmiana. WTMH posiada Koło Terenowe w Wałbrzychu, któremu od lat przewodniczy dr A. Szyperski. W ramach dyskusyjnych posiedzeń naukowych wygłoszono ogółem 8 odczytów:

mgr A. Juzwenko, *Polityka Piłsudskiego wobec gen. Denikina w 1919 r.*

mgr J. Domagałowa, *Nowiny Śląskie, polskie pismo wrocławskie (1884—1891).*

mgr B. Pasierb, *Początki przesiedlania Niemców z Dolnego Śląska w 1945 r.*

plk. M. Jakubczyc, *Początki osiedlania się Polaków we Wrocławiu w 1945 r.*

prof. dr A. Vetulani, *Geneza statutu warckiego o skupie sołectw.*

dr L. Tyszkiewicz, *Ustrój plemienny plemion serbołużyckich.*

prof. dr E. Maleczyńska, *Rola wrocławskiego środowiska naukowego w rozwoju nauk społecznych w ostatnim dziesięcioleciu.*

dr J. Kaźmierczyk, J. Rozpędowski, *Najnowsze odkrycia na zamku piastowskim w Legnicy.*

Oprócz odczytów naukowych WTMH prowadziło, jak zwykle, ożywioną działalność popularyzacyjną, współpracując w tej dziedzinie z TWP, Ośrodkiem Wiedzy o Ziemiach Zachodnich w Bolkowie, organizacjami PZPR i różnymi zakładami pracy. Ogółem wygłoszono w ciągu roku sprawozdawczego około 80 odczytów w wielu miejscowościach Dolnego Śląska. Prelekcje obejmowały przede wszystkim zagadnienia z historii Śląska z wyraźną przewagą tematyki współczesnej w związku z 20 rocznicą wyzwolenia Śląska WTMH zgłosiło gotowość wzięcia udziału w akcji odczytowej organizowanej przez WKFJN we Wrocławiu. Lista 9 autorów i tematów odczytów została przekazana do WKFJN.

W ramach WTMH działa sekcja dydaktyki, której przewodniczy doc. dr R. Heck. W okresie sprawozdawczym działalność sekcji sprowadzała się do udzielania pomocy w opracowywaniu i wydawaniu regionalnych wkładek do podręczników szkolnych historii w porozumieniu z TRZZ i FJN.

Trzeci wreszcie odcinkiem działalności WTMH była akcja wydawnicza. W 1964 roku ukazały się drukiem 4 numery Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka.

Na ukończeniu jest kolejny numer Sobótki B, opracowany przez Z. Kwaśnego, a poświęcony tekstom źródłowym do historii Jeleniej Góry. Z innych wydawnictw WTMH za rok 1964 należy wymienić opracowaną przez J. Pabisza *Bibliografię historii Śląska za lata 1956—1958*.

WTMH poprzez swoje wydawnictwa utrzymuje żywy kontakt z licznymi towarzystwami i instytucjami zagranicznymi i krajowymi. Kontakty te — jeśli idzie o państwa obce — w roku sprawozdawczym uległy dalszemu rozszerzeniu. Trzeba podkreślić, że inicjatywa w tym kierunku wyszła od naszych kontrahentów, co dowodzi coraz żywszych zainteresowań placówek zagranicznych naszymi wydawnictwami historycznymi.

Józef Chlebowczyk

IX Posiedzenie Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej

W dniach 20—22 X 1964 r. odbyła się w Krakowie kolejna konferencja naukowa Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej, poświęcona tym razem problematyce rozkładu monarchii austriacko-węgierskiej oraz początków kształtowania się Czechosłowacji i Polski. Przedmiotem obrad była dyskusja nad tomem pierwszym pracy zbiorowej: *Czesi i Polacy w przeszłości*. Zagajając sesję przewodniczący Sekcji Czechosłowackiej prof. dr J. Macúrek uczcił pamięć zmarłego członka Komisji, rektora UJ, prof. dr K. Lepszego, podkreślając Jego udział w dotychczasowym dorobku Komisji oraz zasługi na odcinku współpracy i kontaktów nauki historycznej obydwu krajów.

W pierwszym dniu konferencji strona czechosłowacka przedstawiła dwa referaty. Pracownik naukowy Instytutu Historii ČSAN doc. dr J. Křížek wygłosił referat o niektórych metodologicznych i merytorycznych problemach badań nad dziejami Austro-Węgier w okresie imperializmu 1900—1918 w świetle dotychczasowych wyników w tym zakresie. Dr J. Valenta, pracownik Instytutu Historii Europejskich Krajów Socjalistycznych ČSAN, zajął się z kolei zagadnieniem formowania się Czechosłowacji i Polski w okresie rozkładu monarchii austriacko-węgierskiej. Obydwa referaty, udostępnione już uprzednio uczestnikom sesji, wywołały ożywioną dyskusję, która skoncentrowała się w pierwszym rzędzie wokół szeregu aspektów kontaktów polsko-czeskich w latach I wojny światowej, a zwłaszcza wzajemnych stosunków w fazie krystalizowania się organizmów państwowych obydwu narodów. Sporo uwagi poświęcono w wystąpieniach dyskusyjnych kwestii cieszyńskiej, rozpatrując ją jednakże nie jako dominantę stosunków polsko-czeskich w tym czasie, jak to często miało miejsce w historiografii tradycyjnej i publicystyce politycznej, ale jako wycinek całości kształtu spraw wspólnych i płaszczyzn tarcia między obu powstającymi państwami. Do tych ostatnich należała m. in. również szeroko naświetlona, zarówno w referacie, jak i w przyczynkach dyskusyjnych, sprawa ustosunkowania się praskich kół politycznych do polskiej polityki wschodniej tego okresu, zwłaszcza w odniesieniu do ziem Galicji Wschodniej. Referat J. Křížka dał asumpt do wymiany poglądów na niektóre zagadnienia warsztatu badawczego oraz metodologii badań nad okresem rozkładu Austro-Węgier pod kątem widzenia przewyższenia zaściankowego charakteru, „ograniczonej narodowej” — jak to nazwał referent — w dotychczasowym podejściu do analizowanej problematyki.

Nader żywa dyskusja rozwinęła się także i w drugim dniu obrad. Główny redaktor dwutomowego wydawnictwa *Czesi i Polacy w przeszłości*, współautor tomu pierwszego, obejmującego okres feudalizmu (do lat siedemdziesiątych XVIII w.), prof. dr J. Macúrek, scharakteryzował założenia i cele publikacji, mającej dać syntezę całokształtu polsko-czeskich stosunków oraz przejawów współdziałania w przeszłości na podstawie nie tylko wyników dotychczasowych prac i studiów monograficznych, lecz również gruntownych badań źródłowych. Strona polska przedstawiła z kolei obszerny referat recenzyjny tomu pierwszego opracowany przez prof. dr E. Maleczyńską oraz doc. dra J. Leszczyńskiego; referat wygłosił doc. dr J. Leszczyński. Dyskusja, jaką wywołał, nie ograniczyła się jedynie do spraw poruszanych w omawianej publikacji i bezpośrednio związanych z nią problemów warsztatowych, metodologicznych oraz merytorycznych, lecz poruszyła także szereg zagadnień natury szerszej, bardziej ogólnej: jak dalece przejawy współdziałania polsko-czeskiego w przeszłości wpływały z pokrewieństwa językowo-etnicznego, a w jakiej mierze w grę wchodziły tu wspólne interesy ekonomiczne i społeczne, dyktowane przez paralelizm rozwojowy i wspólne racje geopolityczne w konkretnym układzie sił Europy środkowej. Wymiana poglądów przyniosła niemało stanowisk poważnie zróżnicowanych, a nawet kontrowersyjnych. W sumie jednakże — jak zgodnie podkreślili zarówno autorzy referatu recenzyjnego, jak i wszyscy dyskutanci — omawiany tom oceniony został jako wybitny dorobek w zakresie odtworzenia obrazu całokształtu stosunków polsko-czeskich w przeszłości, jako jedyne w swym rodzaju i rozmiarach dzieło w dotychczasowej historiografii tak czeskiej, jak i polskiej.

W trzecim dniu konferencji Komisja zajęła się omówieniem spraw technicznych oraz organizacyjnych związanych z realizacją jej bieżących zadań. Uchwalono, że następne spotkanie odbędzie się w październiku 1965 r. w Bratysławie i poświęcone zostanie przedyskutowaniu problematyki reform rolnych w okresie międzywojennym i po drugiej wojnie światowej w obydwu państwach na szerokim tle porównawczym.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

F. Mětšk, Wczesne osadnictwo serbołużyckie w zachodniej części województwa wrocławskiego	Str. 1
K. Orzechowski, Lenna zależność książąt śląskich od Czech w świetle aktów z lat 1327, 1329 i 1336	17
J. Leszczyński, Nieudana próba odzyskania księstwa opolsko-raciborskiego przez Habsburgów w 1652 r.	36
J. Kwak, Ludność Lwówka Śląskiego w świetle spisu ludności z 1791 r.	45
M. Czaplński, Posłowie polscy w Berlinie w latach I wojny światowej w świetle dzienników H. P. Hanssena	67
M. Wrzosek, Działania bojowe podgrupy „Butrym” podczas III powstania śląskiego w 1921 r.	80

RECENZJE

E. Richtsteig, Peter Wlast — S. Bieniek	96
A. Míka, Poddaný lid v Čechách v první polovině 16. století — R. Heck	98
F. Mětšk, K wobydlerskej statistice markhrabinstwa Hornjeje Łužicy zersjedź 16. do započatka 18. lětstotka — J. Leszczyński	102
J. B. Neveux, L'Europe Centrale. La Lusace terre de transition, de la paix de Prague (1635) à nos jours — J. Leszczyński	104
A. Brożek, Wysiedlenia Polaków na Górnym Śląsku przez Bismarcka — M. Pater	107
D. Fricke, Zur Organisation und Tätigkeit der deutschen Arbeiterbewegung (1890—1914) — A. Galos	110
R. Korth, Die preußische Schulpolitik und die polnischen Schulstreiks. Ein Beitrag zur preußischen Polenpolitik der Ära Bülow — A. Galos	111
I. Geiss, Tzw. polski pas graniczny 1914—1918. Przyczynek do niemieckiej polityki wojennej w czasie I wojny światowej — A. Jüzwenko	115
Proletarisch-revolutionäre Literatur 1918 bis 1933. Ein Abriß — M. Szyrocki	119
E. Serwański, Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku — A. Basak	119
J. Sobczak, Przesiedleńcy w Niemieckiej Republice Federalnej — B. Pašierb	122

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

J. Herrmann, Einige Fragen der slawischen Burgenentwicklung zwischen mittlerer Elbe und Oder — L. T.	125
A. Cs. Sós, Bemerkungen zur Frage des archeologischen Nachlasses der awarenzeitlichen Slawen in Ungarn — L. T.	125

U. Dymaczewska, Z badań nad zapleczem osadniczym wczesnośredniowiecznego Santoka — L. T.	Str. 126
R. Turek, Der Burgwall Libice und seine Bedeutung im Rahmen der polnisch-böhmischen Beziehungen des 10.—11. Jahrhunderts — L. T.	126
W. Coblentz, Boleslaw Chrobry in Sachsen und die archeologische Quellen — L. T.	127
J. Krzyżaniakowa, Mateusz z Krakowa. Działalność w Pradze (1355—1394) — B. Leszczyńska	127
F. Mětsk, Der Beitrag Abraham Frencels (1656—1740) zur sorbischen Demographie in der Zeit des Spätfeudalismus — J. L.	128
W. Schmidt, Wilhelm Wolff als Redakteur der „Neuen Rhenischen Zeitung“ 1848—1949 — M. P.	128
S. Drkal - B. Pietronová, Vývoj bánské správy na Moravě a ve Slezsku v letech 1850—1948 — M. P.	129
A. Grobelný, Tábory lidu ve Slezsku v letech 1868—1871 — M. P.	129
T. Rawski, Z. Stapor, J. Zamojski, Walka wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939—1945 — K. Ganzel	129
S. Piaskowski, Początki władzy ludowej na Dolnym Śląsku — A. Juzwenko	130
N. Kołomejczyk, Niektóre problemy rozwoju partii politycznych na ziemiach zachodnich w latach 1945—1946 — A. Basak	131
Dolnośląski rocznik statystyczny, 1963 — S. P.	132

KRONIKA NAUKOWA

W. Korta, Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii za rok 1964	133
J. Chlebowczyk, IX Posiedzenie Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej	134

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ

Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R. I (1946) — XI (1965) Sobótka

Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka” nabyć można w księgarniach Domu Książki, we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki — wejście od ul. Marszałkowskiej (wysoki parter). Zamówienia na dostawę zagraniczną przyjmuje „Ars Polona”, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7. W wypadku jakichkolwiek trudności prosimy o zwracanie się do Wydawnictwa Ossolineum — Wrocław, Rynek 9, oraz do Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii — Wrocław, ul. Szewska 49.